# O POMORZU ZAODRZAŃSKIÉM

## Z MAPPĄ

przez

**D. SZULCA.**

Warszawa 1850. U R. Friedleina.

### I.

W swoim czasie, daliśmy wiadomość o Znaczeniu Prus dawnych przez pana Szulca, który teraz prowadzi daléj zajmujące poszukiwania [a]), odgrzebuje słowiańskie, a właściwie polskie starożytne granice, zatarte mocno, jeżeli nie zupełnie zniweczone, przez najazd germański, i przez niewiemy jakie opłakane a niewytłómaczone opuszczenie się, zapomnienie się samychże Słowian i Polaków. Powtarzamy: opuszczenie i zapomnienie się, albowiem Słowianie Odry i Elby upadli, zaledwie po kilku wiekach heroicznéj walki. Ich nieszczęście nie było bez chwały i bez wielkości.

*a)* Pan W. A. Maciejowski w swoich „Rocznikach i Kronikach polskich i litewskich najdawniejszych," o pracach historycznych Pana Szulca, wynurza zdanie niepochlebne, surowe, a powiedzmy, bardzo niesłuszne. Pan Szulc ma stać „na niskim „stopniu historycznéj wiedzy — nie kłopoci się o źródła." — Nie myślimy zaczynać rozprawy o stopnie historycznéj wiedzy.—Swoje poszukiwania o Prusach, o Zaodrzańskiém Pomorzu, pan Szulc wyczerpnął ze źródeł i oparł na źródłach zrozumianych właściwie, i użytych godziwie. Téj zalety Panu Szulcowi nie wolno odbierać; podejmujemy się téj obrony tém sumienniéj i tém chętniéj, że na inne poszukiwania pana Szulca nie moglibyśmy się zgodzić. — Rzecz dziwna — panowie Szulc i Maciejowski odkryli i ustanowili jedno i toż samo — pan Szulc kraje Odry i Elby mianuje Słowiańszczyzną Zachodnią, a pan Maciejowski Germaniją Słowiańską — zkądże gniew i pogarda, posunione do téj namiętności, że pan Maciejowski przyznaje sobie „lot sokoła" a innym: Tyczyńskiemu, Morawskiemu i Kaczkowskiemu, lot „sowi." Pan Maciejowski wyrzuca dzisiejszym uczonym niemieckim, tandeciarski sposób pisania książek. Nie będziemy pisali obrony uczoności Niemców, atoli w tém oskarżeniu jest niepamięć i niewdzięczność. Niechaj pan Maciejowski ze swoich dzieł i poszukiwań, odetnie poszukiwania wykonane przez Niemców, i niech pokaże zapas swoich własnych prac i poszukiwań!

O tych Kronikach i Rocznikach polskich i litewskich nadmienimy jeszcze. Przez jaki wzgląd nazwano je Rocznikami i Kronikami, nie pojmujemy,— niema w nich nic

Dobrze więc jest odszukiwać miejsca, na których myśl polska objawiała się. Dla tych wspomnień, dla tych zabytków, wyznajemy, nasze oczy nie są bez łez, nasze serce nie bez wymówionéj boleści. Historya zniżyłaby swoje posłannictwo, straciłaby swój najwyższy, może jedyny urok, gdyby nie miała tych wzruszeń dla męczeństwa słowiańskich narodów Odry i Elby. Między nami a niemi niemażże najwidoczniéjszéj spólności? Nic się nie zmieniło. Ciż sami ludzie, — też same narodowości. Ze strony Germanii, taż sama namiętność wytępiania. Ze strony Polski i Słowian, tenże sam opór heroiczny, nieskażony, a jednak dotąd nieszczęśliwy. Praca pana Szulca na pozór sucha, jeograficzna, najrzewniéj jednak i najgwałtowniéj poruszyła naszemi wszystkiemi uczuciami, Ziemia, do któréj pan Szulc prowadzi, są to słowiańskie katakumby, we znaczeniu słowa najpoważniejszém i najreligijniejszém. Są to nasze groby. ***Sunt lacrymae rerum.***

Dokąd zachodziło zaodrzańskie Pomorze? Jaki lud starożytny przedhistorycznie zajmował je, posiadał? Kraj między Odrą i Elbą, posuniony ku dzisiejszéj Danii i Westfalii, ku Eldorze duńskiéj, nosił nazwisko Pomorza. To ustanawia pan Szulc dowodami, przeciw którym niema żadnéj odpowiedzi. My, po Szafarzyku, twierdzimy, że Słowiańszczyzna nierównie daléj na Zachód sięgająca — przynajmniéj osadami, mniéj więcéj ścieśnionemi, dotykała Renu. W Szwajcaryi dotąd się przechowały słowiańskie żyjące pomniki — lud i mowa. Lecz na teraz ograniczymy się zaodrzańskiém Pomorzem, najczyściéj słowiańskiém, a właściwie polskiém.

Na wschodnim brzegu Elby była Polska, czysta, niezmieszana żadnemi obcemi żywioły. Są za tém twierdzeniem niemieckie zeznania. Karol Wielki ani wątpił, że kraina na wschód Elby była słowiańska. Jéj brzegi najeżył szańcami, obwarowanemi przejściami. Szanował moc Słowian, używał ich zręcznie, i jako wiadomo, oparty na przymierzu Słowian, ich wojskami wywrócił ogromne potęgi Saxonów i Awarów [1]). Egin-

coby odpowiadało naturze Kronik i Roczników. Mają być one polskiemi i litewskiemi, chociaż w nich o Polsce bardzo mało, a o Litwie nic albo prawie nic. Są to poszukiwania o Lechitach, ciekawe, zajmujące, a ważne, — czyli stosowne, wykończone, i czyli wykazały to, co pan Maciejowski wykazać zamierzył, na teraz nie rozstrzygamy, a właściwie, pozwalamy sobie wątpić. Przejęci jesteśmy szacunkiem dla téj niespracowanéj i żywéj czynności, poruszającéj uczonym mężem, najuczeńszym nawet, jeżeli chce, atoli nie zawsze szczęśliwym, a często bardzo dalakim celu, ku któremu śmiało i pewnie zmierza.— Tém niechaj się urażać nie chce, wszakże sam uznaje że u nas jeszcze nie nadeszła chwila pożądania i zdobycia historycznéj wielkości.

Budujémy stopnie do chwały grodu.

[1]) Jest podanie ogólne, niepewne, jakoby Słowianie Wisły, Polacy, hołdowali Karolowi Wielkiemu. My sądzimy, że nawet Słowianie Elby Karola Wielkiego zwierzchnikiem nie uznawali. Nie było z ich strony żadnéj rzeczywistéj uległości. Byli to sprzymierzeńcy — i nic więcéj, których próżność, duma albo chytrość cesarska ogłaszała hołdownikami. Poselstwo uważano jako hołd. Posłowie na dworze Karola W. mieli być Polakami, Słowianami téj ziemi, która cokolwiek późniéj, miała dyplomatyczne nazwanie Polski. Jest to fałsz i prawda razem, jest to może nawet mimowolne ze strony niemieckiéj pomięszanie, które tyle uczony, tyle rozważny i zimny Naruszewicz, jako

hard między Renem a Wisłą widział słowiańskie narody. Wedle pism urzędowych 805, Wenedowie byli u rzeki Ems, a 832 nad Menem. Byli dawnymi, przedhistorycznymi tych krain mieszkańcami. Napływ Germanii wszedł później. Jest to ważny i ciekawy przedmiot poszukiwania, niemający jeszcze téj pewności jaką posiada Zaodrzańskie Pomorze co do swych granic i swéj polskiéj narodowości. *In partibus Slavorum usque ad flumen Eidora Pomerania habet ex latere provinciam Danorum mari interjacente* — wyznali urzędownie papież Wiktor II i cesarz Ludwik. Kiedy przeto pan Szulc kładzie pytanie, co to jest owa Germania, mówiąca o sobie najpyszniéj, uznawana za coś wielkiego, za coś cudownego, przez niektóre polskie umysły, i kiedy śmiało odpowiada, że to jest zachodnia Słowiańszczyzna, zachodnia Polska — my prawie jesteśmy zdumieni odkryciem téj naszéj odwiecznéj własności.

Sami niemieccy nowsi pisarze robią ważne przyznania — Gerlach, Müller, ujrzeli nakoniec, że Słowianie byli mieszkańcami Germanii, Szulce 1826 zrobił sobie, swoim Niemcom, i tylu polskim badaczom niespodziewane odkrycie, że Słowianie ze wschodu Europy na Zachód nie posuwali się — że byli odwiecznymi mieszkańcami dzisiejszéj wschodniéj a właściwie środkowéj Germanii, że z ziemi téj nie wyrośli — ale pierwsi się jéj dotknęli, że na niéj przed niemi, nigdy nikogo nie było. Naukowe a właściwie moralne i polityczne obłąkanie germańskie doszło téj przerażającéj wysokości, że Gerlachowi i Müllerowi wynurzamy podziękowanie i szacunek — za co? Nie przekręcili, nie sfałszowali świadectw Pliniusza i Eginharda. To, na co teraz sami poglądamy, loicznie a prawdziwie pozwala nam wnioskować o tém co dawniéj było. — Tacyt mówi o Germanach: *Vocabulum recens et super additum*, co upoważnia domniemanie, że Niemcy dopiero naówczas uzyskali polityczne znaczenie. Prusy i Austrya dzisiejsze, są to imiona nowe, świeżo wynalezione, pod któremi niema rzeczy, życia i przeszłości, są to kraje, nie społeczeństwa, nie narodowości. Wiemyż co się ukrywało pod imieniem Germanii, wynalezionéj za dni Tacyta, jaki był to lud germański, co i jaka moc składała żywiół [2]) istotnie germański?

---

czyn historyczny i nieomylny wpisał do swoich Kronik, znanych pod imieniem zupełnie niewłaściwém historyi Polski. Pod napisem okazałym, rzecz bardzo skromna. Pomorzanie obu brzegów Odry i Polacy Wisły składali jeden naród, jedno społeczeństwo. Pomorzanie byli Polakami. Niemcy stosunki jakie mieli ze Słowianami Odry i Elby, rozszerzyli do Wisły, nawet daléj, do Wielkiéj Chrobacii. Wyrazy Konstantyna Porfirogeneta, na wszystkie strony najłatwiéj wykręcić można.

[2]) Pan Szulc kładzie twierdzenie, jakoby Swenowie Słowianami być mieli.—Swenowie, ma to być jedynie przekręcenie wyrazu „Słowianie,“ którego rzymskie usta łatwo wymówić nie mogły. Takich domysłów nie śmiemy za nasze własne przyjmować, — atoli nie odrzucamy ich, — dawna Słowiańszczyzna, jest to zaledwie odkryta kopalnia. Ponieważ wolno — my, pokazujemy nasze przeczuwanie, nasze przewidowanie które, zdaje się nam, dowodami utwierdzone będzie, przynajmniéj weźmie najwyższe historyczne podobieństwo — może jedyne, które o dawnych Słowianach uzyskane być może. — Cała dzisiejsza Germania była pierwotnie zajęta przez Słowian — Germański lud barbarzyński, dziki — wcisnął się między Słowiańskie osady,— ujarzmił je, chociaż,

Nazwisko Germanii Tacytowéj, stworzyć mogła jaka nieliczna horda, nałożywszy panowanie odwiecznym mieszkańcom ziemi, Słowianom. Był to czyn, który się powtórzył za Renem. Nieliczna horda Franków zajęła Galię, nieliczna horda Normanów nałożyła jarzmo nierównie liczniejszym Słowianom północnym.

Jesteśmy najzupełniéj za tém twierdzeniem pana Szulca, że lud Pomorza nie był to lud wendycki, jaki inny, jaki ogólny, nieoznaczony Słowiański — ale pomorski, ale najprawdziwiéj polski. Są na to przyznania i dowody, nawet ze strony Niemców. Adam z Bremy opisywał to, co widział — między Pomorzanami a Polakami żadnéj nie znalazł różnicy *nec habitu, nec lingua discrepant.* Olaus, Mściwoja księcia Pomorza 1210, mianuje Polakiem: *Mistivojus dux Poloniae*, Pomorzanie przeto są Polakami a Pomorze jest to Polska. [3]) Na ziemiach, które Niemcy najśmieszniéj mianują swoją ojczyzną, bardzo długo przetrwały słowiańskie pomniki. Słowiańskie życie znikało powoli; nie wszędzie, nie zupełnie zniknęło. Śpiewy kościelne polskie były jeszcze 1751, — gdzie teraz Gutzków a dawny polski Ostrów, w XVym wieku mówiono jeszcze polskim językiem, także w XVtym wieku Lipczanie jeszcze używali urzędownéj słowiańskiéj mowy [4])

Chociaż 1181 r. książęta Pomorza, Kazimierz i Bogusław, zostali książętami niemieckiéj rzeszy, jednakże mimo téj słabości, mimo téj zdrady, na Pomorzu nawet zaodrzańskiém, żywioł polski we wszystkich stosunkach społecznych jeżeli nie panował — przeważał wyłącznie i stanowczo do połowy XIII wieku i późniéj. *Rugja*, *Runja*, heroiczne ognisko religijne Słowiańszczyzny do 1324, zachowała niepodległość przeciw Niemcom: „ziemianie, urzędnicy, duchowieństwo, wszystko jeszcze naro-

dla owych wieków—ujarzmienie ma zupełnie inne aniżeli teraz znaczenie; było to raczéj sprzymierzenie, które szanowało narodowości. Sasi cierpieli Słowian — Słowianie nawzajem, ale nierównie spanialéj i serdeczniéj. Późniéj społeczność i Słowiańska i Germańska rozwinęły się. Każda z nich wedle swéj wewnętrznéj natury zrobiła postęp, — każda z nich, zdaje się wydała najdoskonalszy owoc swego ducha – z jednéj wyszedł najazd i morderstwa materyalne i duchowe — druga objawiła heroiczny opór i męczeństwo. – Téj prawdy wszystko nam tłómaczącéj i stwarzającéj, dosyć często przedstawiać nie można — nie! my nie jesteśmy postępem Germanii — nie! my nie rozwijamy daléj germańskiéj myśli. My jesteśmy jéj przeczeniem — jéj zniesieniem.— Upraszamy nie wprowadzać do historyi, do życia, dyalektycznych formułek Hegla. To piszemy nieco i dla samego pana Szulca, który w piśmie swojém, przez nas rozbieraném, coś się pochyla ku niewłaściwym filozoficznym widokom. Na skutki, na czyny filozofii niemieckiéj patrzymy.

[3]) Podania naszych kronikarzy o wojnach przeciwko Duńczykom nie były wymysłem. Te wojny należały i do nas; niezawodnie byliśmy ich działaczami, jako jeden lud, a przynajmniéj jako sprzymierzeni.— Nasi kronikarze byli bardzo bliscy prawdy, nie pisali bajek, do swoich pism nie wprowadzali dalekich i ciemnysh wieści. „Popiel pierwszém słowem naszéj historyi," mówi pan Szulc, — jest to może za śmiało, może za wcześnie, jest to myśl szczęśliwa i nie bez dowodów nawet, skoro widzimy, skoro czytamy, że czysta polska społeczność, społeczność nasza, dotykała Elby.

[4]) Niemcy Słowian wytępili albo wymordowali „Szczątki Słowian, mówi bezstronny Herder, są podobne temu co z Peruanów Hiszpanie zrobili.

dowe" mówi pan Szulc, „życie własne z jednego wychodzące serca." Jest zwyczaj oskarzania Polski o to że Słowian przed i zaodrzańskich nieocaliła. Zdaje nam się nie mogła, przez wieki XI, XII, i XIIIty kształciła się, zasłaniała siebie i europejski świat przeciw wschodowi; w XIV wieku uzyskała poznanie swéj mocy i jedności — została Polską, lecz w XIVtym wieku Kazimierz Wielki, nie miał ze strony Niemiec wyraźnéj polskiéj polityki — i Polsce dał inny kierunek, wielki, zbawienny, zapowiadający, który prowadzony rozumnie mógł był chociaż późniéj sprowadzić odzyskanie słowiańskich granic na Zachodzie. Władysław Jagiełło mógł, miał moc, ale może nie chciał, może nie śmiał, pogardził zdarzeniami, które jemu podawały zjednoczenie całéj Słowiańszczyzny. Zabrakło myśli zdolnéj kierować niezmiernym polskim ogromem za Jagiellonów, przygotowanym i stworzonym przez owe wieki naszéj historyi, które krytyka zewnętrzna, pozwoliła sobie nazwać anarchicznemi, słabemi. Okres Jagiellonów nie użył tego, zmarnotrawił to, co założył, co przekazał okres Piastów pełen ruchu i życia, postępujący, stwarzający, który przy swojém zamknieniu ustalił, niejako wiecznemi uczynił granice zakreślone, naznaczone tylko pod Bolesławem Wielkim.

Pan Szulc zakreślił zarysy niektóre téj polskiéj społeczności Pomorzan — strona ważna i zajmująca, ale zaledwie dotkniona. Jest to niedostateczność téj pracy, która przez to nie traci jednak swojéj ważności. Życzymy i pragniemy więcéj; chętnie oglądalibyśmy cały wypełniony wizerunek, jednakże przyjmujemy i szanujemy to, co Pan Szulc udzielił, nad co więcéj udzielić nie miał zamiaru. Z tych drobnych zarysów pokazuje się, że na Pomorzu było nasze dokładne podobieństwo, że my sami tam byliśmy i żyli. U Pomorzan, mówi pan Szulc, było jedno prawo spólne wszystkim, ale zastrzega, że tylko przed wprowadzeniem Chrystyanizmu; nie twierdzi, nie, nie nasuwa nawet, ale prawie każe się domyślać, że z Chrystyanizmem do Pomorza i do Polski wstąpiła niewola, zaczęła się niepotrzebna, fatalna różnica szlachty i chłopów, stanu, który panował, i stanu, który tylko pracował, ulegał (chociaż włościanie polscy ze wszystkich europejskich, najwięcéj zatrzymali swobody).

Nie trzeba mieszać dwóch niepodobnych, nic wspólnego nie mających wyobrażeń Chrystyanizmu, prawa miłości i wolności, i germanizmu który prawo miłości i wolności sfałszował, i prawie na szatanizm zamienił.

Pan Szulc przytacza formuły pism urzędowych, dowodzące, że skład polityczny Pomorza był tenże sam co i u nas. Na zgromadzeniach politycznych razem jednomyślnie radzono; a co uradzili wszyscy, wykonywali wszyscy: ***Unanimi consensu ad placitum***: ***in rebus efficiendis omnes concordant.*** Nikogo nie wyłączano. Na Pomorzu było gminowładztwo takie same co nad brzegami Wisły, które jednak pan Lelewel wbrew czynom, nazwał samowładztwem monarchiczném — gminowładztwo Pomorskie, nie było wznowieniem, nowym wynalazkiem; istniało bardzo dawno. Starożytnie, przedhistorycznie, widział je Prokop w VItym wieku: ***Slavinorum gentes ab antiquo plebeja communique libertate vivunt.*** Jakich

narzekań nie wzbudziło, jakich przekleństw nie wywołało przeciw sobie liberum veto! miała to być zbrodnia uknuta w XVIItym wieku przez szlachcica *Upity*. Lecz u Pomorzan było coś nakształt liberum veto, prawo jednomyślności; jeżeli jeden przeszkadzał ogólnemu zezwoleniu, opór szanowano, ale pustoszono własności, bito nawet, aby zezwolił. Mniejszość walczyła, nakoniec zezwalała, i z téj walki napozór namiętnéj, nieubłaganéj, szalonéj, nie zostawało nic a nic nienawiści i zemsty. Nie piszemy się obrońcami liberum veto. Nie jesteśmy za odnowieniem jednomyślności. Prosimy tylko, aby nam odpowiedzieć raczono — czyli sejmowe parlamentarne większości nie popełniły nigdy błędów, nadużyć. zbrodni, czyż nie gubiły krajów, którym przewodniczyły? Gańmy liberum veto, zgoda; lecz oddalmy dziwne złudzenie, jakoby w prawie większości złożonemi być miały nieomylność albo zbawienie państwa. Złe mieszkające w nas objawi się i przez liberum veto i przez większość. Jest to bardzo smutne, ale niestety najprawdziwsze.

Pan Szulc dał krajobraz Pomorza, wypisał grody i włości, rzeki i jeziora, których polskie nazwy dotąd przetrwały, albo które z pism i listów urzędowych odgrzebał, dał nawet polityczny podział na księstwa i ziemie. Wszystko najciekawsze, a dowody niczém niezbite, że lud pomorski z nas wychodził, był przedłużeniem, powtórzeniem nas samych. Były to najprawdopodobniéj osady, które najwspanialéj rozkwitnęły pod względem rolniczym, handlowym, politycznym i religijnym, stan prawdziwie błogosławiony, którego nawet do téj chwili przywrócić nie mogła mniemana cywilizacya germańska. Najazd germański zniweczył na zawsze to co wzniosła pilność i pracowitość polska. Pomorska ziemia uderzona przekleństwem niemieckiém, dotąd nie odzyskała świetności i bogactw które za czasów niopodległości sama przez siebie stworzyła. Cichy, pobożny, miłujący, wysoko ukształcony i moralnie rozwiniony Polak i Słowianin, pracował, stwarzał. Niemiec czego sam wykonać nie mógł, grabił. Takimi Tacyt znał Niemców, takimi oni bardzo długo być nie przestali. Zajmowali grody których nie zbudowali: wszakże Niemiec Helmold o swoich rodakach wyznał szczerze, *furtis et latrociniis operam dare commaverunt: qui vero praedari nescit — haebes et singularis est.* Rys okropny, który dotąd w swojém duchowém obliczu Germania najżywiéj przechowała. Jakże się rozmogła i rozszerzyła w XVIIItym wieku? Dawnemi znanemi sposoby, przez *furtum* i *latrocinium*. [5])

[5]) Nie bez wzruszenia, nie bez wdzięczności nawet zapiszemy wszelki czyn, zapowiadający że Niemiec zwraca się ku prawdzie, sumienie mieć zaczyna.— Kloden 1839 wyznał, że przed najazdem niemieckim „Pomorze miało tyle wsi co i teraz, a pewnie „było bogatsze.“ Wyszło nam z pamięci w którym numerze Baltische Studien, wyznano nie bez zadumienia, że przed wtargnieniem Niemców, jeden powiat więcéj dostarczał wojska, aniżeli dzisiaj całe Pomorze. Bartholdt w swéj historyi Pomorza i Rugii wyznaje szczerze:

„Pług jest słowiańskim co do nazwiska i co do rzeczy, również jako ulubiony „Słowianina napój miód, — piwo używane przez nich najdawniéj, i tyle powszechne, „że je prosto napojem nazywano — piwo — pić.— Nazwanie chleba nawet, przejęli „Gatanie od swoich rolniczych sąsiadów Słowian, których ujarzmili.“ Wedle Sagów

Pan Szulc dzieli Pomorze na księstwa Latocińskie i Bardzińskie, karta jednak ma i trzecie księstwo słowiańskie. Znajdujemy ziemie: Płocka, Międzyrzecza, Ostrowa, czytamy miasta: Żelechów, Miechów, Ostrów, Byki, wyspa Wieluń; miasta: Kolno, Buków, Trzebnica, Kępa, Kruszwica, Kamień, Drzewica, Wieluń, Krzepica, Konotopy, Chojnica, Wadowice, Łuków, Raciborz, Płońsk, Lubiec, Mielno, Małachów, Kraków, Warszawa. Na wyspie Orznie przy Dąbrowie, miasto miast Wineta, wedle Adama z Bremy, *maxima omnium quae Europa claudit Civitatum* — Hamburg, Słowiański Kamień, położony wedle samychże Niemców *in partibus Slavorum*. Trudno bez najgłębszych wzruszeń czytać nazwy tych miast. Nie jestże to Polska środkowa, żywcem przeniesiona nad brzegi Odry i Elby; Kruszwica, Kraków, Warszawa! nie sąż to promienie wytryskujące z jéj serca!

## II.

Nadmieniliśmy o jednym niedostatku pracy pana Szulca. Jest ziemia Słowian, Polaków, są odgrzebane ich pamiątki; nie możemy powiedzieć, aby oni naszymi praojcami być nie mieli — lecz nie widzimy ich społeczności, wyobrażeń, którym wierzyli. Na oznaczenie, na objawienie ich duszy, ich wewnętrznéj fizyonomii, pan Szulc zaledwie kilka rysów rzucił. A przecież wewnętrzna, duchowa fizyonomia tych Słowian, Pomorzan, Polaków, dla nas, dla zrozumienia naszéj przeszłości, powinna

---

kraina Wannów, Winidów, Słowian, jest to kraina bogatsza, wyższa. — Jeżelibyśmy odjęli Germanii to, co ona wzięła z chrystyanizmu, z Galii, z podań, pomników i urządzeń rzymskiéj cywilizacyi, co ukradła Słowianom, a za swoje własne podała, — cóż jéj zostanie, jaka własność duchowa? Nic a nic, wyjąwszy ogromne tułuby, wilcze skóry i zwierzęce wycie, które Tacyt wyrył nieśmiertelnie. Przy tym wizerunku, jakże pięknie, jakże rzewnie odbija obraz Słowian narysowany uczciwém piórem Herdera: „Lubili rolnictwo, mieli dostatek bydła i zboża, znali wiele rzemiosł domowych, płodom ich ziemi i przemysłu otworzyli na wszystkie strony korzystny handel, wzdłuż „brzegów niemieckiego morza zbudowali portowe miasta, między któremi Weneta „była Słowiańskim Amszterdamem. — Nad Dnieprem wznieśli Kijów; nad Wołchową „Nowogród, które szybko zakwitnęły przez handel łączący Czarne i Bałtyckie morze. „Płody Wschodu przenosili do północnéj i zachodniéj Europy. Znali górnictwo, umieli „topić i wyrabiać kruszce, robili płótno, sycili miód, szczepili owocowe drzewa.“ — Za czasów Herodota przemysł kwitnął u Słowian, mieszkańców Dniepru i Berezyny — W pierwszym wieku po Chrystusie, kupcy nazwani Winidami, to jest, Słowianie, prowadzili handel z odległemi krajami, żeglowali po Bałtyku. Oni to za czasów niepamiętnych założyli mnóstwo miast najbogatszych i najludniejszych, wszystkie znaczniejsze grody i miasteczka Rusi (złudzony fatalnie Szafarzyk pisze Rossyi,) Polski, Pomorza i Kurlandyi, na długi czas przed wprowadzeniem Chrześciaństwa. — ***Szafarzyk, Starożytności*** — „Przez handel morski i przez ziemskie drogi, Słowianie Bałtyku zawią„zali stosunki z kwitnącemi państwami Muzułmanów i z ludami Kaspijskiego morza, „czego dowodem niezliczone mnóstwo monet arabskich znajdowanych nad Bałtykiem.“ ***Bartoldt, historya Pomorza i Rugii.*** — Słowiańskie bóstwo Radegast było opiekunem handlu i kupców. Każda czynność Słowianina miała najwyższe religijne znaczenie, wszystko u nich było boskie; — a niepodejrzane świadectwo niemieckich duchownych upewnia, że to nie była forma i nauka, ale rzeczywistość i życie. — Wyznawcy prawdziwie boskiéj nauki Niemcy, byli barberzyńcami, jako Helmold twierdzi, istotnymi łotrami, a Słowianie, poganie, — możnaby powiedzieć, Chrześcianami. Na zarzut uczy-

być ważna, zajmująca. Wiele ciemności dziejów rozsnutych nad brzegami Wisły można rozjaśnić tém, co zaszło, co istniało nad brzegami Odry i Elby. Nie będzie to pożyczka u jakichś ogólnych i nieoznaczonych Słowian, których ujętych jednémże pojęciem, związanych jednymże społecznym węzłem, właściwa historya nie zna. Będzie to odszukaniem naszéj własnéj istności, zaprószonéj, ale która, głębiéj poruszona, wewnątrz nie straciła swéj jasności i czystości. Historya Pomorza do połowy XIIgo wieku, a nawet i późniéj, jest to polska historya w znaczeniu najściślejszém. — Przynajmniéj do téj przeszłości, Germania praw naszych nam nie zaprzeczy. Gisebrecht i Barthold sami dosyć szczerze wyznali, że całe Pomorze między brzegami Wisły i Elby było nasze, polskie.

Herder mógł o Słowianach dosyć słusznie powiedzieć, że oni zajęli większe miejsce w przestrzeni, aniżeli w historyi. W téj chwili sąd swój zmieniłby. Wszystko zapowiada wystąpienie Słowian takie, jakie być powinno, w skutek ich mnogości i w skutek wyobrażeń, które przechowali. Najgrubsza, najniewykształceńsza forma Słowianizmu, wedle przyznania samychże *Les Débats* mających zimne ale jasne widzenie stosunków, stanęła u brzegów Renu.

Dawna i nowa zbrodnia ujarzmienia Słowian i Polaków sama siebie zniweczyła i ukarała. Jest to kara loiczna, nie unikniona, ale zawsze boska. Będzie tobie zrobione, jako innym robisz. Niewola przez Germanów wtłoczona Słowianom, teraz do samychże Niemców weszła.

Niemcy dotąd uczynili więcéj, na cel odgrzebania téj przeszłości Słowian, aniżeli my Polacy; ale uczynili jako Niemcy, uczenie, czasami bezstronnie, atoli zawsze bez zrozumienia naszego ducha, zawsze odurzeni uczuciem narodowéj wyższości, zawsze bez uznania zbrodni spełniającéj się jeszcze na Słowianach. Dzieje Pomorza jest to ważne przedsiewzięcie, które powinienby wykonać jaki Polak. My podamy opisanie społeczności Pomorsko-polskiéj, takie jakie wykonał Gisebrecht w swojéj historyi Wendów, obejmującéj wszystkie słowiańskie narody Odry i Elby, pismo niewątpliwie uczone, kiedy niekiedy odsłaniające szkaradności towarzyszące niemieckiemu ujarzmieniu, pismo jednak bez żadnéj wyższéj historycznéj wartości, a systematycznie obrażające najświętsze moralne uczucia. Ostrzegamy atoli, że są rysy nakreślone przez Gisebrechta, których my za własne nie przyjmiemy. Jest to raczéj karykatura, aniżeli rzeczywista słowiańska fizyonomia; Gisebrechta nie śmiemy obwiniać; nie ma daru widzenia, pojęcia słowiańskiéj natury. [1])

niony przez Słowian, przez Polaków Szczecina, „u was są złodzieje, rozbójnicy, zbrodniarze, takiéj religii znać nie chcemy.“ Święty Otto nie dał żadnéj odpowiedzi. — U Słowian było we wszystkich stosunkach, najżywiéj przechowało się to, co święty Paweł nad wszystko przenosi, *nad mądrość aniołów, nad proroctwa, nad cuda* — miłość.— Niemcy powiedzieli, a niektórzy Polacy lekkomyślnie powtórzyli, jakobyśmy od Niemców przemysł, rzemiosła i handel przyjęli, jakoby Niemcy nad nas wyższymi być mieli — jest to prosty fałsz.

[1]) Prace niemieckie o Słowianach Odry i Elby są zawsze użyteczne. Nie trzeba gardzić niemi. Przedstawiamy to, co koniecznie należałoby wykonać; Pertz wydaje

Każdy Słowianin, mówi Gisebrecht, był wolny. Względem nieprzyjaciół kłamliwi, okrutni, rabusie, niestali, przysięgi łamać nawykli, za pieniądze ustępowali wszystko. Cudzoziemiec u Słowian żadnéj nie znajdował opieki, brańców wojennych robiono niewolnikami, większą część rolników składali niewolnicy, potomkowie cudzoziemców, albo krajowców Niemców, których Słowianie posuwając się na Zachód ujarzmić mieli. [2])

Przeciw mniemaniu nawet polskich pisarzy, Gisebrecht twierdzi, że Słowiańszczyzna Odry i Elby była mocno zaludniona. U wszystkich historyków przedzielonych wiekami, znajdujemy wkorzenione przekonanie o niepoliczonéj i zatrważającéj mnogości Słowian. Uważano, że mogliby świat podbić, gdyby wystąpili razem. Eginhard mówi pod latami 789 i 805. *„In sua numerositate confidentes, cum innumerabilibus sclavis."* — Miejsc obwarowanych, grodów, może stolic ziem, między Elbą a Odrą było przeszło 200. Na wschód Odry u Pomorzan, grody również licznemi być musiały. Dowody, że Słowiańszczyzna owa była kwitnąca i bogata, skutki rolnictwa i rozległéj żeglugi, które wysoko rozwinione znajdujemy u najdawniejszych Słowian.

Handel rozległy Pomorzan, mnogie nadbrzeżne grody. Wineta przez Herdera nazwana słowiańskim Amsterdamem, nasuwa to przekonanie, że u Pomorzan marynarka handlowa i wojenna, wysoko rozwiniona być musiała. Skandynawy, Duńczycy, Normandowie, niezawodnie u Słowian wyuczyli się sztuki żeglowania i budowania okrętów. Były więc zaludnione samemi rybakami. Połów śledzi obfity na słowiańskich brzegach Baltyku, ustał dopiero w XIII wieku. Niemcy uważali, Runów mieszkańców Rugii, za najśmielszych marynarzy.

Niemcy długo nie śmieli się opierać ich groźnéj potędze. Słowianie na własnych okrętach walczyli przeciw Hakanowi Dobremu, przeciw Erikowi królowi Danii, przeciw Olawowi Tryggweren, przeciw Swejnowi Haraldowi synowi Jarla Hakona. Sławne i groźne najazdy Niemiec i Francyi, na których widok Karol Wielki tylko łzy wylewał, bardzo długo, niezawodnie wykonywali połączonemi siłami Słowianie i Normanie. Podbój Bretanii przez Saxonów był i dziełem Słowian, którzy wnieśli do niéj, wiele własnych żywiołów społecznych, a które Anglia za swoje własne, za stworzone przez siebie uważa. Hrabstwo dzisiejsze Wiltshire samemi wilkami zaludnione być miało, a Szafarzyk nasuwa śmiały, szczęśliwy a

Niemieckie kroniki opatrzone dokładnemi indeksami.—Należy wybrać wszystkie miejsca dotyczące Słowian, Elby, Odry i Wisły. Ułożyć je systematycznie wedle przedmiotów, albo chronologicznie, byłaby to praca, podobna téj którą **Stritter** o Słowianach Dunaju wykonał.

[2]) Każdy wyraz téj charakterystyki, musimy nazwać spokojnym i rozmyślnie przyjętym fałszem. Gisebrecht miał podane zupełnie rysy odmienne przez spółczesnych niemieckich Kronikarzy — ale nie chciał ich widzieć. Sam Gisebrecht zapomina się naiwnie, mimowolnie ma sumienie. Cokolwiek niżéj, na stronie 37, wyznaje, że zepsucie przynieśli Słowianom Niemcy, że obyczaje Słowian były łagodne. — Mit der Sitte uhrsprüngliche des Wenden Volkes.

najwyżéj podobny domysł, że księstwo Kornwalii, że brzegi patrzące na Irlandyą, pierwotnie zajmowali Słowianie.

Na brzegach słowiańskich Baltyku, wzniosło się miasto Jomburg zaludnione przez marynarzy, przez związek, który przez swe urządzenie przypomina stowarzyszenie Kozaków Dnipru. Kozacy dnieprowi powtarzali tylko, na Czarném morzu, dzieło swoich poprzedników spełniane na Baltyckiém, na Niemieckiém morzu, na Oceanie. Za kierownictwa Palnatake związek Jomburga był najgłośniejszym 983.

Joachim Lelewel wyśmiewa jeografa Bawarczyka wyliczającego grody i narody słowiańskie. My nie. Lud z takim charakterem, jaki mieli Słowianie, odwiecznie zasiedlony na ogromnych przestrzeniach, spokojny, bobogojny, rolniczy, nielubiący wojen i rozbojów, niezawodnie mnogi być musiał. Nieprzebyte bory i pustynie stworzyła wyobraźnia naszych własnych pisarzy.

Ludność krajów Odry i Elby, międzyrzecza określonego temi wodami, miała być złożona ze Słowian i Sasów. Słowianie naszli, a chociaż mniéj liczni, ujarzmili Saksonów, zrobili swymi niewolnikami. Sasi, dawna ludność, odzyskali tylko, co im zabrano gwałtem. Za ujarzmienie odpłacili ujarzmieniem. [3])

Targi bywały dwa razy przez tydzień, a co siódmy dzień zawsze, dowód niewątpliwy czynnych i rozległych społecznych stosunków. Handel zewnętrzny sięgał bardzo daleko. Nad brzegami Baltyku znajdowano bardzo licznie monety Abbassidów i Ommiadów, znikające po 1012. Handel wschodni szedł przez kraje dawnéj Polski. Podań Galla, jako uczony Bielowski mieć chce Gawła, o niezmiernych bogactwach Polski pod Bolesławem Wielkim, ani zmyślonemi, ani przesadzonemi nazwać można. Przed XI wiekiem, nie byliśmy dziczą, barbarzyńcami, hordą, jako prawie na każdéj stronnicy, najdziwniéj, najkomiczniéj upewnia biskup Naruszewicz.

Umiano budować drogi, mostów stałych na rzekach być nie miało. Za Karola Wielkiego kupcy Francyi nie przechodzili Elby. Była to granica urzędowa, uznana, nietykalna Polski, Słowiańszczyzny, i Germanii, cesarstwa Zachodu. Były trzy przejscia na Elbie: Magdeburg, Białogóra, Meissen, i trzy na Odrze: Głogowa, Krosna i nieznane z imienia, na północ Krosny; przejścia strategiczne i handlowe razem, a głównie na Elbie, przejścia były szańcami, niejako twierdzami, przez które jedynie utrzymywano handlowe i polityczne związki. Prawdziwie nie pojmujemy lekkości czyli dobroduszności, nawet dzisiejszych naszych pisarzy powtarza-

---

[3]) Jest to teorya niemiecka. Wedle nas i wedle prawdy, kraj do Elby był czysto słowiański albo polski, mieszanina dwóch narodowości być mogła, nie zaprzeczamy.— Ale mieszanina była swobodna i bez ujarzmienia. Istotne, dowiedzione zbrodnie germańskie, Gisebrecht chciałby usprawiedliwić zbrodniami słowiańskiemi, o których dawna i nowa historya zupełnie milczy — Kelty, najpierwéj weszli do Europy, po nich, usuwających się na Zachód, Słowianie. O Sarmatach wiadomo że panowali nad Renem, ale wedle najwyższych podobieństw, można uważać Sarmatów i Słowian za jeden i tenże sam lud.

jących niemieckie fałsze, jakoby Polacy nawet Wisły, Karolowi Wielkiemu hołdować mieli.

Jumna, zapewne Wineta, przy ujściu Odry miasto okazałe, świetne, o którém zostały niejako bajeczne podania, miało być największém miastem Europy. Prowadziło handel rozległy, miało wszystkie wyroby naówczas znane, wolność przebywania i handlowania dawano wszystkim, Grekom, Sasom, nawet chrześcianom. Świetność Jumny dotrwała do 1120, po tym czasie zburzonéj przez Duńczyków. Lubeka, Kołobrzega, Wolin, Szczecin, handlem kwitnęły. O ludności miast, mówić tylko przez domniemanie można. Naprzykład Szczecin miał 900 naczelników rodzin, nie licząc kobiet, dzieci i służby. Jeżeli owi naczelnicy byli naczelnikami nie saméj własnéj rodziny, ale rodów, jak chciał mieć zwyczaj polski i słowiański, ludność Szczecina znakomita być musiała. Do Gniezna wchodziły wszystkie drogi handlowe Pomorza. Wiek VIII. miał być najwyższém podniesieniem się handlowéj i przemysłowéj czynności Słowian. Jeszcze nawet i teraz czytamy, że handel, przemysł, sztuki i miasta, miały być dobroczynnémi wznowieniami udzielanemi Polsce przez Niemców. Czyliż nigdy tym bajkom nie będzie końca!

Giesebrecht wypisując dosyć szczerze te świadectwa świetności i pomyślności Słowian, zniweczonych późniéj przez rozbójniki niemieckie, utrzymuje, że Polacy delikatniejsze wyroby u Saxonów, u Niemców brać mieli. Grube a śmieszne kłamstwo. Żaden spółczesny a nawet późniejszy pisarz nie śmie mówić o téj wyższości przemysłowéj Niemców. Opisy świątyń, posągów, zostawione przez Helmolda, Adama z Bremy i bezimiennego autora życia Śgo Ottona, są stanowczym dowodem, że sztuka słowiańska doszła bardzo wysokiego stopnia doskonałości. Rzeźby wklęsłe i wypukłe tyle umiejętnie robiono, że zdawały się oddychać i żyć. Niemiec byłby był niezawodnie powiedział, gdyby to dziełem niemieckiém być miało.

O składzie, o żywiołach ludności brzegów Odry i Elby, Gisebrecht nie ma pewnych wyobrażeń, miesza się, chciałby wierzyć, że pierwotnie był to kraj germański, znalazł że u Lutyków czczono Skandynawskie bogi, Wodana, Tura i Frygę, i wnosi, że to były bogi germańskiéj ludności pomieszanéj ze Słowianami. Nie koniecznie; albowiem Tur i Fryga są słowiańskiemi bóstwami, Tur słowiański jest skandynawskim Tyrem, bogiem wojny, bogini słowiańska *Pria* jest to skandynawska *Fryyaa* a germańska *Freja*. — Przymiotnik, Freja vanadis — wandicka, dowodzi, że nawet bogów własnych Skandynawy nie miały; pożyczały ich u Wanów, u Winidów, u Słowian występujących w Eddzie nawet, jako lud mądry i wyższy. Gisebrecht przypuszcza, że bardzo dawno Słowianie i Niemcy razem mieszkali: pierwsi ujarzmieni a drudzy panujący — późniéj w wieku VIII. zmienił się stan rzeczy, Słowianie panowali, a Niemców ujarzmili, uczynili niewolnikami, Leibeigene: chociaż i temu Gisebrecht zaprzecza sam wyznaniem, że między Słowianami byli Germanie używający wszystkich swobód. Cnota, najokazaléj, najloiczniéj rozwiniona u Polaków. Słowianie przeciw cudzoziemcom nie mieli wstrętu,

chętnie udzielali im pobyt, dawali obywatelstwo, alé nie przez przymus i wynarodowianie. Branki robili żonami. Zagraniczni kupcy używali wszelkiéj wolności, mieszkali gdzie chcieli, handlowali swobodnie [4]). Przychodniom bawiącym czasowo, zapewniano najobszerniejsze bezpieczeństwo. Pod względem gościnności żaden ród Słowian nie przewyższył. Przychodzień nie miał potrzeby prosić o schronienie; na wyścigi był wzywany. — W Szczecinie, a jako pan Szulc nazywa właściwiéj, we Szczytnie, każdy naczelnik rodziny miał osobny przyzwoity pokój; stół był nakryty najczystszym obrusem, zawsze opatrzony napojem i jadłem; swoi i cudzoziemcy wchodzili i pożywali co chcieli. Przychodniowi obmywano nogi, żywiono, nie pytano o nazwisko, i do najbliższego odprowadzano grodu. Takiemi sposoby wydawał Słowianin to, co przez rolnictwo, rybactwo, polowanie i handel zarobił. Im był hojniejszy, tém się wyżéj cenił. Dla uzyskania téj chwały, upoważniano nawet kradzież, chociaż zwyczajnie Słowianie kradzieży nie znali. Nie używali ryglów ani zamków; coś w nocy ukradł, mówiono, rano rozdaj gościom. Ktoby cudzoziemcowi gościnności odmówił, takim gardzono, takiemu palono dom.

Wielożeństwa dopuszczano, ale tylko jedna miała prawo i godność żony, i jako taka przez domowniki i przyjacioły była uważana. Rodzice dla dzieci mieli bardzo wiele miłości. Dziedziczyły wszystkie dzieci — mieniem dzielono się na równe części, albo zawiadowano je wspólnie. Ten zwyczaj był powszechny. Kobieta pod żadnym względem nie była poniżona. Pobożność ku rodzicom stawiano pomiędzy pierwszemi cnotami, szczególniéj u Runów. [5]) Ubogich żebraków Słowianie nie mieli, chorych albo wycieńczonych wiekiem, przez obowiązek pielęgnował najbliższy krewny — a gdzie spólnictwo majątkowe zachowano, cała rodzina.

Żona paliła się dobrowolnie przy zwłokach męża: ale miała wolny wybór, nie zmuszano ją. Słowianki najczyściéj chowały wierność i wstyd. Téj cnocie Słowianek i duchowni niemieccy składali uwielbienie — tém okazalsze, że jéj u siebie, u Niemek, nie widzieli.

Podczas wojny Słowianin był wytrwały, łatwo znosił trudy, przestawał na jakiémkolwiek pożywieniu. To co Niemiec uważał za nieznośne, Słowianinowi było przyjemne. Nie lękał się on ostatniéj niedoli,

---

[4]) Wolność handlu ogłoszono teraz za postęp politycznéj ekonomii, za błogosławione wznowienie. Słowianie doskonale rozumieli użyteczność swobodnéj wymiany. Przed wyrobami materyalnémi i duchowemi nie zamykali granicy, — Polska, pod każdym względem, najpiękniejsza wyobrazicielka słowianizmu, prawie przez wszystkie wieki szanowała wolność handlu.—To była tajemnica jéj, niejako bajecznéj, pomyślności. Upraszamy przejrzeć sprawozdanie Chauvin'a, za czasów wyboru Henryka Walezyusza. — Francuz nie mógł się wydziwić dostatkowi wszech rzeczy, spokojowi i bezpieczeństwu. Nie widział anarchii dostrzeganéj przez niektóre polskie umysły.

[5]) Są podania, jakoby matki Słowianki córki swe niemowlęta zabijać miały, i jakoby dzieci rodziców starców także zabijać miały. Temu nie śmiemy wierzyć. To jest najsprzeczniejsze obyczajom Słowian. Podania kreślone przez Niemców trzeba najpodejrzliwiéj oceniać.

kiedy szło o zachowanie drogiéj swobody. Dla niéj mienie, żonę i dzieci poświęcał. I teraz u Polaków nie inaczéj.

Na włościach byli poddani: *hörige*, niewolnicy przywiązani do ziemi, i rolnicy wolni, dający właścicielowi dziesięcinę, ale pod innemi względy, wolni i równi każdemu [6]). Włościanie służyli wojskowo, zawsze uzbrojeni, miecz przy boku, co u Rugian do XVIgo przetrwało wieku. U Niemców bardzo odmiennie; chłopom oręż, jeżeliby nosić śmieli, zabierano, a kupcy podróżujący, na wozie składać go musieli. Jaka głęboka różnica między naszém a niemieckiém społeczeństwem, które ostatnie, wyższe, wykształceńsze, rzędniejsze i obyczajniejsze być miało! Mieszczanie także uzbrojeni, miasto składało się z przedmieścia i grodu. Na zamku, na grodzie, była ciągła załoga pod swoim wodzem, kasztelanem, ale do obrony, do straży należeli i mieszczanie. Kraina Wendów, takich grodów, takich miast, miała sto. Do grodu należała ziemia mniéj albo więcéj rozległa. Były to może powiaty, ziemie w znaczeniu polityczném, które u nas do ostatniéj chwili niepodległości, przetrwały. Na przykład wedle Dregera, ziemia Śliwin, należała do grodu *Kamień*. Dowódzca grodu miał różne imiona: Castellanus, Prefectus, Burgravius. Oppidani znaczyli mniéj, Cives więcéj. Oppidum, właściwie było przedmieściem. [7]) Przedmieszczanie atoli i rolnicy przywiązani do ziemi, byli wolnymi. Mieli swoje prawa i swoje zgromadzenia, Conventus, forentes, Pagani, mówi Sefried, przytoczony przez Gisebrechta, de rure ac de villis plebem in numeram convocantes, habita concione, eorum populo ac primoribus. U Pomorzan pogan, nawet po zaprowadzeniu Chrześciaństwa, po wejściu niemieckiéj cywilizacyi czyli zarazy, istniało prawdziwe gminowładztwo. Jest to nie nasza uwaga, że Słowianie niewoli nie znali, ani rzeczy ani nazwiska.

We *Szczytnie* — *Szczecinie* były trzy domy publicznych narad — a razem miejsca biesiad politycznych, a nawet religijnych. Agapy, pożywanie spólne, braterskie, zawiązek komunii, znane u Greków, Słowianie także znali. Na rynku wznoszono rusztowanie, z którego urzędnicy do ludu mówili. To mówi Gisebrecht; my owe domy narad, sejmów, owe biesiady, prawdziwiéj uważamy. Domy, niezawodnie były świątyniami, jakoż i późniéj kościoły chrześciańskie służyły za miejsca obrad sejmikowych.

---

[6]) Jesteśmy bardzo wątpliwi, czy istniała jaka różnica między włościanami wolnymi, a włościanami których Gisebrecht nazywa przywiązanymi do ziemi. Jeżeli nastąpił podział wiejskiéj ludności, podział utworzył się przez naśladowanie germańskich urządzeń. Nie był on i być nie mógł słowiańskiém, polskiém prawem. Sam Gisebrecht cokolwiek niżéj podaje świadectwo, że na zgromadzenia polityczne ze wsi niepoliczony lud spływał. Obradowali wszyscy. Co było nad brzegami Odry i Elby toż samo i nad brzegami Wisły niezawodnie być musiało.

[7]) Nie możemy się dosyć wydziwić twierdzeniom powtarzanym nawet i teraz, jakoby u nas Polaków dopiero Bolesław Wielki grody miał wznosić. Upraszamy o wolność powiedzenia, że Bolesław Wielki spółeczności polskiéj nie stworzył — znalazł jéj siły możne, rozwinione, i właściwie usposobione ku czynom. — Bolesław był Wielkim, ale byłby nim nigdy nie był, gdyby Polska sama nie miała wielkości.

Wedle Gisebrechta, szlachta, baronowie, możne rodziny, oddzielnie obradować mieli, składali polityczny stan. Byliż tu Lechici, rycerstwa, może złagodzony zabytek, może przypomnienie rycerskiéj kasty Indian, Kezatria? Nasuwamy domysł, twierdzić nie możemy. — Uchwały zapadały przez większość; Gisebrecht przytacza ciekawe formuły, podobne tym, jakie u nas także znano; dowodzące, ze to była sama rzecz, ale nie puste wyrazy, jako mniemał Naruszewicz; że trzeba śnić najdziwniéj, aby przypuścić, jakoby rząd za Piastów miał być samowładny, a nawet prosto wojskowy: *Generale principum terrae collegium, assensu nostro et optimatum terrae, in generali conventu, consensu fere omnium Baronum et Supanorum suorum, universali decretu statuerunt, eorum nobilibus totius Slaviae.* Są to sakramentalne, nieprzemienne wyrazy wszystkich polskich dyplomów.

Na téj przeto słowiańskiéj, na téj polskiéj ziemi nie znalazłeś nikogo, ktoby nie był wolnym obywatelem. [8]) Były zebrania ogólne wszystkich mieszkańców ziemi, szlachty, mieszczan i włościan wolnych, a na tych zgromadzeniach stanowiła jednomyślność która była konieczna. Nie zezwalającego okładano kijami: jeżeli się daléj opierał, rabowano i palono majętność, albo wedle godności, karano pieniężnie, ale woli nie znoszono. Były przeto sejmy na których głosowali wszyscy mieszkańcy. Dreger ma następujące wyrazy: *In praesentia totius populi terrae convocati ad consilium.* Pomorze, jest to zachodnia Polska. Nie zrozumiemy przeto, dla czegoby we środkowéj Polsce odmiennie być miało. Dla téj teoryi o samowładztwie Piastów, wynalezionéj przez Joachima Lelewela niema podstawy ani w czynach, ani w duchu naszéj społeczności.

Jakie przedmioty rozbierano na zgromadzeniach ludu i na zgromadzeniach panów, a jakie na sejmach ogólnych całéj ziemi, historya żadnéj nie zostawiła pamięci. Możnaby tylko wnioskować, że zgromadzenia stanowe nie miały wielkiéj ważności.

U Słowian były rodziny książęce, dziedziczne. Władza po ojcu przechodziła na wszystkich, ale jeden, pospolicie najstarszy, był naczelnikiem, wszakże nie koniecznie. Lud dawał przyzwolenie, przeznaczał naczelnictwo starszemu albo młodszemu członkowi rodziny. [9]) Czyli ta-

[8]) Na początku miala być niewola – późniéj *Servage*, teraz proletariat, a wszystko, jedno po drugiém, postępem być miało. Jest to teorya może dobra, może prawdziwa nawet. Te stany, te przejścia, zna rzeczywiście zachodnia cywilizacya. Lecz tych stanów, tych przejść u nas, u Polaków, nie było. Jest to przeto niebezpieczném, jest to niehistoryczném, rozumowanie bardzo piękne o zachodzie, przenosić do Polski dawnéj albo dzisiejszéj. Mamy nasze własne ciało, żyjemy naszym własnym duchem

[9]) Władycy, naczelnicy rodzin wybieralni, na sejmach, byli ich wyobrazicielami. To samo pojęcie przeniesiono do naczelnéj władzy narodowéj: była także wybieralna. W rodach nie koniecznie najstarszy był naczelnikiem. Toż samo i w rodzinie książęcéj. Władysław Hermann zapytany któremu synowi rządy przeznacza, zupełnie wedle zasady odpowiedział: Oddajcie najzdolniejszemu. Kiedy przeto czytamy u najpierwszego historyka, że oddanie naczelnictwa Polski Kazimierzowi Imu czémś dziwném, nadzwyczajném być miało że to nadużycie musiano pokryć, rozgrzeszyć papiezkiém

kie książęce rody były u wszystkich Słowian, niema pewności. U Łużyczan i Milcenów niema ich zupełnie. U Lutyków po Xtym wieku zniknęły. U Obotrytów znajdujemy je między VIIIym a XIIym wiekiem. Te czyny pozwalałyby wierzyć, że owe rody książęce były czémś obcém, zewnętrznėm. Jakoż wyraz princeps, książę, nie był ściśle oznaczony. Obejmował bardzo wiele, za wiele: byłoto niejako spólne nazwanie służące szlachcie, możnym, każdemu wolnemu człowiekowi. *Principes*, *reges*, *reguli*, *duces*, u Słowian spominani przez niemieckich pisarzy, wedle nas byli to naczelnicy rodzin, powiatów, ziem, większéj albo mniejszéj federacyi, ogólnie wybieralni, gdzieniegdzie i tylko przez niejaki czas, przez naśladownictwo, dziedziczni. Jest to jedno, z naszych najmocniejszych przekonań, że u nas w Polsce, dziedzicznéj władzy królewskiéj nigdy nie było takiéj, jaka się wykształciła na zachodzie.

Szlachta i wieśniacy płacili podatek księciu, nie jako lennemu zwierzchnikowi, ale jako głowie narodu. [10]) Głównym podatkiem było poradlne. Naród księcia utrzymował, ale właściwym sobie sposobem. W każdym grodzie książę miał mieszkanie a nigdzie stałéj siedziby; objeżdżał cały kraj, podróżował ciagle, najpewniéj jako sędzia każdéj ziemi, i jako najwyższy sędzia wszystkich ziem. Orszak wynosił 30 do 100 osób, których każda ziemia podczas przejazdu i pobytu żywić musiała. [11])

Lecz książęta szanowano najgłówniéj jako wodzów wojska. Szczęśliwych zwycięzkich wodzów prawie ubóstwiano. Tylko książę mógł mieć twierdze, budować je i burzyć. Służba wojenna była spólna wszystkim, wszyscy bronili spólnéj wszystkim wolności i niepodległości. Każdy służył własnym kosztem. Dziesięciu posiadaczy ziemi uzbrajało jednego; o wojnie stanowił sejm, atoli książę miał prawo zaczynać wojnę, zawierać umowy, ale jako osoba, we swém własném imieniu, ale nie jako naczelnik państwa. Prawo wydawania wojny służące sejmom, mówi dowodnie, że także sejm umowy, pokoje, przymierza zatwierdzał. Pra-

---

zatwierdzeniem, my na to uśmiechamy się. To było polskiém prawem, każda rodzina mogła wyjść ze spolności, a na ówczas jéj członkowie dzielili się równemi częściami. Toż samo i synowie księcia, naczelnika, dzielili się władzą i krajem. Co przecież nawet i najmniéj nie było dziedziczeniem władzy i kraju, owszem dowodziło zaprzeczeni a królewskiéj dziedziczności.

[10]) Gisebrecht mówi: książę był panem całéj ziemi — a skąd? pozwalamy sobie zapytać? Sam Gisebrecht uznał, że były narody słowiańskie, które książąt nigdy nie miały. Pierwiastkiém słowiańskiéj społeczności były rody, związek, zjednoczenie rodzin. Ze związku rodzin powstały ziemie, powiaty. A ze związku ziem, państwo. Państwo przeto, stan, rząd, jego uosobienie, książę, król, widocznie nic miał obszernéj władzy nie był panem ani osób ani ziemi.

[11]) Teraz można zrozumieć, co znaczyły częste podróże Piastów, czemu Polska bardzo długo nie miała pewnéj stolicy. Polska nie miała jeszcze, nie pojmowała jeszcze swojéj jedności. Była początkowo bardzo słabym a stopniowo coraz mocniéjszym związkiem ziem, województw. Łaski uznał samoistność ziem pod względem praw, sądowych zwyczajów. Pan Maciejowski uważa, że taki stan przetrwał do ostatnich czasów Polski. Jesteśmy bardzo szczęśliwi, że się z nim przynajmniéj w tém zgadzamy, chociaż wątpimy, czyli on znaczenie polityczne ziem dokładnie zrozumiał.

wo wojny przeciw obcym służyło każdemu obywatelowi. Są to zarysy bardzo niezgadzające się ze samowładztwem Piastów, uporczywie bronioném przez Joachima Lelewela, nie wiemy na jakiéj podstawie, i na jaki cel. Wszakże on po 1846, zapisany, rejestrowy demokrata. Co za upadek zastajemy, który nas pierwszéj chwili do łez poruszył! Lelewel, najzasłużeńsza nasza naukowa postać, obok Darasza!

U Słowian, a przez wyrażenie Słowian, rozumimy tylko Pomorzan, Polaków, było prawo osobistéj zemsty, złagodzone wpływem religii — nowy dowód, że u nas samowładztwo nie istniało i istnieć nie mogło. Świątynie były nietykalném schronieniem, nawet dla Niemców. Książę pilnował tylko dotrzymania umowy między obrażającym a obrażonym. Publiczna karząca sprawiedliwość zaledwie się poczynała. Kary śmierci Pomorzanie nie znali: karano zwyczajnie odjęciem wolności i majątku, sprzedanie winowajcy na niewolnika było najwyższém ukaraniem — nie wiadomo tylko za jakie przestępstwo. Kary najwięcéj były pieniężne, opłacane wedle stanu. Gisebrecht nie przypuszcza, aby u Pomorzan, aby u Słowian prawa pisane być miały, lecz myli się widocznie. Śpiéw „Sąd Lubuszy," wymienia deski prawodatne. Pomorzanie mieli własne pismo, czemuż by niém swoich praw wyrażać nie mieli? Nie możemy pominąć ciężkiéj omyłki Joachima Lelewela, który w swojém pierwotném prawodawstwie Polski twierdzi, jakoby u nas za pierwszych Piastów srogie kary być miały. Najuczeńszy mąż nadużywa, i zbrodnie książąt wziął za prawo. Czynom powyższym, dał ogólne i narodowe znaczenie.

Miejscem posiedzeń sądowych były świątynie, albo domy księcia które się znajdowały w każdym grodzie — dniem sądowym poniedziałek. Sądził sam książę, albo mianowani przezeń urzędnicy. Wedle nas, Giesebrecht miesza czasy bardzo dalekie. To co opisuje, późniéj zaszło; dawniéj inaczéj było i być musiało. Każda ziemia miała własne wybieralne urzędniki. Lecz jesteśmy z Giesebrechtem, kiedy mówi, że książę i urzędnicy sądem nie byli, ale tylko sądowi przewodniczyli. Sąd składali przysięgli, których lud otaczał, mający prawo wyrok przysięgłych naganić. My przynajmniéj takież same sądownictwa i u nas znajdujemy.

Pomorzanie znać nie mieli pojedynków i prób ogniowych, jako dowodów przed sądem. Były to wznowienia wniesione przez Niemców i duchownych chrześciańskich [12]). Jedynym dowodem były przysięgi, dozwalane najtrudniéj, a składane tylko we świątyniach. Prawo i religia, a jest to nasza uwaga, wiązały się najściśléj, chociaż duchowni nie mieli przyznanéj sądowéj władzy. Życie Słowianina we swoich wszystkich objawach, było religijne. Z upadkiem religii, upadała cała duchowa budowa Słowianina. Słowianin po utracie religii, był bez mocy,

[12]) Gisebrecht myli się, ***Śpiew Lubuszy***, przynajmniéj wnioskować pozwala o próbach przez żelazo i wodę. Zdanie Gisebrechta byłoby podobne, jeżeliby ***Sąd Lubuszy*** był pomnikiem XIgo wieku, jako on mniema. Już w tym wieku albowiem Czechowie otworzyli wstęp Niemcom, lecz Sąd Lubuszy niezawodnie wcześniejszych dosięga wieków — chociaż nie zaprzeczamy, jest w nim ślad sporu między prawem słowiańskiém a prawem obcém, niezawodnie germańskiém.

bez podstawy, i dla téj przyczyny raczéj umierał, aniżeli nowe przyjmował wyznanie. Był to błąd, ale błąd wzniosły, wprowadzony i utrzymywany szatanicznem postępowaniem Niemców, obojętnych na swobodne chrystianizowanie Słowian, ale uniesionych, pobożnych, aby mordować i wytępiać. A przecież w duchu Słowianina, zachowało się tyle i tyle pięknych chrześciańskich skłonności i żywiołów. Wszakże Niemiec wymówił: u nich wszystko chrześciańskie, oprócz nazwiska.

O religii Słowian i Pomorzan, Gisebrecht powiedział za mało, i dosyć niedokładnie, co przecież powinno było być dlań przedmiotem najpierwszéj ważności, skoro sam uznał, że u Pomorzan, że u Słowian Odry i Elby, religia była jedynym żywiołem stwarzającym wszystkie objawy ich życia.

Gisebrecht mniema, że religia Słowian polegała na czci natury, na uosobianiu jéj sił przyobleczonych zmysłowemi postaciami, a Słowianie religii ducha znać nie mieli; nie jesteśmy stronnikami tych cieniowań, tych subtelności szkoły. Naszém zdaniem, każda religia w swojéj zasadzie, w swoim pierwiastku, musi być duchowa, wychodzi z ducha z Boga. Człowiek może mieć mniéj albo więcéj prawdziwe, ciemniesze albo jaśniejsze pojęcie Boga, ale to pojęcie, zawsze wynika z ducha, jest czynem złożonym w nas przez Boga; światłem, które Bóg naszé duszy przez pierwsze objawienie udzielił, światłem, które każdy człowiek, jako mówi Pismo, z sobą na świat przynosi. Słowianie zachowali dosyć jasne i dosyć duchowe pojęcie Boga. Bóstwo Prowe — Prawo — czcili w duchu przez ducha, nie wynalezli dlań żadnéj zmysłowéj zewnętrznéj postaci. Nad niepoliczonemi bóstwami ubranemi w postacie zmysłowe, pojmowali Boga jedynego, najwyższego, z którego wyjść miały wszystkie podrzędne bóstwa. Ten Bóg najwyższy panował na niebie, a ziemskiemi nie miał się zajmować rzeczami, które niższym bóstwom zostawił. Jedność Boga znalazł u Słowian Prokopiusz. Żyjący po nim w siedem wieków Helmold, u tychże Słowian znalazł także jedność Boga, jedynego Boga.

Ztąd, że Słowianie mieli białe i czarne bóstwa, jeszcze nie wynika, jako chce mieć Giesebrecht, że to miał być dualizm. Dualizm, jeżeli był, był warunkowy, niepewny, przemijający. Hanusz, głęboki rozmyslacz słowiańskiéj mitologii, słusznie uważa, że u Słowian bóstwa białe i czarne nie były dosyć mocno odróżnione; że się dosyć łatwo mieszały, że przechodziły jedne w drugie, że jeden i tenże sam Bóg był razem dobrym i złym Bogiem, wyobrażał życie i śmierć, wedle działań które objawiał. Co upoważnia wnioskować, że Słowianie nie mieli pojęcia o złéj i szatanicznéj potędze, i wyjaśnia, przynajmniéj po części, zkąd powstała u Słowian pobożność, łagodność, czystość obyczajów. Najmniéj mieli zepsucia, najwięcéj przechowali żywiołów pierwotnéj nieskażonéj ludzkiéj natury, nie zeszli na samo dno upadku, jako zeszły inne narody, naprzykład Skandynawy i Germanie, u których zła siła, pierwiastek szataniczny, ma tyle rozległe znaczenie i zastosowanie. Z téj stanowczéj religijnéj różnicy Słowian i Niemców, wyni-

knęła ich sporność historyczna, złagodzona, ale nie zniesiona tém, że w te obiedwie narodowości wstąpiła chrześciańska nauka. Jest to prawda, ustanowiona przez samychże niemieckich pisarzy duchownych i świeckich, że u Słowian pogan przeważały cnoty prawdziwie chrześciańskie, a u Niemców chrześcian, przeważały siły szataniczne. Słowianie odsuwali chrześcianizm podawany przez Niemców, złudzeni, ale uczciwie, ale koniecznie, że musi być zła religia, która takich wykształcała Niemców. W swéj, chcielibyśmy powiedzieć, anielskiéj niewinności, nie mieli wyobrażenia, że można ustami wyznawać prawdę, a w duchu i życiu, czcić szatana.

Również niepewném i niedokładném jest to, co Giesebrecht mówi o wyobrażeniach, jakie Pomorzanie o duszy, o przyszłém życiu mieć mieli. Dusza, wedle Słowian, miała być we krwi, ale sama krew nie stanowiła duszy. Dusza własnego życia nie miała, z rozwiązaniem się ciała, i sama znikała. Słowianie, duszy człowieczéj i duszy zwierzęcéj jasno rozróżnić nie umieli. Przeciw tym mniemaniom, można postawić najwyraźniejsze świadectwa. Sam Giesebrecht uznaje, że Słowianin modłami i ofiarami mógł przejednać bóstwo i znieść występek. Wedle śpiewów królo-dworskich, dusza była właściwém sobie, samoistném jestestwem, subtelnéj, powietrznéj natury, głos, jęk wydawać mogła. Dusza po śmierci ciała, postać białego gołębia przybierała. Z tych wyobrażeń wyniknął napis grobowy o Bolesławie Wielkim. Hic jacet in tumba Princeps, gloriosa columba. Dziwna! U chrześcian i u Słowian symbol ducha jeden i tenże sam gołąb. U Litwinów, u Prusaków, których religijne pojęcia z polsko-pomorskiemi ścisły związek miały, duch, po śmierci ciała, ukazował się arcykapłanowi. Na ucztach czynionych na pamięć zmarłych, dusze niewidzialnie obecnemi bywały. Mnóstwo czynów dowodzi, że Słowianie pojmowali nieskończone życie duszy. Arcykapłan Prunaw dobrowolnie umierał przez spalenie się, aby się połączyć z Bogami. Żona paliła się, aby towarzyszyć mężowi. Kukułka miała być przeobrażeniem duszy, a nawet, najwyższéj boskiéj istoty. Cześć umarłym najpowszechniéjsza u Słowian, jedna z najreligijniéjszych, mówiła, że nieśmiertelności dusz wierzono. Nie umiemy sobie wytłómaczyć téj grubéj omyłki popełnionéj przez Giesebrechta [13]).

Cześć bogom, święta, wielkie nabożeństwa, odpowiadać miały znakom zwierzyńcowym, porom roku. Miesiąc Marzec był początkiem roku. Natura, w krajach półnoeniejszych wracała do życia. Obrządki religijne, weselem, uniesieniem być miały; tańczono, śpiewano, pożywano, upijano się. Jednakże nie było przykładu aby przeciw czystości

[13]) „Pojęcia samego siebie, *ja*, które się objawiło w mistycznych podaniach słowiańskich, pozwoliło uważać życie ludzkie jako samoistne, wyjęte z przemian powstawania i upadania zwyczajnych przemiotów natury.“ Jest to prawda, mo że większa aniżeli o niéj sam Hanusec miał uczucie. Duch Słowianina nie roplywał się w naturze — nie był przeto materyalizmem, nie znikał w bóstwie, w nieskończonych objawach bóstwa; nie był przeto indyjskim panteizmem. Na przeciw natury i bóstw, stał niepodległy, samoistny, wiedzący siebie, na téj i na tamtéj stronie życia.

wyboczyć miano. Były to przeto czynności najgłębiéj religijne, zapewne owe biesiady, braterstwa, duchowe spólności znane u wszystkich starożytnych ludów, zapowiedzenie, przeczucie, ciemna forma chrześciańskiéj kommunii. Cześć Bogów, mniéj więcéj, wynaturzona i zakryta, przetrwała do XV. wieku.

Religijnie i politycznie, Polacy, Pomorzanie, nie mieli jedności, każdy narodek miał swoje bóstwo, któremu cześć oddawał. Podział ziem był polityczny i religijny razem. Takich powiatów, podziałów, Słowiańszczyzna Odry i Elby, mniéj więcéj 100 mieć miała.

Prowe był Bogiem u Wagirów, Żywie u Polaków, Światowit u Ronów, Radegast u Obotrytów; Trzygłów u Pomorzan Szczecina. Zdaje się atoli, że Światowit był powszechnym i spólnym Bogiem Polaków i Pomorzan. Milczenie o Światowicie, u Słowian dzisiejszéj Polski, u ludów Wisły, Bugu i Dniepru, zadziwiało. Świeżo odkryty posąg Światowita w korycie Zbrucza dowodzi, że Światowit powszechnie cześć odbierał. Jedność religijna Słowian tych ziem, jedność religijna, początek wszystkich jedności chociaż niezupełna, była zawsze.

U Słowian Pomorzan, miały być ludzkie ofiary, czynione, jako podziękowanie, jako zmycie winy, jako cześć za dobrodziejstwa otrzymane. Więcéj jest pewnem, że Niemców, wojennych jeńców, Bogom poświęcać miano. O tych ludzkich ofiarach, mamy mocne powątpiewanie Nie ma nic ani w religii Pomorzan, ani w ich uczuciach, ani w ich duchownych usposobieniach, coby upoważniało przypuścić krwawe ofiary, rzeczywiście znane u Niemców i Skandynawów. Pierwotnie, Słowianie jeńcom wojennym dawali wolność, obywatelstwo. Późniéj, sprzedawali przez odwet, przez naśladowanie. Psowali swoje piękne uczucie barbarzyństwem niemieckiém. To, że świątynie były nietykalnemi schronieniami, że nawet krew nieprzyjaciół przybytku Bogów znieważać nie mogła, dowodzi, że ofiary jeżeli były, za obrządek religijny uważać nie można. Niemcy, jeńcy, zabijani być mogli, ale to musiało wyniknąć z prawa wojny, z prawa osobistéj albo narodowéj zemsty.

Właściwe kapłaństwo, wedle dzisiejszych wyobrażeń, Słowianom nieznane być miało. Dopiero późniéj ułożyła się hierarchya duchowna i uzyskała wielkie znaczenie. Giesebrecht mniema, że między duchownymi a rycerzami, nie było wyraźnéj różnicy [14]). Duchowni walczyli, nosili miecz. Co przecież wedle nas nie stanowi dowodu, albowiem i duchowni katoliccy, chociaż niewątpliwie byli najwyraźniéj oddzielonym stanem, wojowali. Lecz to było nadużycie, ale nie prawo, nie zwyczajny porządek.

Z tych podań, jakie pozostały, z téj najwyższéj, tyle głęboko zakorzenionéj religijności Słowian, raczéj możnaby wnioskować, że kapłań-

---

[14]) Giesebrecht przypuszcza, że orszak wojenny Światowita, z 300 miał być złożony kapłanów, ale przypuszcza bez dowodu. To co na wojnie orszak zdobył, składało własność Światowita. Dziesiąta część każdéj innéj zdobyczy, także Światowitowi należała. Świątynie, arkany zawierające ogromne bogactwa, Duńczycy złupili.

stwo było stanem wywierającym niezmierzony a dobroczynny wpływ. Właściwe religijne obrządki, pełnili sami najwyżsi kapłani i składali stan. Tylko po oczyszczeniu się, najwyższy kapłan wchodził do Świątyni, do zagrody, która głównie przybytkiem Bóstwa być miała. To miejsce było tyle świętém, że kapłan, póki się w niem znajdował, oddech zatrzymował. Kapłani mieli i polityczne znaczenie, wchodzili na obrady, na sejmy, na sądy. Ze śpiewu Lubuszy widno, że sąd był niejako religijnym obrządkiem. U Wagirów, książę i kapłan przewodniczyli sądowi. U Runów, najwyższy kapłan miał pierwszeństwo przed księciem. Kapłani wróżyli także, podobno mieli sposób przechodzenia we stan jasnowidzenia. Są domniemania, że kapłani posiadali święte księgi, coś zapewne nakształt Wedy, coś nakształt Zenda-Vesty Parsów. Że Pomorzanie pismo znali, nie ulega wątpliwości; jakie ono być mogło, dotąd niewiadomo. Nam zawsze podoba się domniemanie, że głagolica była pierwotném pismem Słowian, a jako utrzymuje Grimm, okazująca we swoich zarysach fenickie pochodzenie. Słowianie mieli właściwe sobie piękne sztuki. Rzeźby świątyń Szczecina były wypracowane tyle umiejętnie, że wizerunki zdawały się żyć i poruszać, malowidła wystawiane na deszcz i na zimno, nie traciły żywości. Świątynie zewnątrz pokrywano czerwonym kolorem, zapewne ztąd, że u Słowian cześć słońca, cześć ognia przeważała. Bóstwo dla nich było światłem, najużywańsze wyrażenie ewanielii.

Z tych zarysów, ukazanych przez Niemca, chociaż niedokładnych, a czasami fałszywych, można ustanowić przekonanie, że Pomorzanie-Polacy, niepotrzebowali niemieckiéj pomocy, aby się wznieść na wysoki stopień ukształcenia. Byli moralniejszymi, aniżeli Germanie, a chociaż przy zaciemnioném pojęciu boskiéj i ludzkiéj natury, religijniejszymi, aniżeli Niemcy zewnętrznie tylko będący chrześcianami. Zadumienie ogarnia uważając, że religia Słowian tyle niedokładna, stworzyła obyczaje, jakichby nadaremnie szukano u katolickich Germanów; ale przy zadumieniu powstaje i żal niewymówiony. Do jakiéj wysokości, do jakiéj świętości byłby się wzniósł duch Pomorzan, gdyby, wzmocniwszy się uznaniem Chrystianizmu, był się rozwijał samodzielnie. Lecz żadna społeczność Słowiańska, nie miała téj swobody i tego szczęścia, nawet Polska, chociaż ona ze wszystkich najwięcéj przechowała czystych słowiańskich żywiołów, ze wszystkich najsamodzielniéj rozwijała swoje życie; zaiste nie doskonałe, nie święte bezwarunkowo, o tém wiemy, ale najbłogosławieńsze. Porównana innym Słowiańskim i obcym szczepom, nie widzi nad sobą żadnéj wyższości, miała wszystko co miały inne narody, a miała przy tém to, czego żaden europejski nie miał i podobno mieć nie będzie.

Na takiéj przecież społeczności, udarowanéj takiemi potęgami, takiemi świetnościami, Niemcy popełnili i materyalne i duchowe morderstwa, popełniają i przedłużają do téj chwili. Mord Słowian, ich najdokładniejsze zatracenie, Giesebrecht ogłasza spokojnie powołaniem i dobrodziejstwem Germanii. Przeznaczeniem Pomorzan, było uledz,

rozwiązać się, zniknąć na wieki. Jedyny historyczny i boski powód bytu Słowian na ziemi, był, aby być przestali, aby się w Niemców przeobrazili. „Historya ziem Wendyckich, mówi Giesebrecht, szła powolnie, ale pewnie ku swemu celowi. Niemiecka narodowość, przyjęła narodowość Słowiańską, a obiedwie przyjął kościół katolicki . . .” Jest to los zapowiedziany całéj Słowiańszczyznie, zapowiedziany najgłówniéj na sejmie Frankfurckim i na sejmach Berlina, a co najdziwniejsze, zapowiadany téj chwili, kiedy Germania dumna a spodlona, zbroczona we własnéj krwi, splugawiona wszystkiemi krzywoprzysięstwy, z ust cara odbiera rozkazy, przyjmuje niewolnictwo dobrowolne. Heyne najdowcipniejszy, najzacniejszy z Niemców, najprawdziwiéj powiedział, że Germania przez mord Polski, zwabiła knut na swoje własne plecy, i że to dla niéj ma być jedyny sposób zbawienia. Inna metoda odrodzenia się dla Germanii, nie jest podobna.

Wyrazy Giesebrecht'a o przyjęciu słowiańskiéj narodowości przez Niemców, nasunęły nam dostrzeżenie, które czytelnik germańskich pisarzy zawsze na pamięci mieć musi. Pisarz niemiecki, rozbierający polskie rzeczy, nie myśli i nie mówi jako wszelki inny człowiek; wyrazom udziela zaraz odmienne, niesłychane znaczenie. Jakież albowiem ma znaczenie u Giesebrecht'a, w zwyczajnéj ludzkiéj mowie, tyle łagodny, tyle ujmujący, tyle wzniosły wyraz, *przyjąć*, to jest, zbliżyć, pojednać, zlać, podobnym sobie uczynić? Zamordować ciało i ducha narodu, a zabiwszy, spotwarzyć, uniewinnić postępem cywilizacii germańskiéj, niewstrzymanym ruchem na wschód. Takie albowiem zatwierdzenie dali demokraci i konstytucyoniści niemieccy, mordowi dokonanemu na Polsce przez królów. Germania przyrównana kościołowi katolickiemu co do sposobów przyjmowania narodów w swoje objęcia, w swoje jestestwo, pod swój kierunek! Spełnienie zbrodni, jest to pierwszy jéj stopień. Ale nie czuć spełnienia zbrodni, widzieć w niéj piękność i zbawienie, jest to stopień jéj dalszy, jest to szatanizm, jest to przeczenie prawdy Bożéj. Lecz właśnie jest to stan niemieckiéj umysłowości, bez prawdy, bez sumienia.

To oskarżenie jako uważamy należy wykazać dobitnie. Wykazanie oprzemy na czynach, których bardzo obficie dostarcza sam Giesebrecht we swéj historyi wendyckich narodów Odry i Elby, prawie nieznanych u nas, a przecież wyszły one z naszego ciała i z naszego ducha. Ileż przed nami prac olbrzymich a koniecznych, i bez których spełnienia, nie odgadniemy naszéj przeszłości, nie zrozumiemy jasno czém byliśmy i czém być mamy!

(Dokończenie później)

## UWAGI

# O POŁĄCZENIU CELNÉM

### KROLESTWA Z ROSSYĄ.

Rewolucye ostatnie na Zachodzie Europy osłabiły Francyą, poniżyły Niemcy, zawiodły nadzieje patryotów włoskich, jednéj tylko Rossyi pomogły. Śmieléj też ona dzisiaj niż kiedykolwiek postępuje na dawno obranéj drodze wcielenia Królestwa kongresowego w jedną całość z ogromem swych dzierżaw. Znikają spiesznie mocą cesarskich ukazów instytucye i urządzenia dawniejsze, odróżniające cesarstwo od Królestwa, i nadające Królestwu cechę oddzielnego państwa traktatem wiedeńskim zastrzeżoną, a właśnie rok 1848 rozpoczął szereg tych rozporządzeń wyłamujących się wyraźnie z pod ograniczeń rzeczonego traktatu. Od tego czasu zniesiono prawo kryminalne przez Sejm Królestwa z roku 1818go ustanowione, a natomiast wprowadzono nowy kodex karny, ułożony na zasadach w Rossyi obowiązujących. Przygotowane nowe prawo cywilne w miejsce dotychczasowego kodexu, niebawem jak słychać ogłoszone zostanie. Podziału narodu na klasy, przez odróżnienie prawne szlachty od mieszczan i od włościan, już dokonano. I tak ustanowiono marszałków szlachty na wzór istniejących w Rossyi, wzbroniono nieszlachcie przystępu do wyższéj edukacyi publicznéj, (synowie nieszlachty tylko do 4ech klas niższych przyjmowani być mogą) słychać także, że mają się ustanowić osobne sądy ziemskie po powiatach, do sądzenia spraw włościan z właścicielami ziemskimi. Nie tu koniec. Wprowadzono monetę, miary i wagi rosyjskie w miejsce dawnych polskich, zarząd poczt i komunikacyi lądowych i wodnych do Petersburga przeniesiono; nakoniec ukazem z dnia 25. Października z roku 1850., granica celna pomiędzy Cesarstwem a Królestwem od dnia 13go Stycznia r. b. zniesioną, rosyjska administracya celna do Królestwa rozciągnioną i nowa ogólna taryfa dla obu państw ogłoszoną została. — Ostatnie to rozporządzenie jest może najważniejszym faktem w historyi kongresowego Królestwa od roku 1831go przez rząd dokonanym

Materyalne stosunki i bogactwo krajowe nader ważny wpływ na polityczne losy narodów wywierają. Wiara i obyczaje stale przechowane dają, w jakiémkolwiek polityczném położeniu, niezawodną rękojmię u-

trzymania narodowości, która jest najwyższą, bo duchową stroną narodowego życia; lecz byt materyalny, zamożność i wypływające ztąd wykształcenie umysłowe, dopełniają niezbędnego do politycznéj niepodległości warunku. Sześć wieków uciemiężenia nie zdołało zatrzeć narodowości Irlandyi niezłomnie przy katolickiéj wierze stojącéj, i nikt jéj dotąd ani nazwiska ani nawet znaczenia narodu zaprzeczyć nie może; szczęśliwsza Belgia, stałością w wierze, przechowała skarb narodowy, a wykształceniem umysłowém i materyalném bogactwem, polityczną wywalczyła niepodległość.

Dziś kiedy pomnażającéj się ludności na europejskim lądzie ciasno być zaczyna, kiedy praca staje się coraz wyraźniéj powszechnym obowiązkiem wszystkich jéj mieszkańców, rękojmią bezpieczeństwa i porządku społecznego, dziś zatém przemysł jest wyraźniejszym niż kiedykolwiek objawem żywotnych sił narodu. Lecz przemysł najpracowitszego narodu krępować mogą fałszywe ekonomiczne zasady rządu. Ztąd ważność i pożytek ekonomicznych reform, ztąd ich wpływ niezawodny na losy potężnych nawet i niepodległych narodów. Któż dziś zaprzeczyć może, że wielka ekonomiczna reforma przez Roberta Peel w Anglii dokonana, odwróciła od niéj podobieństwo rewolucyi socyalnéj? Mniéj powszechnie uznaną, lecz niewątpliwą jest rzeczą, że we Francyi krwawa rewolucya zeszłego stulecia, upadkiem moralnym narodu spowodowana, pogwałciwszy zasady sprawiedliwości, spaczyła wypływające z nich zdrowe i jasne prawd ekonomicznych pojęcie, i że ich ogólne obecnie w rządzie i w narodzie zapoznanie, należy do najgłówniejszych przyczyn groźnego socyalizmu, przed którego obawą Francya znaczenie, potęgę i chwałę poświęcić dzisiaj gotowa. [a] Podobne przykłady szkodliwych ekonomicznych środków, obok siebie znaleść i przytoczyćbyśmy mogli.

Powyższe uwagi służą do objaśnienia czemu tak wielką wagę przypisujemy połączeniu celnemu Królestwa z Rossyą. — Od dawna rząd rossyjski uczynić to zamierzał, lecz wstrzymywała go obawa zapewnienia Polsce nad Rossyą materyalnych korzyści. Kiedy przed dziesięciu

---

a) Pomimo wielkiego poszanowania jakie mamy dla charakteru i zdolności kilku głównych obrońców katolickich zasad w polityce, jakiemi są: Montalembert we Francyi, Donoso Cortez w Hiszpanii, zarzucamy im lekceważenie ekonomicznych względów i potrzeby wielu ekonomicznych reform. Rewolucya francuzka zeszłego stulecia i wypływające z niéj rządy Napoleońskie, wprowadziły Francyę na tę zgubną drogę na któréj sprawiedliwość zasad zbyt często politycznym poświęcaną bywa widokom. — Pogwałcenie prawa własności przez konfiskatę dóbr duchowieństwa i emigracyi, następnie sztuczne rozdrobnienie wydartéj własności ziemskiéj, a za asygnaty nabywanéj, w przemyśle systemat zwany kontynentalnym, na wysokich cłach oparty, wszystko to przekazało w spuściźnie dzisiejszéj Francyi wielkie trudności położenia; lecz trwożliwa wszelkich reform obawa, fałszywe ekonomiczne pojęcia, a może egoizm zbogaconych mieszczan złego nie widzi, lub zaradzić mu się wzdryga. Zgromadzenie Narodowe odrzuciło projekt reformy hypoteczněj, instytucyi kredytowych ziemskich, jak nie mniéj wszelkie modyfikacye taryfy, które przemysł francuzki na swobodniejszą i naturalniejszą sprowadziłby drogę. — Raport p. Blanqui o stanie klas wyrobniczych we Francyi, Akadamii nauk złożony, przekonywa jak smutny wpływ systemat protekcyjny na ich byt wywiera.

laty zamiar ten do skutku przyprowadzonym być miał, deputacya fabrykantów moskiewskich wyjednała u cesarza wstrzymanie jego wykonania.[b]) Lecz wzrost fabryk w Rossyi był od lat kilkunastu tak wielki i szybki, że dziś już ona dość silną się być uczuła, aby odwieczną swoją współzawodniczkę do nowéj wyzwać walki, walki któréj plac boju z pól Połocka, Kleczyna, Grochowa, na targi handlowe Nowogrodu, Petersburga, Moskwy i Warszawy przenosi. Zarozumiałością byłoby przyszłe téj walki zapowiadać koleje, lecz mamy nadzieję w pracy, w wytrwałości i patryotyzmie naszych ziomków, że w tych nowych zapasach placu dotrzymać potrafią, pamiętając na to, że jakkolwiek połączenie celne dwóch krajów równych wykształceniem i pracowitością wzajemne zapewnia im korzyści, to biada jednak temu z nich, który politycznéj niepodległości pozbawiony, w zwątpieniu lub lenistwie, nie umie korzystać z żywiołów bogactwa jemu właściwych.

Aby jednak przybliżonym sposobem skutki połączenia celnego Królestwa z Rossyą dać ocenić czytelnikom, zwrócić musimy ich uwagę na obecny stan przemysłu obydwu krajów, objaśniając, ile dotychczasowe urządzenia celne na stan ten wpłynęły, i jakie w nich modyfikacye nowa taryfa zaprowadza.

## I.

Nominacya księcia Lubeckiego na ministra skarbu wydana w roku 1822gim, stanowi ważną epokę w życiu przemysłowém téj części Polski. Niepospolitemi zdolnościami umysłu i siłą charakteru obdarzony, należał Lubecki do ludzi staréj ekonomicznéj szkoły, którzy jedynie w ilości nagromadzonych pieniędzy widząc bogactwo krajowe, wszelki ich wydatek w celu zaopatrzenia potrzeb mieszkańców poza granicami kraju, uważają za czystą stratę jego bogactwa. Chciał więc Lubecki uczynić Polskę krajem fabrycznym, niezależnym od przemysłu ościennych krajów, może się nawet spodziewał, że ona kiedyś sąsiadom swoim własnych dostarczać będzie wyrobów. Lubecki w dynastycznem połączeniu Królestwa z Rossyą upatrywał pomyślność Polski, lecz w téj jakkolwiek ciasnéj granicy politycznych jego przekonań, miał dla kraju szczere i dobre chęci. Domyślać się więc można, że przewidując przyszłe połączenie handlowe dwóch krajów, chciał szybkim rozwinięciem fabryk w Polsce zapewnić jéj wyższość, i uczynić ją głównem ogniskiem przemysłowego życia na Wschodzie Europy. Nie wchodzimy w ocenienie tego zamiaru, lecz wyznać musimy, że pod ręką Lubeckiego przemysł fabryczny i rękodzielny nadspodziewanie szybko się w Królestwie rozwinął. W przeciągu lat ośmiu powstały miasta fabryczne Łodź, Zgierz, Ozorków, Tomaszów, Alexandrów, i kilka innych, zaludnione niemieckimi przybyszami, których widoki zysku, zasiłki pieniężne i wyjątkowe przywileje tłumnie sprowadzały. Na całéj przestrzeni kraju podniosły się fabryki su-

---

*b)* Haxthausen w dziele: „Études sur la situation intérieure de la Russie,“ tom Iszy stronnica 43.

kna, kobierców, papieru, narzędzi rolniczych, wyrobów metalowych, skórzanych, chemicznych, pojazdów, instrumentów muzycznych i t. p. Założony przez niego w Warszawie Bank polski, cały ten ruch ożywiał. Głównym jednak środkiem przez Lubeckiego użytym, było zaprowadzenie nowéj taryfy handlowéj.

Taryfa ta, w r. 1823cim ustanowiona, była dwojaka: pierwsza dla handlu z ościennemi na zachodzie państwami, druga dla handlu z Rossyą. Prohibicya lub najsilniejsza protekcya fabryk krajowych była zasadą pierwszéj. Zakazane do wprowadzania zostały wyroby wszelkie wełniane, metalowe, galanteryjne, skórzanne, szkło zwyczajne, mydło, meble, powozy, porter, nawet węgiel i zboże, słowem te głównie, które wyrabiane być mogły z materyałów surowych przez kraj dostarczanych, i których fabryki, jakkolwiek mało znaczące, już w kraju istniały. Na wszystkie inne, bardzo wysokie cło nałożone zostało. Do nich należały: wyroby bawełniane, lniane, jedwabne, fajans, porcelana, szkło kryształowe i t. p.

Pod względem ekonomicznych zasad, wolność handlową uważamy za rzecz sprawiedliwą i dla kraju korzystną, prohibicyą i bezwzględną protekcyą za środek gwałtowny i jednostronny, dla samego przemysłu szkodliwy, dla ogółu mieszkańców niesprawiedliwy. Niemniéj jednak, zgodnie z opinią najznakomitszego ekonomisty francuzkiego jakim był Rossi, uznajemy, że w kraju w zawodzie przemysłu początkującym, potrzebną być może ze strony rządu pewna opieka dla tych powstających fabryk, które przerabiając surowe płody obficie przez kraj dostarczane, będą mogły z czasem wytrzymać konkurencyą wolnego handlu. Zawsze jednak opiece téj ograniczony tylko zakres przyznajemy. Pojmujemy zatém powody, dla których taryfa z r. 1823go wzbroniła zupełnie przywozu wyrobów metalowych, wełnianych i skórzannych, choć ich całkowicie nie usprawiedliwiamy; ale ani usprawiedliwić ani zrozumieć nie możemy nadzwyczajnéj opieki, jaką powyższa taryfa zapewniła niektórym wyrobom, dla których materyałów surowych kraj nie posiada i posiadać nie może, ani dla niedogodności handlowego położenia, łatwo i tanio nabywać ich nie jest w stanie; takiemi są głównie wyroby bawełniane i jedwabne, obok wielu innych mniéj ważnych. Niepohamowany zapęd protekcyjny księcia Lubeckiego nałożył na pierwsze cło 5 — 50 złtp., na drugie 21 — 42 złp. od funta, a złtp. 70 od funta na materye złotem i śrebrem przerabiane. Fajans i porcelana, które także do wyrobów tego rodzaju liczymy, płaciły cła 50 do 150ciu złp. od cetnara. Naturalnie sąsiednie kraje używając prawa odwetu, wysokie cła ustanowiły na rodzime produkta królestwa; cierpiał na tém mianowicie przemysł rolniczy i kopalnie krajowe, w żelazo, miedź i cynk obfitujące.

Wszelkie materyały surowe, których rolnictwo krajowe dostarczać nie było w stanie, wolno było wprowadzać bez żadnéj lub za nader niską opłatą. Cło od cetnara surowéj bawełny wynosiło groszy dwa, od lnu surowego i czesanego groszy 10; maszyny, narzędzia i instrumenta naukowe

po większéj części zupełnie od cła wolne były. Natomiast wywóz surowych produktów, które w kraju przerabianemi być mogły, był opłatą cła utrudniony, a niektórych zupełnie zakazany.

Taryfa powyższa obowiązująca była w Królestwie do roku 1843go, ulegała jednak rozmaitym modyfikacyom osobnemi rozporządzeniami wydawanym, zawsze w duchu przyjętéj zasady. I tak skoro pierwsza fabryka wyrobów chemicznych w Warszawie założoną została, podwyższono od nich cło w sposób tak nadzwyczajny, że dla ciekawości kilka cyfr przytoczymy. Cło od farb niektórych, jak bergblau, berlinerblau, bleiwassu, wynosiło przed założeniem fabryki 3 — 9 złtp. od cetnara; po założeniu fabryki złtp. 100 od cetnara; pojawienie się fabryk cukru burakowego spowodowało zakaz wprowadzania mączki cukrowéj, od któréj początkowo cło złp. 6 od cetnara wynosiło; podobnego losu doznały wyroby z gumy elastycznéj i niektóre wełniane, mianowicie korty, skoro one w kraju wyrabiać zaczęto.

Chęć podniesienia dochodów skarbowych była powodem, że w roku 1843 ułożoną i ogłoszoną została nowa taryfa dla handlu z ościennemi na Zachodzie i Południu Królestwa państwami. Zakaz wprowadzania wielu wyrobów zagranicznych zmniejszał dochody skarbowe, nowa przeto taryfa odrzuciła zakazy, a w ich miejsce wysokie cła naznaczyła. Cechą poprzedniéj była chęć zbyt daleko posunięta podniesienia fabryk w kraju, drugiéj przewodniczył widocznie interes fiskalny. W Królestwie zbytek i moda zbyt niestety przeważnie w obyczajach panują; pomimo zatém wysokości ustanowionego cła wprowadzane były odtąd wyroby wytwornością i modą zalecone. I tak podług cyfr statystycznych w gazetach Królestwa od lat kilku umieszczanych, wprowadzono wyrobów wełnianych w roku 1846ym za 1,222,000 złp., w r. 1847ym za 1,593,000 złtp.; chociaż fabrykacya tych wyrobów w kraju najwyżéj jest udoskonaloną. — Taryfą z r. 1843go zniżone zostało cokolwiek cło od niektórych wyrobów bawełnianych i lnianych powszechniejszego użytku i od materyałów farbierskich; mimo to wszystko taryfa z r. 1844go nie odmieniła systematu celnego w Królestwie, nie odkryła nowych dla przemysłu i handlu widoków, a kontrabanda szeroko rozwinięta, znacznéj części potrzeb mieszkańców zaopatrywać nie przestała.

## II.

Druga część taryfy pierwiastkowéj księcia Lubeckiego odnosi się do stosunków handlowych między Rosyą i Królestwem. Nic się łatwiéj i prędzéj nie udziela pomiędzy rządami jak przykład surowości i systematów celnych. Rzucony potężną dłonią Napoleona, rozszerzył się piorunem po stałym lądzie Europy. We wszystkich krajach chciano mieć odtąd przemysł krajowy, wystarczający miejscowym potrzebom; narodowa duma i egoizm klass niektórych chrzciły te dążenia nazwiskiem opieki narodowéj pracy i narodowego bogactwa. Widzieliśmy jak szczupłe i nieludne Królestwo temu złudzeniu uległo. Równocześnie prawie przyszła koléj na Rossyą. Niezmierna obszerność kraju, od lodów pół-

nocy do ciepłych stref Azyi się rozciągająca, rozliczność płodów natury, mieszkańców do przemysłu skłonność, wyraźna dążność polityczna rządu, aby ich usunąć od bliższych z Zachodem Europy stosunków, i tajemny zamiar opanowania handlu z Azyą, wszystko to raptownie przerzuciło to ogromne mocarstwo na drogę wysileń zmierzających do utworzenia w własném łonie fabrycznego przemysłu, na wzór i miarę tego, co tak jasnemi barwami na Zachodzie zabłysnął. Jaki będzie wpływ nowego kierunku na przyszłe losy Rossyi, trudno przewidzieć; to tylko pewna, że starą budowę społeczną tego państwa naruszył, i że złe czy dobre skutki owego silnie się kiedyś w politycznym porządku odbiją. Pierwszym jego objawem było ułożenie w r. 1822im nowéj taryfy handlowéj, która systemat poprzedni — bardzo do swobody handlowéj zbliżony — na zakazowy lub ściśle protekcyjny zamieniła. Tak jednostronne dwóch państw Królestwa i Rossyi dążności, spotkały się i odbiły w taryfie do wzajemnego między sobą handlu ułożonéj.

Rossya uchronić chciała przedewszystkiém od konkurencyi królestwa te gałęzie swego przemysłu, których zarody dawno u niéj istniały, lub którym natura kraju świetną zapowiadać mogła przyszłość. Wymogła zatém zakaz wprowadzania z Polski wyrobów bawełnianych, jedwabnych i lnianych. Potrzeba bowiem wiedzieć, że niektóre wyroby bawełniane pospolitego gatunku od dawnych czasów w Rossyi wyrabiane były, nie w wielkich zakładach fabrycznych, lecz głównie po wsiach, ręcznie z przędzy z zagranicy sprowadzanéj. Naród rossyjski pospolicie perkalu w miejsce płótna do ubrania używa. Nie mniéj zabroniono wprowadzać z Polski do Rossyi cukru rafinowanego, futer, trunków różnych, tytuniu i herbaty. Fabryk sukna nie posiadała prawie wówczas Rossya, dla tego téż Lubecki całą usilność obrócił ku podniesieniu owych w Polsce, a za ciężkie warunki handlowe przez Rossyą podane, wyjednał w zamian wolne wejście dla sukna polskiego w granice cesarstwa, a nawet, co zupełnie potrzebném nie było, zakaz wprowadzania onego z Rossyi. Tym to sposobem najskuteczniéj przyczynił się książe Lubecki do wzrostu i rozwinięcia się fabryk sukna w Polsce, których wyroby aż do roku 1831go główny przedmiot wywozu naszego stanowiły. Zaludniły się miasta fabrykantami sukna, powstało kilka fabryk obszernego rozmiaru, mianowicie Fiedlera i Rebhana w Kaliszu, i Frenkla w Warszawie. Sukna nasze nie tylko do Rossyi ale i przez Rossyą do Chin odchodziły. Na wszystkie inne, prócz wyżéj wymienionych, przedmioty, ustanowiono cła wzajemnie równe, od 5 do 15 procentów wartości dochodzące. Zobaczmy teraz jakie były skutki tego handlowego układu dla Królestwa.

Schnitzler w statystyce Rossyi podaje, że w roku 1825, to jest w lat dwa po zaprowadzeniu w obydwu krajach systematu protekcyjnego, wartość wywiezionych z Polski do Rossyi produktów wynosiła złotych polskich. . . . . . . . . . . . . 10,035,000
Wartość wprowadzonych do Polski z Rossyi złp. . . 6,900,000
Przewyżka zatém na stronę Królestwa była złp. . . 3,135,000.

Reden w szacowném dziele: „das Kaiserreich Rußland" podaje cyfry wartości wzajemnego handlu między Rosyą a Polską w rublach asygnacyjnych.— Cyfry te zamienione na polską monetę są następujące:

| | Wywóz do Rossyi wynosił: | Przywóz do Polski — |
|---|---|---|
| W roku 1824 — | 7,973,000 złp. | 5,400,000 złp. |
| — 1825 — | 10,700,000 — | 6,585,000 — |
| — 1826 — | 13,098,000 — | 11,013,000 — |
| — 1827 — | 14,995,000 — | 10,716,000 — |
| — 1828 — | 14,783,000 — | 11,759,000 — |
| — 1829 — | 18,125,000 — | 14,328,000 — |
| — 1830 — | 15,060,000 — | 14,581,000 — |

Widzimy więc że wywóz do Rossyi przewyższał w ciągu lat siedmiu w przecięciu o 3 miliony przywóz z Rossyi do Polski. Główną część téj wartości wywozu stanowiło sukno. Reden ocenia wartość onego na ¾ ogólnéj summy wywozu, cyfr jednak szczegółowych nie podaje. Więcéj szczegółowe cyfry znajdujemy w obrazie statystycznym Królestwa Polskiego, przez Radeckiego w r. 1830 wydanym. Według niego szczegółowa wartość zamienionych między Królestwem a Rossyą w roku 1827 produktów, była następująca:

Wartość wywiezionych z Polski do Rossyi produktów:

| | |
|---|---|
| Wyroby wełniane za . . . . . . . | 13,227,074 Złp. |
| — metalowe za . . . . . . . | 362,509 — |
| Bydło i zwierzyna . . . . . . . . | 250,459 — |
| Zboże . . . . . . . . . . . . | 122,853 — |
| Książki . . . . . . . . . . . | 100,038 — |
| Wszystkie inne wyroby . . . . . . . | 485,589 — |
| Summa . . . . . | 14,548,522 Złp. |

Wartość wprowadzonych z Rossyi do Królestwa:

| | |
|---|---|
| Bydło i zwierzyna za . . . . . . | 2,940,309 Złp. |
| Zboże . . . . . . . . . . . . | 1,077,034 — |
| Wyroby bawełniane . . . . . . . | 1,814,184 — |
| — lniane . . . . . . . . | 274,100 — |
| — jedwabne . . . . . . . . | 125,811 — |
| — metalowe . . . . . . . . | 798,307 — |
| Skóry . . . . . . . . . . . . | 769,057 — |
| Łój, futra, miód, wosk i wszystkie inne | 3,280,881 — |
| Summa . . . . . | 11,079,683 Złp. |

Przewyżka na stronę Królestwa, złp. 3,468,839.

Zgodność trzech źródeł z których powyższe cyfry czerpaliśmy dowodzi ich dokładności.

Wspomnieliśmy wyżéj że suknem polskiém Rossya handel z Chinami prowadziła. Nie mamy jednak dokładnéj wiadomości ile w przeciągu lat siedmiu, z ogólnéj wartości wywiezionego sukna do Rossyi, na handel z Chinami przypada. W dziele p. Reden znajdujemy tylko obliczenie

handlu Rossyi z Chinami dopiero od roku 1830. Według nich wywieziono z Rossyi do Chin:

| | | | |
|---|---|---|---|
| W r. 1830 | sukna rossyjskiego | za | 2,716,000 Złp., |
| — — | polskiego | za | 6,868,000 — |
| W r. 1831 | sukna rossyjskiego | za | 2.400,000 — |
| — — | polskiego | za | 8,888,000 Złp. |

Zważywszy odległość transportu i wypadki polityczne roku 1831, łatwo się domyśleć że ta ilość sukna polskiego wprowadzoną być musiała do Rossyi z Królestwa rokiem wprzódy, z niéj więc brać możemy miarę handlu suknem polskiém z Chinami w latach poprzednich.

Wszystkie powyższe cyfry przekonywają jak obszerne w ogólnéj producyi Królestwa fabrykacya sukna zajmowała miejsce; dają nam miarę ówczesnych zasobów przemysłowych dwóch krajów, a ztąd poniekąd pocieszającą otuchę dla przemysłu Królestwa w dzisiejszém jego położeniu. Widzieliśmy że Królestwo wprowadzało do Rossyi ogromną ilość sukna, którego naprzykład w roku 1827 wartość wynosiła przeszło 13 milionów, gdyż Rossya w tymże roku dostarczyła Królestwu wyrobów bawełnianych jedynie za 1,800,000 złp. Potrąciwszy z pierwszéj cyfry wartość wprowadzonego sukna do Chin od 7 do 8 milionów wynosić mogącą, pozostaje zawsze znakomita na stronę Królestwa przewyżka.

## III.

Nieszczęśliwy koniec listopadowego powstania zmienił zupełnie handlowe dwóch krajów stosunki. Nałożono wówczas cło złp. 2 gr. 20 od funta sukna polskiego. Był to cios ogromny dla przemysłu Królestwa. Cło tak wysokie (gdyż funt sukna równa się zwykle jednemu łokciowi), było prawie zupełnym zakazem dla sukien niskiéj ceny i pośledniejszego gatunku. Przytém wszelkiemi sposobami, jakiemi tylko rząd samowładny rozporządzać może, starano się fabrykantów do Rossyi z Królestwa przesiedlać. Zupełnym upadkiem w Polsce zagrożeni, a przynęcani obietnicami rossyjskiego rządu, w znacznéj téż liczbie opuścili Polskę; pozostali tylko w kraju niektórzy fabrykanci mający wielkie i kosztowne zakłady. Cieszyli się oni nadzieją, że sukna ich cienkie pomimo wysokości cła znajdą odbyt w Rossyi. Cyfry najwymowniéj skutki téj zmiany dla Królestwa wykazują, czerpiemy je z poprzednio przytoczonego dzieła pana Reden.

| Rok | Ogólna wartość produktów wyprowadzonych do Rossyi z Królestwa. | Ogólna wartość produktów wprowadzonych z Rossyi do Królestwa. |
|---|---|---|
| Rok 1832 | 9,512,000 Złp. | 17,250,000 Złp. |
| — 1833 | 9,725,000 — | 12,595,000 — |
| — 1834 | 5,050,000 — | 20,536,000 — |
| — 1835 | 4,668,000 — | 19,336,000 — |
| — 1836 | 4,532,000 — | 15,626,000 — |
| — 1837 | 3,750,000 — | 14,372,000 — |

| | | |
|---|---|---|
| — 1838 | 4,712,000 — | 17,583,000 — |
| — 1839 | 4,710,000 — | 11,897,000 — |
| — 1840 | 4,518,000 — | 11,192,000 — |
| — 1841 | 5,264,000 — | 13,057,000 — |

Wartość wyprowadzonego sukna z Polski do Rossyi wynosiła:

W roku 1839 za 2,302,000 Złp.
— 1840 2,417,000 —
— 1841 2,327,000 —

Taki był stan handlu Polski z Rossyą do roku 1841. W lat kilka później, cło od sukna wyprowadzanego z Polski do Rossyi, zniżone zostało do złp. 1 gr. 10 od funta. Wzrost fabryk sukna w Rossyi, emigracya fabrykantów z Polski, sprawiły że zmiana ta znacznéj różnicy nie sprawiła; tém więcéj, że cło jakkolwiek o połowę zniżone, w stosunku do wartości sukna pośledniejszego gatunku zawsze bardzo znacznem pozostało. Odtąd jednak handel między Polską a Rossyą wzrastał corocznie, to jest, że summa wywożonych i przywożonych towarów powiększała się ciągle, lecz stosunek ich pozostał taki jakim był w latach poprzednich. Od lat kilku gazety warszawskie podają corocznie wykazy statystyczne przemysłu i handlu w Królestwie; według nich:

wyprowadzono do Rossyi z Królestwa produktów:
w roku 1846 za 7,106,000 Złp.
wprowadzono do Królestwa z Rossyi: — — 19,600,000 —
wyprowadzono do Rossyi z Królestwa: — 1847 8,012,000 —
wprowadzono do Królestwa z Rossyi: — — 17,126,000 —

Zwrócić jednak uwagę potrzeba, że Rossya dostarczała coraz więcéj bydła, koni, zboża, łoju, skór, herbaty i wszelkich surowych produktów; przedmiotem zaś wywozu z Królestwa do Rossyi były głównie wyroby [1]): mianowicie wełniane, metalowe, galanteryjne, skórzane, meble, wyroby chemiczne, papier, świece stearynowe i t. p.; materyałów surowych bardzo mało. To nam daje poznać kierunek jaki przemysł Królestwa, w stosunkach swoich z Rossyą, przybrać był zmuszony. Pomimo upadku fabryk sukiennych, kształcić się i rozwijać zaczęły inne przemysłu gałęzie, których wyroby wolniejszy wstęp do Rossyi znajdo-

[1]) W r. 1847 wyprowadzono z Królestwa do Rossyi wełny i wyrobów wełnianych

| | |
|---|---|
| za | 3,120,000 Złp. |
| Metalowych wyrobów | 850,000 — |
| Cynku | 660,000 — |
| Metali niewyrobionych | 633,000 — |
| Zboża | 613,000 — |
| Wyrobów galanteryjnych | 473,000 — |
| Papieru | 300,000 — |
| Wyrobów chemicznych | 150,000 — |
| Świec, powozów, instrumentów muzycznych, wyrobów skórzanych | 450,000 — |

W r. 1847 wprowadzono do Królestwa z Rossyi:

| | |
|---|---|
| Bydła za | 4,800,000 Złp. |
| Koni | 980,000 |
| Zboża | 2,460,000 — |
| Mięsa i łoju | 1,500,000 — |
| Futer | 766,000 — |
| Tytuniu | 730,000 — |
| Skór | 506,000 — |
| Wełny i wyrobów z niéj | 460,000 — |

wały. Wzrastać téż zaczęły mianowicie pomniejsze fabryki i rękodzielnie, których siedliskiem jest Warszawa. Tu należą: fabryki maszyn narzędzi rolniczych, fortepianów i instrumentów muzycznych, swiec, powozów, wyrobów ze srebra platerowanego, białoskórniczych i skórzanych, mebli i sprzętów. Ta okoliczność, jak nie mniéj wzrost centralizacyi administracyjnéj sprawiły, że gdy od roku 1830 pomniejsze miasta w Królestwie w znacznéj części upadły, wzrastało jednak bogactwo i ludność Warszawy.

Po tym krótkim obrazie wzajemnego handlu dwóch krajów, wspomnieć w końcu musimy o innych gałęziach przemysłu fabrycznego w Królestwie, których wyroby jakkolwiek nie były dotąd przedmiotem zagranicznego handlu, dają jednak wyobrażenie o stopniu przemysłowego ukształcenia, na którém połączenie celne Królestwo zastało. Wiadomość ta dla ocenienia skutków téj zmiany koniecznie jest potrzebna.

Wzrost ludności krajowéj, pomnażające się onéj potrzeby i surowość ustanowionéj dla Królestwa taryfy spowodowały, że od roku 1831 rozwinęły się w Królestwie fabryki wyrobów bawełnianych, mianowicie pospolitszych gatunków. Głównem ich siedliskiem są miasteczka: Łódź, Zgierz, Ożarków. W ogólności znajduje się w kraju pięć przędzalni bawełnianych, z których każda poruszana jest machiną parową, oprócz tego było w kraju w roku 1849, 9,317 warsztatów tkackich. Wyrobiono zaś przeszło 20 milionów łokci wyrobów bawełnianych łokciowych towarów, oprócz szalów, chustek, pończóch i t. p., na sztuki lub tuziny przedawanych. Wartość ogólna tych wyrobów wynosiła w roku 1849 około 18 milionów złp. Pod względem gatunku wyroby te są dosyć do zagranicznych zachodnich zbliżone, co do ceny jednak znacznie droższe.

Fabrykacya wyrobów lnianych mniéj znaczne uczyniła postępy. Dwie tylko znaczniejsze fabryki w kraju się znajdują; z nich jedna jest własnością Banku, i o ile nam wiadomo korzyści mu nie przynosi, oprócz tego drobnych warstatów czyli krosien miało być w roku 1849, 3,690.

Od lat niewielu powstało kilka warstatów jedwabnych wyrobów, produkcya ich jednak mało jest znacząca.

Z pomiędzy wszystkich gałęzi przemysłu najsilniejszy postęp objawił się od lat kilku w fabrykacyi cukru burakowego. Przed dziesięciu laty kilka tylko cukrowni w kraju się znajdowało, jedna z nich połączona z rafineryą sprowadzała, za pozwoleniem rządowém, mączkę cukrową z zagranicy, gdyż fabryki krajowe dostarczyć jéj w dostatecznéj ilości nie mogły. Dziś fabrykanci mączki cukrowéj użalają się na brak rafinerii, gdyż istniejące nie są w stanie przerobić dostarczanéj im mączki. Znajduje się w kraju obecnie przeszło 40 cukrowni wyrabiających mączkę i 4 wielkie rafinerye. Ogólna ilość wyrobionego cukru wynosi 9 do 10 milionów funtów. Podług przybliżonych obliczeń nie wiele już brakuje do zaopatrzenia miejscowéj konsumcyi. Nieustanne powiększanie istniejących fabryk i zakładanie nowych, czynią nadzieję że wkrótce cukier

krajowy całkowicie miejsce zagranicznego zastąpı. Fabrykanci cieszą się nadzieją, że skutkiem połączenia celnego, cukier z Królestwa będzie miał odbyt w Rossyi. Życzymy im całém sercem tak pomyślnego skutku. Niema dla Polski właściwszéj i niema piękniejszéj przemysłu gałęzi nad cukrownictwo; łączy się ono bowiem ściśle z postępem rolnictwa, przerabia roślinę którą ziemia nasza, skoro dobrze jest uprawna, w większéj części kraju wydawać może, ożywia i urozmaica zatrudnienia wiejskie, i w ekonomii rolniczéj zastępuje miejsce zbyt w Królestwie rozpowszechnionych fabryk wódczanych. Spełnienie nadziei właścicieli fabryk cukru, po większéj części obywateli ziemskich, od nich samych zależy; jeżeli wytrwają w pracy, w gorliwości, nabywać będą potrzebnego specyalnego wykształcenia, można z pewnością ufać, iż fabrykacya cukru mieć będzie przyszłość podobną téj, jaką przed rokiem 1830 miał przemysł sukienniczy.

## IV.

Przejdźmy teraz do Rossyi. Historya i obraz obecnego stanu przemysłu w Rossyi przechodziłyby zakres niniejszego pisma, ograniczymy się więc tylko na zebraniu kilku głównych faktów, dać mogących wyobrażenie o całości.

Pod względem systematu celnego, Rossya bardzo rozmaite przechodziła koleje. Od Piotra W. do Katarzyny panował w Rossyi systemat zakazowy i ochronny dla fabryk, które z tak wielkiém a mało skuteczném wysileniem Piotr w swojém państwie samowładną wolą zaprowadzał. W roku 1766, za panowania Katarzyny, ogłoszono taryfę handlową nader liberalną, pod któréj wpływem handel zewnętrzny Rossyi nadzwyczajnie się podniósł. Powiększająca się summa przywozu zagranicznego, przestraszyła ludzi u steru rządu będących, i dała powód, że w końcu zeszłego stulecia powrócono do systematu ochronno-zakazowego. Ogłoszone w roku 1816 i 1819 taryfy, swobodnemu handlowi znowu otworzyły wrota, nakoniec roku 1822 wstąpiła Rossya stanowczo w zawód fabryczno-przemysłowy, na którym się dotąd znajduje i który nie łatwo zmienić jéj przyjdzie. Odtąd zasadą systematu celnego w Rossyi jest, dążyć wszelkiemi sposobami do rozwinięcia przemysłu fabrycznego, któryby nietylko surowe produkta kraju przerabiał, ale nawet wszelkie potrzeby mieszkańców zaopatrywał; na zewnątrz zaś dostarczał rossyjskich wyrobów Azyi. Taryfa celna, w roku 1822 ułożona, z téj zasady wynikła; zakazała ona wprowadzać przeszło 300 artykułów handlowych, a 20 kilka wyprowadzać, na dozwolone zaś wyroby zagraniczne bardzo wysokie cło nałożyła. W latach 1822, 1836 i 1841 ogłoszono rozmaite modyfikacye pierwotnéj taryfy, zasada jednak pozostała niewzruszoną. Zniesiono wprawdzie niektóre zakazy, ale natomiast ustanowiono cła zakazom wyrównywające. Cła zaś na przedmioty poprzednio dozwolone, podnoszono przy każdéj zmianie tak dalece, że taryfa ostatnia z roku 1841 jest najwyższym dotąd znanym szczeblem,

protekcyi fabryk krajowych. Dla ciekawości i objaśnienia przytoczymy kilka przykładów.

Cło wynosiło:

| | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|
| Od wyrobów bawełnianych . . . . | $5\frac{1}{2}$ | do | 40 | złp. | od funta. |
| Od sukna . . . . . . . . . . | 11 | — | 18 | — | — |
| Od płótna białego zwyczajnego . . | — | — | 12 | — | — |
| Od wyrobów jedwabnych, białych, gładkich . . . . . . . . . | — | — | $33\frac{1}{3}$ | — | — |
| Od kolorowych i wyrabianych . . . | — | — | 50 | — | — |
| Od przezroczystych i wpółprzezroczystych . . . . . . . . . | 100 | — | 160 | — | — |

Nic dziwnego, że pod wpływem takich ceł powstały w Rossyi liczne fabryki. Liczba ich i summa ogólna produkcyi fabrycznéj wzrosła wprawdzie szybko i znacznie, a rząd i stronnicy systematu protekcyjnego widzieli w tém dowód doskonałości zasady i z dumą o tém wspominali. Nie posiadamy świeższych dat statystycznych mogących objaśnić stan obecny przemysłu w Rossyi, nad te które pan Reden podaje, a które tylko do roku 1840 dochodzą. Według nich w roku 1820 znajdowało się w Rossyi 3,817 fabryk, w których pracowało 128,000 rzemieślników; w roku zaś 1839 liczono fabryk 6,855 zatrudniających 412,000 rzemieślników: w tém było 35 przędzalni bawełny, 216 fabryk płótna, 716 wyrobów jedwabnych, 606 sukiennych, 131 cukrowych.

Niewątpliwie do dnia dzisiejszego cyfry te znakomicie podnieść się musiały. Podług Samojłowa w dziele o zakładach przemysłowych w gubernii Moskiewskiéj, znajdowało się w roku 1843 w téjże gubernii 1283 fabryk zatrudniających 106,000 robotników, a ogólna wartość wyrobów wynosiła przeszło 280,000,000 złtp.

W ogóle największy postęp w Rossyi uczyniły fabryki wyrobów bawełnianych.

W r. 1820 wartość tych wyrobów wynosiła rub. assygn.[a]) 37,333,354, w roku 1839, 113,000,000; w roku 1825 wprowadzono do Rossyi bawełny surowéj pudów 62,567 [b]), bawełnianéj przędzy pudów 285,000. W roku 1838 wprowadzono bawełny surowéj pudów 326,707, bawełnianéj przędzy pudów 606,000.

Po bawełnianych, następują fabryki wyrobów wełnianych i jedwabnych. Pierwsze pomnożyły znacznie ilość produkcyi, lecz ich wartość w małym wzrosła stosunku. W roku 1831 wartość wyrabianego sukna wynosiła 50,000,000 rub. ass., w roku 1839, 56,000,000 rub. assygn.; w roku 1824 wartość wyrobów jedwabnych wynosiła 10,150,000 rub. ass., w roku 1831, 16,130,000 r. ass.

Lecz aby rzetelnie stan przemysłu krajowego i użyteczność obranéj drogi ku podniesieniu onego ocenić, nie tyle na ilość wyprodukowa-

a) Rubel assygnacyjny równa się 1 Złp. i 22 gr

b) Pud ma 40 funtów polskich.

nych wyrobów, ile na ich jakość i cenę zważać potrzeba. — Pierwsza dowodzi tylko wzrastającéj potrzeby kraju, mogącéj być skutkiem samego pomnożenia ludności; drugie dwa przymioty dowodzą dopiero wydoskonalenia przemysłu, i dogodności warunków przemysłowych, w jakich się kraj znajduje dla tych mianowicie gałęzi, które podnieść usiłował.

Z przebieżonego 30letniego doświadczenia nienajkorzystniejsze pod temi względami dla Rossyi wyprowadzają się wnioski.

Wyroby rossyjskie o których wspominaliśmy, są powiększéj części w gatunkach nader pośledne, co do ceny nadzwyczaj drogie. Dowodem tego było dotąd nieustanne podnoszenie ceł wchodowych od wyrobów protegowanych; albowiem cła taryfy 1822 r., jakkolwiek bardzo wysokie, jeszcze dostatecznemi nie były dla zasłonięcia producentów od konkurencyi zagranicznéj; dowodzi tego nadto znaczna ilość z zagranicy przywożonych towarów, pomimo najostrzejszéj taryfy jaka gdziekolwiek istnieć mogła. I tak w roku 1839 wyrobiono w Rossyi wyrobów wełnianych za 56,000,000 rub. ass.; wprowadzono zaś przez komory za 13,000,000 rub. ass., prócz kontrabandy, któréj obliczyć niepodobna. Od czasu zaprowadzenia systematu protekcyjnego do 1839 r., wartość wyrobionych wełnianych wyrobów krajowych podniesła się o 12%, a wartość wprowadzonych a zagranicznych w tymże czasie o 50%

Najwyżéj udoskonalona jest w Rossyi fabrykacya wyrobów jedwabnych, mianowicie złotem lub śrebrem przerabianych. Pomimo tego, dowóz zagranicznych jedwabnych wyrobów wynosił przy liberalnéj taryfie w latach 1820 i 1821 w przecięciu 9,000,000 rub. ass., w r. zaś 1840 ludność Rossyi wzrosła o 18 procentów, podług zaś obliczeń p. Reden dowóz wyrobów wełnianych powiększył się o 50%, bawełnianych o 24%, lnianych o 30%. Summa zaś przywozu zagranicznego powiększyła się o 38%, summa wywozu o 37%. Nie potrzebujemy powtarzać, że to pomnożenie wywozu okazało się głównie w zbożu, bydle, lnie, konopiach, łojach, powrozach, skórach i t. p. surowych produktach.

O cenie wyrobów rossyjskich wspomina Haxthausen w dziele „Studia nad Rossyą.” Oblicza on, że ubior pospolity rossyjskiego chłopa kosztuje go w Rossyi dwa razy drożéj niżeliby go w Niemczech kosztował; cóż dopiero mówić o cenie wyrobów wykwintniejszych, a tém samém wymagających większego udoskonalenia fabrykacyi.

Zakres pisma nie dozwala nam wchodzić w bliższe wyjaśnienie przyczyn drogości produkcyi w Rossyi. Wymienimy tylko niektóre główniejsze. Drogość materyałów surowych z zagranicy sprowadzanych, jako to bawełny i materyałów farbierskich, których ceny w Rossyi podług obliczeń p. Reden w porównaniu z cenami Hamburga o 15 procent są wyższe; wysoka stopa procentów; zły stan komunikacyi; wielki brak drzewa w niektórych guberniach fabrycznych, jako to: Moskiewskiéj i Jarosławskiéj, a mianowicie wysoka zapłata fabrykantów i rzemieślników wyżéj nieco usposobionych, a zarazem brak potrzebnego ukształcenia w robotnikach do klassy poddanych należących. Oni stanowią większą część robotników w fabrykach zajętych. Należą albo do właściciela dóbr po-

siadającego zarazem fabrykę, co teraz bardzo często bywa, albo właściciel dóbr wynajmuje ich do fabryk cudzych, albo, co pospoliciéj bywa, oni sami wynajmują swoją pracę w fabrykach i część zarobku panu oddają.

Przedsiebierstwo fabryczne szeroko rozwinięte i poddaństwo ludu, są to dwa elementa zawsze niebezpieczne, wielkiéj wymagające ostrożności, ale tém więcéj niebezpieczne skoro razem połączone. Wtedy nadużycie staje się tak łatwém, iż nie podobna nawet, aby go nie było. Tę jednak drogę Rossya od lat dwudziestu kilku obrała. Czyli znakomite zniżenie ceł w nowéj taryfie, od początku roku bieżącego obowiązujące, ma być na téj drodze krokiem wstecznym czyli krokiem naprzód, czyli wypłynęło z chęci ożywienia i podniesienia fabrycznego przedsiebierstwa, przez zagrożenie go konkurencyą zagraniczną, lub z większego w nabytą siłę i postęp zaufania, czyli przeciwnie z obawy skutków przez połączenie niebezpiecznych elementów w narodzie wyniknąć mogących? wiedzieć z pewnością nie możemy, lecz duma rossyjskiego rządu tamto przypuszczenie prawdopodobniejszém czyni.

## V.

Stosunek taryfy 1850 roku do poprzedniéj polskiéj i do rossyjskiéj jest następujący.

W porównaniu do polskiéj podwyższone zostało cło na wszystkie wyroby jedwabne, sukno, płótno zwyczajne, papier, porcelanę, wyroby bronzowe, galanteryjne, i na wiele przedmiotów konsumowych; zakazano wprowadzać cukier rafinowany, zapałki chemiczne, broń, herbatę i niektóre jeszcze mało ważne przedmioty. Zniżone zostało znacznie cło w ogólności od wyrobów rękodzielniczych, jako to: mebli, instrumentów muzycznych, fortepianów, powozów, rękawiczek, wyrobów siodlarskich; jako też od wyrobów chemicznych, srebra platerowanego, żelaznych, miedzianych i innych metalowych. Tak rozliczne w gatunkach wyroby bawełniane, jedne zniżenia, drugie podwyższenia doznały.

Na powyższych zmianach najwięcéj ucierpią pomniejsze fabryki i rękodzielnie warszawskie, które, jakeśmy wyżéj wspomnieli, w ciągu ostatnich lat dziesięciu znacznie się podniosły. Fabrykanci pojazdów, fortepianów, mebli, rozmaitych wyrobów skórzanych, będą mieli do zwalczenia konkurencyą zagraniczną, mianowicie wiedeńską. Nie byłaby ona tak dalece groźną, gdyby rząd dozwalał czeladnikom Królestwa udawać się za granicę na naukę, i zagranicznym do kraju przybywać. Ponieważ jednak dla politycznych względów, które w rządzie rossyjskim ponad wszystkiemi górują, czynić tego nie dozwala, ztąd pochodzi niezmierna wysokość zapłaty przez czeladników wymaganéj, ich lenistwo, nieusposobienie, brak bodźca do pracy, co wszystko jest główną przyczyną drogości warszawskich towarów. Jeżeli stan rzeczy pod tym względem się nie zmieni, wnosić można, że niektórzy fabrykanci i rękodzielnicy warszawscy upadkiem zagrożeni będą. Jest to tém dotkliwsze, że już w roku

1847ym wartość wyrobów fabrycznych i rękodzielniczych warszawskich podług p. Sobieszczańskiego w dziele „Rys historyczny miasta Warszawy" wynosiła przeszło 30 milionów złp., z których wyprowadzono w tymże roku do Rossyi za $2\frac{1}{2}$ milionów złp.

Dla Rossyi nowa taryfa jest daleko łagodniejsza od poprzedniéj. [a]) Największego zniżenia cła doznały wyroby bawełniane, lniane i metalowe; zniżenie to bowiem wynosi 30% — 40%, od niektórych gatunków jest nawet jeszcze większe; mniéj znacznego, wyroby wełniane i jedwabne.

Taką była jednak surowość poprzedniéj taryfy, że cło obecnéj jeszcze bardzo wysokiém pozostaje, i tak:

| | złp. | gr. |
|---|---|---|
| Cło od funta sukna wynosi . . . . . . . . . . | — | 20 |
| — — — wyrobów bawełnianych pospolitszych . | 3 | 6 |
| — — — wyrobów delikatniejszych i droższych . | 10 | 20 |
| — — — wyrobów jedwabnych nieprzezroczystych | 33 | 10 |
| — — — — — przezroczystych | 66 | 20 |
| — — — płótna zwyczajnego grubszego, morzem. | 4 | — |
| — — — — — — lądem . | 2 | 20 |
| — — — — — cienkiego, morzem . | 6 | 20 |
| — — — — — — lądem . | 4 | — |

Materyały surowe i znaczna część korzennych towarów także zniżenia cła doznały.

Przechodząc do wniosków o skutkach jakie z połączenia celnego i nowéj taryfy dla fabryk i przemysłu Królestwa wyniknąć mogą, przedewszystkiém wyznać musimy, że obliczenie podobnych skutków, mianowicie, gdy je odnosić przychodzi do pojedynczych gałęzi przemysłu, jest to rzecz nader trudna i omylna. Potrzebaby znać bardzo dokładnie stan i stopień udoskonalenia przemysłu fabrycznego w Rossyi, miejscowe warunki, korzyści i niedogodności w jakich się pojedyncze gałęzie onego znajdują, aby obliczyć, choć w sposób przybliżony, jaką przyszłość, jakie widoki podobne przedsiebierstwa mieć mogą w Królestwie. Bezpieczniéj trzymać się ogólnych a już wypróbowanych ekonomii politycznéj zasad. One świadczą, a doświadczenie i historya tylu narodów świadectwo to potwierdzają, że życie i postęp przemysłowy kraju potrzebują dwóch nieodzownych warunków, to jest: ułatwionego odbytu na wyroby, i konkurencyi w przedsiebierstwie. Pierwszy z nich daje potrzebną rękojmię dla pracy, drugi bodźca i zbawiennéj obawy skutków jakie z niedbałości wyniknąć mogą.

Królestwo obydwu tych warunków dotąd pozbawione było. W szczupłych granicach swoich zewsząd surowemi prawami zamknięte, nieludne i ubogie, starało się wystarczać własnym potrzebom. W tém położeniu każde wzniesienie nowéj fabryki groziło przepełnieniem handlowego targu, a tém samém potrzebną ochotę przedsiebierstwu odejmo-

a) Zob. Manuel du tarif des douanes russes de l'année 1850, comparé à celui de 1841.

wało. Połączenie celne, otwierając przemysłowi Królestwa targ sześćdziesięciu milionami ludności zamieszkały, i przypuszczając fabryki rossyjskie do konkurencyi, dopełnia tych głównych warunków na jakich mu dotąd zbywało.

Widzieliśmy już że Królestwo miało dotąd swój przemysł, że nie było jak nasze Księstwo i Galicya krajem wyłącznie rolniczym, że połączenie celne z Rossyą zastaje w nim fabryki od kilkudziesiąt lat istniejące, obawa zatém skutków podobnych tym, jakich Galicya i Księstwo przez połączenie celne z Austryą i Prusami doznały, byłaby niewłaściwą tém więcéj, że stan przemysłowy Rossyi o wiele jeszcze niższym jest od tego, na jakim się w tamtych krajach znajduje. Widzieliśmy, jak przed rokiem 1830ym Królestwo umiało korzystać z wolności handlowéj do Rossyi, udzielonéj jednemu tylko rodzajowi wyrobów, jak spiesznie i w jak olbrzymim postępie wzrastał wtedy wywóz sukna do Rossyi, jak drobne Królestwo w trójnasób przewyższało Rossyą w wywozie sukna do Chin, natomiast w jak dalece niższym stosunku wzrastał dowóz z Rossyi do Polski tych wyrobów, które wolne od cła lub za nizką opłatą wchodzić tam mogły. Wszystko to czynić się zdaje dobrą na przyszłość nadzieję. — Strzeżmy się zbytecznie nią unosić.

W życiu praktyczném nic niebezpieczniejszego nad złudzenie — niema dla narodu ani niebezpieczeństw, ani takich trudności położenia, którychby, skoro je zmierzy trzeźwy umysł, silną wolą i spokojném poświęceniem zwalczyć nie można było; jak nie mniéj niema ani potęgi tak wielkiéj, ani pomyślności tak świetnéj, którychby upojenie i złudzenie narodu nie podkopało. Cóż dopiero mówić, skoro, co najczęściéj bywa, ułuda w nieszczęściu ogarnie?.... Nie łudźmy się zatém nigdy w niczém. — Są rzeczy, są dzisiaj okoliczności, które obecne położenie Królestwa względem Rossyi odróżniają od tego jakie dawniéj zajmowało. — Kiedy na przemysł Królestwa wszystkie gromy gniewu i zazdrości rzucono, podnosiły się równocześnie i udoskonalały fabryki w Rossyi, popierał one rząd, zakładali je panowie i dygnitarze moskiewscy, to widokiem zysku, to chęcią podchlebiania ulubionéj myśli rządu powodowani. Wiemy wprawdzie że te fabryki nie długo w ich rękach pozostawają, nabywają je wkrótce mieszczanie Petersburga, Moskwy i Nowogrodu, ludzie bogaci ale prosci i niemający innego wykształcenia, tylko ten dowcip grecki, wystarczający dla zamiennego handlu, nie dostateczny dla obszernego fabrycznego przedsiebierstwa. Wiemy że znaczną część robotników i rzemieślników po fabrykach stanowią poddani, przez panów wynajęci lub przez nich używani, albo im się opłacający. Przecież na oczywistość oczu zamknąć nie można. Bogactwo przyrodzone Rossyi jest ogromne, obfitość materyałów niezmierna, dowcip narodu wielki, uciążliwość poddańczego stosunku dla produkcyi łagodzona przedziwną organizacyą gminną; przy tém wszystkiém Rossya od lat kilkunastu zrobiła niepospolite postępy w przemysłowym zawodzie. — Gdyby tak nie było, zdaje się że rząd rossyjski nie wystawiałby przemysłu tamtej-

szego na konkurencyą Królestwa. Mamy zresztą niektóre dotykalne na to dowody. Widzimy że kiedy cło na sukno polskie w Rossyi ze złp 2 gr. 20 na złp. 1 gr. 10 od funta zniżono, zmiana ta jakkolwiek bez skutku nie została, nie sprawiła jednak takiego pomnożenia wywozu jakiego spodziewaćby się można było, gdyby fabryki sukna w Rossyi znakomitego nie były uczyniły postępu. — Widzieliśmy że w roku 1847 wartość wywiezionego sukna wynosiła tylko trzy miliony złp., kiedy przed rokiem 1831szym dochodziła trzynastu milionów. — W ostatnich nawet latach widziano już kupców z Rossyi zakupujących cienką wełnę w królestwie, i istotnie znaczne partye najpiękniészéj wełny już teraz do Rossyi przedawane bywają.

Dawniéj różnica swobód i politycznego położenia sprawiały, że fabrykanci zagraniczni woleli osiedlać się w Polsce niż w Rossyi, znajdowali bowiem w Królestwie równość wszystkich mieszkańców w obliczu prawa, zupełną łatwość stosunków z zachodem Europy, i swobodniejsze pod każdym względem powietrze niż w Rossyi. Dzisiaj znikła większa część tych korzyści położenia, które się znakomicie do wyższości przemysłowéj przyczyniały. Znikają nieustannie prawne i administracyjne między Królestwem a Rossyą odróżnienia, natomiast występuje wyraźna dążność rządu porównania się zupełnego. Granice zamknięte, stosunki z zachodniemi krajami utrudnione, czeladzi i rzemieślnikom wstęp do kraju wzbroniony, a co najważniejsza, zaprowadzono odróżnienie w prawach i przywilejach między szlachtą a mieszczanami. Wszystko to dla przybyszów i obcych fabrykantów zatarło różnice które im dawniéj Polskę dogodniejszém i przyjemniejszém siedliskiem czyniły. — Wspomnijmy w końcu o zaniedbanéj edukacyi publicznéj w Królestwie, o zupełnym braku szkół specyalnych i wyższych, a natomiast o gorliwości z jaką rząd podobne szkoły w Rossyi podnosi i uposaża, a ujrzymy szereg głównych trudności z jakiemi przemysł polski będzie miał do walczenia, i które mu, w bezpiecznéj w dawną wyższość ufności, drzemać nie pozwolą.

Rozważając bez złudzenia i zarozumiałości obecny stan przymysłu obu krajów, powiedzieć można że w Królestwie jest więcéj umysłowych zdolności i wykształcenia, więcéj kapitałów w Rossyi. Polska jest wyższą geograficzném położeniem, w sam środek Europy wysuniętém, Rossya bogactwem i rozlicznością darów natury.— Prowadząc daléj to porównanie, znadujemy jeszcze niektóre okoliczności, które na korzyść Polski wypadają.

Po roku 1831ym dowóz towarów z Rossyi był bardzo znaczny, następnie zmniejszać się zaczął, a natomiast powiększał się przywóz zboża, bydła i surowych produktów. Wypadek ten zadziwia autora dzieła, Das Kaiserreich Russland, który nie wie czyli on z zubożenia kraju, czyli przeciwnie z wzrastających w nim fabryk pochodzi. Niewątpliwém jest wszelako, że jakkolwiek przywóz z Rossyi obecnie o wiele przewyższa wywóz z Polski do Rossyi, głównemi jednak przedmiotami przywozu są

surowe produkta i artykuły żywności; Polska zaś dostarcza samych prawie wyrobów. — Z dwóch gatunków wyrobów, to jest, bawełnianych i wełnianych, jednakowo protegowanych, (wyroby bowiem bawełniane polskie były aż do czasu celnego połączenia zakazane w Rossyi, a sukno rossyjskie zakazane w Polsce, i cło od obydwóch wzajemnie równe), wywóz sukna do Rossyi nieporównanie przewyższał przywóz bawełnianych wyrobów z Rossyi, który z początku dość znaczny, po założeniu fabryk bawełnianych w Polsce, zniżył się w roku 1831 do wartości stu tysięcy złp., i w końcu stał się zupełnie nic nieznaczący.

Z powyższych okoliczności wnosić zatém można, że połączenie celne będzie korzystne dla fabryk sukna w Królestwie. — Być nawet może że i bawełniane wyroby, w niektórych częściach Rossyi, odbyt mieć będą.

W wyrobach lnianych i jedwabnych, których fabrykacya bardzo nizko stoi w Królestwie, Rossya niezawodnie wyprzedzić się nie da; są to najdawniejsze i najwłaściwsze jéj przemysłu gałęzie. Wspomnieliśmy wyżéj, że jeżeli fabrykacya cukru burakowego umiejętnie prowadzoną będzie w Królestwie, czekać ją może bardzo świetna przyszłość dostarczania tego wyrobu Rossyi.

Królestwo obfituje w kopalnie żelaza; kopalnie zaś rossyjskie znajdują się głównie w Finlandyi i w odległych nadkaukazkich i wschodnich guberniach; z postępem więc czasu i ulepszonych komunikacyi, żelazo z Królestwa mieć będzie odbyt w guberniach blizkich, część dawnéj Polski składających.

Do tych wszystkich spodziewanych korzyści dodać jeszcze potrzeba te, które z ożywienia handlu wynikną.— Między wschodem a zachodem Europy, Polska stoi w pośrodku; wielki trakt handlowy od Zachodu do Rossyi i Azyi prowadzi lądem najkróciéj przez Polskę. Warszawa stać się może z czasem wielkim składem towarów z dwóch stref świata na jéj targ dowożonych, i na nim zamienianych. Nadzieja ta byłaby była blizką urzeczywistnienia, gdyby kolej żelazną z Warszawy poprowadzono do Moskwy. Dowiadujemy się jednak że ten projekt zaniechano, a natomiast połączenie Warszawy z Petersburgiem zadecydowane zostało.

Te są pokrótce wnioski o spodziewanych korzyściach, jakie połączenie celne dla Królestwa przynieść może. Są to jednak raczéj domysły, mniéj więcéj uzasadnione lub na doświadczeniu oparte. Jedynym zaś pewnym wnioskiem jest to: że jeżeli tylko rząd rossyjski wyjątkowemi rozporządzeniami wzrostu przemysłowego w Królestwie tamować nie zechce, to stan materyalny téj tak ważnéj części ojczyzny naszéj od niéj saméj zależeć będzie, i że w nowo otwartém dla niéj położeniu, korzyści i wyższość o które się tak w przemysłowym jak w każdym innym zawodzie koniecznie i bezustannie dobijać powinna, zapewnione jéj być mogą przez pracę, naukę, wytrwałość, a nadewszystko sumienne wszelkich obowiązków wykonywanie.

W całém piśmie ograniczyliśmy uwagi nasze do wyłącznie materyalnych względów. Na początku jednak określiliśmy stanowisko z jakiego się na materyalne stosunki narodów zapatrujemy. Byt i życie narodów uważamy, co do istoty swojéj, za ograniczone w czasie, to jest pozagrobowego pozbawione istnienia. Ztąd, odrzucamy stanowczo wyobrażenia, które stan materyalny od politycznego w historyi narodów rozłączają. Naród aby był niezawisłym, musi być potężnym i bogatym — więcéj powiem, bogactwo narodu jego cnoty dowodzi, bo się nabywa pracą, oszczędnością, religijném poszanowaniem prawa, własności i porządku publicznego.

# SPRAWOZDANIE

## Z OSTATNICH SOBORÓW PROWINCYALNYCH FRANCUZKICH.

## (1849).

—

### I. O Soborze paryzkim.

Dotrzymujemy dziś obietnicy danéj czytelnikom naszym. Dotychczas mamy pod ręką uchwały dwóch soborów francuzkich Stolicy Apostolskiéj przedłożonych, i następnie na widok publiczny wydanych: paryzkiego i remeńskiego. Na nich się téż ograniczymy: już dla niezaczynania zbyt rozciągłéj pracy, już dla uniknienia niezbędnego prawie, a nużącego dla wielu powtarzania. Nadto; dwa te Sobory wyobrażają dostatecznie dwojaki kierunek episkopatu francuzkiego: gallikański, jakkolwiek dziś mocno-umiarkowany, i tak zwany ultra-montański, albo ściśle rzymski. Metropolia paryska, jakkolwiek nowa w porównaniu z innemi w Gallii, przecie z powodu, iż ma siedzibę w stolicy tak mocno zcentralizowanego kraju, w rzeczy saméj zajmuje miejsce prymasowskie we Francyi, i świadomo lub nieświadomo do tego dąży: ztąd zawsze pewne zachcenia do brania pierwszego kroku i wywierania wpływu na cały Episkopat francuzki, a dawniéj roszczenia do mniéj ściśléj zależności od Rzymu. Gallikanizm doktrynalny i liturgiczny główne miał i ma dotychczas w Paryżu gniazdo; ztąd rozszerzał się i rozszerza na Francyą dziś, po upadku staréj Sorbony, szczególniéj za pośrednictwem zgromadzenia XX. Śgo Sulpicyusza, mających tu główny swój dom i główne seminaryum; tak, że dzisiejszy Arcybiskup Paryzki znany na Biskupstwie Digne za gorącego Rzymczyka, mimowolnie ulegać po części musi wpływowi otaczającego siebie wyższego kleru paryzkiego. Przeciwnie Arcybiskup dziś kardynał Remeński, prymas północnéj czyli właściwéj Francyi, (jakoby Gnieźnieński u nas w obec nowego arcybiskupstwa stółecznego Warszawy), jest naczelnikiem części wydatniéj rzymskiéj duchowieństwa francuzkiego; jak to i w aktach soboru téj prowincyi zobaczymy.

Po tém wstępném objaśnieniu, które mi się zdało użyteczném, przystępuję już do szczególnego sprawozdania ze Soboru Paryskiego; naprzód choćby dla tego tylko, że się pierwsze z porządku po długiéj przerwie odbyło, potém dla tego, iż jest krótsze. Akta Soboru Remeńskiego są dwa

razy obszerniejsze; tak że po zdaniu sprawy z pierwszego, będziem mieli jeszcze wiele do powiedzenia bez powtarzania się o drugiém.

Co do sposobu postępowania, urządzenia narad i posiedzeń, oba Sobory trzymały się porządku zaprowadzonego w nowszych Soborach po powszechnym Trydenckim, o którym powiedziawszy już obszerniéj podług dzieła X. Bouix, tu przemilczymy.

Oba Sobory wymogły od członków zobowiązanie się do tajemnicy, zapewne głównie ze względu na ciekawość, świerzb językowy i niedokładność dziennikarstwa. Sobor Paryzki postanowił następującą rotę zobowiązania się:

„Ego.... promitto nihil me de suffragiis vel de deliberationibus quae in „Congregationibus sive privatis, sive generalibus habebuntur, revelaturum, „quod possit vel caritatem erga personas laedere: vel debitam Concilio re„verentiam minuere. (Acta Conc. Paris. p 87).

Godną mi się téż zdała przytoczenia pierwsza część mowy JM. Ks. AB. Paryzkiego mianéj w języku francuzkim na pierwszém zgromadzeniu ogólném.

„Wielebni Ojcowie i towarzysze ukochani:

„Panowie i mili spółpracownicy.

„Bóg wysłuchuje w téj chwili jednego z najgorętszych i najdawniejszych życzeń naszych. Niech będzie za to błogosławiony na wieki! pierwszą potrzebą serca naszego przepełnionego radością i nadzieją jest, podnieść się do dawcy i dokonawcy wszelkiego dobra. Dziękujemy mu, że nas wprowadził jakoby za rękę do tego świętego zebrania, i prosimy, aby raczył dokonać swego dzieła, mieszkając podług obietnicy danéj pośród nas, oświecając nas światłem swojém, udzielając ducha swego mądrości i mocy, aby kościół i społeczeństwo tak gwałtownemi burzami spółcześnie wstrząsane, zdołały może znaleść jaki środek zaradczy w tém zebraniu, którego ważność jużby dość była wielką, choćby tylko pierwszy ślad wycisnęło na téj drodze dawnéj, ale dziś nowéj, na którą nas Opatrzność wprowadziła. Tak jest, sobory nasze mogą, opatrując dobro kościoła, spółdziałać skutecznie ku zbawieniu społeczeństwa. Na próżnoby chcieć rozdzielać te dwa miasta, przeczyć stosunkom łączącym je wzajem, i ogłaszać bezwzględnie niezależnemi od siebie; daremne wysilenia! Rychło postrzedz się trzeba, że tak społeczeństwo doczesne jak duchowe potrzebują podstawy bożéj, i że podobne do dwóch niskich drzew osobnych, ale we spolnych korzeniach złączonych, dwa te towarzystwa żyją jednemi zasadami, i jednemi sokami się karmią. Aż nadto się to dało widzieć. Mądrość ludzka chciała na swą rękę miasto ziemskie zbudować. Chlubiła się z uczonych układów (combinaisons) przez się wymyślonych. Pokazywała z dumą swoje wojska, swoje wały, postępy przemysłu, obfitość bogactw swoich. W mgnieniu oka cała ta siła ziemska znikła. Za pierwszym powiewem burzy wszystko się rozpadło. A nietylko zginęło państwo, kształt społeczeństwa; ale nadto gdy burza odsłoniła aż do głębi same podwaliny społeczeństwa, ujrzano że były podważone, i że groziła zupełna zaguba, i całkowity upadek.

Upomnienie było surowe i zrozumiane; serca najbardziéj do ziemi przyrosłe zwróciły się ku niebu; podobni do majtków zagrożonych niechybném rozbiciem, ludzie wezwali Boga, siły Jego ramienia, pomocy religii.

Religia przeto jest duszą społeczeństw ludzkich. Z niéj i przy niéj pokój, zjednoczenie serc, wolność prawdziwa, godność człowieka, miłość i obrona słabych, poświęcenie, duch ofiary, ulżenie wszystkim nędzom; w prawach prawda, we władzach sprawiedliwość, w obywatelach uszanowanie władzy. Bez niéj, samolubstwo, ognie namiętności, pragnienie roskoszy, pogarda w sercu możnych, nienawiść w sercu niższych, niezgody do-

mowe, wojny bratobójcze; niema bez religii związku między ludźmi, niema uszanowania, niema społeczeństwa, bo niepodobny ład jakikolwiek.

Owóż, kościół jest spółeczeństwem religijném, urządzoném, jest to religia boska w życie wprowadzona. Niech kościół uroni ze swéj siły, a natychmiast wpływ religii słabieje. Wzmocnić kościół w obyczajach i karności, jest to, wracając religii całą jéj dzielność, pracować zarazem nad odbudowaniem społeczeństwa.

Już od kilku wieków, w skutek smutnego zaślepienia, przewodnicy ludów, zaczęli kłaść zawady kościołowi, podkopywać urządzenia, i ścieśniać wpływ jego. Wiadomo teraz gdzie takie postępowanie świat doprowadziło; oby już było na zawsze zarzucone! Bali się kościoła! Sieli rozdwojenie, aby go osłabić! Odcinali go ile mogli od swoich naczelników, członki jedne od drugich odosobniali. Lękali się szczególniéj tych zebrań, na których kościół odnawia swe siły, naprawia nadużycia, wzmacnia karność i działaniem cudnéj swéj hierarchii, ściska związki jedności. Zebranie to jest żywym dowodem, że się czasy zmieniły, i że większa mądrość panuje w radach przewodników losów ojczystych! pokażmy się za to wdzięcznymi... a opatrując potrzeby kościoła, pracujmy zarazem na korzyść społeczeństwa.

Jest jeden punkt żywotny, którego nie spuścim z oka na tym soborze. W niepodobieństwie uleczenia naraz wszystkich chorób naszych, mądrość Wasza musiała się jąć naprzód najpowszechniejszéj i najniebezpieczniejszéj. Zdało się Wam, iż tą chorobą było osłabienie w duszach poszanowania dla władzy; osłabienie to jest w gruncie wielką raną nowożytnych czasów. Społeczeństwa rozwięzują się w skutek niedostatku wiary, miłości i poszanowania dla władzy. Wierzą w nią bez wątpienia w kościele, ale nie zawsze dosyć szanują. Duch wieku i nas obwiał, i naniósł zgubnego swego nasienia. Chwast przyjął się aż na roli ojca rodziny; trzeba go wyrwać co rychléj, jeżeli niechcemy by coraz więcéj rolę tę zarażał. Szczęściem urządzenie Kościoła jest boskiém, i Pan wiekuisty z nami. Aby zostać silnym i kwitnącym, Kościół potrzebuje być tylko wolnym, to jest samym sobą.”..... (Acta Con. Paris. pag. 73—76).

Następnie wymowny pasterz przedstawia program tego co sobór miał obmyślić, i co rzeczywiście postanowił — o czém podług samychże uchwał zdamy teraz sprawę. Uchwały te dzielą się na cztery główne części;

Pierwsza: o hierarchii i osobach duchownych.
Druga: o Wierze.
Trzecia: o karności.
Czwarta: o niektórych sposobach podniesienia nauk kościelnych.

Titulus 1us. De Hierarchia et personis Ecclestiacis.

W pierwszym rozdziale, sobór oświadcza słowy powszechnego soboru florenckiego swoje posłuszeństwo rzymskiemu papieżowi. Przyjmuje wszystkie papiezkie konstytucye dogmatyczne, i karności powszechnéj kościelnéj dotyczące: „amplectimur omnes et singulas sanctae sedis Apostolicae Constitutiones dogmaticas, uti et illas quae universalem Ecclesiae disciplinam respiciunt, specialiter quae a conclusione Concilii Tridentini usque in hodiernam diem prolatae et promulgatae sunt.” I co anti-gallikańskie dodaje: „Declaramus etiam ac docemus eas saeculari sanctione non indigere, ut tamquam norma credendorum et conscientiae regula ab omnibus suscipiantur.” (p. 18). Pobożnie też i mądrze napomina, aby zawsze, ale szczególniéj kiedy gwałtowne burze wstrząsają kościołem, tak kapłani jak wierni wzrok w stolicę Piotrową wlepiony trzymali, „in qua residet fidei soliditas, eminetsuprema clavium potestas, et unde unitatis vigor per totum Ecclesiae corpus diffunditur.“ (p. 18).

W rozdziale 11tym, słowy św. Ignacego męczennika, i św. Cypryana, nareszcie soboru trydenckiego, ojcowie paryzcy opisują władzę i preroga-

tywy biskupów, a w 3. ich obowiązki. Oto pobożne słowa soboru meksykańskiego tam przytoczone: „ut pastorale officium postulat, benigni et mansueti sint; talesque sese praebeant, ut subditorum molestias in omni patientia supportantes, eis aditum faciant, ne haereant trepidi, sed cum omni fiducia ad episcopos confugiant, ab eisque in labore solatium, in paupertate auxilium, in morbo medicinam petant." (p. 20). Oby nasi biskupi słowa te rozmyślali, bo niektórzy z nich, szczególniéj pod rządem rosyjskim, niewcześnie typ kommendy wojskowéj przejmując, po baszowsku raczéj niż po ojcowsku z kapłanami się obchodzą. O gdyby widzieli uprzejmość i przystępność kardynałów rzymskich, i samychże papieżów, jakżeby się musieli zawstydzić.

W rozdziale IVtym mówi sobór o władzy metropolity sądzenia spraw kościelnych swojéj prowincyi drogą appellacyi do niego odniesionych, i zwoływania soboru prowincyalnego. W Vtym postanawia zbierać się przynajmniéj co lat trzy, a co rok przez trzy lata następujące, „cum . . . in hac conciliorum provincialium renovatione, major sit rerum tractandarum copia" (p. 22) — z zastrzeżeniem wszakże „pro temporum opportunitate" roku zeszłego się nie zebrał, i nie słychać, by tego roku miał być zwołany. — W VItym stanowi, aby przynajmniéj w latach po odbytym soborze prowincyalnym, biskupi nie omieszkali zbierać synodu dyecezyalnego poprzedzonego ćwiczeniami duchownemi „quibus, cordibus nostris a mundano pulvere detersis, omnes in oratione perseverantes, zelumque animorum in nobis innovantes, nos ad saluberrima statuta suavius amplectenda et fortius exequenda praeparemur. . . . Decreta concilii in his conventibus declaranda, et, si opportunum fuerit, per episcopalia mandata explicatius communienda, nec non alia omnia ab episcopo statuenda, omnes reverenter suscipiant. Abusus, si qui irrepserint, requirantur, et declarentur, ac de remediis necessariis ab Ordinario provideatur." (p. 23).

W rozdziele VIIym powiedziawszy o cnotach, które mają zdobić kapitułę, ten senat biskupi, wzór duchowieństwa „et cui sede vocanti, competit jus providendi dioecesis gubernatione" dodaje: „Summapere exaptat Concilium ut Capitularia statuta sacris Canonibus, qua dabitur, peculiaribus circumstantiis perpensis, fiant conformia. — Interim Canonici, sicut jura per Canones ipsi attributa retinent, sic ex officio tenentur ad munera quae a Sacro sancta synodo tridentina, et a sanctissima sede multoties definita sunt, speciatim quoad residentiam, psalmodiam, et missam pro benefactoribus. Si qui contrarium asserant, eos improbandos judicamus.

Hic prae oculis sunt habenda posteriora sanctae sedis acta super juribus Capitulorum cathedralium etiam in statutis conficiendis. Attamen cum minor sit Canonicatuum numerus, cum vitae necessariis sint plerumque impares ipsorum reditus; cum insuper in dispensatione tum verbi divini, tum Sacramentorum, pro majore utilitate Ecclesiae, variis muneribus persaepe fungantur Canonici;" opierając się na indulcie papieskim 29. Kwietnia 1802 r.: „jure ac merito hactenus censuerunt antistites quaedam in divinorum officiorum celebratione minuenda et restringenda esse... Ita tamen rem componere curabunt, ut bis saltem in die Canonici ante scilicet et post meridiem Choro interesse teneantur, ad divina scilicet canenda, sive recitanda; et hoc chorale officium complectatur, cum missa conventuali, saltem Tertiam, Sextam Nonam, et Vesperas cum Completorio" (p. 23 et 24).

Rozdział VIIImy i ostatni téj części 1széj mówi o proboszczach i wikaryuszach: „Quemadmodum canonici in suo adimplendo officio, ita et parochi in functionibus suis debitam Episcopo obedientiam servent... Sinceram igitur reverentiam erga Episcopi personam, acta et sancita, tum in verbis, tum in sua agendi rati ne parochi exhibeant et ipsi in administranda parochia obsequium praestent. Consuetudines alicujus momenti nec veteres aboleant, nec novas inducant, nisi ordinario assentiente (p. 24 et 25). W miarę

jak biskupi zakrawali na niezależnych papieżów po swoich dyecezyach, proboszcze szczególniéj stali (inamovibles) zakrawali na biskupów, a wikaryusze na proboszczów, i nietylko proboszcze ale i wikaryuszowie rozmaite sobie pozwalali wprowadzać samowolnie zwyczaje i porządki. Co następuje umieszczamy dosłownie w przekonaniu, że wielce użyteczne naszemu parafialnemu duchowieństwu: „Vicarii autem parochum ut superiorem revereantur, et ipsi cum caritate obediant, tum in officiis adimplendis, tum in acceptanda eorum distributione, quatenus haec ad parochum pertinet. Nec a parochia abire et pro tempore munus suum relinquere praesumant, nisi annuente parocho, qui ea de re licentiam Episcopi postulabit, cum opus fuerit, secundum regulas in Dioecesi positas.

Parochos item monemus ut Vicarios honorent ut Christi sacerdotes, diligant ut cooperatores, et praecipuam sollicitudinis ac laboris partem libenti animo amplectantur. Juniores praesertim sacerdotes sedula ac paterna foveant caritate, ipsosque, ecclesiasticarum virtutum exemplis, et longioris experientiae consiliis, ad munia rite obeunda informent." Niestety u nas dość powszechnie przeciwnie się dzieje. Proboszcz z góry traktowany w konsystorzu, odbija się na wikarym. Nie tak brata młodszego jak sługę w nim widzi. Chudy obrok, chuda płaca, a cała praca na nim cięży, gdy proboszcz gospodarstwem się bawi, albo gorzéj; wikary żuje wędzidło pocieszając się nadzieją, że z czasem zostanie proboszczem i to wszystko na swoim wikarym odbije. Z seminaryów wychodzą często młodzi księża pobożni, gorliwi, nieinteresowni; wyśmiani, zniechęceni, gorszeni od starszych przekształcają się na ich obraz i podobieństwo, tak iż mojém zdaniem, biskup, któryby chciał u nas reformować dyecezyą niepowinienby dawać młodych księży na wikaryach proboszczom (przypuszczając zawsze i liczne wyjątki) ale wprost nimi obsadzać parafie, choćby mniejsze i biedniejsze. „Si qua vero, quod absit, parochos inter et Vicarios dissidii causa oriatur, caveant diligenter a quaerimoniis, quae caritatem laedant et fidelibus scandalum generent, pacem quamprimum inter se studeant componere, vel Episcopum, qui ipse est pastor gregis et omnium pater, fidenti animo adeant" (p. 24 et 25).

***Titulus II. — De fide.***

Część ta jest arcyważna i zajmująca. Wyroki Soborów prowincyalnych przeciw nowym błędom, są zarodem i zapowiedzią przyszłego ich potępienia wyrokami, (co daj Boże najrychléj) Soboru powszechnego; i dla tego umieszczamy je w całości, ile że są treściwe.

***Caput Ium Contra errores, qui totius religionis fundamenta subruunt.***

1) De Deo Creatore. (Przeciw panteistom.) „Errores nostris temporibus saepius repetitas damnantes, omnes Christi fideles nobis commissos docemus, fidei Catholicae prorsus adversari eos qui asserunt creaturas non fuisse ex nihilo factas, aut unicam esse Dei et Creaturarum substantiam (quod dicitur ***pantheismus***), aut Deum solummodo informasse materiam, aut Dei operationem ad extra non liberam, sed necessariam esse; ac proinde illos monemus ut summopere caveant ab omnibus insanae philosophiae systematibus, quibus horum errorum virus subtiliter serpit et insinuatur" (p. 26.) [1])

---

[1]) Nasi panteiści, szczególniéj jak skoro dla unarodowienia i pozyskania prawa obywatelstwa filozofii niemieckiéj w Polsce, po polsku pisać zaczęli, zmuszeni jaśniéj się tłomaczyć w mniéj jeszcze od błędników wykoszlawionym i z przyrody ducha słowiańskiego plastyczniejszym języku, z drugiéj strony widząc, iż u nas umysły trzywiekowym protestantyzmem jak w Niemczech nie skrzywione, i uczucie religijne niezużyte odepchnęłyby ateizm nago występujący, nareszcie chętnie przypuszczam, że i sami z pojęciem Boga i ducha osobistego w człowieku rozstać się niemogący: wystąpili w postaci Deizmu niby chrześciańskiego, i tém niebezpieczniejsi, przy maléj

2) De Ordine sopernaturali. (Przeciwko racyonalistom albo rozumakom i naturalistom). „Non minus dmnandos censemus eos qui omnem ordinem supernaturalem subvertunt, dum ex una parte asserunt non dari aliam Dei actionem circa creaturas quam ipsammet creationem et conservationem naturalem; ex altera vero negant Deum posse elevare creaturam rationalem ad statum indebitum, qui excedat naturae creatae vires, et quo hanc constituatur in eximia quadam cum Deo unione, unde ope gratiae supernaturalis, ad consortium illud mirandum divinæ naturae assurgat, per caritatem et justitiam in terris inchoandum, in coelis vero per Dei, (sicuti est, visionem consummandum. [a]) (p. 27).

3) De libris sanctis (przeciwko mitykom niemieckim). „Reprobandum insuper judicamus illud systema paucis abhinc annis é Germania in Gallias nostras invectam, quo Mythologi, ut nuncupant, sub ementita revelationis larva omnia prorsus quae in divinis libris continentur spiritus sancti inspirationi abjudicant: cum nempe dicta et facta historica in meras fabulas ita convertunt, ut ea cum mythis quibus scatent Indorum Graecorumque scripta, aequiparare, ac proinde omnem omnino historicam fidem et veritatem e Codice sacro explodere illos non pudeat.” (ibid.)

4) De sanctissima Trinitate (przeciw panteistycznemu tłomaczeniu Trójcy przenajświętszéj sformułowanemu we Francyi przez p. Victora de Cousin.) „Tandem detestatur Concilium hunc nonnullorum philosophorum errorem, qui Sanctissimae Trinitatis nomen usurpantes et jactitantes, ineffabilem illam in tribus personis divinae naturae unitatem, veluti quamdam Creatoris et creaturae, seu infiniti et finiti eorumque relationis compaginem indigestam explicant” (p. 27.)

*Caput II. Contra novam sectam quae commentitium misericordiae opus annuntiant.*

Winniśmy tu dać niektóre objaśnienia naszym czytelnikom. Niejaki Michał Vintras, człowiek świecki, młynarz z Normandii, zaczął przed laty kilkunastu rozszerzać nową sektę w rodzaju towiańszczyzny, którą nazwał ***dziełem miłosierdzia*** (Oeuvre de miséricorde). Łączyła się ona z ultra-legitymizmem jak nasza towiańszczyzna ze słowianizmem i pseudo-messyanizmem żydowskim; to też znalazła przyjęcie pośród legitymistów szczególniéj. Założyciel sekty, jak Mahomet i wielu herezijarchów wpada w stan epileptyczny, i w nim miewa widzenia. Kilku księży francuzkich, którzy mu się niestety uwieść dali, spisywali owe widzenia w książeczkach wydawanych ku rozszerzeniu nauki. Chwytali je chciwie nasi Towiańszczycy, czytali z upodobaniem, chwalili i innym do czytania dawali; zdaje się nawet że w gruncie chodziło tylko o pierwszeństwo i wyższość ***mistrzów*** i o odmienne prekupacye polityczne. Vintras, wyrokiem trybunału za nadużycie zaufania osób uwiedzionych w rzeczach pieniężnych, ***escroquerie frauduleuse***, a wyrokiem

znajomości religii powszechnéj u nas. Im tedy który tę obłudę (świadomo czy nieświadomo) wyżéj posuwał, tém staranniéj pisarze i kaznodzieje katoliccy, larwę im zdzierać powinni, bo powtarzam ateizm i panteizm w rodziméj swojéj postaci, u nas się nie przyjmie, a przynajmniéj nie rozpowszechni.

[a]) Nasi racyonaliści, albo rozumacy z téj saméj oględności na uczucie chrześciańskie narodu, wprost nadprzyrodzoności religi nienapastują, ale albo wiarę ludowi niewiastom i słabym głowom, jako odpowiadającą przemagającemu w nich uczuciu zostawiając, zachowując sobie wyższą sferę czysto rozumową, (jak gdyby Bóg nie dał równie rozumu jak woli każdemu człowiekowi, i jak gdyby duch ludzki mógł się przepołowić; albo też działanie łaski w duszy ludzkiéj, i cały porządek nadprzyrodzony, tłomaczą przez pewne podniesienię i potęgowanie w człowieku, jego wyobraźni i uczucia czysto ludzkich i przyrodzonych. Inni znowu rodzaj mityków, o których Sobór następnie mówi: z klechd, bajek, i przesądów ludu, gdzie prawda grubo z fałszem przymieszana, rodzaj religii narodo-słowiańskiéj, i niby rodzimo-chrześciańskiéj klechą. Różne to postacie jednego błędu, naturalizmu czyli pogaństwa nowożytnego, które równie starannie wa'czyć porrzeba.

biskupa swego w Bayeux, i Brevem Grzegorza XVIgo do tegoż biskupa za heretyka osądzony, ma się rozumieć, że się ani do oszustwa nie przyznał ani błędów swoich wyrzekł. Że Sobor paryski potępiając na nowo Vintrasa, osądził, że społcześnie potępił towiańszczyznę dla bliskiego powinowactwa błędów, wypada nam przeto coś więcéj i o Towiańskim powiedzieć. Społcześnie prawie z potępieniem Vintrasa w Rzymie, udał się tamże Towiański, dla zadosyćuczynienia niepokojom sumienia uwiedzionych przez niego rodaków naszych w Paryżu. Zamiast przystąpienia do Stolicy Apostolskiéj z pokorą i powolnością synowską, napisał do śp. Grzegorza XVIgo list pełen dumy, stawiając się z nim na równi, a w pewnym rodzaju wyżéj: oświadczał bowiem, że przychodzi ratować kościół i przychodzi go oświecić jak ma sobie począć. Sam ten list już go potępiał, i gdyby rzecz była na seryo wzięta, poszedłby Towiański przed trybunał śtéj inkwizycyi. Zdaje się tedy, iż Ojciec śty miłosiernie przypuścił że ma pomięszany rozum, ile że chodził po ulicach rzymskich z małżonką swoją, doktorem Gutem i żoną jego, szukając gwiazd na niebie w dzień biały, i starając się zwrócić uwagę przechodżących: po prostu więc mu policya kazała wyjechać. Jakkolwiek się na takie obejście skarżył i skarży, to pewna, że mu było bardzo na rękę. Nie jest bowiem dość ciemny, aby z góry nie wiedział, że będzie potępiony w każdym prawie punkcie swéj nauki, od początku do końca heretyckiéj, jak widoczna każdemu umiejącemu katechizm, i jak to ***ad abundantiam*** wykazał X. Piotr Semeneńko w dziele: „***Towiański et sa doctrine***". Tymczasem odesłany z niczém mógł zaspokoić sumienia swoich zwolenników, skarząc się, że go nie chciano wysłuchać, że zatém widocznie czas miłosierdzia dla kościoła i przejrzenia dla Stolicy Apostolskiéj jeszcze nie przyszedł.

Wstąpienie na stolicę apostolską Piusa IX. tak popularnego i przystępnego, postawiło znowu ***mistrza*** w niewygodném położeniu. Część jego zwolenników usilnie nalegała, by ponowił podróż do Rzymu. Nareszcie na początku 1848 r. Mickiewicz w porozumieniu z mistrzem czy nie, krok ten uskutecznił. Łaskawie od ojca św. przyjęty, oddał pismo swoje pod cenzurę kościelną, która kurs jego w kolegium francuzkiém w Paryżu przez dwa lata wykładany, i drukiem ogłoszony, na Index wpisała. Mickiewicz się poddał i do sakramentów św. przypuszczony został. ***Biesiadą*** zaś Towiańskiego Kongregacya Indexu zająć się nie chciała, już to dla jéj małéj objętości, ciemności, niedorzeczności, już dla tego, iż za dostatecznie potępioną uważała w kursie Mickiewicza, który ją przytaczał i wykładał. Jak zaś Mickiewicz po wybuchnięciu rewolucyi w Paryżu, Berlinie i Wiedniu do dawnego wrócił i z Towiańskim znowu naprzód wyjeżdżał, jak papieża za rękę z krzykiem targał, jak legion formował, i z nim parady i processye odbywał, jak się późniéj po Toskanii i Lombardyi kręcił, o tém dość wspomnieć jako o rzeczy wiadoméj. Pisać o tém obszerniéj za przykro by mi było, a na próżno by było przemilczeć, bo to już do smutnych naszych dziejów z lat ostatnich należy. Jaka była prawda w gruncie, trudno by się było dopytać, dosyć iż po takiém nieudaniu się rycerskiéj wyprawy wieszcza, zwolennicy Towiańskiego, mniéj do Mickiewicza osoby przywiązani a niezachwianie przy mistrzu stojący głosili: iż Mickiewicz wszystko we Włoszech na swoją rękę robił, i że mistrz mu to poganił i potępił. Jakoby dla pokazania tego, Towiański po upadku powstania czerwcowego w Paryżu w skutek którego był ujęty, i tylko na natrętne nalegania pani Mickiewiczowéj rozkazem jenerała Cavaignac na wolność puszczony, zbierał się znowu do Włoch. Wszakże niedojechał daléj jak do Avignonu, składając się tém, iżby się nie mógł bezpiecznie do papieża w Gaecie już siedzącego przebrać, choć zwolennicy tak zwanego księcia Normandyi albo Ludwika XVIIgo tam się byli dostali. Dosyć, że w téj podróży zyskał

sobie jednego z kapłanów polskich, który zrazu przez lat kilka z sektą tą w Paryżu walczył, późniéj z dobréj chęci naprowadzenia błądzących na drogę pojednania z kościołem, za nadto się był ku niéj pochylił, i w końcu zachwiał w wierze. —

Walcząc jednak jeszcze ze swojém sumieniem, kapłan ten chciał korzystać ze zbierającego się w jesieni 1849 r. soboru paryzkiego, i naukę Towiańskiego, jako głównie w Paryżu objawioną i rozszerzaną, pod rozbiór i sąd jego poddać; i tym celem przybył z południowéj Francyi do stolicy. Uwiadomiony o téj jego chęci, jakkolwiek pewny z góry, że mistrz potępiony odwołałby się do papieża, albo co wygodniejsza do przyszłego soboru powszechnego [1]) by jednak żadnego środka zaradczego nie pominąć, i spodziewając się, że może przynajmniéj część zwolenników a mianowicie ów kapłan się upamięta, pospieszyłem i ja do Paryża, i podałem prożbę do promotora soboru, aby raczył naukę Towiańskiego do roztrząśnienia i osądzenia ojcom przedstawić. Wszakże jak ś. p. arcybiskup Affre pomimo częstych naszych próźb i nalegań rzecz tę lekce ważył, i uważając za chorobliwy produkt głów polskich wygnaniem zmęczonych, politowaniem raczéj i cierpliwością, niż władzą leczyć chciał, (co Towiańczycy za cud głosili, jakoby ich sądzić nie śmiał), tak i synod z tychże samych powodów, składając się nadto brakiem czasu odpowiedział, iż nateraz wystarczy potępienie pokrewnéj i bardzo podobnéj, a czysto miejscowego chowu herezyjki Vintrasa, i ogólne, podobnych szalonych wybryków; czyniąc nadzieję, iż na przyszłym soborze paryzkim snadniéj się to da zrobić, jeżeli się tego potrzeba pokaże. Po takiém objaśnieniu, zamieszczamy teraz wyrok soboru przeciwko sekcie Vintrasa:

„Ad nos non sine gravi cordis nostri dolore perlatum est in aliquibus provinciae locis nova quaedam errorum deliria circumferri à pessimis seductoribus, quorum versutia, sub falsa pietatis specie, incantae quaedam animae miserabiliterulnt deceptae. Hi quidem vanissimi homines, Ecclesiam Catholicam penè colapsam, ac depravatam proterve deplorantes, et novam missionem tanquam divinitùs inditam sibi arrogantes, commentitium ***Misericordiae Opus*** annuntiant, ut Christi Ecclesia eorum opera quodammodo reviviscat. Atque etiam arcana Angelorum, aliorumque Coelitum ac ipsius Christi alloquia, visiones, miracula in vulgus spargere, novumque Apostolatum ex laicis hominibus conflatum sibi assumere, tertium in Christi Ecclesia regnum appellare non reformidant; et interims impium sacrilegumque cultum, venerabili Eucharistiae Sacramento praecipuè injuriosum, in occultis coetibus cum suis sectatoribus exercent.

Asserunt insuper plurimos ex Angelis lapsos fuisse in humana corpora ad agendam poenitentiam demissos, cum spe gloriae coelestis aliquando assequendae; hominem igitur ex triplici constare substantia, spiritu videlicet, qui angelus est, anima, et corpore. Alia tandem futilia et detestanda dogmata spargunt, quorum omnium nullas volunt alias exigi probationes praeter has ipsas supernaturales communicationes, qua sibi factas effutiunt.

Nos antem super deceptas simplicium animas paterna cemmisoratione permoti, et eas ab errore abducere cupientes, haec exponenda et tradenda esse judicamus.

Ecclesiam perpetuo Sanctam atque Catholicam cum Apostolis in symbolo fidei confitentes; obscurationem generalem veritatum ad Religionem pertinentium in eam unquàm irrepperae posse cum Pio VI. negantes; san-

---

[1]) Istotnie Towiański w liście do wzmiankowanego kapłana powiadał, iż objawień swoich sądowi Soboru (paryskiego) nie podda, jedno z owoców jakie z nich wydobył sprawiać się gotów, a tymczasem wyznaczył dzielnego w boju półkownika Rożyckiego i kilku innych jemu podobnych teologów do układania pewnego rodzaju apologii, która jakoś nie pokazala się, jak skoro kapłan on skrupułów swoich odstąpił.

ctis inhaerentes regulis a Sacro Tridentino Concilio praescriptis, quae vetant nulla nova admitti miracula nisi ab ecclesiastica auctoritate recognita et probata; insuper docentes, juxta scripturas sacras: Deum Angelis peccantibus non pepercisse eosque in judicium magni diei, vinculis aeternis sub caligine a Deo reservari; proindè supra dictam lapsorum Angelorum in corpora demissionem, jam alias ab antiquis Conciliis reprobatam iterúm damnantes; denique firmiter, cum patribus Concilii Lateranensis IV, connfitentes humanam naturam à Deo, non ex tribus, sed duabus tantum substantiis, spiritu videlicet et corpore constitutas.

Supra memoratos errores, fabulas ac deliria, cum felicis recordationis Gregorio Papa XVI, in Brevi ad Bajocensem Episcopum, sub data diei octavae novembris anni millesimi octigentesimi quadragesimi tertii, penitùs reprobamus ac condemnamus, eorumque disseminatores ac fautores, praeter poenas jam à jure latas, ecclesiasticis censuris dignas, et, si opportunum Ordinarii judicaverint, plectendos declaramus.

Idcirco omnibus qui animarum curam exercent districtè inhibemus ne unquàm in foro poenitentiae absolvant quoslibet his erroribus pertinaciter adhaerentes, vel impio cultui participantes, nisi verae poenitentiae signa dederint atque insuper iidem animarum curatores apportunas in id facultates ab Apostolica sede abtinuerint.

Interim omnes sacerdotes enixè adhortamur ut miseras animas ab his seductoribus deceptas ad rectum transitum reducere adlaborent, disseminationem libellorum hujus sectae quantùm poterunt impediant, ac demum nihil intentatum relinquant, ut fideles ab his erroribus cautè praeserventur, et in Ecclesiae catholicae fide stabiles permaneant. (p. 28—30).

W Rozdziale IIIcim O proroctwach i cudach nieuznanych; gdy podług Apostoła nie wszelkiemu duchowi mamy wierzyć, sobor napomina, aby nikt nie śmiał rozszerzać proroctw nieuznanych, czy to spraw politycznych, czy przyszłego stanu kościoła dotyczących, czy innych jakichkolwiek. Proboszczowie i spowiednicy, mają wiernych od łatwowierności odrażać, którzy postępowanie swoje mają urządzać, nie podług objawień prywatnych, ale podług ogólnych praw roztropności Chrześciańskiéj. (p. 30).

W Rozdziale IVm stanowią ojcowie słowy soboru Trydenckiego: „o świętych obrazach, o czci miejscom i rzeczom świętym przynależnéj, i o wystrzeganiu się nadużyć.” „Starożytny (mówią) jest w kościele zwyczaj zapalania świec przed obrazami albo szczątkami Świętych, które albo mistycznie wyrażają owe światło oświecające każdego człowieka na świat przychodzącego, albo też samą duszę wierną, nakształt pochodni, ogniem miłości zapaloną, pragnącą wraz z roztropnemi dziewicami wybiedz na spotkanie oblubieńca. Chwali ten pobożny zwyczaj, byle się podeń nadużycia i chciwość nie podszywały; i dla tego wzbrania w kościele przedawać obrazki, książki, różańce i tym podobne rzeczy. Poleca przeto kapłanom przy sposobności wykład znaczenia symbolicznego obrządków, dla zbudowania wiernych, a ustrzeżenia nieumiejętnych i słabych od wszelkiego zgorszenia. Nareszcie zaklina przełożonych kościołów, aby dbali o czystość i uszanowanie domom Bożym należne: „omnia sint munda, ordinata, ad suos usus accomodata: nulla permittantur ibidem profana conventicula: coërceantur liberiores ministrorum inferiorum habitus et gestus. Omninò pateat quantùm diligat unusquisque nostrorum decorem Domus Dei, et locum habitationis gloriae ejus.” (p. 31—32). O jakże ważne przypomnienie dla wielu proboszczów naszych! u których w plebanii schludno, koniki wypasłe, i węgrzyn w piwnicy, a kościół brudny i ołtarze wiekową kurzawą pokryte. A ciężko niedostatkiem się złożyć: bo w Polsce, u niewiast szczególniéj, tyle jest dobréj woli, iż do ochędóstwa świątyni Pańskiéj pracą i datkiem przyłożyć się pewno nie odmówią; a możeż kapłan o co bezpieczniéj u wiernych

swoich prosić? O gdyby widzieli jak proboszczowie francuzcy, tysiąc franków dochodu na rok mający, i często mało osób pobożnych w parafii liczący, kościoły swoje i całą służbę Bożą opatrują! Co gorsza, gdy przed kilku laty, pobożne panie krakowskie, same się przełożonym kościołów oświadczyły, z gotowością zajmować się bielizną kościelną i innemi potrzebami zakrystyi, co gorliwsi i pobożniejsi chętnie ofiarę przyjęli, inni fałszywym punktem honoru wiedzeni, kwaśno te panie zbyli.

Rozdział VIy wymierzony jest: „przeciwko błędom sprawiedliwości i miłosierdzia podwaliny podkopującym," który jako ważny i wszystkich równie jak następny obchodzący, całkowicie w tłómaczeniu umieszczamy: „Położenie czasów obecnych wymaga po nas, abyśmy potępili, jak istotnie potępiamy błędy utrzymujących, iż ludzie i rodziny nie mogą sprawiedliwie i godziwie dobra na własność posiadać, i że prawa świeckie, osobistą własność zabezpieczające, niesprawiedliwe są i tyrańskie. Tém bardziéj godne potępienia są twierdzenia tych, którzy się śmią zastawiać dowodami z religii zaczerpniętemi, a szczegójniéj przepisami miłości ewangielicznéj, jakoby błędom swoim sprzyjającemi.

Są znowu inne błędy, węzły bratniéj między ludźmi miłości rozwiązujące i niweczące. Błędy te zaś wypływają, jako z pierwotnego swego źródła, z różnych niepoczciwéj filozofii systematów, radzących osadzić podstawę (radicem) obowiązków moralnych, na osobistym każdego pożytku. Nikomu nie obcą, że takie systemata osłabiają nie tylko uczucie miłości w sercach, ale samo jéj pojęcie w umysłach, które to prawdziwe miłości pojęcie, i serdeczne jéj uczucie w duszach wszystkich już to wzmocnić, już zaprowadzić pragnąc, potępiamy tę naukę bezbożną i jéj następstwa, szczególniéj miłości braterskiéj tyczące się.

Nadto proboszczów, i wszystkich słowa bożego opowiadaczy, usilnie napominamy, aby często przypominali wiernym prawo, które Bóg każdemu zlecił o bliźnim swoim: aby naukę chrześciańską o wzajemném ludzi dla siebie poświęceniu wykładali i bronili: aby zbijali tych, którzy odrzucają przepisy chrześciańskie o miłości bliźniego jakoby niepodobne, albo za pobożną przesadę udają. Usilnéj téż pieczy i starania dołożą, aby potrzebnych braci o ile się da zbawiennie zaopatrywać. Ztąd zakon ewangieliczny w obec wszystkich chwalę sobie należną weźmie, gdy u pogan biedak wzgardzony, od nas z poczciwością przyjmowany jest i zaopatrywany, jak prawdziwa miłość w kościele, z polecenia Chrystusowego czyni.

Upominamy nareszcie kaznodziejów, aby broniąc praw miłości chrześciańskiéj nie zdawali się podkopywać zasad spawiedliwości, ani zastawiając się o prawa sprawiedliwości, dali pozór podrzucania przepisów miłosierdzia." (p. 32, 33).

IM. Ks. Arcybiskup paryzki w osobnym liście pasterskim rozdział ten uchwał soborných obszerniéj rozwinął i wykazał, że socyalizm albo: 1, musi zejść do dzielenia własności na równe części, czyli wrócić do *lex agraria;* a w takim razie, w skutek różnych sił, zdolności, pracowitości i statku, po krótkim czasie znowu będzie nierówność, i znowu podział potrzebny, albo: 2, rząd musi zostać jedynym właścicielem w kraju, jedynym przedsiębiercą prac wszelkich przemysłowych, płatnikiem i żywicielem całéj jedności, a w takim razie niewola faraońska, pogwałcenie wolności osobistéj i szczególnych powołań, rodziny i t p. W każdym zaś razie, zamiast odwiecznego prawa sprawiedliwości *suum cuique*, panowałoby przeciwne *cuique non suum*, to jest, iż truteń, opój, marnotrawca, żyłby pracą trzeźwego, oszczędnego, pracowitego. Prawdy tak proste, tak namacalne, iż zdawałoby się zbytecznem ich dowodzić, gdyby mniemani zbawce ludzkości, zamiast mówienia do rozumu, nie odzywali się do złych namiętności, drzemiących obok głupoty w sercach tłumu.

W Rozdziale VItym i ostatnim téj części, sobór zbija potwarze, jakie tego pieczywa ludzie rozszerzają pomiędzy rzeszą dla odciągnięcia jéj od matczynego łona kościoła: „Gdy zaś za dni naszych przypisują kościołowi fałszywe zdania i zasady, któremi się on brzydzi, ztąd za stosowną poczytaliśmy, dać tu niektóre ostrzeżenia, ku zbiciu tego rodzaju potwarzy.

Fałszem jest, iż kościół nie boleje nad losem biedaków na tym świecie. Wszystkie bowiem syny swoje, kościół, pobożna matka, bez żadnéj różnicy, całemi wnętrznościami (medullitus) kocha, i wszelką stosowną, o ile z niéj jest, zaopatruje pomocą, ale lud chorujący, wyrobników i biednych, i wszystkich niedostatkiem ciśnionych, za przykładem pana naszego Jezusa Chrystusa, skłonniejszém sercem, i większą troskliwością obejmuje. Nie jegoż to duch daje natchnienie, i obudza w pośród nas tę żywą i gorącą miłość w sercach tylu bogatych chrześcijan i dobranéj młodzieży, i wysokiéj cnoty niewiast, i w sercach dziewic Bogu poświęconych? Ich bowiem nakładem i pracą, kościół wszelkiego rodzaju dobrodziejstwy, boskiemi i ludzkiemi pociechami, biednych w nagości ich jakoby odziewa.

Fałszem jest, jakoby kościół o nierówności stanów takiego był zdania, któreby pozwalało mniemać, iż nieszczęśni, złamani pracą, wszelkiego rodzaju niedostatkiem ciśnieni, niezmiennie, i jakoby nieprzełomnym jakimś losem do nędzy swojéj byli przykuci; którychby uciskowi przyjść w pomoc nie było podobna albo należna. Najniegodziwsze to zdanie, niegdyś śród pogan panujące, nauce chrześciańskiéj zupełnie jest obcém, a kościół się niém brzydzi i odpycha.

Fałszem jest, jakoby naukę ewangieliczną, o pożytkach boleści duchowéj, i płynącém z niéj uświęceniu, w takiém trzeba było brać znaczeniu, jakoby się nie godziło chrześcijanom pragnać, albo starać się o ulgę w boleściach. Uczy ich bowiem kościół modlić się codziennie o uwolnienie od złego, którém jest w tém życiu naprzód grzech, potém nędza, albo jakiekolwiek utrapienie, i przy każdéj sposobności, tenże kościół uczy, iż godziwa jest i poczciwa, dóbr tego żywota pozbawionym, starać się, aby usilną pracą, i poczciwemi środkami, nie tylko ciężkiemu swemu położeniu ulgę przynieśli, ale nadto, za pomocą Bożą do lepszego bytu podźwignąć się mogli.

Nareszcie fałszem jest, jakoby kościół naganiał, już roztropne uczonych badania, już mądre władzy publicznéj usiłowania, ku podniesieniu do lepszego bytu mieszkańców niedostatek cierpiących. Cokolwiek się zbawiennego w tym celu odkryć albo założyć da, ogłaszamy godném pochwały, i pobożności chrześciańskiéj odpowiedném.

Gdy zaś kościół katolicki, litując się nędz ludzkich, tak czuje co do dóbr przechodnich, wszystkich, ubogich i bogaczów zarazem napomina, aby naprzód i zawsze podnosili oczy do dóbr wieczno-trwałych. Wie bowiem, iż świat ten, na który śmierć i grzech dybie, nigdy całkiém boleści wolen nie będzie, a cokolwiek by się robiło, niepodobna ziemskiemi pociechami nasycić tego głodu szczęścia, który tylko samego Boga wieczne posiadanie zdoła zaspokoić. Nie mamy tu bowiem stałego mieszkania, ale przyszłego szukamy, w którém Bóg otrze wszelką łzę z oczu, i gdzie już śmierci nie będzie, ani płaczu, ani jęku, ani boleści, albowiem pierwsze te rzeczy już przeminą.

Oby temi przestrogami nauczeni, pisarze których tu mamy na myśli pomiarkowali się w niesłusznych przeciw kościołowi potwarzach, aby wszystkim jednozgodną pracę szukającym najprzód królestwa bożego i sprawiedliwości jego, reszta była dodana, i byśmy tak przeszli przez dobra doczesne, abyśmy wiecznych nie stracili. (p. 33 — 35). [1]

[1]) Niestety! małą mamy nadzieję, aby te piękne słowa ojców, świadomych, rozmyślnych, i systematycznych potwarców kościoła upamiętały. Wiedzą oni dobrze jak kościoł płodny w dobre uczynki i dla tego miłosierdzie Chrześciańskie walczą a ad-

*Titulus IIIci. De Disciplina. — O karności kościelnej.*

W skutek nowego położenia, jakie pierwsza rewolucya a następnie konkordat napoleoński stworzyły kościołowi francuzkiemu, biskupi sumarycznie i że tak powiem administracyjnie sądzili kapłanów. Polepszony stan i korzystniejsze warunki w jakich się dziś kościół francuzki znajduje, wymagają aby wrócił do form i przepisów kanonicznych, w kościele powszechnym w téj mierze panujących. To téż sobór prowincyi paryzkiéj, przytaczając tylko jeden z powodów, to jest, rozległość dyecezyów, postanowił w rozdziale 1szym téj części IIIci, aby co rychléj stanęły audytoriaty biskupie albo officyalności: „Ad hoc vero tribunal, statuente episcopo, deferantur illae inprimis causae, in quibus agitur de gravioribus delictis. Caeterum salva remaneat potestas, quae competit episcopo, extra judicialiter inquirendi et sententias ferendi ex informata conscientia.” (p. 36 i 37). W rozdziale IIgim „De residentia” nie pozwala proboszczom oddalić się od parafii nad dni ośm, bez pozwolenia biskupa. Gdyby nagłość potrzeby nie pozwoliła im tego uczynić, mają się natychmiast do biskupa rozpisać, aby on mógł powody osądzić. W każdym razie mają się zastąpić, aby wierni, tém bardziéj umierający, na nieobecności pasterza nie szkodowali.

Rozdział IIIci mówi o święceniu niedzieli i innych świąt nakazanych (de praecepto). Wiadomo do jakiego pogaństwa, i gorzéj, naród francuzki w téj mierze zeszedł. Ojcowie gorzko opłakują tę publiczną bezbożność, z któréj złe bez liczby: upadek wiary, obyczajów, przeciążenie pracą i zużycie sił robotników: Hinc quippè divini cultus oblivio, et crassa divinorum dogmatum et praeceptorum ignorantia, hinc saepius è labore vetito nimioque, confractio virium, hinc deploranda illa latiusque in dies gliscens morum corruptela; hinc apud plebem, diebus dominicis, potationes, comessationes, rixae, deperditae res domesticae, et ipsarum familiarum vincula dirupta.” (p. 38). Nic się téż na czasie nie zyskuje; bo robotnicy zamiast użycia niedzieli na nabożeństwo i odpoczynek, całe poobiedzie dnia świątecznego i następny poniedziałek na pijaństwie trawią, cały zarobek tygodniowy marnując. Poleca przeto sobór pasterzom całemi siłami pracować nad zniesieniem tego nadużycia; proboszczom i spowiednikom mianowicie, aby napominali lud, naczelników rodzin i zakładów fabrycznych, i wspierali różne środki zaradcze, które pobożni wierni w tym celu, za dołożeniem się biskupów wprowadzili lub wprowadzą. Po wielu miastach np. kupcy, dali sobie słowo, aby sklepów w niedzielę nie otwierać, każdy z nich radby sobie odpoczął, gdyby się nie lękał, że jego sąsiad tymczasem przedawać będzie. Ze wstydem trzeba wyznać, że niektórzy kupcy żydowscy, tak już ogólnie mało we Francyi wierzący, w soboty sklepy swe zamykają. Prawo tylko publiczne mogłoby ostatecznie i stanowczo złemu zaradzić. To téż sobór zaklina władze, aby przez sam wzgląd nad dobrém społeczeństwa, nad zachowaniem przykazania bożego pracowali. Projekt do prawa od roku już do izb podany, i po odczytaniu sprawozdania pana Montalamberta dość pochlebnie przyjętego, do biura odesłany, aż z kolei do rozpraw wniesiony zostanie; choć włościanie prawodawcy od tegoby zacząć byli powinni. Anglicy i Amerykanie rapport pana Montalaberta najżywszemi pochwałami okryli. Jednym z nabytków lutowych jest i ten, że przynajmniéj rząd około robót publicznych pracować nie każe. Klasa średnia, panująca za Ludwika Filipa, zrozumieć tego nie chciała, pomimo gęstych próźb biskupów i wiernych; część przynajmniéj ze strachu trochę przejrzała.

---

ministracyjną filantropią zaprowadzają. Wiedzą że kościół niezabrania starać się o dobry byt ziemski, ale to ich gniwa że każe myślić, o wyższych, wiecznych, a oni chcą raj zmysłowy człowiekowi zwierzęciu stworzyć, i niepozwolić mu oczu i myśli do nieba podnieść, bo to obudza sumienie, pojęcie złego i dobrego.

Rozdział IVty mówił o opowiadaniu słowa bożego i katechizmowaniu dziatek. Podług soboru trydenckiego, proboszczowie którzyby przynajmniéj w dnie niedzielne i święta de praecepto, przez trzy miesiące ludowi nie kazali, cenzurami kościelnemi od biskupów mają być przymuszani. Sobór paryzki suspenduje proboszczów, którzyby się zaniedbali przez 13cie niedziel w roku, choćby nie w ciągu: „contra eos qui per tredecim Dominicas in anno sive continuas, sive interruptas, illud neglexerint poenam suspensionis decernimus.” (p. 39). Wszakże same kazanie lub homilie, nie wystarczają do całkowitego wyuczenia ludu przepisów bożych i kościelnych, i obowiązków jego we wszelkich położeniach i szczegółach życia, to też OO. paryzcy ponawiają przepis trydencki, aby proboszczowie, prawdy religii, z kolei, prostemi słowy, ludowi wykładali. „Plebes sibi commissas ut iterum monet Concilium Tridentinum, pro sua et earum capacitate, pascant salutaribus verbis — cum brevitate et facilitate sermonis: „secundium praecepta Apostoli” recte tractantes verbum veritatis, non adulterantes verbum Dei, formam habentes sacrorum verborum, ac evitantes profanas vocum novitates et appositiones falsi nominis scientiae.” U nas tém większa tego potrzeba, 1ód ponieważ, ile wiem kaznodzieje miejscy, powszechnie czytają nauki wypisane z kaznodziejów dawnych, szermujących głównie z przymarłym już u nas protestantyzmem, zastosowane bardziéj do pojęcia klasy wyższéj lub średniéj, niż wiejskiéj: powtóre, iż katechizmy, przygotowujące do pierwszéj kommunii, mniéj u nas starannie niż we Francyi wykładane. Co do katechizowania dzieci, bez ubliżania nikomu, sumiennie sądzę, iż duchowieństwo francuzkie w pierwszym stoi rzędzie. Przez lat kilka przysposabiają młodzież do pierwszéj kommnnii, suchość wykładu okrążając przytaczaniem pobożnych przykładów z pisma świętego i żywotów Świętych, przeplatając muzyką i pobożnemi śpiewami, i gorliwość w uczeniu się, rozdawaniem obrazków, medalików etc., obudzając lub nagradzając. To téż zdarzało się nieraz mnie samemu, spowiadać osoby, które się przez lat 20 i 30 osoby po pierwszéj kommunii w przystępowaniu do świętych sakramentów były zaniedbały, a które nieczekając zapytań, wyspowiadały najdokładniéj grzech każdy wraz z okolicznościami, zwiększającemi winę, lub zmieniającemi jego istotę: i zapytywane, jak mogły pogodzić taką znajomość religii, z takiém jéj zaniedbaniem i przekraczaniem odpowiadały szczerze, iż to je właśnie w końcu nawróciło do Boga, w każdéj bowiem chwili znają złe jakiego się dopuszczały, same sobie były nieznośnemi, i dłużéj w tak gwałtownym stanie nie zdołały wytrzymać. Wiele mężczyzn we Francyi, dopiero na łożu śmierci drugą i ostatnią przyjmuje kommunią; ale już mają do czego się wrócić, i umieją się spowiadać.

Proboszczowie francuzcy, po pierwszéj kommunii młodych swoich wiernych nie opuszczają, ale ich sprowadzają co niedzielę na katechizmy wyższe tak zwane *wytrwałości* (de persévérance), na które dziennie do różnych bractw, a szczególniéj Matki Boskiéj wpisane, uczęszczają aż do pójścia za mąż: zdarzyło mi się czytać ćwiczenia młodych panien pisane z całą dokładnością Teologiczną; to też nie dadzą się podejść pierwszemu lepszemu gadule, i nieraz uczonemu niedowiarkowi usta zamkną i lice zarumienieją. Takie panny, zostawszy żonami, matkami, nie dadzą dzieciom do rąk złéj książki, i same nie będą nosić do kościoła za książkę do nabożeństwa jakiego heretyckiego utworu, jak to czyniły i czynią, mniemane nasze nieraz dewotki, dla tego, że tam i o Bogu jest mowa. Młode francuzki wyćwiczone tak na katechizmach wyższych, zostawszy matkami, z drobną swoją dziatwą znowu na katechizmy niższe wracają i niezmiernie ułatwiają pracę kapłanom w przygotowanin ich do pierwszéj kommunii. Z czegoby się tedy biskupi francuzcy mogli chlubić, i kapłany swoje chwalić, to jeszcze, i słusznie, coraz większéj ich gorliwości polecają: „pueros verò a teneris annis, nec

solum ad primam Synaxim, praeparandi erunt, sed etiam multò antè, ad Catachesim convocent ac paternè suscipiant. Imo prima Communione peracta, omni ope, atque industria caritatis, et puellas et juvenes ipsas rursùs advocare enitantur, et in addiscenda magis in dies doctrina Christiana sacramentis frequentandis, in pietate excolenda, fideliter perseverare adhortentur. — Sint igitur omnes imitatores Salvatoris nostri, nec patiantur parvulos petere panem quin frangatur eis." (p. 39 et 40).

Rozdział VIty mowi o strzeżeniu jedności w obrzędach i obrządkach. „In ritibus et caeremoniis." Proboszczowie francuzcy, szczególniéj też paryzcy występowali po biskupiemu w kościołach swoich, mniéj mitrą i pastorałem; sobor zakazuje im używania przy służbie Bożéj oznak właściwych biskupom „Unde prohibemus ne quis parochorum, aut aliorum quorumlibet secerdotum, etiam in festis solemnibus, ea usurpare videatur quae Liturgiae leges, vel communis Ecclesiae usus, tanquàm propria dignitatis Episcopalis signa, haben da esse demonstrant." (p. 41). I przedtém słowy ustaw synodalnych paryzkich: „prohibemus ne quis parochus per se vel per Vicarios, aliquid caeremoniarum immutet contra communem aliarum Ecclesiarum parochialium usum a nobis (Ordinario) approbatum, absque nostra (Ordinarii) auctoritate et licentia, et si quid ab aliquo fuerit immutatum, illud emendetur, et restituatur." (p. 40, 41). Wszakże powiedziawszy: „Cum in Ecclesia Dei omnia secundùm regulam fieri debeant, ea in Ritibus, et Caeremoniis unitas observanda sit, quam nullo modo, pro arbitrio, vel in minimis liceat deforma ri. (p. 40), ojcowie po za jedność Dyecezalną nie wychodzą. Nie zaradzają smutnéj niejedności liturgicznéj dyecezyan francuzkich między sobą i kościołem powszechnym. Nie zaradzają smutnemu urażeniu jakiego tam doświadczają wierni, kiedy zmieniając miejsce pobytu lub w podróży, już się w kościele z książką swoją do nabożeństwa (paroissien) znaleść nie mogą; inne słyszą hymny, odmienne ich intonacye. Co więcéj Ksiądz zaproszony do śpiewania nieszporów, dania błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem, musi wprzód nauczyć się zmian miejscowych, a na razie wzięty w przykrém nieraz jest położeniu. Czuło te niegodności Duchowieństwo francuzkie, i przeto choć do cząstkowéj, narodowéj dążyło jedności. Zgromadzenie Sgo Sulpicyusza, (jakeśmy na początku wspomnieli) i ich wychowańcy często do biskupstw przychodzący rozpowszechniali po prowincyach liturgią paryzką, zachowując tylko *proprium* dyecezalne, to jest *officya* miejscowych świętych. Tuszyli sobie, że powstańczy początek swoich liturgii przedawnianiem uprawnią. Bliscy już byli dopięcia swego. Kilkanaście ledwo Dyecezyi, głównie w południowéj Francyi trzymało się jeszcze liturgii rzymskiéj kiedy w skutek wojny anti-gallikańskiéj zrazu przez szkołę Lamennego prowadzonéj, późniéj w skutek prac liturgicznych Ks. Gueranger Opata Benedyktynów, zaczęły dyecezye, jedna po drugiéj wracać do liturgii rzymskiéj. Tak już nadzieja dostąpienia jedności Gallikańsko-narodowéj w służbie bożéj niepowrotnie upadła, choć znalazł się biskup, który chyłkiem stara się zepsuć dzieło poprzednika swego i wrócić do liturgii miejscowéj; przenikliwi wszakże wyznają swoją przegraną. Najtrudniéj jednak staremu duchowieństwu paryzkiemu wyrzec się górnych, ukochanych, przed chwilą bliskich spełnienia marzeń, to też ociąga się w przejściu za ruchem ogólnym. Wszakże Arc. Bis. paryzki w liście sobornym do Ojca Sgo składając się na razie trudnościami nagłéj przemiany, czyni nadzieję na przyszłość: „Est et aliud votum, Beatissime pater, a parisiensi Concilio emissum, quod ipsius decreta expressis verbis non continent, sed amanter in sinum paternitatis Vestrae effundimus. Liturgiae unitatem respicit illud votum. Plausu magno conspicimus invalescentem undequoquè ad amplectendam Romanam liturgiam propensionem. Si insuperabilibus hucusquè obstaculis prohibitj sumus ne ipsi nos piis hujusmodi conatibus consociaremur, communi saastem consenu

statuimus ad hoc eniti, ut illa submoveantur obstacula. Necesse est ut cum multa sapientia et prudenti cunctatione illis praeparetur via. Licet tamen, forsitan, hodiè sperare non procul abfuturum tempus quo omnis parisiensis Ecclesiastica provincia hoc Sanctitatis Vestrae cordi solatium afferat, ut solemniter in suis ecclesiis Romanos ritus instauret." Wyraża potem życzenie, aby stolica apostolska raczyła przejrzeć Brewijarz Rzymski, i tak odjęła wszelki powód do wahania się obrońcom liturgii miejscowéj: „Verum enim verò Beatitudinis Vestrae benignitati confidenter subjungere non dubitamus, novarum liturgiarum defensoribus brevi defuturum esse etiam alicujus momenti praetextum, si, ut saepè saepiùs sibi proposuit Sancta sedes, nova Breviarii Romani recognitio fieret; tunc et facilius et multò celerius ad communem precum formam reversuros omnes arbitramur." Tém się bowiem zastawiają Gallikanie, że u nich, dawnym obyczajem kościoła, cały psałterz się odmawia w ciągu tygodnia, gdy tymczasem w Brewijarzu Rzymskim jedne psalmy często się powtarzają, inne wcale na wierzch nie wychodzą. Wszakże w prawie nie jest to żaden powód, i nie sadzę by Rzym przy całéj swéj dobrotliwości, przyjmował ulepszenia na drodze rewolucyjnéj wprowadzone, bez uprzedniego poddania się winnych lub ich następców. Czuli to dobrze Ojcowie, to też życzenia swego wcale za warunek nie położyli: „Quidquid sit, Beatissime pater, cum ex intimo pectore unitate devinciamur omnes, hanc, etiam in his quae solam disciplinam spectant, fovere non desistemus." (p. 60, 61). Ojciec Ŝty w odpowiedzi swojéj z d. 11 Grudnia 1849 danéj z Portici pod Neapolem, nic nie mówiąc o przejrzeniu Brewiarza rzymskiego, chwali chęć OO. paryzkich wrócenia do jedności liturgicznéj, i zachęca ich, by co prędzéj starali się usunąć zawadzające trudności. „Non mediocri certè animi nostri consolatione ex ipsis Vestris Litteris cognovimus, ita Vos exoptare, Venerabiles fratres, ut Romana Liturgia, quae summo nostro gaudio in pluribus Galliarum Dioecesibus jam invaluit, in vestris quoque restituatur Dioecesibus, ut communi consensu constitueritis vestram omnem operam opportunè, providè prudenterque impendere in iis amovendis difficultatibus, quae hactenus obstiterunt, quominus hanc rem ad optatum exitum perducare possetis." (p. 63). Kardynał też Lambruschini listem z 9 Marca 1850 r. z Portici, w imieniu kongregacyi kardynałów tłomaczy Soboru Trydenckiego pisanym, między innemi, chwali Ar. Bis. i OO. soboru paryzkiego za, „votum Romanam Liturgiam in parisiensi provincia instaurandi." (p. 64).

W Rozdziale VIm. „De Visitatione et cura infirmorum." Sobor zaklina pasterzy, aby nie zaniedbywali odwiedzania chorych, i dokładania wszelkiego starania, by żadna dusza nie zginęła. Nie tylko zawołany kapłan ma natychmiast się udać: „cum nulla sit securitas ubi periclitatur aeternitas," ale i niewołany: „caute quidem, et forti animo, zeloque indefesso" (p. 41, 42). Często księża francuzcy niedopuszczani do chorych, słowy obelżywemi wypraszani bywają, a przecież podług apostoła, *w czas i nie w czas* się nastręczają. Szczęściem, ludzie nawet niewierzący, bardzo o to dbają, by na poświęconéj ziemi byli pochowani; i na tę wędkę, wielu grzeszników, miłosierdzie Boże w ostatniéj już chwili do siebie porywa. Kapłani mają pamiętać (mówi daléj Sobór), iżby naprózno udzielali świętych Sakramentów, jeżeli przyjmujący nie mają potrzebnych usposobień, szczególniéj skruchy i dobrego postanowienia, niepodobnych bez znajomości głównych tajemnic wiary. Takie usposobienia mają w umierających wszelkiém staraniem obudzić. Tym którzy się zdają bez zmysłów, niech obecność swoją oznajmią ile się da, i przysposobią do przyjęcia ostatnich posług religijnyah. A gdyby chory wrócił do zmysłów, niech pasterz stara się być natychmiast do chorego przywołanym: „et omissa, aut dubiè acta cautè suppleat." Niech nie osądzi, że wszystkiego dopełnił jak skoro ostatniemi Sakramenty opatrzył chorego: „poenitentia scilicet extrema unctione, et sacro viatico, quod

quidem de praecepto suscipiendum est, nisi gravissima causa obsistat," ale niech go nadto często odwiedza, pociesza, wzmacnia, podług potrzeby rozgrzeszenie ponawia, i odpustu zupełnego w chwili śmierci, po nauce stosownéj, udzieli. Nie mają téż proboszcze zaniedbywać dziatek, którzy lat siedmiu jeszcze nie doszli, gdy już często przed Bogiem są dojrzali: „Non igitur ipsis, per se quantum potuerit dispositis, sacramenta quibus fortè jam ad salutem indigent, administrare praetermittant" (p. 42, 43). Nie można tego dosyć polecać, bo przerarażające doświadczenie uczy, jak często, wcześnie i świadomo dzieci grzeszą: „Ubóstwu zaś chorych, kapłani przez się lub przez innych postarają się zaradzić, i tak sobie drogę do zbawienia dusz otworzyć." (16).

W Rozdziale VII. Sobór chwaląc gorliwość kapłanów już doznaną w czasie zarazy, poleca im szczególną gorliwość i poświęcenie się, przytaczając piękne słowa śgo Karola Boromeusza (p. 44).

W Rozdziale VIII. De fundationum executione, poleca Sobór kapłanom i zarządcom świeckim zakładów duchownych, aby wszelki wzgląd ludzki na bok odłożywszy, wyszukali dowody pobożnych zapisów, i ciężarów do nich przywiązanych; aby takowe spisali i do kancelaryi biskupiéj przesłali, a w tablicach wykaźnych po kościołach lub przyległych im miejscach zawiesili. Tytuły takowe mają w czasach swoich odnawiać, i odtąd baczyć na zastrzeżenia praw świeckich i wszelkie inne, aby wiernie dochowali praw sobie powierzonych: „quibus jura sibi concredita integra et sartatecta permaneant" (p. 44). U nas gwałtowna supressya dóbr, zapisy duchowne, wszystkie prawie na wiatr puściła; część jednak obowiązków do nich przywiązanych, przeszła na dzisiejszych posiadaczy dochodów, lub pensyi rządowych natomiast wypłacanych; a niewiem czy wszyscy mają w tém oświecone sumienie, czy pamiętają? Ważna to rzecz, i prawdziwie rzecz sumienia dla naszych biskupów tém się zająć, a w wątpliwych razach, lub niemożności dopełnienia pewnych zobowiązań, do rozsądku i władzy stolicy Apostolskiéj się udać, i przemiany (commutatio) albo dyspensy zażądać.

Rozdział IXty mówi: „De oblationibus et casuali Ecclesiarum proventu." Wiadomo iż kościół francuzki w pierwszéj rewolucyi francuzkiéj wszystkie dobra i dochody utracił. Pensye od konkordatu napoleońskiego, rząd liche płaci, tylko na utrzymanie samych księży, i to nie wszystkich, po większych miastach, a szczególniéj w Paryżu, znaczna część kapłanów do posługi ogromnych parafii potrzebnych, nie ma żadnéj pomocy rządowéj; utrzymują ich proboszcze, równie jak wyższą służbę kościelną, zakrystyą i t. p. z dochodu za krzesła i z kwest podczas nabożeństwa. Że nadto kwestują jeszcze na ubogich, zakłady miłosierne po parafiach, i potrzeby nadzwyczajne, Francuzi niewierzący i cudzoziemcy pobożni gorszą się tém i dziwią. Sobor oparty na odwiecznym zwyczaju kościoła i kanonach, broni duchowieństwo od zarzutów; wszakże przypuszcza nadużycia i takowym zabiega. „Verùm meminerint et ipsi sacerdotes jus de Evangelio vivendi non ita esse a Domino concessum, teste eodem Augustino, tanquam venale sit Evangelium... accipiant igitur sustentationem necessitatis á populo, mercedem dispensationis a Domino." (p. 45). „Proindè importunas atque illiberales eleemosynarum exactiones potius quam postulationes, ut loquitur Concilium Tridentinum, aliaque hujusmodi, quae a simoniaca labe, vel certè á turpi guaestu, longe non absunt omnino devitent. Sciant plus sibi juris non esse quam quod vel certa lege, vel probata consuetudine constitutum est, aut spontanea fidelium voluntate collatum. Curent ne pro funerum aut matrimoniorum pompa, in superfluos sumptus fideles inducantur, ac justa etiam debitaque honoraria cum modestia et humanitate percipiant" (p. 46). Ach! coby powiedzieć o niektórych naszych proboszczach dostatecznie zaopatrzonych, a nie grzebiących zmarłego chłopka, aż rodzina ostatniego grosiwa nie przyniesie, osta-

tniéj krówki nieprzyprowadzi, ze zgorszeniem, osłabieniem wiary w samym ludzie, dotychczas cudem wierzącym, z tryumfem i urąganiem niekatolików i niedowiarków!! . Mogą i kapłani w ciężkiém być położeniu, jak np. dzisiaj w Galicyi po gwałtowném odjęciu dziesięcin i czynszów, ale to pewna, że w kraju katolickim ksiądz z głodu nie umrze, a im mniéj będzie myślał o sobie, tém częściéj Bóg przez dobrych ludzi o nim pomyśli — a w żadnym razie niewolno pasterzowi owieczek swoich do żywego obdzierać!

Nareszcie co właściwa jest kościołowi francuzkiemu, Sobór poleca pasterzom, aby biedni niemogący i w części opłacić krzesła, opatrzeni pewnym znakiem nie tylko mogli stać w około miejsca odgrodzonego dla krzeseł płatnych, jak dotąd bywało, ale i w środku zasiadać.

Rozdział Xty. De agendi ratione pro clero circa res politicas. Nasze osobiste zdanie w tym przedmiocie, poważyliśmy się objawić w liście do szanownego wydawcy Przeglądu (1849 r.) Tu jako rzecz arcyważną i codziennego zastosowania przytaczamy w całości, i w tekście, uchwałę Soboru paryskiego, opartą na konstytucći papieża Grzegorza XVIgo: „Sollicitudo Ecclesiarum," i zatwierdzona od stolicy Apostolskiéj: [1]) „Notum est quanti momenti sit, ad animarum salutem, viros omnes Ecclesiasticos eam circa res politicas agendi rationem sedulo et perseveranter servare, quam sacerdotis character ejusque ministerii scopus exigunt. Quo autem spiritu, inter crebras rerum humanarum conversiones ac commutationes ducatur Ecclesia Christi liquide apparet ex Constitutione ***Solicitudo Ecclesiarum***, quinta die Augusti anni millesimi octingentesimi trigesimi primi a fel. rec. Gregorio papa Decimo Sexto edita, ubi summus pontifex diserte asserit inter diversas imperiorum ac gentium perturbationes sedem apostolicam, quin ullo unquam partium studio rapiatur, ea tantum quaerere que Christi sunt, atque unice, velut susceptorum consiliorum finem, ea ob oculos habere quae ad spiritualem aeternamque populorum felicitatem facilius conducant, nec unquam humanis ex rationibus Ecclesiae causam deserere.

Eodem igitur spiritu ducti, et Ecclesiae vestigiis insistentes, enixe hortamur omnes sacerdotes praesertim eos qui sacri ministerii muneribus funguntur, ut a diversarum partium studiis prudenter abstineant, nec animarum curam ullis aut temporum, aut politicarum commutationum difficultatibus deterriti unquam negligant.

Nobis proinde, mysteriorum Dei dispensatoribus, cavendum est, ne saesularibus negotiis nos implicantes, divino nostro ministerio vituperium et obstacula suscitemus. Nemo nostrum, in praedicatione Verbi divini, politica ulla intermisceat. Eodem animo omnes ad sacramentorum participationem admittamus, quascumque in politicis opiniones elegerint, dummodo catholicae Ecclesiae doctrinis non adversentur, et recte vivendi desiderium ac voluntatem habeant. Sacerdos, homo Dei, se omnibus debitorem esse sciat; et sicut pater filiis, omnibus se optimum ac mansuetum ostendat. Caeterum secerdotes, maxime si animarum curam habeant, in difficilioribus qui occurrere possint casibus, agendi et loquendi regulam ab Episcopo vel inquirant ignotam, vel traditam reverenter suscipiant" (p 47, 48). Przed kilku miesiącami arcb. paryski wydał list pasterski objaśniający tę uchwałę Soboru, który wywołał żywą polemikę po dziennikach. Widząc że stronnictwo porządku [le grand parti de l'ordre] strachem tylko przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi w kupę zebrane i w kupie się trzymające, ze zmniejszeniem a raczéj odroczeniem niebezpieczeństwa rozpadło się na składowe swoje i rodzime części, i do swoich każde zdążało celów; jako pasterz troskliwy chcąc

[1]) Polecają jak najmocniéj Ojcowie, aby kapłani do stronnictw politycznych się nie łącząc, ani polityki do kazań nie mięszając, śród przemian światowych, chwały bożéj i zbawienia dusz szukając, ludzi jakichkolwiek mniemań politycznych, byle godziwych, do Sakramentów świętych równie chętnie przyjmowali i przygarniali.

uniknąć zgorszenia, gdyby duchowni podług ludzkich sympatyi przy różnych stronnictwach stawali, i pragnąc zabezpieczyć kościół od zemsty zwycięzców, z wielkim naciskiem nastawał, aby duchowieństwo wcale się do polityki nie mięszało, i względem wszystkich stronnictw neutralnie się trzymało. Niestrudzony zapaśnik, choć już przeszło 80cio letni biskup z Chartres, wystąpił publicznie przeciwko swemu metropolicie, przyganiając mu, że różne poddziały stronnictwa porządku, różniące się tylko co do form, postawił na równi ze socyalizmem, religią i wszelkie podstawy społeczeńskie podwracającym, wobec którego duchowieństwo nie ma stać niemem i bezczynném, ale walczyć jako złe niewątpliwe. Cokolwiek bądź, przypuściwszy nawet, że się ks. arcb. niedość dokładnie wyraził, sędziwy suffragan mógł był go poufnie ostrzedz i prosić, by niektóre wyrażenia objaśnił [1]), a nie występować publicznie, za co od metropolity przed przyszły Sobór prowincyonalny paryski zapozwany został, z tryumfem niewierzących, że i w kościele niejedność, i zasmuceniem wiernych, którzy zbawienia społeczeństwa od Kościoła oczekują; choć i tryumf i smutek zbyteczny, bo już zapewne dotych czas to chwilowe zajście, jak się dzieje między świętymi, już załatwione, albo rychło załatwione będzie.

Rozdział XI, mówi o pisarzach zajmujących się sprawami kościelnemi: „qui res Ecclesiasticas tractant." Pochwaliwszy wszystkich rozszerzających wszelkie umiejętności byle użyteczne, szczególniéj téż duchowne i kościelne, a potępiwszy tych którzy po dziennikach lub bezbożnych i rozpustnych książkach, wiarę i dobre obyczaje, w umysłach szczególniéj niedojrzałéj młodzieży psują i obalają; nagania Sobor niewczesną gorliwość pisarzów i dziennikarzy religijnych, przesadzających z góry, i ubliżających zdaniu i postanowieniom pasterzy: „Notum est omnibus non deesse scriptores etiam laicos maximè in diariis conficiendis, qui zelum quidem habentes, sed non secundum scientiam, et sapientes plus quàm oportet, res ecclesiasticas ita praesumunt tractare, ut in regimine Ecclesiae quid agendum, quid providendum, quid amplectendum, quidve respuendum, quasi sententia lata decernant, et ipsis antistibus, quibus Dominici gregis cura divinitùs commissa est, indigitent ac praescribere videantur. — Utantur, licet, in controversiis politicis ac litterariis honesta libertate, dúm veritatem, justiciam caritatem, reverentiam sui et aliorum, modumque ac prudentiam in omnibus servent" (p. 48, 49). Tak trudno, śród ciągłych napadów pełnych złéj wiary na wszystko co katolikowi najświętszego, odpowiadać na razie z chłodem i posiadaniem się zupełném, iż przychodzi wątpliwość, czy dziennikarstwo prawdziwe, to jest codzienne, jest bronią stosowną dla katolików. Aby nią święcie władać, trzebaby świętych w ścisłém znaczeniu tego wyrazu, a ci najmniéj do dziennikarstwa mają nabożeństwa. Zresztą podniebienie czytającéj rzeszy tak znarowione, iż zarzut gwałtowny, uszczypliwy, pełen kłamstwa i jadu, większe zawsze zrobi wrażenie, niż odpowiedź pełna prawdy, godności i pokoju. Broń to bez wątpienia przez się obojętna, a obosieczna i dziś z potrzeby jéj i wiernym używać przychodzi, ale to pewna, że wynaleziona i wydoskonalona na posłudze fałszu, i on nią najwprawniéj i najkorzystniéj włada. — Słuchajmy daléj Soboru. „In his, si qua spiritualia attingant, pro norma sentiendi atque scribendi in mente habeant quae circa haec ab Ecclesia, praesertim in Constitutionibus summorum pontificum recentioribus, declerata et sancita sunt.

Ast in rebus ecclesiasticis, nunquàm obliviscantur quibus a Christo commissum sit docendi, et arguendi munus, atque regendi Ecclesiam Dei potestas. Cùm enim sacra haec jura quasi usurpare, et exercere videantur, hinc

---

[1]) (Jak to istotnie w następnym swym liście przez nas wspomnionym o *sprawiedliwości i miłosierdziu* uczynił.)

evenit plurimorum animos imprudenter commoveri, imminui debitam episcopali dignitati reverentiam, et obedientiam, regimen ecclesiasticum non minimis aliquando obstaculis impediri, ac in ipsa Dei Ecclesia, quae humilitatis et carritatis spiritu viget, istam foveri opinionem, et voluntatum intemperantiam qua societas politica ut omnes sciunt, malè torquetur. Hos autem abusus non deplorandos modò, set etiam, quantùm in nobis, est in posterum praecavendos duximus," (p. 49), przeto, proboszczowie i spowiednicy takich pisarzów, mają ich napominać, i do skromności, i chrześcijańskiéj trzeźwości naginać. A pisarzy szczerze katolickich, Sobor napomina, aby ile razy pisać o rzeczach ściśle kościelnych przedsięwezmą, wprzódy się poradzili i dobrze objaśnili. „Praesertim auctoritatis ordinarii sint memores; imo ejus monitionem, si quandò detur, contemnere non praesumant" (p. 50).

Nic przeciwko temu powiedzieć nie można. W praktyce jednak, pisarze ściśle rzymscy, mogliby być od swego biskupa Gallikańskiego uciemiężeni. Wszakże w takim razie, zostaje odwołanie się do Stolicy Apostolskiéj. Kapłanom zaś, wyraźnie sobor zakazuje ogłaszać drukiem, jakiekolwiek dzieło lub pismo, bez uprzedniego przejrzenia i pozwolenia pasterza: „in quo exhibeantur et proponantur fidelibus religionis dogmata, aut historia ad scholarum et Catechismorum usum, aut orationum formulae, aut cantica spiritualia, indulgentiae novae, praxes devotianis, aut tandem novorum miraculorum non ritè recognitorum narrationes." (ibid). Wiernych zaś święcie napominają Ojcowie, aby nie z dzienników, ani pism jakichkolwiek uczyli się nauki kościoła, ale z wyroków i postanowień Stolicy Apostolskiéj i biskupich. *a*)

Rozdział XIIty i ostatni téj części trzeciéj, mówi o obcowaniu wiernych z niewierzącymi. Upomina sobor wiernych, aby w tém powszechném zamięszaniu zdań i mniemań, tém mocniéj w wierze się swojéj utwierdzali; a wszelką uprzejmość ludziom pokazując, nic z niezmiennéj prawdy Bożéj nie spuszczali, i błędy otwarcie potępiali. Aby takiém postępowaniem, modlitwą, wzorem dobrych uczynków, ułatwiali pozakościelnym powrót do owczarni, już dziś widoczny, a który jak się sobor spodziewa (i my z nim) coraz powszechniejszym się stanie. Wieleby tu było do powiedzenia o względzie ludzkim tak powszechnym śród Polaków, a niekiedy i kapłanów, że napastnikom zuchwałym prawdy i świętości bożych, w oczy śmiało zajrzeć nie śmią, ale płazem puszczają, niekiedy żartem zbywają, albo i potakują. Oby pamiętali, co pismo mówi o psach niemych szczekać nieumiejących. Bojaźliwość taka grzeszna pochodzi albo z braku żywéj wiary, albo z braku nauki szczególniéj kościelnéj. Dwie te przyczyny trzymają się razem, bo gdzie nauka zasadna w duchu prawdziwie kościelnym, tam i wiara żywa, i przeciwnie.

Ojcowie paryzcy zebrani w stolicy, przez długi czas wyłącznie prawie kuźni fałszu na świat cały, a gdzie dziś kościół na ostre się z błędem ścina i zaczepnie już występuje, czują całą potrzebę i nagłość podniesienia nauk kościelnych, i temu przedmiotowi poświęcają część IVtą i ostatnią uchwał swoich:

***Titulus IV. De modis quibusdam instaurandae scientiae Ecclesiasticae.***
***Caput primum. De studiis Ecclesiasticis.***

Po zniszczeniu Sorbony dawnéj i zakonów uczonych przez pierwszą rewolucyą francuzką, kiedy konkordat wrócił jakąkolwiek wolność kościołowi, ze stu kilkudziesięciu tysięcy kapłanów i zakonników których posiadała

*a*) Objaśniając uchwały Soboru co do pisarzy zajmujących się sprawami religijnemi arcybiskup paryski surowe napomnienie przeciw dziennikowi *Univers* ogłosił. Czyn ten boleśnie dotknął wszystkich szczerych katolików, którzy mogą tych lub owych zdań, tych lub owych ocenień wspomnionego dziennika niepodzielać, ale którzy niezawodnie uznają jego wysokie przywiązanie do religii i Kościoła, gorliwość, szczerość i odwagę. Jak wiadomo dziennik *Univers* z pokorą napomnienie przyjął, zaś cała sprawa w skutek mądrych rad z Rzymu udzielonych zagodzona została.

Francya, znalazło się wszystkiego cztery tysiące i to powszechnie wiekiem obciążonych i nieszczęściami skołatanych. Pierwszą tedy potrzebą było opatrzyć parafie kapłanami zdolnymi udzielać Sakramentów, i jakąkolwiek powiedzieć naukę. O tém biskupi przemyśliwali przez długie lata, i zapomocą małych seminaryów, w środku nawet Francyi, gdzie wiara śród ludu prawie całkiém wygasła, zdołali zapełnić opróżnione miejsca, jeżeli nie światłymi, to przecie przykładnymi, pracowitymi, użytecznymi kapłanami. O wyższych naukach nie można było myśleć, bo i funduszów i nauczycieli ku temu nie było. W miarę jak pierwsze potrzeby były zaopatrzone, a niektórzy duchowni osobistą pracą wyżéj się ukształcili, zaczęto czuć potrzebę i myśleć o podniesieniu nauk; wszakże długo samo kaznodziejstwo zajmowało czas i siły światlejszych duchownych. Trzeba oddać sprawiedliwość X Lamennais, iż on się wiele przyczynił do obudzenia ducha naukowego w duchowieństwie, a odstępstwo jego wcale ruchu umysłowego raz obudzonego nie wstrzymało. W ostatnich latach, wojna o wolność wychowania, tem dotykalniéj pokazała duchowieństwu, czego mu brak, aby mogło pójść w zapasy z nauką filozoficzną i takową pożyć; odtąd cała troska biskupów o podniesienie seminaryów i wyższych zakładów naukowych.

Coś podobnego i u nas, choć na innéj drodze się stało. Duchowieństwo nasze, które od początku kościoła polskiego wyłącznie prawie uczyło i pisało, od podziału kraju utraciwszy fundusze, a z niemi wczas potrzebny, utraciwszy kierunek wychowania a w następstwie wprawę i podania uczone, utraciwszy wolność w samychże rzeczach duchownych, utraciło jakoś spor w samychże naukach kościelnych. Osłabienie wiary w klassie wyższéj, pozbawiło kościół kandydatów wykształconych, natomiast musiał on święcić kandydatów ze wsi i biedniejszego mieszczaństwa powszechnie z małem ukształceniem naukowem przychodzących. Dosyć żeśmy do tego zeszli, że ledwo albo nie ledwo posługa parafialna z grubego bywa opędzana. Tu i owdzie pojedyńczo jeszcze jaki kapłan zaświecił albo świeci, ale ogniska, szkoły nauki kościelnéj niema. Akademia Duchowna Wileńska wiele rokowała, gdyby Siestrzeńcewicz, a późniéj przenosiny do Petersburga, i dążnoście rządowe nie były przeciwne. Akademia też Lwowska choć w kraju katolickim, w skutek zapewne ducha Jozefinskiego nie pokazała się płodną. Tymczasem stan świecki rosł nam nad głowami i choć na fałszu oparty, trzeba przyznać że nas naukowo przerósł. Nie mówię już o ulewie romansów, powieści, klech, bajek dowodzących jakoby starości i z dziecinnienia narodu; ale na drodze filozoficznéj choć z niemiecka, ale na drodze historycznéj prawdziwe pokazały się zdolności i pracowitość. Niektóre dzieła wywarły już i wywierają wpływ na umysły: powinny nas obudzić, wywołać korzystne spółzawodnictwo, jeżeli nie chcemy całéj czytającéj warstwy społeczeństwa utracić, i ograniczyć się na zbawieniu kmiotków. Nie czas nam nigdy, a tém bardziéj teraz, bawić się klechdami i zdawkowém piśmiennictwem, ale się trzeba wziąść do poważnie zasadnéj nauki.

Dzięki Najwyższemu, w dwóch częściach staréj naszéj ojczyzny, w korzystniejszych stosunkowo znajdujących się warunkach, myśl ta się obudziła i zaczyna być w życie wprowadzana. Wiemy, że JW. Ks. Arcybiskup Lwowski zamierza przysłać do Rzymu kapłanów dla obeznania się z tutejszą naukowością kościelną, i stylem duchownych biór rzymskich. Niech Bóg błogosławi téj mądréj i pobożnéj myśli. Z niewymowną pociechą czytaliśmy świeżą odezwę szanownego IM. Ks. Janiszewskiego regensa seminaryum poznańskiego: „Do szanownych braci Duchownych Archi-dyecezyi Gnieźnieńskiéj i Poznańskiéj, przyjaciół nauki teologicznéj na ojczystéj ziemi,” w stylu i duchu prawdziwie kościelnym napisana. Żąda u niéj pomocy pieniężnéj do kształcenia co zdolniejszych uczniów na professorów w akademii Monasterskiéj w Westfalii; i nie wątpię że takową pomoc w gorliwo-

ści spółkapłanów znajdzie. Chcącym dowiedzieć się, jak można rychło narodowy professorat stworzyć, warto przypatrzyć się uniwersytetowi katolickiemu w Lowanium. Belgia pomiędzy Francyą a Niemcami położona, korzysta z prac obu tych narodów, a trzyma się oburącz prawowierności i dokładności rzymskiéj. Gdyby projektowany podział Dyecezyi Krakowskiéj mógł ożywić tamtejszy fakultet teologiczny, tyle zasobów w ludziach i źródłach naukowych jeszcze posiadający, byłoby się przynajmniéj czem pocieszyć. Tego się spodziewając i oto modląc podaję dosłownie uchwałę OO. Paryzkich tyczącą się nauk duchownych, tusząc sobie, że kapłani nasi chętnie i z korzyścią ją odczytają. Wszystko w kościele Bożym spólne, jedne i te same prawie dziś wszędzie potrzeby, bo błąd stał się powszechnym, jedne téż prawie wypada brać środki zaradcze.

„Cum studiorum et scientiae splendor plurimùm, omni tempore, auxilii et gloriae in opus ministerii Ecclesiastici contulerit, Domino ita disponente qui Deus scientiarum in scripturis sacris voluit appellari; vehementer hortatur synodus, et in visceribus Christi obsecrat sacerdotes quotquot in Seminariis, tùm minoribus, tùm majoribus curam erudiendae clericalis juventutis suscepere ut magno, et alacri animo hunc tam pretioso et laudabili muneri vires suas omnes impendant.

I. Inter alumnos seriam et solidam doctrinam, simulque disciplinae et laboris vigorem quam fidelissimè promoveant, una cum virtutum, et pietatis augmento.

2. Linguarum veterum honorum, et usum linguae praesertim latinae, quae est ipsius Ecclesiae lingua et scientiae catholicae instrumentum, omni conatu foveant actueantur, nec ullus censeatur scholare circulum absolvisse, qui satis plena, et perfecta hujusce linguae intelligentia non polleat. Ideoque nonnunquam in Rhetoricis, semper aut ferè semper in philosophicis ac theologicis exercitationibus, latine loquantur tùm magistri, tùm etiam discipuli omni perrupta difficultate.

3. Optat Concilium ut in Dioecesi metropolitana erigatur schola provincialis humaniorum litterarum professoribus informandis atque instruendis apta et accomodata: quae nempe constitutionem atque regimen ab ipso provinciali Concilio parisiensi accipiat, et mutuo Metropolitani ac Suffraganeorum consilio gubernetur." A to w celu, jakeśmy powiedzieli, aby stanowczo wziąść przewagę nad szkołami uniwersyteckiemi. Już ś. p. Ar. B. Affre zakupił obszerne gmachy pokarmelickie, i zakład naukowy (de hautes études) w nich otwarty. Inne prowincye francuzkie o podobnych szkołach normalnych do kształcenia nauczycieli myślą. Potrzeba fakultetów teologicznych wolnych, albo niezawisłych od rządu, mniéj się dziś we Francyi czuć daje, gdy rząd wszelką powolność biskupom w wyborze professorów pokazuje, wszakże i o nich myślą, jak zobaczymy.

4. „Scientias illas mathematicas et physicas quae hodiernis temporibus divino dogmati et libris sanctis saepiùs in quoddam auxilium adduci queunt, argumentaque extrinseca afferunt, ne unquam negligant studiorum moderatores; ita ut communiùs alumni ad theologiae studia non accedant, qui saltem bacalaureatùs in litteris gradum attingere non possint.

5. In Seminario majori, philosophiae juxta methodum scholasticam in primis, et saltem per annum studeant omnes qui ad clericalem statum sese disponent."

NB. Po szkołach francuzkich, w ostatnim roku bywa wykładana uczniom po francuzku filozofia, i rys dziejów filozofii.

„Theologius verò disciplinis ac facrarum scripturarum studiis adjiciantur, quamprimum fieri poterit, de historia ecclesiastica semel in hebdomada praelectiones, nec non sedulae et practicae eloquentiae sacrae exercitationes, per quas actionem, elocutionem simul et stylum, tùm principiorum, tùm exem-

plorum ope doceantur discipuli.“ Zapewniano mnie, że w Pradze Czeskiéj i po niektórych innych miejscach księża chodzili na widowiska publiczne dla uczenia się deklamacyi i ruchów kaznodziejskich!

6. „In decursu vel sub fine Theologici curriculi de jure canonico, de administratione spirituali et temporali paroeciarum sufficientes tradantur nationes, (teologia pastoralna) ideòque exoptandum est ut addatur Theologicis studiis quartus annus, quem omnes in Seminario peragant, nisi qui eminentiori theologiae daturi essent operam.

7. Accomodetur autem diligenter et ita disponetur divinorum dogmatum expositio, ut majorum vestigiis inhaerentes, quaecumque solida, vera, et ad rem facientia, in doctrinis ecclesiasticis non omittant magistri: ex quo fonte depromant ea, quibus errores hoc tempore grassantes accuratè definiant ac confutent. Quae omnia ita ordinanda erunt, ut in fine Seminarii ad gradum Theologici baccalaureatûs facile promoveri possint juniores sacerdotes.

8. In exigenda a Theologiae alumnis eorum quae didicerunt ratione, nunquàm desistant professores, ut discipuli doctrinae specimen exhibere teneantur. Examina in fine semestris spatii et totius anni sint omninò accurata, et quantùm fieri potest solemnia. Convocentur ab Episcopo qui et ipse interesse curabit, judices apti et docti, qui ordinariis magistris adjuti alumnos interrogent, et examinent. Sacri verò Ordines differentur iis qui in examine non satisfecerint, nisi tamem subsequentibus temporibus per nova, et praestantiora examina dilationem illam compensaverint.

9. Iterùm, atque iterùm tantique beneficii per id munus in opus divinum collati nunquàm immemores, nostrorum Seminariorum professores adhortamur, ut novo zelo accensi, ad ecclesiasticae scientiae gloriam et augmentum totas sese dedant: certi quod a Domino amplissimam mercedem sint adepturi, et à nobis quibus episcopale onus incumbit inter sollicitudinis nostrae praecipuos adjutores habendi. (p. 52—54). *a*)

W Rozdziale IIgim „De collationibus Ecclesiasticis, et de annuo juniorum sacerdotum examine.“ Sobór powiada: że zaś doświadczenie uczy, że niepodobna w seminaryum nauczyć się wszystkiego co kapłan wiedzieć powinien, i duch święty grozi odepchnięciem zaniedbujących naukę, „quia scientiam repulisti, et ego repellam te, ne sacerdotio fungaris mihi,“ a zarzucenie nauki niechybnie następuje bez ciągłego i codziennego w niéj ćwiczenia, dla tego ojcowie polecają uczęszczać na konferencye duchowne już po dyecezyach ustanowione: „è quibus uberes fructus provenerunt, quos uberiores fore quotannis speramus.“ (p. 54, 55).

Nadto stanowią, aby nowo wyświęceni kapłani, przez pięć lat następnych do examinów stawali: „Si quis forsan non satisfecerit, examen pro nullo reputabitur, et quinque annis elapsis, tot nova exigentur examina, quot nulla et irrita fuerint declarata.“ (p. 55).

Uchwały Soboru, zamyka wyrok, iż nietylko każdy Biskup ma je w swojéj dyecezyi wykonać i wprowadzić, ale nadto z tego przed następnym Soborem zdać sprawę. —

---

*a*) We Francyi nauczycielstwo duchowne nie jest upośledzone jak u nas, na co się i Ks. Janiszewski w swéj odezwie skarży; regens seminaryum jest zwykle kanonikiem katedralnym i wikarym generalnym biskupim, i często od rządu przedstawiony bywa na biskupstwo. Co więcéj professorowie po mniejszych seminaryach, rychléj się wyższych miejsc dosługują niż na posłudze parafialnéj, i słusznie, gdyż nauczyciele wyżéj wykształceni być winni, i mozolną mają pracę, i przyszłość Duchowieństwa, a więc i religii, od ich światła, pobożności i gorliwości zależy.

Na zakończenie JM. X. AB. raz się jeszcze wymownie odezwał w ojczystéj mowie, dziękując Bogu za pociechy jakich doświadczył podczas trwania Soboru, które aż nadto trud podjęty opłaciły: „W poufnych naszych (mówi) i częstych porozumieniach z wielebnymi towarzyszami, widząc zgodę woli, jedność widoków, doskonałą harmonią przewodniczącą naszym naradom, nie mógłem wątpić o spełnieniu obietnicy bożéj, czuliśmy bowiem obecność rzeczywistą Ducha świętego pośród nas. Boski ten wpływ, dawał się czuć także, śród pokoju i pociechy życia spólnego.... nabożeństwa... i następnych rozpraw i zdań. Ach! nigdy nie zapomnę téj otworzystości serc, szczerości, świętéj wolności, powagi i uszanowania, i cudnéj oględności, któremiście głosy wasze zaprawiali! Mówiliście w obec Boga a nie świata, dla dopełnienia obowiązku nie dla dogodzenia namiętnościom, i zyskania poklasku." Krytyka może niepomyślana, ale żywa i krwawa sejmów politycznych i wszelkich narad publicznych, dotkniętych zupełną niepłodnością. Jeżeli życie konstytucyjne ma się utrzymać w Europie, winny sejmy urządzić się na tryb Soborów, na wzór których i z których powstały, a posłowie obradować w stanie łaski, po modlitwie..... jeżeli to być może!...

„O! jakżebym pragnął, woła daléj pasterz paryski, jakżebym pragnął aby przeciwnicy kościoła i naszych Soborów byli świadkami tego widoku! Byliby zrozumieli moc naszych boskich ustaw. Byliby widzieli, że duch pana naszego Jezusa Chrystusa, wciąż żyje i działa pośród nas. Opatrzony nieprzełomnemi ustawy, oparty na niezmienności dogmatu i téj cudnéj karności, która się umie zastosować do potrzeb wszystkich czasów, kościół spełnia swe przeznaczenia na tym świecie, niosąc w łonie zarody boskie odnawiania się i wiecznéj świeżości.

Ileż to razy, w ciągu swego ośmnasto-wiekowego trwania, widział on błąd i namiętność przeciw sobie sprzysiężone, wrogi swe ogłaszające jego upadek, wpływ swój i władzę zupełnie prawie zajechane! Do tych napadów i klęsk zewnętrznych, przybywało omdlenie własnych członków, rany brzydkie szpecące jego postać, niezgody domowe przetrącające wnętrzną dzielność i jakoby już skon mu zapowiadające. Ale sen taki nigdy długo nietrwa. Kościół się obudza zwykle przy wrzawie zamieszek i wstrząśnień spółeczeństwa, dla odrodzenia i wyleczenia go z ran. Burza zatopiła w nurtach wrogi jego nakształt zastępów faraonowych. Dumne reformatory, które w ciągu wieków zdawały się dzierzyć ster świata rozbiły się, i ledwo na powierzchni dziejów dostrzedz ich nędznych oszczątków. Kościół odradza się niejako, wraca do nowego życia, tam gdzie ludzkie spółeczeństwa znajdują swój rozkład i śmierć; w klęskach własnych i klęskach świata czerpie nową dzielność, pozbywa się wszelkiego kału, który mógł przyćmić jego krasę, pozbywa zawad, które zmniejszały jego siłę krępując ruchy; idzie naprzód depcąc błąd, głosząc ludom, ofiarom lub igraszkom próżnych systematów, iż tylko prawda jedna trwa na wieki...

Powiedziałem na początku... żeśmy dzieła dokonali, pomyliłem się, ledwośmy je rozpoczęli... Ledwośmy pierwszy krok postawili w przedsięwziętym zawodzie, najtrudniejszy wprawdzie, ale nieużyteczny, gdybyśmy dojść końca nie mieli... Na podwalinach zbawiennych uchwał na tym Soborze postanowionych, staną inne Soborów następnych, aż cała rzecz kościelna w różnych swoich częściach będzie naprawiona, i wszystkie potrzeby zaspokojone.

A potém, niedosyć prawa stanowić, trzeba czuwać nad ich wykonaniem, ku temu potrzebna nam... moc i wytrwałość. Nadużycia są jakoby węże

wyślizgujące się z duszącéj je dłoni, albo chwasty wyrywane a przecie odrastające. Wtém się szczególniéj pokazuje użyteczność świętych naszych soborów. Każdemu z nas dają siłę nową już ku potępieniu już ku naprawie nadużyć. Prawa uchwalone nie są li nasze, ale soborne, do wykonania nam zlecone. Powaga nasza oparta na téj podstawie naszéj prowincyi duchownéj, będzie płodniejszą, dzielniejszą i umiarkowańszą zarazem.

Teraz mi pozostaje... podziękować Bogu... i Wam wielebni spółpracownicy, i Wam którzy obecnością swoją zwiększacie blask téj uroczystości. A tobie w szczególności, przezacny posłanniku (X. AB, dziś kardynał Fornari) Najwyższego Pasterza, najukochańszego naszego i spólnego Ojca..... Widzimy w tobie tego, który nigdy nie przestał być obecnym sercu naszemu, wtenczas szczególniéj kiedy był wystawionym na tyle niewdzięczności. Ach! opowiedz mu naszą synowską miłość i serdeczne przywiązanie; powiedz Piusowi IXmu, iż jedną z radości dusze nasze na tym Soborze napełniających, była myśl, iż on ztąd jakiéjkolwiek doświadczy pociechy. Uchwały nasze będą złożone u stóp jego; obowiązkiem naszym jest mu je przedłożyć; mamy nadzieję opartą na jego ojcowskiéj dobroci, iż raczy im błogosławić, i tą drogocenną łaską zachęcić pierwsze wysiłki na któreśmy się zdobyli na korzyść naszych kościołów, i na korzyść także tego tak zakłóconego spółeczeństwa, pośród którego Opatrzność nas postawiła."

Po obiedzie na którym byli wszyscy biskupi, przed martyrologium następne słowa odczytał głośno z mownicy JM. X. Buquet, archidijakon Śgo Dyonizego, officyał dyecezalny i promotor Soboru.

„Tertia calendas octobris anni Christi millesimo octingentesimo quadragesimo nono, in aedibus Sancti-Sulpitii Seminarii solutum est cum solemni pompa, praesidente R. D. D. Archiepiscopo parisiensi, praesente AR. Nuntio apostolico, et circumstante insigni episcoporum corona, Concilium provinciale, quod post tot multos annos, quorum spatio Ecclesia, legitima libertate inique privata, coadunandi Episcopos facultatem non habebat, tandem insperato, rebus politicis omnino mutatis, omnium fidelium plausu potuit celebrari. Unde cum psalmista prorsus dicere est: A Domino factum est istud, et est mirabile in oculis nostris.

Verum post laudes Deo, qui nobis hanc fecit misericordiam, ex intimo corde persolutas, plurimae sunt agendae gratiae D. D. R. et JU. Archiepiscopo parisiensi, qui statim ut sancti Dionysii sedem ascenderit, vota, in libro tam scite quam eleganter a se scripto jampridem emissa, in actum reducere volens, et sui in aeternum venerandae memoriae praedecessoris opus inceptum perficere, veterem Ecclesiae circa Conciliorum provincialium coadunationem disciplinam instaurare ac restituere in mente propositum habuit, et quidem, Deo favente, instauravit et restituit.

Non immerito etiam gratiae sunt agendae Venerabilibus provinciae parisiensis Episcopis, qui metropolitano corde et animo adhaerentes, ad vocem ipsius cum gaudio huc venerunt, et eum in hoc tanti momenti opere consiliis et experientia tam feliciter adjuverunt.

Silentio praeterire non licet JM. Senonensem archiepiscopum, et V. Episcopum Trecensem, qui Congregationibus in testimonium unitatis et caritatis assistentes, novum sua praesentia Concilio decorem addiderunt.

Certè spectaculum fuit admiratione dignum, videre et audire hos venerabiles Episcopos, et hos sacerdotes, ab eis electos, viros sane pietate, prudentia, rerum ecclesiasticarum peritia, ministeriique pastoralis experientia commendabiles, semper et ubique sibi honore invicem praevenientes, et in Congregationibus tum privatis, tum publicis exponentes suas unusquisque sententias et cogitata tam libere tam decenter, ut inter omnes, quibus cor unum erat et anima una, apertius elucesceret suavis illa animorum uni-

as à Davide laudata: Quàm bonum et quám jucundum habitare fratres in unum.

Ergo beata Maria semper Virgine, S. Dionisio parisiensium Apostolo, et aliis Ecclesiarum patronis intercedentibus, hoc in futurum Ecclesiae et provinciae parisiensis faustum, felix fortunatumque sit: et faxit Deus, ut post hunc annum revolutum, eodem R. D. D. archiepiscopo praesidente, et iisdem assistentibus V. Episcopis, iterúm coadunetur Concilium provinciale parisiense ad gloriam Dei, utilitatem Ecclesiae, aedificationem fidelium, et bonum patriae, quae post tanta discrimina, tantas perturbationes debilitata, et penè exhausta, in sola religione tandem invenire poterit et pacem et salutem.

ae a Davide laudata: Quam bonum et quam jucundum habitare fratres in unum.

Ergo beata Maria semper Virgine, S. [illegible] patronis, Apostolis, et aliis Ecclesiarum patronis, intercedentibus, hoc in futurum Ecclesiae et provinciae [illegible] faustum, felix fortunatumque sit: et faxit Deus, ut post tanto omnium revolutionum [illegible] archiepiscopo praesidente, et eidem assistentibus [illegible] Episcopis [illegible] Concilium [illegible] ad gloriam Dei, utilitatem Ecclesiae, aedificationem fidelium et animarum salutem, quae post tanta discrimina, tantas perturbationes [illegible] in sola religione tandem invenire poterit et pacem et salutem.

# WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

## PIŚMIENNICTWO.

PRZEKŁADY POETÓW POLSKO-ŁACIŃSKICH. ***Tomik I—V. 12°. — I. Poemata Klemensa Janickiego, str. 185. — II Rymy łacińskie Jana Kochanowskiego, str. 180. — III. Ziemie Czerwonéj Rusi (Roxolania) Sebastyana Klonowicza, str. 106. — IV. i V. Poezye Księdza Macieja Kazimierza Sarbiewskiego, str. 198 i 256. — Wilno. Zawadzki. 1851.***

Wdzięczne podjął dzieło pan Władysław Syrokomla (Ludwik Kondratowicz), dzieło zapoznania narodu z jego własnymi poetami, przekładając łacińskie poezye naszych wieszczów Zygmuntowskiéj epoki. A kiedy twierdzimy że on dopiero zapoznaje nas z Kochanowskim lub Janickim przez swe przekłady, nie mówimy nic nadto, bo jakże mało kto w Polsce znał bliżéj ich dzieła łacińskie! Tu i owdzie pilny badacz starożytności napotkał ten lub ów zeszyt poezyi o których mowa, może przerzucił, może wreszcie i przeczytał, o ile tego do swych badań historycznych potrzebował, ale naród swych poetów nie znał, ile że i język łaciński kiedyś upowszechniony aż może nazbyt, dzisiaj jest dla ogółu nieprzystępnym, i wydania naszych łacińskich poetów, z wyjątkiem Sarbiewskiego, tak już się stały rzadkie, że ledwie po znaczniejszych bibliotekach znaleść je można. A przecież i w tych poezyach tak wiele żywego uczucia i pięknych obrazów, a przecież i one tworzą poważne rysy obrazu przeszłości narodu! Pierwsi nasi wieszcze składali te rymy; czyż nie przystoi dzisiejszéj Polsce, by słuchała ich pienia? Więc pracę pana Kondratowicza, o któréj zresztą jużeśmy dawniéj wspominali, słusznie wdzięczną zowiemy, tak jak wykonanie zamiaru uznajemy za niezmiernie szczęśliwe. Poetów tylko poeta przekładać może, jeżeli lekki polot wyobraźni nie ma zaginąć, jeżeli uczucie głębokie nie ma wystygnąć. Tłómaczenie poezyi odtwarzania wymaga. Tak też pojął p. Kondratowicz swe zadanie, tak je uskutecznił. Co więcéj, w przekładzie Kochanowskiego, które za *najpiękniejsze* uważamy, tłómacz większéj dokonał sztuki, a to nietylko w rozumieniu zręczności, ale i pod artystycznym względem. W przekładzie Kochanowskiego widać głębokie studium polskich dzieł wieszcza Czarnoleskiego, i przyswojenie sobie jego języka i jego obrazów w niezwykłym stopniu. P. Kondratowicz oddaje myśli, uczucia i obrazy w łacińskich rytmach zawarte, wysłowieniem się polskiego Kochanowskiego; czytaj przekład, a zdawać ci się będzie, że oryginał pol-

ski masz w ręku. O przekładzie Szymonowicza tego powiedzieć nie można, lubo i tam jest wszędzie język czysty i trzyma się w obrębach słownika Zygmuntowskiego. Do każdego poety dodał tłómacz krótki opis życia i krótkie mianowicie co do historycznych wspomnień potrzebne uwagi i objaśnienia, za co mu także wdzięczność się należy. W jednéj rzeczy pozwolimy sobie być innego z nim zdania. P. Kondratowicz porobił opuszczenia, zwłaszcza w tłómaczeniach epigrammatycznéj poezyi; składa się tym powodem, że epigrammata, jak np. Janickiego żywoty królów polskich i Arcybiskupów Gnieźnieńskich, są często trywialne, suche i próżne poetycznego ducha, często wymuszone i naciągane, jak w epigrammatach i niektórych lirykach Sarbiewskiego. Nam się zdaje, że chcąc całego poetę dać naszéj publiczności poznać, należało także i słabsze jego strony odsłonić, wykazując ich stosunek do ówczesnego wieku, ówczesnych wymagań i ówczesnego smaku. Dwa tylko rodzaje takich oczyszczeń dobrowolnych i koniecznych rozumiemy i usprawiedliwiamy. Tłómaczyć się nie dadzą igraszki wyrazów często w epigrammatach Sarbiewskiego tylko do języka łacińskiego zastosowane; tłómaczyć nie mógł p. Syrokomla miejsc nasuwających jakkolwiek na myśl dzisiejsze stosunki polityczne, jak to np. uczynił w ósméj elegii Janickiego, gdzie dwa piękne opuszczone ustępy; pierwszy zaraz na wstępie:

Scilicet id debes patriae: nisi matris ad atrum
 Non debet natus flere, querique, rogum.
Ergo parenti animum grati testaris alumni,
 Qua potes: haud alia nam ratione potes.
At possent Reges: possent, nisi mutua mallent
 Bella, domi, insana continuare manu:
Depositisque odiis, quibus exarsere, cruorem
 Alter in alterius aggrederentur opes.

I kilka wierszy późniéj, gdzie tak niewinny opuścić musiał distych:

Si ratio Superum nulla est, etiamne feretis,
 Ut vestros vobis eripiantur opes?

Mamyć już wprawdzie tłómaczenia kilkunastu pieśni łacińskich Kochanowskiego uskutecznione przez Brodzińskiego; tłómaczył nam ten sam poeta i krytyk kilka Sarbiewskiego wierszy, ale tego nie stało do wszechstronnego rozpoznania i pokochania tych pięknych zabytków naszéj wielkiéj przeszłości; a gdybyśmy mieli porównać dawniejsze tłómaczenie z ogłoszonym obecnie przekładem, nie wahalibyśmy się wcale pierwszeństwo przyznać p. Kondratowiczowi. Wszędzie tutaj widać prawdziwie poetyczny talent, wszędzie przejęcie się duchem pierwotworu i wszędzie dążność nie uchybienia poezyi dla języka. Że są i słabe strony, tego nie przemilczamy; przecież, i te słabe strony przekładu mają swoją wymówkę. Słabą stroną przekładów nazwalibyśmy zbytnią dążność wystawienia poetów naszych w zbyt pochlebném świetle, przez wstawianie obrazów tam, gdzie na obrazach zbywa w oryginale, lub przez zastępowanie frazeologii klasycznéj wyrazami prostego uczucia. Przyznać należy, że poeci nasi Zygmuntowskiego wieku, choć niezmierne położyli zasługi w literaturze, choć język wykształcili, często zastępują piękność myśli poetycznéj pięknością wyrazów. Otóż brak ten tłómacz naprawia, poddając myśli i uczucia tam, gdzie w oryginale piękny frazes Horacyusza lub Tybulla ma być ozdobą i zaletą. Jeżeli sąd ten nasz o poezyi Zygmuntowskiéj epoki w ogóle jest słusznym, da się on szczególnie zastosować do poezyi łacińskich, mianowicie do poezyi Kochanowskiego, w którego rytmach znawca klasycznéj poezyi rzym-

skiéj najwięcéj odkryje śladów łacińskiéj erudycyi. Czuć tam w każdym wierszu Horacyusza, i nie kosztowałoby wiele pracy do każdéj zwrotki wyszukać odpowiednie z rzymskiego liryka myśli i obrazy. U Sarbiewskiego tok religijny przeważa, i dla tego zwrot ten myśli budzi inne, pogańskim autorom nieznane uczucia i obrazy; Kochanowski chcąc wiernym zostać klasycyzmowi, wpada nawet w epikureizm i epikurejskie Horacego zwroty powtarza, chociaż i u niego żywość uczucia rozkoszy, tudzież biesiadniczy zapał, niekłamane ma wdzięki.

Jeżelibyśmy mieli powiedzieć, któremu z czterech łacińskich wieszczy pierwszeństwa oddać palmę, tobyśmy Janickiemu laur przyznali. Jest tam głęboki i szczytny talent poetyczny, a język jego łaciński nie pożyczany od żadnego klasyka, płynie od serca, bogaty w nowe, szczęśliwe, z ducha mowy łacińskiéj wynikające zwroty. Gdyby Janicki był po polsku pisał, byłby niezawodnie stanął między pierwszymi polskimi poetami. Szymonowicz w Roxolanii swéj dziwnie kojarzy język obcy ze zwyczajami swojskiemi, z opisem kraju i ludu nieznanego starożytnym autorom, a obraz ten ma piękności, którychby się i autor „Pieśni o ziemi naszéj" nie powstydził. Ale pomimo wszelkich różnic naszych łacińskich poetów, wszystkim wspólna jest cecha pięknéj frazeologii, cenionéj i poszukiwanéj więcéj nad myśl prawdziwą i uczucie głębokie. Jak powiedzieliśmy, w przekładzie Syrokomli niedostatek ten ginie niejako, bo frazes jeden i drugi pominięty, a za to myśl silniéj i rzutniéj oddana, albo obraz wsunięty, którego w oryginale nie znaleść. Ta dowolność tłómaczenia dodaje przekładom wdzięku, ale nie jest tłómaczenia zaletą. Wierność przekładu nie jest jedyną i najgłówniejszą jego ozdobą, przecież ma także swoje prawa. Bądźmy wszelako sprawiedliwymi tak dla poetów, których nagana frazeologii nie zarówno spotkać powinna, jak dla tłómacza, który nie we wszystkich przekładach porówno potrzebował dodatkami piękności nadstawiać. Najmniéj tego potrzebuje Janicki, którego poetyczna dusza najswobodniéj w łacińskim gości języku i rytmie; nierównie więcéj Kochanowski, którego łacińskie wiersze, a mianowicie Ody, najbliżéj przypominają Horacyusza i w ogóle starożytnych klassyków. To też w Janickiego przekładzie tłómacz jest wierniejszym, niekiedy może z krzywdą autora, w Kochanowskim częściéj się od textu oddala.

Przytoczymy z Janickiego wyjątek z pięknego wiersza godowego na wesele Zygmunta Augusta, z dodaniem tłómaczenia i kilku uwag naszych:

| | |
|---|---|
| Dive senex, o! dive senex, Rex optime Regum, | Boski starcze! najlepszy pomiędzy wszystkimi |
| Quos hodie vasti circulus orbis habet. | Jacy dzisiaj królują na przestwornéj ziemi, |
| Nunc cape felicis solatia magna senectae; | Spotkała cię w starości radość znakomita |
| Hoc animi rugas tempore solve tui. | Niechże w Pańskiém twém sercu pogoda zaświta! |
| | |
| Illa dies venit, tacita quam saepe petebas | Spełniło się coś życzył — oto chwile biegą |
| Divos, et tecum nos, tua turba, prece. | Wymodlone modłami narodu twojego, |
| Augusti sacratus Hymen, Hymenaeus, amoris | Wesele Augustowe. — Już bóstwo miłości |
| Numen, init dextro regna Polona pede. | Weszło na polską ziemię i słodko w niéj gości; |
| | |
| Est, quod agas Superis grates, hoc nomine, quamvis | O cieszsię dobry Królu! jest cieszyć się czemu, |
| Nominibus multis non minus est, quod agas. | Jest za co błogosławić Panu Najwyższemu! |
| In te, magna statuere exempla favoris, | Na tobie odpoczęły wszystkie łaski Boże |
| Vix, isto qui te vincere possit, habes. | Mało kto już cię dzisiaj przezwyciężyć może, |
| Non multis tribuere hominum, tribuere quod uni, | Mało kto tyle doznał od Niego opieki, |
| Prisca licet repetas tempora mente, tibi. | Od najdawniejszych czasów po dzisiejsze wieki. |

Et quia laetitiae lux haec est sacra, novisque
Cantibus, in turba laetus et ipse canam.
Dona canam a Superis in te congesta: sed istud
Dum facio, vultu, pectore, fronte fave.
Non ut adulator, de te cantabo: putamus
Debere, a Musis, hoc scelus esse procul.
Sed memorare libet Divum benefacte Polonis,
Quae per te fundunt accumulantque tuis.
Prima venit numerumque petit sapientia, qua te
Sic Superum illustrat, ditat, obarmat, amor.
Ut si nil aliud missum tibi coelitus esset
Muneris, o! quantum muneris una foret.
Una trahit secum quidquid, quantumque bonorum est:
Una satis Ducibus, Regibus una satis.
Viderat id Salomon. etc.

Kiedy więc dzisiaj radość wzięła nas pod władzę
I ja z pośrodka tłumu pieśń ci zaprowadzę —
W pokorze wznioślszy ducha, skłoniwszy oblicze
Dary pańskie dla Ciebie o Królu wyliczę,
Nie przeto, bym się pragnął wdzięczyć pochlebstwami,
Bo nigdy taka wina méj pieśni nie splami.
Ale że łaska Pańska, co na Króla płynie,
Od króla się po całéj rozlewa krainie. —
Mądrość ciebie wzbogaca! o Bóg to zaiste
Przystroił twoje czoło w promienie rzęsiste! —
Gdybyć więcéj nie dano już i tak na ziemi
Pięknie można zaświetnieć promieńmi takiemi,
Ażeby wszystkie cnoty przyszły rojem bożym,
Dosyć jeno mądrości pomazańcom Bożym —
Salomon tak rozumiał. —

Pierwszy wiersz ustępu przytoczonego, w oryginale ma siłę uczucia, któréj tłómaczenie nie oddało, powtórzenie dwukrotne inwokacyi: ***Dive senex, o! dive senex*** robi miłe i wspaniałe zarazem wrażenie; tak samo superlativus ***Rex Regum optime*** mocno uwagę obudza; cały distych w polskiém tłómaczeniu jest mdły. W wierszu 5—6: ***Dies, quam tacita prece petebas***, przetłomaczone przez ***chwile wymodlone modłami***, powtórzenie: „wymodlone modłami" nie dodaje tu mocy wyrażeniu, owszem osłabia okres, a było łatwe do uniknienia; przytém pominięty został wyraz delikatnego uczucia ***tacita prece.*** W wierszach 9—10 jest myśl ***quamvis*** etc. ***chociaż z wielu względów dość masz Bogu powodów dziękować***; tłomaczenie opuszcza całą myśl a powtarza myśl przeszłego wiersza innemi słowy, ***jest cieszyć się czemu, jest za co błogosławić Panu Najwyższemu***! Wiersz 15—16 w oryginale jest nierównie piękniejszy, dla tego mianowicie, że tłómaczenie dla rymu w obu końcówkach używa wyrażeń nie zwykłych, a nawet niezgodnych z duchem języka; nikt nie mówi, ***iż radość go wzięła pod władzę i że dla tego pieśń zaprowadzi***, tylko rymotwórca, chcący aby mu się wiersze rymowały na ***władzę*** i ***zaprowadzę***.

Wiersz 17—18 nie tylko myśl odwraca w tłómaczeniu, kładąc początek oryginału na koniec, ale nawet myśl zmienia; Janicki prosi króla o pobłażanie i ośmielenie łaskawém słuchaniem i wejrzeniem, tłómacz mówi iż w pokorze wznosi ducha, a skłania oblicze. Wiersz 28 znów słabo oddany, mianowicie przysłówek nie dość poetyczny, a szczególnie w tym związku nawet nie właściwy; ***jeno*** psuje myśl i piękność języka.

Pozwoliliśmy sobie filologicznego rozbioru, chociaż wiemy, że takie drobiazgi niebardzo przypadają do smaku i pracownikom i czytelnikom dzisiejszym; ale wiemy także, iż i filologiczna ścisłość ma wielką wagę, a ma ją mianowicie w klasycyzmie, lubo wszędzie będzie zaletą, gdzie się mozołami jéj nie odstraszymy. Według tego ustępu możemy zrobić a raczéj uzasadniać nasze zdanie o całém tłomaczeniu; jest tu i ówdzie brak ścisłości, naciąganie wiersza, zmiana myśli, ale całość jest bardzo szczęśliwie oddana.

Z Kochanowskiego poezyi przytoczymy odę, którą tłomacz za najpiękniejszą uważa, odę do Firleja; jest to oda V. w Lirykach Jana z Czarnolesia. Editio Cracov. 1612 fol. B.

Firleu, jam rapido Sole calet Leo,
Admotisque furit noxius ignibus,
Aestu flumina anhelo
Decrevere rapacia.

Agros et sylvas dira premit sitis,
Aurarumque silent flabra fugacium.
Solis densa cicadis
Arbusta undique personant.

Hic o qua platanus brachia porrigit,
Atque ictus calidi sideris igneos
Parvipendit, amicta
Spisso tegmine frondium.

Hic, uncti Syrio crinem opobalsamo,
Deponamus humi corpora non sine
Rubro flore rosarum,
Canis nec sine liliis.

Custos sepositi villica Massici
Fumoso propere deme picem cado,
Et rorantibus hauri
Divinum laticem scyphis.

Quis post magnanimi munera Liberi
Bellorum dubios cogitet exitus?
Angaturve minaci
Plebis discidio levis:

Quis tum non choreis aptior et iocis:
Dulcemve Aeolii pectinis ad modos
Decantare querelam
Formosae memorem Chloes?

Sic, o sic, libeat prodigere hunc diem
Et curis animum solvere tristibus:
Cras arma aspera, tergique
Enses conveniet scabros.

Firleju już słońce ogniste lipcowe,
Gorącym płomieniem naciska nam głowę,
A szparkich i bystrych wód fale,
Zmęczyły się płynąc w upale.

I cicho i głucho, i pola i knieje
Stanęły jak martwe, wiatr po nich nie wieje,
Zaledwo gdzieś w cieniu na rosie,
Strzekocą koniki w przekosie.

Gdzie jawor szeroko rozwiesił swe cienie,
Tam znajdziem zielone i chłodne schronienie,
Nie będziem się troszczyć skwarami
Gdy dach gęsto-liści nad nami.

Namaścim czupryny ku większéj ozdobie,
I w chłodku na trawie położym się sobie,
Przy różach szkarłatnych dojrzałych,
Przy liliach wonnych i białych.

'acholcy! héj wina! nie próżno wam gwarzę
Odbijcie gwóźdź stary w smolonym ankarze,
I lejcie do szklenic, do czarek,
Dymiący, niebieski nektarek.

Gdy krąży po rękach szklenica dostojna,
Nie będziem się troskać czy pokój czy wojna,
Niezgoda czy zgoda w narodzie
Niewiele nas wtedy ubodzie.

Któż wtedy się zmarszczy? Kto tanka nie utnie?
Kto wtedy odrzuci piosenki i lutnie,
Kto zręczność wyborną ominie,
Zaśpiewać o lubéj dziewczynie.

Bogdajby dzień cały upłynął nam żywo,
I smutek przepędził i myśl frasobliwą,
A jutro na bój się powleczem,
Z pawężą, pancerzem i mieczem.

Któż w pięknėm tłomaczeniu poety-tłomacza nie pozna? Kochanowski w téj odzie jest jakoby żywym Horacym z tą epikurejską swobodą, a nawet swywolą? Każdy wiersz jak jest żywym Horacego obrazem? *) I te róże i te lilie i te balsamy syryjskie i ten okopcony w kominie Massyk i ta gęśl

*) Dla okazania jak Kochanowski przyswoił sobie nietylko wysłowienie Horacego, ale tok jego myśli i cały układ jego lirycznych wierszy, dodajemy kilka cytacyi z Od Horacyusza do pieśni powyższéj. A przecież cytacye te nie wystarcza na pojęcie bliskiego pokrewieństwa poety Rzymskiego z lirykami naszego wieszcza; zwracamy mianowicie uwagę obeznanych z Horacyuszem czytelników na rozkład myśli, powtarzający widocznie ten sam porządek którego przestrzegał rzymski poeta prawie we wszystkich biesiadniczych wierszach. Z początku skarga na porę roku, już to gorącém dopiekającą, już dżdżystą i pochmurną, do biesiady domowéj zachęcającą, lub radość z rozwijającéj się wiosennéj świeżości, co biesiadników wabi nad strumień wartko płynący; następuje daléj opis miejsca do biesiady wybranego, przyborów uczty: puharów, konwi i kwiecia różnego, pochwała starego, wędzonego w dymie wina, za-

Eolska, i ta kwerela z pustą dziewczyną, i ta na murawie biesiada, to wszystko Horacy! W miejscu uwag filologicznych dodamy tłómaczenie prozą, o ile tylko duch języka pozwoli dosłowne:

„Firleju! już ognistém słońcem Lew się rozpala i w zbliżonych sroży się złowieszczo płomieniach, od skwaru ognistego wartkie opadły potoki. Łanom i lasom srogie dolega pragnienie, wiatrów zamilkły powiewy polotnych, tylko cieniste krzewy świergotem koników zewsząd się rozlegają. O! tu, gdzie jawor ramiona rozłożył a o pociski ogniste gorącéj gwiazdy nie pyta, przyodzian gęstem pokryciem gałęzi, tu włos namaszczywszy syryjskim balsamem, rozłóżmy się na murawie wśród czerwonego róż kwiecia, wśród śnieżnych lilii. Gosposiu, co strzeżesz odstawione wina! z skopconego co prędzéj zdejm pieczęć antała, i w szumiące czerpaj boski napój szklenice. Któż po wspaniałego Bacha darach wojen niepewne choć wspomni wypadki? Kogoż zatrwożą groźne ludu swawolnego rozruchy? Kto wtedy nie chętniejszy do tańca i żartów, kto lubéj nie zaśpiewa piosenki przy gęśli eolskiéj, o waśni pamiętnéj z nadobną dziewczyną? Tak to, tak rozkosznie dzień ten roztrwonim, uwolnim umysł od trosk kłopotliwych: jutro broń rdzawą dość czasu do boju sposobić i miecze pyłem pokryte.“

Przyznajemy, że nasze prozaiczne tłómaczenie nie tak piękne jak prawdziwie poetyczne zwroty Syrokomli przekładu, ale za to poznać w nim tę samą wierność Horacyuszowemu duchowi.

---

chęcenie do wesołych żartów, tańców i śpiewu o dziewczynach i miłości, w końcu wezwanie do puszczenia w niepamięć wszystkich trosk i kłopotów. Taki rozkład mniéj więcéj w każdéj odzie biesiadniczéj powtarza się w Horacym, taki znajdujem i u Kochanowskiego. Przejdźmy do szczegółów:

wiersz 1szy: porównaj Horacego Od. III, 29, 19, *furit stella vesani Leonis* przy zupełnie podobnéj uczcie z Mecenasem.

wiersz 6ty: porównaj tamże wiersz 24, *caretque Ripa vagis taciturna ventis.*

wiersz 9ty i następne: porównaj Horacego Od. II, 11, 12 i następujące:

*Cur non sub alta vel platano vel hac*
*Pinu iacentes sic temere, et rosa*
*Canos odorati capillos,*
*Dum licet Assyrioque nardo*
*Potamus uncti?*

porównaj zresztą z podobnéj ody miejsce Od. II, 3, 9 sq.

wiersz 12ty: porównaj u Horacego Od. II. 15, 9: *Spissa ramis laurea fervidos excludet ictus.*

wiersz 13go: porównaj w odzie do Pompejusza II, 7, 8. *nitentes capillos malobathro Syrio.*

wiersz 14—15 patrz w odzie Od. I, 36, 16: *Neu desint epulis rosae neu breve lilium.*

wiersz 17: o tym Massyku, którego Kochanowski nieznał jak często mówi Horacy? Od. I, 1, 19; II, 7, 21; III, 2, 1, 5.

wiersz 18. pieczętowane statki do wina wywieszane na dymie dla nadania napojowi tęgości i goryczy w Rzymie były rzeczą codzienną, u nas niesłychaną, Horacy pisze Od. III, 8, 9 w pieśni do Mecenasa:

*Corticem adstrictum pice dimovebit*
*Amphorae fumum bibere institutae.* e

wiersz 23: któż się w czasie Kochanowskiego obawiał w Polsce rozruchów pospólstwa rokosz podnoszącego? za to w Rzymie miał Horacy powód nie jeden wybijać z głowy Mecenasowi niepokoje polityczne, to też mówi doń Od. III, 8, 25.

*Negligens ne qua populus laboret*
*Parce privatus nimium cavere* — — — et

wiersz 25: Dosłownie z Horacego Od. II, 19, 25: *Quamquam choreis aptior et iocis.*

wiersz 27—28: porównaj w Horacym Od. III, 11, 52: *nostri memorem scalpe querelam* z Lycyą jakąś.

wiersze trzy ostatnie podobne końcowi w odzie: Od. I, 7, 31:

*nunc vino pellite curas*
*cras ingens iterabimus aequor.*

Nie chcieliśmy zbytecznemi cytacyami daléj naszych twierdzeń popierać, przytoczone wystarczą zapewne. Nie są to plagiaty, anibyśmy tego nawet reminiscencya-

Kiedyśmy zapuścili się w przytoczenia, trudno nie podać ustępu z Klonowicza Roxolanii; a więc pójdźmy za naszym Wielkopolaninem na Ruś, do Lwowa. We Lwowie są przedmieścia żydowskie; posłuchajmy jak poeta dzieci Izraela swego czasu (podobno że się niezmienili do dzisiaj) przedstawia.

| | |
|---|---|
| Personat hic etiam rauco Synagoga boatu<br>Diversis mugit carmina mixta sonis.<br>Ex factis infecta facit praepostera turba<br>Flagitat e coelo numera missa semel.<br>Forte rogas celebri quid agat Judaeus in urbe<br>Quid facit in plenum missus ovile lupus? | Tu na przedmiejskich kałużach się wiodą<br>Chałupy żydów, odartych nędzarzy;<br>Każdy jak kozieł oszpecony brodą,<br>Z wieczną bladością na uściech i twarzy.<br>Niesfornym krzykiem wre ich synagoga,<br>Wrzeszczą w sto głosów modlitwę szabatu,<br>Ich ślepa ciżba urąga się z Boga<br>I prosi o to, co już dano światu. |
| Foenore perpetuo claras oppignorat urbes.<br>Usurisque gravat pauperiemque serit.<br>Non secus ut sensim consumit robora cossus<br>Atque citam cariem lenta teredo facit.<br>Et velut a tacita potatur hirudine sanguis<br>Carpuntur vires igenuusque vigor.<br>A tineis pereunt vestes, rubigine ferrum,<br>Sic Judaeus iners rodere multa solet.<br>Saepe facultates privatas arte totondit<br>Saepe communes attenuavit opes.<br>Saepius attriti sero sapuere Monarchae<br>Et res ingemuit publica docta malo,<br>Cum prostrata fuit, tanquam sine sanguine corpus,<br>Dum fugiunt vires et cruor omnis abest.<br>Sed notas pestes mea dedignare Thalia,<br>Detestare nefas, perfida turba vale. | Spytasz? — przecz wilka wpuszczać do owczarnie?<br>Co tutaj robi ów chytry ród węży?<br>Nieprawe zyski najłapczywiéj garnie,<br>I srogą lichwą ubogich ciemięży.<br>Wszak robak dębu nie wyniszcza razem,<br>Lecz go na próchno przegryza pomału;<br>Jak rdza się pastwi nad twardém żelazem,<br>Mól szkodzi sukniom a pijawka ciału.<br>Tak żyd włóczęga przez sztukę bezprawi<br>W ciało spółeczne wpije się i wroście,<br>Nasze bogactwa pożrze i przetrawi,<br>Pochłonie wszystkie kraju posiadłoście.<br>Obaczą króle, skąd szkodliwa rana<br>Rzeczpospolita jęknie po niewczasie,<br>Gdy krew zjej ciała będzie już wyssana,<br>I wszelkie życie obumarłém zda się,<br>Zwróćmy oblicza od tego narodu,<br>Kląć się niegodzi, żegnajcie niewierni! |

---

mi nie nazwali; ale wzory starożytności czytywane od naszych klassyków po kilkadziesiąt razy tak przeszły na własność w ich sposobie myślenia i wysłowienia się, że cała ich praca umysłowa tchnęła duchem starożytnego klassycyzmu. — Pan Kondratowicz w swych Dziejach Literatury w Polsce str. 198. mówi o téj konieczności klassycznéj formy za owych czasów dość wyrozumiale; surowiéj sądzi Sarbiewskiego i jego towarzyszy na parnasie polskołacińskim p. Małecki w świeżo ogłoszoném dziele „Prelekcye o filologii klassycznéj i jéj encyklopedii" str 100—103, zowiąc to przejmowanie się starożytnym językiem i starożytną formą bałwochwalstwem; jeszcze groźniéj na to powstaje Wiszniewski w swéj Historii literatury polskiéj. Nam takie obwinianie tego powszechnego we wszystkich literaturach kierunku, któremu nie uszły nawet najrzutniejsze i najwyższe owego wieku umysły, zdaje się niesprawiedliwém; a niesprawiedliwém zowiemy je dla tego, że nie baczy, czy ogólny ten w całym europejskim świecie onych czasów pojaw, nie ma głębszéj i stosunkami owczesnego społeczeństwa usprawiedliwionéj przyczyny. Otoż na to pytanie odpowiadamy: jako żaden podówczas naród nie górował do tyla nad innemi oświatą, aby się jego język, powszechnie wszystkim znany, mógł stać pośrednikiem dla wszystkich Europy ludów; a kommunikacya przecież nie była tak łatwą i częstą, aby się wszystkie narody wszystkich wzajemnie uczyć, mogły języków, a zawiązane z drugiéj strony stosunki wymagały przecież języka wszystkim wspólnego; otóż był nim język łaciński — i dla tego to łacinę tak powszechnie w całéj znano Europie, że aż woźnice arcybiskupa Gnieźnieńskiego w Wiedniu po łacinie z cesarzami niemieckimi mawiali. — Chęć europejskiéj sławy, dążność do rozpowszechnienia owoców swéj pracy i naukowych swych badań po za granice swego kraju i pomiędzy innemi narodami, musiała do tego prowadzić języka; bo co się dzisiaj odbywa tłómaczeniami, lub dziennikarstwem przejmującém codziennie wiadomości z pism zagranicznych, to się w onych czasach odbywało i

Dowolność w tłomaczeniu jest tutaj najdaléj posuniętą, wiele myśli wcale nowych spostrzegamy, całemi wierszami, nawet ustępami, nieznane autorowi podsuwają się obrazy. Nawet charakter zmieniony, jakoż Klonowicz pisze surową filippikę na żydów i naród, a Syrokomla daje całości i ton i tok satyry. Utrudził sobie tłomacz wierność wyborem wiersza dziesięciozgłoskowego na oddanie hexametra, któremu odpowiada w naszéj rytmice najwięcéj wiersz trzynastogłoskowy, pentametr łatwiéj się dziesięciozgłoskowym wierszem zastąpi.

Z Sarbiewskiego, którego dzieła najrozleglej są znane, nie podamy żadnego wyjątku, i tam napotykamy równą czystość języka, równą łatwość oddania myśli. Gdyby nie ta łatwość, możeby tłomaczenie było w ogóle wierniejsze, bliższe oryginału, ale możeby przekład nie zyskał tylu czytelników.

Poprzestajemy na tych kilku przytoczeniach i kilku uwagach, a wypisując raz jeszcze słowa pochwały i uszanowania dla zdolności i pracowitości znakomitego tłomacza wynurzymy nadzieję, że jego przekłady uzyskają tę popularność, na jaką wyraźnie zasługują.

---

**Betrachtungen über die Behandlung der Streitigkeiten zwischen den gew. Herrschaften und den ehemaligen Unterthanen in Galizien,** von Cornelius von Krzeczunowicz. Lemberg im Mon. Aug. 1851.

Rozświecenie źródeł prawnych, historyi i dzisiejszego zawikłania służebności włościańskich, ciążących pomimo zniesienia pańszczyzny na dobrach obywateli Galicyjskich, byłoby ważném w każdym czasie, ważniejszém zaś jest jeszcze w chwili obecnéj, gdy brak porządnego układu tych uciążliwości, a nadewszystko nieograniczony niczem wzrost ich na przyszłość, większym posiadłościom ziemskim nieochybną grozi ruiną. Mozolną tę pracę, wymagającą szczegółowego i umiejętnego obznajomienia się z prawodawstwem krajowém i rozporządzeniami władz administracyjnych podjął p. Korneliusz Krzeczunowicz, zaszczytnie znany z gorliwości obywatelskiéj.

„We wszystkich państwach (zaczyna autor,) w których prawodawstwo zgodnie z duchem czasu postępuje, rozdzielono starannie sądownictwo od administracyi i usunięto wszelki wpływ władz wykonawczych na wymiar

---

musiało odbywać przez język łaciński, ztąd też właśnie największe Polski i Europy całéj umysły w tym pracowały języku. Było to podporą cywilizacyi, a nie jéj upadkiem, było to oświatą, a nie barbarzyństwem — zjawiskiem zupełnie naturalném, bo w owych stósunkach koniecznem, jak koniecznem w skutek tego przejmowanie się formą łacińską do tego stopnia, że się ślady jéj i w polskich dziełach ówczesnych pisarzy objawiają. Te ślady zresztą nie szkodziły językowi żadnemu, nie szkodziły i naszemu, bo przyspieszyły ujęcie nieokrzesanéj mowy w język piękny i grammatyczny. Nieświadomość tylko powtarza przesądy, powstające w owych czasach, kiedy naturalnym znów rzeczy biegiem po ukształceniu się języków europejskich i języka w szczególności polskiego na łacinie, było czas przy rozwinięciu się należytém stósunków europejskich pozbyć się niepotrzebnego wzoru; kiedy łacina utraciła pierwotną czystość i sama skażona, kazić wreszcie poczęła i język polski, kiedy wreszcie język francuzki pośredniczył we wszystkich stosunkach europejskich. Dziś kiedy się szkodliwego wpływu łaciny nie potrzeba obawiać, czas wszystkie, czas i te stosunki z właściwego pojmować stanowiska, by nie zaciemniać próżném i bezowocném powtarzaniem ogólnych skarg i obwinień prawdy historycznéj.

sprawiedliwości, aby prawa prywatne nie posłużyły za środek do osiągnięcia celów politycznych." W Galicyi dotychczas rzecz się ma inaczéj. Spory między włościanami a dominium, idą przed forum urzędników administracyjnych. Jeżeli stan taki dał się przedtem usprawiedliwić anormalnemi stosunkami między gminą a panem, który oprócz zwyczajnych praw własności, posiadał jeszcze pewne *jura in subditos*, jakoto policyą, administracyą miejscową, etc. i był zarazem władzą i stroną — jeżeli mówimy stan taki dał się wtedy tłomaczyć koniecznością opieki nad słabszymi, to wszelki pozór do uprzywilejowania włościan kosztem i ze szkodą większych właścicieli upadł z r. 1848, kiedy na mocy prawa z d. 7 Września *poddaństwo wraz z wszystkiemi prawami porządkującemi poddańcze stosunki* ostatecznie zniesione zostało. Rozumiano powszechnie, iż od tego czasu obiedwie strony, zarówno samodzielne i wolne o prawa i uroszczenia swoje przed sądami cywilnemi rozpierać się będą. Złudzenie krótko trwało. Minister spraw wewn. reskryptem z d. 12 List. 1848. oświadczył, iż co się Galicyi tyczy „trzymać się należy dawniejszych przepisów rozstrzygania zajść podobnych na drodze administracyjnéj." A lubo potém rozporządzeniem cesarskiém (z d. 27 Paźd. 1849) wszelkie spory o własność gruntową przekazano sądom cywilnym, to jednak zastósowanie téj ustawy dla Galicyi odłożono aż do ustanowienia specyalnych ku temu celowi trybunałów. „Kiedy więc we wszystkich innych prowincyach państwa spory o posiadanie piędzi ziemi rozstrzygają się na mocy zeznań przysięgłych świadków i w drodze regularnéj procedury cywilnéj, w Galicyi w skutek powyższych rozporządzeń i objaśnień, skoro spór zajdzie między byłymi panami a dawniejszymi poddanymi, własność, a co więcéj prawo posiadania, użytku i własności na gruntach, zawierających po kilka set a nawet kilka tysięcy mórg, zależy od wyroku władz administracyjnych, a raczéj pojedyńczych urzędników bez narady kollegialnéj, w 1éj, 2éj i 3ciéj instancyi. I to jeszcze nie podług stałych przepisów prawnych, ale podług zmiennego upodobania, a któréj za jedyny dowód służą stronne zeznania summarycznie wysłuchiwanych i nieprzysięgłych świadków."

Oto jest obecne położenie stosunków włościańskich w Galicyi.

Na dowód jakich nadużyć stała się przyczyną kompetencya władz administracyjnych w sporach włościan z dominiami, skreślił p. Krzeczunowicz historyczny wywód służebności ciążących na gruntach dworskich, a mianowicie co się tyczy lasów i pastwisk.

Patent cesarski z d. 1 Wrześ. 1781 r. wyraźnie powiada, iż wszystkie skargi włościan nie dotyczące *nexus subditellae*, a nawet i te, które go dotyczą, lecz gdzie nie o sprawdzenie faktu, tylko o wyśledzenie prawa chodzi, nie należą do urzędów okręgowych (Kreisämter,) ale do sądu. Władza administracyjna winna w tym razie takie ustanowić prowizorium, aby żadna ze stron, aż do chwili prawnego rozstrzygnienia nie poniosła szkody niepowetowanéj. Tyle co do pozytywnego prawa. Było ono sprawiedliwém i do ówczesnych okoliczności zastosowaném. Ale jakiż z niego użytek zrobiły władze miejscowe? Już w r. 1813 zaleciło gubernium urzędom okręgowym, na mocy niby prawa z r. 1781, rozstrzygać sprawy o obowiązki pańszczyzniane, grunta, służebności leśne i inne tym podobne stosunku włościan do pana dotyczące, mając wzgląd na to, o ile ono ze zwyczajowego faktu, istniejącego w normalnym roku 1784 wywieść się dadzą. Rozporządzenie to, niemające zresztą cechy prawa, gdyż od poprzedniéj władzy pochodzące, stało się powodem całego zamięszania sporów o kompetencyą, samowolności i nadużyć. Przyjąwszy za zasadę nie prawo, ale fakt przypadkowy, w normalnym jakimś roku istniejący, uznawszy za dowód summaryczne zeznanie starszych włościan, a zatem jednéj ze stron interesowanych,

musiały władze, chcąc nie chcąc, popełniać najdowolniejsze bezprawia. W skutek takiéj praktyki poszły wszystkie spory o powinności pańszczyźniane, grunta i służebności pod kompetencyą i sąd ostateczny władz administracyjnych.

Rozporządzenie gubernialne z d. 7 Kwietnia r. 1821 stanowiło, iż rozdzielenie gruntów włościańskich od dominialnych wykonywać się będzie na zasadzie faktu z r. 1784—86 nie wyłączając wszakże sądowego odwołania celem wyjaśnienia tytułu prawnego. Późniejsze reskrypta wszakże usunęły to ostatnie zastrzeżenie i dotąd prosty fakt posiadania pewnéj części gruntu przez włościan, nawet czasowo, nawet na mocy szczególnéj umowy wystarczał do oddzielenia części téj od posiadłości dworskiéj. W r. 1846 i 1848 przeszły wszystkie grunta podobne na bezpośrednią chłopów własność, z tą jeszcze niekorzystną dla panów odmianą, iż nie rok 1786, do którego już pamięć świadków sięgać nie mogła, ale 1820 za czas normalny naznaczono.

Podobnie się rzecz miała ze służebnościami, a mianowicie ze służebnością lasów i pastwisk. Okólnik gubernialny z d. 13 Czerw. 1785 powiedział wprawdzie wyraźnie: „iż prawo wybierania drzewa nie może być przyznanem bezwarunkowo... że go należy do ilości niezbędnéj potrzeby ograniczyć.“ Dekret znowu z 3 Sierp. 1864 r. stanowi: „*To dobrodziejstwo* (wybieranie drzewa) należy się tylko owym poddanym, których prawa do tego opierają się na inwentarzu, albo na innym jakim prawnym dokumencie; resztę poddanych, nie należących do téj klassy, pouczyć należy, iżby się corocznie zgłaszała z prośbą o potrzebną do gospodarstwa ilość drzewa, a to celem, żeby danina drzewa (Holzabgabe) nie przeszła na prawną służebność.“ Znaczenie tych ustępów nie może być jaśniejsze; dodać tylko musimy, że ustawy przytoczone ściągały się do dóbr rządowych, do starostw. Pomimo to jednak władze administracyjne opierając się na kilku reskryptach kancellaryi dworskiéj (Hofkanzlei), które jako proste rozporządzenia najwyższéj władzy administracyjnéj znaczenia prawa mieć nie mogą, i do szczególnych, z istotą służebności związku nie mających, ściągają się przypadków — a pomijając zupełnie szczegółowe objaśnienia ówczesnego gubernatora Galicyi hr. Brigido, (ten na rozkaz cesarza wydał d. 26 Lutego 1790 r. reskrypt, gdzie celem uniknienia „nadużyć” tłomaczy, iż dominium obowiązane jest i nadal dawać gminom, ale tylko leżałe drzewo bezpłatnie, że zaś inne gatunki drzewa muszą oni sobie kupować) — przyjmując mówimy jedno, a pomijając drugie, władza administracyjna gubernium ogłosiła w r. 1817 iż gminy na mocy ustawy z r. 1784. mają ***niezaprzeczone prawo*** pobierać drzewo z lasów, z których je w r. 1784 brały. Gubernium nieoznaczyło w tym razie ani ilości drzewa, ani liczby członków gminy, nie zapytało téż wcale, czy w owym normalnym roku wszyscy gospodarze darmo dostawali drzewo, czy téż pewna ich część tylko. Odtąd do wydania wyroku wystarczało urzędom okręgowym zeznanie świadka, iż kiedyś jacyś ludzie z gminy drzewo sobie w lasach pańskich rąbali. Że wielkie zamięszanie pójść musiało za taką procedurą pojąć łatwo. Służebność leśna w miarę wzrastania ludności a ubytku borów, stawała się coraz uciąźliwszą dla dominiów. Doszło w końcu do tego, iż gdy na zaspokojenie potrzeb właściciela i gminy drzewa nie stało, wszczął się spór o to, kto ma do użytkowania z lasu pierwszeństwo: gmina, czy téż właściciel lasu, który zeń podatek opłaca? Kłopot władz był nie mały, ale jakże go usunięto? Oto urzęda okręgowe przekazały gminy do dóbr przyległych, obfitujących w lasy, a kiedyś z rzeczonemi gminami jedną całość stanowiących. Możnaż coś potworniejszego, coś bardziéj obrażającego słuszność wymyślić?

Toż samo działo się z pastwiskami na gruntach dominialnych. Nie oznaczono nigdy ilości bydła, ani liczby włościan do trzymania bydła uprawnionych. Zaczem poszło, iż gdy się inwentarz gminny powiększył, odbierano całe łany pól dworskich często od dawna na inny obróconych użytek w skutek prostego zeznania świadków, iż kiedyś na nich pasł się inwentarz włościański.

Dość tego, żeby stan rzeczy zrozumieć. Resztę ciekawych i zasmucających szczegółów znajdzie czytelnik w broszurze p. Krzeczunowicza, broszurze jak najoględniéj, prawie bez wniosków napisanéj, a jednak pełnéj informacyi.

Jakiż sposób dla rządu do wyjścia z tego haosu niezręcznych i niesumiennych gmatwań administracyjnych, w chwili obecnéj, gdy usamowolnieni i uwłaszczeni wieśniacy domagają się zachowania dawnych służebności na lasach i łąkach dominialnych? Oto zostawić pretensye stron obudwóch do rozstrzygnienia naturalnemu forum, — sądom cywilnym. Wtedy, ale wtedy dopiero wyświeci się tytuł prawny, a dotychczasowe wyroki jako nadużycia pokażą. Inaczéj los większych właścicieli ziemskich w Galicyi pozostaje w zawieszeniu. Czy zaś może być w jakimkolwiek razie interessem dobrze zrozumianéj polityki zniszczyć klassę oświeceńszą prowincyi na korzyść gminu zmateryalizowanego ponętą nieprawéj zdobyczy — oto pytanie nad którego rozstrzygnięciem rząd moralny i sprawiedliwy nie wahałby się ani chwili.

---

KAZANIE PRZY OTWARCIU SEJMU W. KS. POZNAŃSKIEGO, *na niedzielę XIII po Swiątkach, miane przez ks. Aleksego Prusinowskiego.* Poznań, u Deckera 1851.

Mowę swoją kościelną powiedział ksiądz Prusinowski z okoliczności otwarcia sejmu prowincyonalnego, ma ona przecież ogólniejsze i wyłączniéj religijne dążenie. Uderza ta mowa przed innemi znakomitego kaznodziei, przestronnością, powiązaniem i nadobną starannością o kształt zewnętrzny. Nieraz on bywał gorętszym i prostszym, nigdyśmy go przecież poważniejszym i poprawniejszym niewidzieli.

Ksiądz Prusinowski zaczyna od obrazu zepsucia Rzymu, żeby wprowadzić rzecz o nastaniu Chrześciaństwa. Wstęp obejmuje wykład sprzeciwieństwa, między ówczesnym światem a boską nauką.

We właściwém kazaniu mówca wskazuje trzy pewniki, na których spoczywa dogmat Chrześciański, a które są: Bóg w Trójcy jedyny, człowiek nieśmiertelny i zawisłość stworzenia od Stwórcy. Tu niezatrzymuje się dla dowodzenia.

Dowodzić wam niepotrzebuję, MÓWI, boć te prawdy biją niebieskim blaskiem w oczy całego stworzenia, oświecają błogiem swém światłem duszę każdą, wtedy tylko aż do ślepoty rażąc zuchwałe oko, kiedy człowiek w swém zarozumieniu, dumnie w to słońce spogląda, póki wzroku téj wiary wewnętrznéj nie straci.

W następstwie wykładu kaznodziei, że trzem pewnikom odpowiadają w życiu ludzkiem prądy woli Bożéj: wiara, nadzieja i miłość.

Toć jest bracia moi, PRZYTACZAMY JEGO SŁOWA, sumieniem prawdy Bożéj i Bożego prawa charakterem, że nie pozostaje martwém i oderwaném słowem, ale wciela się w żywot i rzeczywistością swego bytu odwiecznego dowodzi.

Wiara uczy człowieka pokory.

W téj pokorze jakżeż nieoceniony skarb rozkoszy nadziemskich, jakże słodki owoc niebieskiéj biesiady rozłożony dla człowieka na ziemi? Boć jeżeli dusza jego prawdy pragnęła więcéj nad życie, by się tą prawdą do życia wiecznego nakarmić, oto ta prawda, co przed dumą zakrywała się nieprzedartą zasłoną, przed pokorą wiary wszystkie rozjaśnia tajemnice i wprowadza duszę do wszechwiedzy przybytku. „Kto chce szczyt Bóstwa osięgnąć, niech chodzi po niskich pokory ścieżkach,“ mówi Ambroży. — A Augustyn, co tyle o badaniu prawdy napisał, a więcéj rozmyślał, a więcéj i nadto jeszcze przeczuwał, powiada: „Nie znajdziesz innéj drogi ku osiągnieniu prawdy, jak tę, którą nam wskazał Bóg, znający dostatecznie niedołężność kroków naszych. Pierwszym na nią wstępem jest pokora i daléj prowadzić będzie pokora i coraz daléj pokora, którą zawsze ci podam, ilekroć mnie o prawdy drogę zapytasz.“ *) W téjto niskiéj a szczytnéj pokorze leży zaród Bożego na świecie porządku, gdzie myśl Boga panuje a swawola ludzka łamie się sama, gardząc wyniosłością i zaszczytem, któryby nie pochodził z dobrowolnego poddania się pod Bożą łaskę zrządzenia wyższego. Oto człowiek dobrowolnie się zrzeka panowania, by posłuszeństwem władzy od Boga nadanéj hołd oddał Panu nad Pany, a korona i berło Boga namaszczone wolą korzą się w prochu przed prawem Króla Królów; ustaje walka dumnéj namiętności na świecie, bo pokora wszystkich zrównała w proch przed oblicznością majestatu Boskiego i poczyna się rozwijać rząd prawdy przez wiarę pokorną! — Ale kiedyżbym skończył, chcąc sławić tę pokorną wiarę, co niespożyte życie daje w historyi i siłą Bożą napełnia rodzaj ludzki do przeobrażenia świata, co cuda tworzy, dla tego, że sobie nieufa, tylko na Bogu oparta, Boga potęgą zdaje się na ziemi szafować? Kiedybym skończył sławić to słodkie pokory uczucie, co się z dziecinną otuchą powierza Opatrzności Wielkiego Boga i Ojca i sławi nieustannie tak darów ojcowskich łaskę jak ojcowskiego karania doświadczenie! Całą wagę téj prawdy, chrześcijanie, tylko podziwianiem dzieł olbrzymich zmierzycie, które ta pokora wiary stworzyła, a całą jéj słodycz wypowiedzieć wymowa nie zdoła, tylko uczuć może dusza uczestnicząca już w tym darze niebieskim, boć prawdy Bożéj słowo przebrzmiewające człowieka nie ogarnie, kiedy ją cała ludzka istota przeczuciem ledwie schwycić potrafi.

Pokajanego człowieka unosi nadzieja nieśmiertelności, powiada mówca, i rozszerza się naprzód o téj nadziei, a potém o miłości co kojarzy ziemię z niebem i ludzi między sobą łączy.

Pyta się siebie jeszcze: cóż się dzieje kiedy zagasną owe jasności i ponury widok świata bez wiary, nadziei i miłości odsłania. Najwięcéj rysów stosuje się do naszych czasów, a są tam rysy prawdziwéj energii.

W domówieniu z pewną goryczą zwraca się kaznodzieja do deputowanych i powiada im, że nie ustawy uleczą narody, ale je chyba miłosierdzie Boże wyratuje.

Całe kazanie powiedziane było z równą wymową, całe w czytaniu nie traci.

---

PRZYMÓWIENIE SIĘ KSIĘDZA HIERONIMA KAJSIEWICZA w MONTMORENCY *pod Paryżem 21. maja 1850 roku podczas rocznego nabożeństwa za Polaków zmarłych na wygnaniu.* Leszno u Ernesta Günthera 1851.

Późno wychodzi to krótkie ale pełne miłości i prawd zbawiennych kazanie, z niemniejszą przecież przyjmujemy je ochotą. Nie wiele tam słów, przecież myśli zdrowe, budujące i dobrze wyrażone. Parę ustępów które przytaczamy i nas uderzyły i pewnie każdego uderzą.

*) August. in epist. ad Dioscur.

Kościół katolicki, MÓWIŁ KAZNODZIEJA, nietylko uświęca jako dogmat niezachwiany wiary, popęd wszystkich serc poczciwych i kochających, modlenia się za swoich miłych zmarłych, ale nadto pobudza wiernych do modlenia się z czystéj miłości Boga i bliźniego za tych, z którymi ich żadna wspólność krwi, ni przyjaźni, ni znajomości, za życia nie łączyła. Pobudza, zachęca, ułatwia odpustami do modlenia się za dusze czyscowe, opuszczone, zapomniane, i w téj myśli szczególniéj kościół święty ustanowił dzień zaduszny.

Otóż i bracia nasi jedni rozmyślnie i świadomo, drudzy nieświadomo a instynktowo Chrześcianie w pomysłach swoich, chcąc uczcić zacnych weteranów naszych ś. p. jenerała Kniaziewicza i senatora Niemcewicza, opatrzyli by raz w rok w dzień ten, nietylko za nich, ale i za wszystkich zmarłych na wygnaniu święciła się ofiara, a modły się składały. Piękna i zbawienna myśli! bo iluż to braci naszych od lat dwóch legło, to na własnéj ziemi, to na stepach węgierskich, to gdzieindziéj! Sieroty za życia, sieroty po śmierci, o których nikt nie wie, nikt nie pamięta, własna matka i siostra się nie modli, bo nie wie, a nie chce, a nie śmie przypuścić by już nieżyli. Módlmy się, módlmy gorąco za tych, bo czy wszyscy sądząc, że wszelka droga do ojczyzny prowadzi, prostą sobie obrali? czy konając samotnie w obczyźnie, przygnieceni myślą, że już ojczyzny ziemskiéj nie zobaczą, dość się gorąco i wczas, całą miłością ku ojczyźnie niebieskiéj i dawcy żywota obrócili? O jeżeli kiedy *święta i zbawienna myśl modlić się za umarłych by od grzechów swoich byli rozwiązani,* to szczególniéj święta modlić się za te sierotki Boże, za tych topielców, uratowanych może przeważną przyczyną Matki najświętszéj, Matki miłosierdzia.

---

ROSSYA I OBECNE POŁOŻENIE, przez bezimiennego autora. (Russland und die Gegenwart. Leipzig, Weidmann'sche Buchhandlung) 1851, dwa tomy.

Niemcy zaczynają znów więcéj po za siebie się oglądać i na bliższych sąsiadów uwagę zwracać, bo ostatnie lata wyraźnie im i to ze szkodą pokazały, że nie sami są celem stworzenia, tudzież że istnieją ludy które zamiast służyć za narzędzie, przeciwnie nie małą przeszkodę im stawiają. Chorowita zarozumiałość i egoizm narodowy, który z głębi charakteru niemieckiego tak nagle na zewnątrz wybuchnął, zbyt są przecież niedawnemi fenomenami, aby przy pierwszéj sposobności pojawić się nie miały, i owoż nasz bezimienny autor wyjątku w tém nie stanowi. Wprawdzie niejakie polepszenie spostrzedz się u niego daje, nie jest on przecież w stanie otrząsnąć się z jednostronnego uważania rzeczy, co jak oczywiście czytelnika innego szczepu do surowszego sądu usposabia. Główną cechą tego pisma jest niechęć do obcych. Czy to Francuzi czy Anglicy, Włochy czy Węgrzyni, zarówno ich nieprzychylnie autor wystawia. Najniechętniéj jednak o Rossyi mówi, tak dla tego, że to jest główny jego przedmiot i najczęściéj mu się nastręcza, jak że z téj strony większego niż zkądinąd wygląda dla Niemiec niebezpieczeństwa. Zdawałoby się, że my Polacy wcalebyśmy gniewać się o to niepowinni, i owszem: tymczasem autor do tyla na niemiecki krój przedmiot swój przykroił i tak całkiém niemiecką barwę mu nadał, że często prawieby należało za przeciwną ująć się stroną.

Właściwą rzecz o Rosyi na dwie części pisarz podzielił. W pierwszéj przedstawia teraźniejszy stan tego państwa, w drugiéj rozbiera jego politykę sięgając czasów jeszcze przed Piotrowych. W pierwszéj części zupełnie nic nowego się nie dowiadujemy: z licznych pism wychodzących o Rossyi autor porobił wyciągi, pozbierał kawałki o ile mu do jego celu potrzebném się to wydało, nie troszcząc się zresztą o uzupeł-

nienie obrazu, który najczęściéj niedokończony pozostawił. Z kolei mówi o literaturze rossyjskiéj, o absolutyzmie carów, o sądownictwie, o religii i finansach, o wojsku i stanie społecznym, we wszystkiém jednę tylko stronę, stronę słabą wystawiając. Nie jest to sposób wyświecenia prawdy, ani téż bliższéj znajomości rzeczy tryb podobny dowodzi.

Nie uszło uwagi piszącego, że wyznanie greckie choć samo licznemi sektami rozdzierane, z odpornego stanowiska stanowczo do gwałtownéj przeszło zaczepki. Prześladowanie katolików żadnéj jednak ze strony autora nagany nie wywołuje; niewspomina on nawet o przymuszaniu gwałtem do schyzmy tylu milionów Unitów. Wyraża się nawet w jedném miejscu jak następuje:

„Gdyby wytoczona tu kwestya ograniczała się na wewnątrz, a najwięcéj pozostała polsko-rosyjską, mogłaby Europa nie odmawiając pewnych sympatyi, rosyjskich katolików własnéj sile oporu zostawić.”

Że jednak, powiada, skutki mogą i daléj dać się uczuć i smutne w przyszłości zrodzić wypadki, niegodzi się całkiém rzeczy téj pominąć. To wszystko nie ogranicza się na tak obojętném przymówieniu, gdy rzecz o Inflanckich protestantach przychodzi. Tu dopiero całe spółczucie jego się obudza, tu on na niesprawiedliwy prozelityzm prawdziwie serdeczne skargi wynurza. Czemuż zapomniał starego przysłowia „hodie mihi, cras tibi.” Zkądinąd słusznie mówi:

„Jeźli katolicyzmowi mimo wszystkich prześladowań, nie zbywa jeszcze w Rossyi na pewnéj potędze, protestantyzm w krótkim czasie zupełną zagładą jest zagrożony.”

Na tę konkluzyę całkiém z autorem się zgadzamy.

Kiedy autor w obrazie Rossyi starannie samych cieniów wyszukuje, prawdziwie nie wiemy czego przez to chce dowieść. Zapewne tylko nie tego, że Rossya groźną być przestała, bo owszem obawy jego w tym względzie nazbyt się zdradzają. Ma Rossya wewnątrz dużo niepokoju i niejedna choroba ją nurtuje, ale jakież dzisiaj państwo czerstwém pozostało? Bez wątpienia, gdyby Rossya wolna całkiém była u siebie, potęga jéj w trójnasób by wzrosła. Wszakże i bez tego próżno udawać przed sobą, że jéj się mniéj obawiać można, ani to sił jéj nie umniejszy ani odwróci niebezpieczeństwa.

Jeżeli przejdziemy do polityki więcéj rzeczy zajmujących praca nam cała przedstawi. Tu już od czasu do czasu coś swojego autor wtrąca. Mówiąc o rozbiorach Polski daleki jest od ich pochwalania, lub usprawiedliwiania, co jest wyraźnym postępem od czasów Frankfurckiego sejmu, owszem potępia je jako niemoralne i niepolityczne, w nich początek wszystkiego złego w Europie upatrując. To dobrze, ale czemuż mu na myśl nie przyszło, że aby złe usunąć do jego źródła wrócić potrzeba? Przechodząc z kolei stosunki polityczne Rossyi, wszędzie jéj dziwną przebiegłość, wszędzie wytrwałość w dążeniu do raz powziętych zamiarów przyznaje. Niema, powiada, kłamstwa, niema podstępu, któregoby się gabinet petersburski nie chwytał, aby tylko widoków swoich dopiąć. Dalecy jesteśmy od zaprzeczenia, dodamy tylko, że inne państwa również skrupułami się nie unoszą, i że jeśli nie tak ważne otrzymują korzyści, niezręczności to swojéj raczéj jak sumienności przypisać mają.

Co do epoki napoleońskiéj różnego jesteśmy z autorem zdania. Według nas pozycya Rossyi żadnéj wówczas dwuznaczności nie ulegała. Chodziło o to, czy ma podzielać panowanie nad Europą spólnie z Francyą, czy raczéj przewadze jéj uledz. Pierwszemu słusznie mogła niedowierzać, na drugie zawsze miała dosyć czasu. Walka dwóch tych potęg w bliższym albo dalszym czasie była nieuchronna, dla tego wszy-

stkie względy skłaniały Rossyą uważać w Niemcach naturalnych swoich sprzymierzeńców, i w tym razie daleka od wszelkiéj obłudy, na żadne wyrzuty nie zasługuje. Że przez lat kilka wiązała się przymierzem z Francyą, czyniła to z musu lepszych czekając okoliczności, podobnie jak Prusy i Austrya. Jeżli kto był oszukany to Napoleon, który tą zmyśloną przyjaźnią dał się łudzić, lecz w naszéj epoce gdzie tylu ludzi podobne sobie złudzenia robi, naganiać mu tego niepodobna.

Niema wydatniejszego w dziejach zdarzenia nad oswobodzenie Niemiec z pod przewagi Napoleona, kiedy Rossya wyszedłszy zwycięzko z walki r. 1812, w któréj Francya wszystkie siły swoje styrała, pomocną rękę Niemcom podała. Wierzymy, iż wdzięczność za taką przysługę może stać się uciążliwą, wszelako fakt na zawsze w dziejach pozostanie i darmo mu zaprzeczać, jak to autor czyni. Zkądinąd przytacza on kilka nazwisk niemieckich w wojsku rosyjskiém na dowód, że Niemcy wtenczas wielkich rzeczy dokonali. Z tego wynika niejako, że Niemcy Rossyą w roku 1812 zbawili, i nie oni Rossyi, ale Rossya im jest obowiązana.

Autor mianowicie politykę cesarza Alexandra surowo sądzi: nie może mu przebaczyć zajęcia obwodu Białostockiego, a tém bardziéj Tarnopolskiego (w r. 1809) co rozbojem nazywa. Naiwność podobna krytykę rozbraja. Mówiąc znowu o kongresie wiedeńskim wyrzuca mu, iż sprawy niemieckie traktował tylko wedle zależności ich od europejskich (als Annexe der Europeischen Entscheidungen) co zapewne dla monarchy rossyjskiego niespodziewany jest zarzut. Mocno się téż oburza, że cesarz oparł się oderwaniu Alzacyi i Lotaryngii od Francyi, i tak się zapala, iż zapominając wszystkich innych założeń utrzymuje, iż Niemcy przez to chybiły sposobności pozyskania dla siebie stałego bezpieczeństwa. Tymczasem aniby ubytek dwóch milionów ludności Francyą do tyla nieosłabił, żeby w danym razie straszną jeszcze być nie mogła, ani téż Niemcy zbytnieby się tym zaborem nie wzmogły: Francya nigdyby była téj straty nie zapomniała. Wszak nadreńskie prowincye dwadzieścia tylko lat Francuzi posiadali, a jeszcze dotąd wielu z nich odżałować ich odstąpienia nie może, i z tego powodu Francya łatwiéj do jakiego niepolitycznego związku wciągnąćby się pozwoliła. Cóż dopiero o prowincye zobopolnemi traktatami jéj zapewnione, duchem i obyczajami całkiem francuzkie i które chcą zostać francuzkiemi? Ileby razy późniéj Rossya przedstawiła była Francyi ponętę ich odzyskania, nie miałażby jéj była na pierwsze swoje zawołanie? Czyż wtenczas dopiero nie należałoby lękać się tego przymierza Rossyi z Francyą, którego tak autor się obawia? Czyż nie dosyć, że Rossya sąsiadom swoim po tym kawałku ziemi polskiéj rzuciła, aby je w szponach polityki swojéj utrzymać, trzebaż i z drugiéj strony podobne błędy powtarzać? Jeżli Alexander w czém zawinił, to istotnie że nie widział jak korzystném było dla niego zdobycz tę Niemcom na łup oddać, i tém lepiéj potém z dwóch stron ich ująć. Widziała to przezorna Anglia, dla tego kroku tego nie dopuściła, nie przez miłość dla Francyi, lecz dla innych ważniejszych względów, których autorowi zbyteczne zapędzenie się dojrzeć nie pozwala. Czytamy daléj zarzut, że Alexander uzyskał dla siebie część Księstwa Warszawskiego, z czego późniéj tak zwane Królestwo Polskie powstało. Kiedy Austrya z 18 milionów ludności do 33 przez nowe nabytki się powiększyła, kiedy Prusy z czterech milionów do dziesięciu doszły, dziwnémby było Rossyą pozbawiać wszelkiego owocu ze zwycięztwa, do którego jednak stanowczo się przyłożyła. Rossyanie właściwiéj Alexandra oskarżać mogą, że przestał na części wcale nieodpowiedniéj ważności roli, jaką Rossya w tych walkach odegrała; zwłaszcza

kiedy po wylądowaniu Napoleona z Elby wszystko dało się wytargować i podobna sposobność nie prędko powtórnie się zdarzy. Autor nie mówi co wypadało z Księstwem Warszawskiém zrobić; najpewniéj podzielić je między oba niemieckie państwa. W istnieniu Królestwa kongresowego tę główną niedogodność upatruje, że Prusy i Austrya zniewolone się widziały do zachowania pewnych względów, niezgodnych z dalszemi ich widokami, i że otworzył się przystęp życzeniom i nadziejom, którym jak najrychléj koniec położyć należało. Możemy z naszéj strony inne ztąd przytoczyć niedogodności, a naprzód, że prędzéj czy późniéj Rossya musi wyrównać swoje posiadłości, i zająć cały bieg Wisły, co dla niéj geograficzną koniecznością się staje; że armie rossyjskie prawie nad Odrą zajęły stanowisko, Galicya zaś całkiém dla nich otworem stoi; w ten sposób od Berlina i Wiednia o kilka pochodów tylko są oddalone, i do tych stolic jedna wygrana bitwa je przyprowadza; że nakoniec Rossya posiadłszy cztery piąte dawnéj Polski, naturalnym popędem i do przywłaszczenia sobie téj ostatniéj części przyjść musi, do czego zresztą wszelkie czynią jéj się ułatwienia. Konsekwencye te są mniéj przyjemne, ale konieczne: c'est triste, mais c'est logique, i sąsiednie państwa mają tylko to czego chciały.

Ciekawém dla nas być może co autor właściwie o Polakach mówi i czy otrząsł się z powstałych ostatniemi czasy uprzedzeń. Widocznie już w porównaniu roku 1848 i dalszych, znaczna poprawa nastąpiła. Różnica nawet zachodzi między początkiem a końcem tego pisma w miarę jak czas i okoliczności na rozwagę naprowadzały. Mówiąc o ruchach w Poznańskiém, autor widzi jeszcze starostów jako sprężynę tych wypadków, i podobny anachronizm po parę razy powtarza: przytacza też za dowód siły państwa pruskiego stłumienie tego powstania. Wyraz Sarmatyzm często się natrafia; autor zaś w znaczeniu niechęci go używa. Wyraźnych obelg i potwarzy nie znaleźliśmy, ale i najlżejszego spółczucia. Mówiąc o spójności Rossyi twierdzi cenić sprawiedliwie, że obce żywioły mało w niém znaczą, i słaby tylko wpływ na cały ogrom państwa wywierać mogą; robi w tém wyjątek co do saméj Polski, przyznając, że w danym razie byłaby w możności Rossyą zatrząsnąć; także jeden naród polski jako prawdziwie wojenny z pomiędzy wszystkich ludów do składu państwa wchodzących uważa. Z żalem wyrzucając Niemcom Inflanckim, że łatwo dla osobistych korzyści wyrzekli się dawnéj narodowości, przedstawia im za wzór Polaków, których żadne pochlebstwa nie uwiodły, ani prześladowania nie ugięły. Wspomina nareszcie jak najgłębsi politycy XVIII wieku grubo się mylili odmawiając żywotności Polsce, bo jednak wszystko co dotąd zaszło najlepiéj za dowód jéj służy, i obstawać przy dawném na niby się nie przydało. Po takiém wyznaniu zapomina na siebie i na innych zwrot uczynić, że w postępowaniu zupełnie tych polityków XVIII wieku naśladują, mniéj dbając, że znów za lat pięćdziesiąt ktoś o nich powie jak się dalece mylili.

Potęgę Rossyi po wszystkiém co zaszło, autor za bardzo groźną poczytuje, i najsmutniejsze następstwa ztąd przepowiada. Lęka się bardzo sojuszu jéj z Francyą, co naturalnie kosztem Niemiec by się dokonało. Lecz i bez tego w niéj saméj niemniéj strasznego widzi sąsiada, zwłaszcza odkąd Austrya całkiém na jéj dyskrecyi zostaje, i od wschodniéj granicy wszelkiéj siły oporu jest pozbawiona. Przewiduje téż autor nieuchronną walkę wszystkich połączonych plemion słowiańskich przeciw Niemcom, w któréj najważniejsze kwestye ludzkości się rozstrzygną, a któréj wypadek nikomu naprzód wiadomy być nie może. W takim razie powinienby szukać sposobów jak jéj uniknąć, co też w części czyni, namawiając jak najwymowniéj Rossyą, aby dążenia swoje i usiło-

wania ku Azyi zwróciła, każdemu naturalne parcie na wschód zostawując. Wątpić jednak można, aby Rossya na to przystała. Sam autor nie dowierza jéj gotowości, i dla tego inny zbawienia środek, w skupieniu się Niemiec około jedynéj wielkiéj niemieckiéj potęgi, to jest Prus, przedstawia.

Ważny ten cel nie wydaje mu się zbyt trudny do osiągnienia, kiedy, jak przypomina, niedawno dwa razy o mało do tego nie przyszło; raz w ciągu sejmu frankfurckiego, drugi raz przed końcem wojny węgierskiéj, kiedy Austrya zamiast do Rossyi do Niemiec o pomoc się miała udać. Autor ani na chwilę nie przypuszcza, aby warto było zastanawiać się, czy się godziło Niemcom dawać pomoc przeciw ludowi dobijającemu się swojéj niepodległości, i z roskoszą przypomina czasy kiedy chorągwie cesarstwa niemieckiego na murach Belgradu powiewały. Cóżkolwiekbądź, zasługuje na rozbiór, czy Austrya byłaby lepiéj wyszła zgłaszając się do Niemiec o pomoc, czy nawet mogła to zrobić? Wiadomo że w téj porze Niemcy, bardzo wewnątrz zakłócone, nie wiele sił miały do rozrządzenia, a i tych użycie wielkie przeszkody napotkać mogło.

Rossyjska interwencya nie tylko dla tego prędko pomyślnym skutkiem była uwieńczona, że znaczne massy wojska poruszono; lecz że te wojska ze wszystkich stron Węgry objęły, żadnego punktu schronienia ani oparcia powstaniu nie zostawując. Ziemia Siedmiogrodzka, na około potężnemi pasmami gór otoczona i nie wiele przystępnych przesmyków przedstawiająca, po wszystkie czasy jako cytadela Węgier, i słusznie, uważana, w długich wojnach tureckich istotnie przeznaczenie to wypełniła; w ostatniéj nawet wojnie położenie jéj mocne, jakby fossą przez bagnistą Cissę od zachodu przedzielone, zjednało najwyższe korzyści Węgrom, mianowicie wstrzymując postępy Windiszgraetza; owóż Moskale naszli tę równinę z trzech stron przeważnemi siłami, i wszystkie jéj obronne stanowiska na raz wyminęli, co nie tylko szkodliwy moralny wpływ na Węgrów wywarło, ale i materyalnie wojskom po pierwszéj niepomyślności nigdzie się zebrać, odetchnąć i przyjść do siebie nie pozwoliło. Uważmy teraz, że Moskale w téj porze zajmowali Wołoszczyznę i przeto mieli zupełną łatwość, gdy tymczasem niemieckie wojska postępując li od zachodu, wszystkich podobnych korzyści byłyby pozbawione: Niemcy musieliby z kolei silne obronne linie Węgrów przełamywać, nie mogąc ich ani obejść ani wyminąć; napotkaliby naprzód Wagę i Dunaj, późniéj Cissę, nareszcie góry ziemi Siedmiogrodzkiéj, przy czém kto wie czy losu Windiszgraetza by nie doznali. Przypuśćmy żeby Moskale w roku 1831 przeciwko nam od razu Wisłę przejść byli mogli, czyż wojna nie byłaby wzięła innego obrotu? Niemieckie wojska przeciwko Węgrom trzy bardzo warowne linie mając do przeparcia, potrzykroć w podobném jak Moskale z początku w Polsce znalazłyby się położeniu.

Niewiadomo także czy Rossya pozwoliłaby była na tę interwencyą Niemiec. Wątpić o tém można, zaś veto jéj najpewniéjby uszanowano: W najlepszym razie nastąpiłoby wspólne wdanie się, przez co polityczny rezultat dla Prus zostałby chybiony.

Przypuszczając najszczęśliwszy wypadek, to jest wyłączną interwencyą Niemiec i pomyślne jéj ukończenie, zapewne wpływ Austryi na państwa niemieckie nieskończenie zostałby osłabiony, przynajmniéj aż do pierwszéj szczęśliwéj sposobności podniesienia się. Prusy zaś przeważne zajęłyby stanowisko, i do czasu stanowczy głos uzyskały. Wszelako byłożby to już owo pożądane połączenie się w jedno całych Niemiec, bez zazdrości, bez chęci odwetu?

Autor nigdzie nie powiada jakim sposobem przyjść do połączenia, które, skoro ma być głównie przeciw Rossyi wymierzone, przypuścić trze-

ba, że napotka w niéj jak najsilniejszy opór. My w téj mierze tak rozumujemy. Ażeby dopiąć rezultatu mającego stanowić środek przeciw Rossyi, należy właśnie podjąć poprzednio walkę, którą żeby Niemcy wytrzymać mogły, wprzód do jedności przyjść muszą. W ten sposób trzeba od końca poczynać nie mając początku, albo przypuścić że się uda Rossyę uśpić i oszukać, na czém już nie jeden się zawiódł. Niemcy z tego położenia inaczéj wyjść nie mogą jak zaczynając od początku, to jest od odepchnięcia Rossyi z siłami jakie dzisiaj mają; lecz że takowe pod każdym względem są niedostateczne, potrzebują szukać poparcia, które zresztą znalazłoby sie pod ręką, gdyby tylko oczy otworzyć chcieli. Uwolniwszy się od Rossyi, dopiero mogliby przystąpić do własnego ukonstytuowania, o ileby tego jeszcze dawne tradycye, usposobienie narodu, a nawet przesądy i nienawiści miejscowe dozwoliły. I wtenczas więc jeszcze nie wszystkie trudności byłyby usunięte, i rzecz niemogłaby uważać się za ukończoną. Ale nie ubezpieczywszy się od Rossyi, chcieć do czegoś podobnego przystąpić, jest to czyste niepodobieństwo. Samo próbowanie, najwyższego braku rozumu praktycznego by dowodziło.

Oprócz Rossyi, inne państwa byłyby przeciwne temu zamiarowi. Anglia dała już poznać swoje usposobienie w téj mierze. Łatwo się domyśleć usposobienia Francyi, która nie tylko obawiać by się musiała o posiadanie Alzacyi i Lotaryngii, przy znanych i objawionych już zachceniach niemieckich, lecz obojętną także na to być nie może, czy w sąsiedztwie swojém ma wiele państw odrębnych, albo li téż jedno tylko, potężne, jednorodne, a do tego nieprzyjazne państwo. Dla pozyskania Francyi, owego bieguna około którego w tym razie wszystkoby się obracało, jedyny tylko przedstawia się sposób: ofiarowanie tak znacznych korzyści i rękojmi, aby choć w części zrównoważyły niebezpieczeństwo wynikające dla niéj z postawienia silnego mocarstwa niemieckiego. Otóż tą rękojmią dla Francyi jest wskrzeszenie Polski, przez co pozyskałaby w Europie sprzymierzeńca, na którym z całą pewnością polegać by mogła, a którego brak we wszystkich kombinacyach politycznych dotkliwie jéj czuć się daje. Niemcy zatém, przykładając się do tego przedsięwzięcia, odepchnęliby Rossyę tak, żeby więcéj do ich wewnętrznych spraw mieszać się nie mogła, a zarazem przeciągnęliby Francyę na swoją stronę, coby wystarczyło, aby potrzebne zmiany u siebie zaprowadzić.

Nie tajne są nam zarzuty, że właśnie dla tego, iż Polska byłaby naturalnym i wiernym sprzymierzeńcem Francyi, nie jest interesem Niemiec przykładać się do jéj podniesienia. Będzież bezpieczniéj dla nich skoro Rossya tym sprzymierzeńcem zostanie? Jeśli przyjaźń Polski z Francyą zaprowadziłaby pewne zrównoważenie potęgi Niemiec, sojusz z Rossyą otworzy drogę ich zgubie. Polska choć w całych swoich granicach aż nadtoby jeszcze od wschodu zajęta i zagrożona była, aby do spraw europejskich wiele mieszać się mogła; cała téż przeszłość Polski jest dowodem, jak daleka jest od zaczepiania sąsiadów, i gdyby przyszło do tego, chyba Niemcy powód by dali. Inni w przeciwną ostateczność popadając utrzymują, że Polska z wrodzonym sobie nieładem żadnéj zapory od wschodu by nie stanowiła, że ciągle wsparcia i protekcyi cudzéj by potrzebowała, co w końcu stałoby się nadto uciążliwém. Tym dosyć jest odpowiedzieć, że jesteśmy w połowie XIX wieku, i czas wielki wyjść z XVIII; kto w Polsce dotąd starostów widzi z takim nie ma co mówić; lecz dla nieuprzedzonego człowieka zdaje się, że Polska w roku 1831 aż nadto złożyła dowodów, czy jest w stanie Rossyę na wodzy utrzymać, gdyby w całych swoich granicach powrócona została

Dla wyczerpania wszystkich kombinacyi przypuśćmy wreszcie że to spojenie Niemiec przyszło do skutku — samo — bez innych potrzebnych zmian w Europie: czyż przez to wszystko już skończone? Autor tak sądzi, my przeciwnie: a naprzód istniałaby ciągle ta groźba sprzymierzenia się Rossyi z Francyą, któremu i połączone Niemcy wydołać by nie mogły, a które prędzéj czy późniéj koniecznie nastąpi, chyba że wskrzeszenie Polski podobieństwo jego na zawsze usunie? Autor mówi wprawdzie:

„Dla utrzymania dawnéj równowagi, owego status quo ante, i dzisiejszego podziału politycznego Europy, a niemocy i rozerwania Niemiec, więcéj jak dwa miliony ludzi pod bronią stoi, pochłaniając wszystkie zasoby przemysłu i pracy spokojnych mieszkańców: z każdym dniem nieznośny ten stan rzeczy się pogarsza; a ostateczne rozstrzygnienie na gwałtowniejszéj coraz drodze się przedstawia.... a jednak Europa nie rozbroi, dopóki właściwe rozwiązanie sprawy niemieckiéj nie nastąpi.”

Czy istotnie po zlaniu się Niemiec w jedną całość dzisiejsze armie do domów się rozejdą, czy téż raczéj bardziéj by ich nie powiększono? Niechaj się każden zastanowi odkąd stojące wojska tak nad wszelką miarę w liczbę się wzmogły; czy nie od téj epoki kiedy przykład rozbioru Polski wywróciwszy wszelkie prawo i zaufanie, każdemu kazał mieć się na ostrożności; odkąd spokojny naród, który nikogo nie zaczepiał zastąpiony został przez potęgę czyhającą tylko na zabory. Niech autor odpowie, dopóki Rossya blisko milion żołnierza utrzymuje, czy Europa nie jest przymuszona przynajmniéj drugie tyle mieć pod bronią; i czy ten stan rzeczy może się zmienić, dopóki położenie Rossyi względem Europy z gruntu się nie zmieni. Imperyum niemieckie zamiast rozbroić musiałoby ciągle być na pogotowiu z lontami zapalonemi, bo i przy takiém natężeniu bezpieczeństwo jego nie byłoby zupełne. Niemcy bez austryackich posiadłości wzięte razem, liczą zaledwie 30 milionów ludności, kiedy jéj Rossya przeszło 60 zawiera, i ludność ta wzmaga się prędzéj niżeli w reszcie Europy, bo ma się gdzie rozpościerać, chociaż autorowi podoba się twierdzić, że jeźli się nie umniejsza, to w mierze stoi. Główna sił nierówność nie tyle jednak na liczbach polega co na położeniu: przyjmijmy z politykami niemieckimi, że Polska w żadne więcéj rachuby europejskie nie ma wchodzić, jakimże sposobem w razie starcia dosięgną Rossyi? Przypuściwszy nawet pomyślny obrót takiéj walki, jakże się skończy ostatecznie? Rossya w głąb ściągnięta tam jak w cytadeli obwarowana, raz, drugi i trzeci i więcéj bój ponowi, ciągle gotowa do ataku, bo u siebie bezpieczna, aż w końcu górę wziąść musi; bo kto za niedozwyciężenia u siebie uchodzi, koniecznie u drugich zwycięzcą zostanie. Sam wpływ moralny ztąd uzyskany drogę mu toruje, i wszystkie trudności uprząta. Tysiąc tego przykładów z historyi przytoczyć by można.

Darmo jest łudzić się i wielorakie kombinacye podawać: dopóki sprawa Polski się nie wytoczy, wszystkie inne zostaną w zawieszeniu i nic skończonego nie będzie. Zawsze Rossya ze swoim ogromem w pobliżu stoi, baczna na wszystkie obroty, i gotowa zgnieść każdego kto się na chwilę zapomni. W ciągłém więc natężeniu, ciągle pod bronią Europa trzymać się musi, bez żadnéj ulgi, bez nadziei nawet polepszenia. Jedna wojna do drugiéj wstęp otwierać będzie; a przykład Karola XIIgo i bardziéj jeszcze Napoleona stoi za oczywisty dowód, że niepodobna z Rossyą się mierzyć, nie chcąc się szczerze oprzeć na Polsce. Kto bez Polski obejść się pragnie, ten zgubę sobie gotuje. Bo przez naszą tylko ziemię Europa Rossyą dosięgnąć może. Wszelkie mocarstwo wzrosłe na cudzéj ruinie, słabe jest dopiero u siebie, gdy mu się odej-

mie obce żywioły gwałtem przyswojone, które najczęściéj jądro potęgi jego stanowią: tak Rzym zadrżał dopiero gdy Annibal do Italii wkroczywszy, podbitym ludom rękę podał; i gdyby nie zawiść własnych współziomków przeciwko wielkiemu wodzowi, kto wie czy nieśmiertelne miasto dźwignęłoby się było z pogromu. W podobném i Rossya znajduje się położeniu; dla tego każdego ruchu w Polsce najmocniéj się lęka. Korzystała z tego nieraz Europa, i spodziewa się jeszcze korzystać, nie zastanawiając się na jak długo, i że Polski żywotne siły w końcu wyczerpać się muszą.

Nasz autor w ciągu swego opowiadania liczne przytacza dowody, jakiego wpływu i znaczenia używała Rossya przed rewolucyą lipcową, i że zdawało się jakoby wpływ ten niczém już zachwiany być nie mógł.

„Wtém rewolucya lipcowa spadła jak piorun z pogodnego nieba, i spokojność tę pomięszała; nagle objawiła się samodzielność właściwych Niemiec, która tém głębiéj korzenie zapuścić mogła, im widoczniejszém się stawało, że Rossya zamiast łatwego zwycięztwa nad Polską, wszystkich sił państwa swojego użyć musiała, aby nareszcie zwycięzkie chorągwie na wałach Warszawy zatknąć. Tymczasem Belgia się utwierdziła, i król Wilhelm napróżno do śgo przymierza o wdanie się odwoływał; Rossya musiała przystać na londyńskie konferencye, i na ustalenie dynastyi orleańskiéj wyniesionéj na tron wolą ludu. Za jednym zamachem poniosła moralną i materyalną klęskę, straciwszy przewagę swoją przeciw Zachodowi, razem z wiarą dawnych sprzymierzeńców w jéj potęgę.”

Śród wypadków roku 1848 przypomina sobie autor jak Rossya zrazu czując się odosobnioną i zagrożoną, z rzadką łagodnością i umiarkowaniem przemawiała. Zciągnięte z odległych stron wojska do własnéj obrony jéj służyły, daleka zaś do obcych spraw się mieszać, nawet napad band uzbrojonych na swoje granice za powód do wojny uważać nie miała.

„Ale prędko ochłonęła z tego pierwszego strachu, poznawszy, jak usposobienie zachodniéj Europy wcale jest inne, jak nieprzyjazny przeciw niéj wybuch żadnego wyraźnego kształtu przybrać nie umiał, jak się lękano wytoczyć kwestyę narodów uciśnionych, aby wewnętrznego zamięszania nie powiększać. Przeminęło zatém dla niéj bezpośrednie niebezpieczeństwo, a kiedy wszędzie rozumiano, że w saméj sobie się zamyka, nagle osadzenie księstw naddunajskich, interwencya do Węgier i kongres warszawski boleśnie dowiodły, że w uzbrojeniach wywołanych przez rewolucyą nie chodziło tylko o kordon przeciw Europie.”

W inném miejscu robi uwagę.

„Gdyby panowanie cesarza Mikołaja tak było spokojne wewnątrz jak Alexandra, Rossya tak panowałaby dzisiaj nad Bosforem i Dardanelami, jak panuje nad zatoką Fińską.”

Wszystkie te fakta uznaje autor, ale z nich sobie sprawy zdać nie umie, bo nie chce szukać ich źródła i przyczyny tam, gdzie są istotnie. Cesarz Alexander miał stanowczy głos w Europie, bo rozumiano, iż wszystkie siły ogromnego państwa na zewnątrz w potrzebie rzucone być mogą: od powstania Listopadowego przejrzano dopiero, że Polska zamiast przyczyniać się do potęgi Rossyi, może przeciwnie posłużyć do jéj zachwiania, i że zaród głębokiéj niemocy na długo we wnętrznościach jéj złożony został. Czuła i Rossya dobrze, iż zamiary dawniejsze i chęci na bok do czasu odłożyć jéj wypada; stała się umiarkowańszą, a jéj decyzye przestały być wyrokami dla Europy. Po rewolucyi Lutego czego gorszego obawiać się mogła. i rzeczywiście zdawało się, iż zachodnia Europa szczerze od niéj żądać będzie rachunku z Pol-

ski. Lecz po wypadkach w Poznańskiém, po objawieniu ówczesnego usposobienia Niemiec, odetchnęła, jak człowiek któremu miecz od piersi odjęto; poznała dopiero, że śmiało może wystąpić. Przed wypadkami poznańskiemi oświadczała że do cudzych spraw mieszać się nie myśli; po tych wypadkach, natychmiast wojskami Wołoszczyznę osadziła; daléj zaś wiadomo co zaszło, oprócz tego co przyszłość nam odsłoni. Bo jedyne dla Rossyi niebezpieczeństwo jest Polska; przez Polskę tylko może być zwalczona, rozbrojona i do Azyi odsunięta; wszystkie inne sposoby przeciw niéj okażą się daremne w wykonaniu, i najcięższe klęski tylko powierzchownie zadrasnąć ją mogą. Dla tego z całą śmiałością wyrzeczemy, że kwestya Polski jest sama stanowczą dla Europy; nie dla tego żeby wszystkie trudności od razu ułatwiać miała, lecz że do niéj poprzednio nie przystąpiwszy, żadna inna nie może być skutecznie rozwiązaną. Coraz więc bardziéj Europa w swoim systemacie politycznym wikłać się musi; kosztowne, rujnujące uzbrojenia coraz bardziéj wzmagać się będą, nowe wstrząśnienia sprowadzając, z których zaraz Rossya korzystać nie zaniecha; i ani pomyślność materyalna, ani swobody, ani instytucye, trwałéj posady nie znajdą. Słyszymy narzekania, że w tak ciężkich czasach żaden prawdziwy człowiek stanu się nie ukazał, któryby wypadki silną ujął ręką, i jasny kierunek im nadał; może i stanął kiedy już u steru, ale szukając rozwiązania gdzie go nie mógł znaleść, koniecznie na nieprzełamane trudności trafił i siły jego się zużyły. Węzeł gordyjski w Europie wtenczas się rozwiąże, gdy sprawa Polski będzie przeprowadzona; a świat przekona się dopiero jak mylił się mocno, błądząc między podrzędnemi przedmiotami, nie chcąc zaś przystąpić do głównego.

Co do naszego autora, ten do tego rzędu publicystów należy, co przewidując najsroższe burze w przyszłości, byle mógł mieć parę lat spokojnych przed sobą, na wszystko się pisze. W naszym wieku nie mało i podobnych ludzi stanu się zjawiło, dla tego najważniejsze wypadki w ich ręku jałowe się stały. I dziwią się potém że ich świat precz odrzuca! Brak podstawy moralnéj sprowadza u nich zbytnią obawę odpowiedzialności, na nic zatém ważyć się nie chcą, a kto im podda środki pewne, ale wymagające energii i wysileń, gotowi go nienawidzieć i prześladować, czy to naród, czy pojedynczy człowiek będzie. W naszym też wieku zrodziła się dziwna choroba, nieznana dawniéj, to jest: żądza uzyskania znakomitych rezultatów za pomocą nieznaczących środków, nie wymagających ani geniuszu, ani odwagi, ani poświęcenia, co po prostu szczerém jest tylko niepodobieństwem. Autor nasz duszą i ciałem do tego grona polityków przystał, ztąd takim jest zwolennikiem sejmu frankfurckiego; bo czy może być co pożądańszego jak naprzykład podnieść imperyum niemieckie, za pomocą procesyi do kościoła Śgo Pawła, i kilku rozpraw filozoficzno-humanitarnych przeuczonych doktorów niemieckich. Zaiste ani Rzymianie, ani Karol Wielki, ani Napoleon nic takiego nie dokazali, coby szło w porównanie z podobnym wypadkiem; szkoda tylko, że to w żaden sposób udać się nie mogło.

Autor zamknąwszy się w sferze sejmu frankfurckiego, wcieliwszy się w jego kształt i życie, samą jednością Niemiec oddycha, i nic nad to nie widzi w Europie; pomimo tego, wierny swemu zwyczajowi, nie pragnie wcale życzenia swoje widzieć w wykonanie wprowadzone, bo to nie mało kłopotu sprawić by mogło. Kiedyś do tego przyjść może, ale nie dzisiaj, ani jutro, najprędzéj chyba po jak najdłuższém życiu autora. Na inne nawet przypuszczenia gotów najwyższym gniewem się unosić. W obecnéj porze według niego kwestyą życia i śmierci dla Niemiec (Lebensfrage) jest Szlezwig; to mi kwestya gdzie i pobić trochę się mo-

żna, nie przestając dla tego najlepszymi być przyjaciołmi: bo i to jest świeży naszego wieku wynalazek. Co do Rossyi, jeźli owo olbrzymie starcie świata słowiańskiego przyjdzie nieochybnie, to także w dalekiéj dopiero przyszłości: co dzisiaj Rossya przemyśliwa tylko, i sidła swoje nastawia. Cesarz po nocach nie sypia, jakby od Danii wyspę Bornholm wyłudzić. Około dwóch tych przedmiotów cała dzisiejsza polityka się obraca. Żeby na taką konkluzyą trafić, smutno jest dość grube dwa omiki przeczytać. Dla tego nie namawiamy czytelników aby nas w tém naśladowali.

---

## WSPOMNIENIA Z PODRÓŻY PO TARTARYI, TIBECIE I CHINACH, *odbytéj w roku 1844, 1845 i 1846 przez księży Huc i Gabet, missyonarzy z kongregacyi Lazaristów.* *)

Wiadomo jest o ile był kwitnący w przeszłym jeszcze wieku stan chrześciaństwa w obszerném państwie Chińskiém. Z czasem dopiero srogie rządu prześladowania znaczniejszą część wiernych wytępiły, resztę rozproszyły, albo przymusiły ukryć się. Dotąd wyznawanie religii naszéj z największém połączone jest niebezpieczeństwem, i kościół corocznie nową liczbę ofiar i męczenników zapisuje.

Dochodzą nas często odgłosy boleści z tych odległych krain, lecz przy roztargnieniach potocznego życia europejskiego, obudzają one chwilowe tylko spółczucie. Kościół jednak nie jest na nic obojętny, i tak dla utrzymania pierwotnéj czystości wiary, jak dla pozyskania nowych wyznawców w tylumilionowéj ludności, wyprawia nieprzerwanie missye, które pracują około dzieła nawrócenia z całém oddaniem się, właściwém wyłącznie katolicyzmowi z pomiędzy innych obrządków chrześciańskich. W tym celu założone jest w Rzymie kollegium zwane *de propaganda fide*, gdzie młodzi ludzie poświęcający się na trudne powołanie missyi, znajdują wszelką łatwość wyuczenia się pod biegłymi mistrzami języków potrzebnych im do spełnienia swego przeznaczenia.

Missya do Chin jeźli z jednéj strony niemałém grozi niebezpieczeństwem, z drugiéj przyciąga nadzieją, że na téj niwie najbujniejsze do uprawy plony się przedstawiają. Najwięcéj téż gorliwych ochotników ta missya pociąga. W wieku zmysłowych, dotykalnych korzyści, aniby przypuścić można, ile jeszcze bezwzględnego wyrzeczenia się samego siebie i gorliwéj żarliwości między wybranymi ludźmi się znajduje. Młodzi missyonarze ukończywszy dostatecznie nauki w Rzymie, udają się do Makao, posiadłości Portugalskiéj w Chinach, gdzie zwykle przez dwa lata zatrzymują się dla obeznania się bliższego z obyczajami Chińczyków, i nabrania zupełnéj wprawy w wymawianiu. Tak usposobieni, przybierają ubiór krajowy, i pod przewodnictwem którego z wiernych puszczają się na swoje trudne posłannictwo. Policya państwa chińskiego znana jest z chytréj podejrzliwości; przepisy jéj także są surowe i tak ściśle przestrzegane; kiedy Europejczyków zdradza nieustannie wyraz twarzy, tyle różniący się od chińskiego. Najczęściéj téż po kilkoletniém apostołowaniu odkryci, przypłacali życiem swojéj gorliwości, nie odstraszając tém innych, aby natychmiast osieroconych miejsc zastąpić nie mieli, gotowi na podobną pracę i zapłatę. Taki stan rzeczy trwał do ostatnich czasów; dopiero po wojnie z Anglikami i od podpisania traktatu z Francyą, urządzenia względem Chrześcian zostały nieco złagodzone.

---

*) Souvenir d'un voyage dans la Tartarie, le Thibet et la Chine, pendant les années 1844, 1845 et 1846. p. M. Huc, prêtre missionaire. Paris chez Leclerc. 1850.

Podczas pobytu naszych dwóch missyonarzów w państwie Chińskiem, dawne zakazy w całéj mocy jeszcze istniały. Grono chrześcian któremu przewodniczyli, składało się z wygnańców z Pekina. Ci w chwilach najcięższego prześladowania, nie śmiejąc pod bokiem surowego rządu w stolicy obrządków przyjętéj religii wypełniać, opuścili byli ojczyznę i na północ w stepy Mongolii się przenieśli, gdzie z większém bezpieczeństwem wymaganiom sumienia zadosyć uczynić byli w stanie. Wśród nich bawiąc francuzcy missyonarze mieli sposobność obeznać się z sąsiedniemi Mongołami, którzy zciągnęli ich uwagę na siebie miłą prostotą swoją, czystością obyczajów, i głębokiém usposobieniem religijném: powzięli ztąd myśl rozszerzenia pomiędzy nimi dobrodziejstw chrystyanizmu, i wcześnie zaczęli się na to przysposabiać. Na ich powtarzane przedstawienia wyszła w roku 1842 bulla w Rzymie, podnosząca Mongolią na Wikaryat Apostolski. Bulla ta długo oczekiwana doszła ich na początku roku 1844, i w jesieni tegoż roku już na zamierzoną missyę się udali. W roku zeszłym wyszedł z druku opis podróży przedsięwziętéj w tym celu przez Mongolią i znaczną część Tibetu do miasta Lha-ssa, stolicy wielkiego Lamy wcielonego Bóstwa Mongołów, którego cześć szeroko po wyżynach środkowéj Azyi jest rozpostarta (sami cesarze chinscy jéj hołdują). Południowy Tibet w części był już zwiedzany przez Anglików; ale północny, którędy missyonarze przybyli, był nam całkiem nieznany, i śmiało powiedzieć można, że tam stopa europejska nie postała. O Mongolii dochodzą nas niekiedy wieści od missyi rossyjskiéj, która co dziesięć lat w Pekinie się zmienia; ale missya ta od Kjachty drogą urzędową przejeżdżając, to widzi tylko co podejrzliwa ostrożność Chinczyków widzieć jéj pozwala, a co się na niewielu rzeczach już znajomych ogranicza.

Nie w taki sposób nasi podróżni drogę odbyli; niczem nie skrępowani, pełni zapału, z wszelką łatwością przez dwa lata zbierali zapas licznych i ciekawych spostrzeżeń. Od wschodu na zachód przebyli cały pas środkowéj Azyi, a Tibet z północy na południe, przeglądając kraje, przez nikogo dotąd nie widziane i nie opisane. Nie sądźmy, że te pustynie słabo zaludnione nie wiele są warte uwagi, bo czyliż najważniejsze świata wypadki w pośród nich się nie przygotowały: wszak ztąd wylały się hordy Hunnów, które barbarzyńców europejskich na Rzym popchnęły; tu późniéj Gengiskan powstał, i Ruś na kilka wieków ujarzmiwszy ramieniem swojém, aż pod Odrę sięgnął; ztąd Tamerlan zagony na Azyą rozpuścił, a w końcu chińskie państwo ujarzmione zostało. Zapewne dzisiaj cywilizacya nasza nie ma najmniejszego powodu obawiania się, aby zawsze na tych stepach odgłos najazdu zagrzmiał, i zniszczenie aż do nas poniósł; przeszły już te czasy i nigdy nie wrócą; nie mniéj dla tego siedziby ludów, które tak rozgłośne na świecie imię zjednały sobie, silne zajęcie obudzają, i z ich bytem, pamiątkami, chętnie pragniemy się obeznać. Pomijając i te względy, gdzie tylko serce ludzkie bije i natura nasza wyższe swoje przeznaczenie objawia, czyliż tam niema dostatecznych już powodów, aby pozyskać nasze spółczucie, i zwrócić uwagę na obrządki, na zwyczaje, które im bardziéj obce nam się zdają, tem na pilniejsze zastanowienie się zasługują.

Choć podróżni nasi są księża, a nawet missyonarze, nie należy się tém odstręczać, w obawie, aby nadto surowych przedmiotów nie natrafić; bo nie spuszczając nigdy z oka celu swojéj podróży, nie czuli się obowiązani nieustannie nam go przypominać; i książka ich nie różni się od zwyczajnych opisów, chyba pewną powagą i spokojnością jakie nie wszędzie znajdziemy, a jakie wynikają z przekonania iż wyższego obowiązku dopełniali. Można zatém śmiało wziąść ją do ręki, a nagrodzonym się zostanie przez zajmujące obrazy życia na pustyni, obyczaje całkiem nowe dla nas, bez powtarzania, bez przesady, przeto zwięzłe, a jasno opowiedziane. Książka

ta za ukazaniem się we Francyi, od razu powszechną ciekawość obudziła, a w miarę jak jéj znajomość rozchodzi się, zyskuje na wziętości, i wcale nowość nie jest jéj główną zaletą, ale bezwzględna jéj wartość do dzisiaj wszędzie przyznana.

Missyonarze przedsięwzięli zamierzoną podróż odbywać zupełnie jak inni mieszkańcy pustyni, jak koczujący Mongołowie: w takim razie naprzód opieki swoich spółwierców Chińskich pozbyć im się wypadało; dotąd bowiem, ukrywając się przed władzami, z pod ścisłego dozoru przyjaciół swoich nie wychodzili. Ci odpowiedzialni będąc za ich całość, wszystkiemi ich kroki kierowali, żadnéj wolności im nie zostawując; gdyby tak daléj trwać miało, w całéj swojéj samodzielności byliby skrępowani: dla jéj odzyskania z góry zapowiedzieli, iż nikogo z sobą nie biorą, sami o swojém bezpieczeństwie myśleć będą, a do usługi i pomocy przyjęli młodego Tatara świeżo przez księdza Gabet nawróconego. Pomieścić się w głowie Chińczyków nie mogło, jak ci ojcowie sami na pustyni poradzić sobie będą w stanie, tak się przyzwyczaili w potoczném życiu za nich myśleć, za nich działać, i wszystkie życzenia ich uprzedzać.

Missyonarze uważali także ile szkodziło ich powadze i wpływowi, że przez ostrożność niczém w ubiorze od innych mieszkańców się nie różnili; dla tego postanowili wziąść zwykły ubiór Lamów Tatarskich, suknię długą, koloru żółtego, co im cechę duchownych nadawało, i w tym charakterze od razu wystąpić dozwoliło: uroczysta była to chwila kiedy obcinali długi harcob, który od wyjazdu z Francyi zapuścili, kiedy golili głowę zwyczajem Lamów, i w ten sposób według wyrażenia się Tatarów zostawali białymi ludźmi; bo świeccy zowią się czarnymi od kolorów włosów. Każde z tych przygotowań nie obeszło się bez jęków i narzekań obecnych przyjaciół, którzy je uważali jako przedwstępne kroki nieuchronnéj ich zguby: ostatni rozdział wreszcie nastąpił, i na początku Sierpnia roku 1844 puścili się w drogę. Karawana składała się z trzech wielbłądów, z siwego konia, z czarnego muła, i psa do straży: młody Mongoł zwany Samdaczniela na mule otwierał pochód, ciągnąc za sobą dwa wielbłądy z jukami; na trzecim jechał ksiądz Gabet, ksiądz Huc na siwku mu towarzyszył. Na dwa wielbłądy tylko co najpotrzebniejsze sprzęty zabrać można było; najniezbędniejszym był namiot z grubego niebieskiego płótna, kocioł miedziany z nogami do zagrzania wody, i żywność składająca się głównie z mąki i herbaty; zresztą mieli z sobą parę książek do nabożeństwa, bussolę, i wyborną kartę Państwa Chińskiego przez Audriveau Gujon, która często niedostateczna, przynajmniéj nigdy ich nie zawiodła.

Życie na pustyni, czy to na piaszczystéj czy stepowéj, wszędzie prawie jest to samo; zawsze to samo przyrodzenie twarde, nieużyte, które jakby niechętnie pobytu u siebie człowiekowi pozwala: pierwsze zwłaszcza kroki nie mało trudu i obawy ich nabawiły; wszystkiego się uczyć, do wszystkiego włożyć im się należało; towarzyszący im Mongoł prawie żadną pomocą im nie był „nawet bydlat za niego dojrzeć było trzeba. Po długim nużącym pochodzie nie mogło być mowy o wypoczynku; naprzód namiot rozbić wypadało, potém wody szukać, a przedewszystkiem opału. Tartarya całkiem z drzewa i krzewów jest ogołocona; jedyny materyał do opału stanowi wysuszona mierzwa po przechodnich trzodach, którą nie zawsze znaleźć się uda; po deszczu także, kiedy ogień byłby najpotrzebniejszy, właśnie przydatna nie jest: w języku tatarskim nazywa się argol, i był to przedmiot nader interesujący dla naszych podróżnych. Ostatnią jednak było biedą kiedy wielbłądy się wyrwały; niekiedy całe dni na ich szukanie schodziły, i bez pomocy uczynnych Tatarów najpewniéj ująć by ich nie potrafili.

Droga missyonarzy przypadała z razu wedle dawnéj granicy Chińskiéj, która od podboju Mongołów daleko na północ się odsunęła, dotykając ros-

syjskich posiadłości. Zwycięzki naród narzucił podbitemu władzców swoich, ale ten wyższością staréj cywilizacyi i instytucyi w krótkim czasie stanowczy wziął odwrot, i dzisiaj możnaby mniemać, iż Chinczycy Tataryą podbili; a nie jest to wcale chwilowe zaprowadzenie innego zarządu, ale zabor rzeczywisty ziemi, i ugruntowanie różnego całkiem stanu spółecznego. Chinczycy nagleni koniecznością ze zbytecznego przeludnienia wynikającą, zewsząd przedzierają się do pustyni, i bujne pastwiska na orne grunta zamieniają; miasta się podnoszą, drogi są wytknięte, i handel ożywiać się poczyna. Pierwszy raz się dowiadujemy, że znaczne przestrzenie Mongolii przemianie téj już uległy, mianowicie zaś Tatarzy Mantszu, właściwi zdobywcy Państwa Chińskiego. Obszerne ziemie rozdawane im w Chinach przez cesarzów po podboju, dzisiaj tym lub innym sposobem wszystkie już wróciły w ręce obrotniejszych Chinczyków; Tatarom zostały ztąd same ciężary, zwłaszcza też służba wojskowa i upokorzenie do podupadłego znaczenia przywiązane; dla tego przy każdym nowym popisie ludności, starają się pozbywać uciążliwego zaszczytu dawnego zdobywcy, i w masę zwyczajnéj ludności wsiąkają. Nie lepiéj się dzieje we własnym ich kraju. Cesarze przyciśnieni potrzebą pieniędzy, często znaczne sztuki gruntów sprzedawali; raz wprowadzeni Chinczycy, łatwo po dalszych stronach się rozeszli, i teraz ku północy aż do rzeki Amur wszystko ma bydź Chińskie, rzadko nawet inną mowę się usłyszy: niech rewolucya pałacowa panującą dynastyę wywróci, cała ta wschodnia Tartaria spokojnym podbojem do Chin przejdzie.

Tak walne przemiany nie mogą się obejść bez oporu, i bez cierpień jakie każdemu przejściu towarzyszą: niedbały Tatar nie widzi bez żalu obce plemie rozpościerające się po jego pustyni, i z bólem w sercu namioty swoje daléj usuwa.

„Twój kraj Geszekten, jest piękny kraj, rzekł ksiądz Huc do Tatara; lecz ten potrząsnął głową i milczał. Bracie, dodał, pustynia rozległa jest w Państwie Geszekten, nie lepiéjże zaorać wasze pastwiska? co wam po tylu gruntach nieuprawnych? łany zbożem okryte czyż nie są korzystniejsze od najlepszéj trawy. — Tatar odpowiedział na to z tonem mocnego przekonania.” Mongołowie zrodzeni są do życia pod namiotami, i aby paśli swoje trzody: dopóki zwyczaj ten trwał w naszym kraju, byliśmy bogaci i szczęśliwi; odkąd zaś Mongołowie wzięli się do uprawy roli i budowania domów, w niwecz zubożeli. Kibat (Chinczycy) kraj nasz dzisiaj posiedli: trzody, role, budynki, wszystko w ręce ich poszło; zaledwie trochę łąk nam pozostało, gdzie ci się jeszcze czepiają, których nędza nie zmusiła przenosić się w obce strony.” „Skoro Chinczycy tyle wam szkody przynoszą po co ich było puszczać do siebie.” „Macie słuszność; ale Mongoły są ludzie prości i miękkiego serca; ulitowaliśmy się nad temi niedobremi Kibat, kiedy ze łzami w oczach o jałmużnę nas prosili: dozwolono im uprawiać trochę ziemi, Mongołowie nieznacznie poszli za ich przykładem, i opuścili życie koczujące. Skosztowali potém ich wina, wzięli tytoniu i płótna na bórg; lecz gdy przyszło do obrachunku, trzeba było czterdzieści do pięćdziesiąt nad sto zapłacić, a w końcu oddać im wszystko, domy, ziemię, trzody.” „Czyż nie znaleźliście sprawiedliwości u sądu?” „Sprawiedliwości u sądu, oh! ta niepodobna; Kibat umieją się wygadać i kłamać, nigdy Mongoł nie wygra sprawy z Chinczykiem; wszystko stracone jest dla naszego kraju Geszekten.”

Nic bardziéj niegodziwego i oburzającego nie ma być nad handel między Chinczykami a Tatarami: ci ludzie szczerzy, bez najmniejszéj nieufności, zaledwie ukażą się w mieście, natychmiast Chinczycy ich opanują, i tysiącznemi podchlebstwy i wybiegami ich uludziwszy, dopóty nie popuszczą, póki ostatniego grosza z nich nie wycisną; co najciekawsza, iż odjeżdżając pełni wdzięczności dla tych oszustów, przyrzekają zgłosić się do nich za pierwszą sposobnością i dotrzymują słowa. Przy zmianie srebra

nie obejdzie się jeszcze bez nowych strat dla nich; wexlarze bez wyjątku oszukują wszystkich, jeźli nie na wartości to na wadze; lecz Tatarowi odważają srebro sumiennie, cenę jego także nad kurs naznaczają, dopiero przy obrachunku umieją odbić się za swoje. Tatar nie jest w stanie sprawdzić go, odchodzi téż rad bardzo ze sprzedaży, bo mu srebro dobrze odważono, i korzystnie zapłacono.

Pewnego razu Missyonarze spotkali Chinczyka, który sam się nazywał pożeraczem Tatarów (mangeur de Tatares).

„Doprawdy ciekawi jesteście dowiedzieć się, jak się bierzemy do tego? czyli nie znacie Tatarów, czyście nie uważali, że są jak dzieci? kiedy przyjadą do miasta chcieliby wszystko zakupić, a zwykle nie mają pieniędzy; przychodzi się zatém im w pomoc, i na bórg biorą towary. Kto nie płaci zaraz, słusznie jest policzyć mu procent 30 albo 40 od sta; dodajemy potém procent od procentu i tak suma rośnie: w Chinach prawa tego zabraniają i tylko z Tatarami to uchodzi; ale kiedy musi się biegać nieustannie po pustyni słusznie jest wymagać procent od procentu. Dług tatarski nie zmniejsza się nigdy, i z pokolenia przechodzi do pokolenia; corocznie odbieramy procent w baranach, koniach i wielbłądach, co nieskończenie jest korzystniéj niż w pieniędzach. Bydło bierze się po niskiéj cenie, sprzedaje się zaś drogo na targach: a dobra to rzecz dług tatarski! to starczy za żyłę złota.”

Naturalnym popędem jest w człowieku ujmować się za uciśnionym, dla tego téż missyonarze całém sercem przylgnęli do Tatarów, a po przeczytaniu ich relacyi, każdy skłonny będzie zdanie ich podzielać: jeżeli niektóre wady nieoddzielne od barbarzyństwa trafiają się u nich, za to są gościnni, rzetelni, surowych obyczajów, głęboko religijni, przestający na małém, nie pragnący cudzego. Chinczykom przeciwnie żadnego dobrego przymiotu nie przyznają, i bodaj nigdzie między dwoma sąsiedniemi ludami większéj sprzeczności się nie napotyka. Pomimo obecnéj przewagi Chinczyków nie jest niepodobne, czy Tatarzy za jednym razem odwrotu nie wezmą, i co im ci przebiegłością zwolna wydarli, czy ci znowu siłą nie odbiorą: obawa ta przynajmniéj ciągle ich rządzców zajmuje i z niespokojnością na północ mają wzrok obrócony, czy się tam burza jaka na państwo nie zbiera. Jeżeli kraj Mantszu Chinami już przesiąkł, daléj na zachód ciągną się nietknięte niezmierzone obszary, które jakkolwiek słabo zaludnione byłyby w stanie dostarczać hord zbrojnych na wywrócenie tego państwa, jak to już po wiele razy uczyniły. Mianowicie na północy kraj zwany Kalkas, skąd niegdyś Gingiskan wyszedł, najniebezpieczniejszy się być zdaje: bo pamięć tego zdobywcy tkwi żywo w pamięci ludu, zwycięztwa jego i podboje przypominają sobie w pieśniach, które śpiewacy po namiotach w pustyni roznoszą, i może tylko przewodnika trzeba, aby znów najazd przygotować. Państwo Chińskie podobno broni się więcéj zręczną swoją polityką niżeli rzetelną potęgą.

Tartarią ze względu Chin uważaną, najwłaściwiéj dzielić na południową i północną; pierwsza bliżéj granicy położona, naturalnie więcéj pod wpływem tego państwa zostaje. Tu znajdują się niektóre bezpośrednie posiadłości Cesarskie znaczny mu dochód przynoszące. Najważniejszym z pomiędzy nich jest kraj Czakar co znaczy po tatarsku Ukraina, w którym wojskowe osady zaprowadzono: kraj ten jest pasterski i nie wolno w nim roli uprawiać; ile razy mieszkańcy Chinczykom grunta sprzedali, sprzedaż ta unieważnioną została. Tu pasą się niezliczone stada będące własnością Cesarza, złożone z wielbłądów, koni, wołów i baranów; stadnin takich liczą 360, a każda składa się z 1200 samych koni; można ztąd wnosić o reszcie. Pasterze są zarazem żołnierzami, i dzielą się na osiem chorągwi od ośmiu kolorów naznaczonych, białą, czerwoną, żółtą, i t. d. Pieszy żołnierz

bierze rocznie dwanaście uncyi srebra, konny drugie tyle, nadto posiadają własne trzody. Milicya ta każdéj chwili powinna być w pogotowiu, i jakby ostatnia rezerwa państwa się uważa: długo jéj nie używano, ale podczas ostatniéj wojny z Anglikami powołano i ją nareszcie.

„Jak to, mówili Missionarze do jednego z tych Tatarów, więc byłeś i na téj sławnéj wojnie na południu; wy pasterze zkądżeście wzięli odwagę żołnierzy? Tak, jesteśmy pasterze, ale nie zapominamy że jesteśmy razem żołnierzami: kiedy nieprzyjaciel grozi Państwu idą najprzód wojska Kibat; po nich chorągwie z kraju Solon; a jeźli i te nie poradzą, dosyć dać hasło dla chorągwi Czakar, sam odgłos ich pochodu wystarcza na poskromienie buntowników". „Czy na tę wojnę południową wszystkie chorągwie Czakar były powołane?" „Wszystkie do jednéj; zrazu rozumiano że to małe rzeczy, nikt nie wątpił że nas nie ruszą. Wojska Kibat poszły najpierwsze, ale nic nie wskórały; chorągwie Solon nie mogły znieść południowych upałów; wówczas cesarz przysłał nam swoje święte hasło. Każden pobiegł natychmiast do stada wybrać co najdzielniejszego konia; okurzono z pyłu łuki i kołczany, otarto ze rdzy szable. Żony i dzieci płakały, aleśmy przemówili do nich wyrazami przekonania. Oto od sześciu pokoleń odbieramy dobrodziejstwa od naszego świętego Pana, a nigdy nic od nas nie żądał; dzisiaj kiedy nas właśnie potrzebuje, mielibyśmy niewdzięcznością mu odpłacić? Wydzielił nam ten piękny kraj Czakar abyśmy paśli nasze trzody, i służyli za zaporę od Kalkas; skoro buntownicy teraz na południu oręż podnieśli, trzeba na południe iść na nich. Święty ukaz ze wschodem słońca nadszedł do nas, a już w południe byliśmy w drodze". „Widzieliżeście buntowników? czyście spotkali się z nimi?" „Nie śmieli się pokazać: Kibat nas wszędzie zapewniali, że idziemy na śmierć nieuchronną; co poczniecie, mówili, przeciw potworom morskim, co żyją w wodzie jak ryby: kiedy się najmniéj spodziewasz ukazują się na powierzchni morskiéj, i puszczają Sikua rozpalone: chcesz na nich strzały wypuścić, zanurzą się napowrót w wodę jakby żaby, i nic im nie zrobisz. Tak to ustraszyć nas chciano, lecz my żołnierze ośmiu chorągwi nie lękaliśmy się tych pogróżek, buntownicy téż dowiedziawszy się o zbliżaniu milicyi Czakar ulękli się i prosili o łaskę. Święty Pan w swojém niezmierném miłosierdziu udzielił im jéj, a wtenczas wróciliśmy na nasze pastwiska, paść znowu trzody po dawnemu."

Wyjąwszy prowincyę Czakar, zostającą bezpośrednio pod rozkazami mandaryna, reszta Mongolii podzielona jest na księstwa zależne od samego tylko cesarza. Mongolia południowa obejmuje 25 takich księstw, północna czyli kraj Kalkas cztery wielkie, z których każde dzieli się na kilka podrzędnych. Książęta ci całkiem u siebie są niepodlegli, i do wewnętrznego ich zarządu nikt się nie miesza; stosunki ich z dworem Pekińskim mają niejakie podobieństwo do naszych feodalnych. Składają niby daninę w bydle, futrach, albo rzadkich kosztownościach; za to pobierają płacę od dworu przenoszącą wartość ich ofiary. Znaczniejsi książęta dostają rocznie 2400 uncyi srebra (6000 talarów), drobniejsi po sto uncyi. Najcięższy dla nich jest obowiązek stawić się w Pekinie na powinszowanie nowego roku cesarzowi, bliżsi co rok przybywają, dalsi co dwa lub trzy lata.

„W dniu tym książęta mają pewien rodzaj zetknięcia ze swoim Panem i Władzcą, który, jak mówią, siedzi na stolicy powyżéj Nieba, panuje czterem morzom, i rządzi skinieniem swego oka 1000 narodów. Według ceremoniału chińskiego, cesarz każdego roku w pierwszym dniu pierwszego księżyca, odwiedza świątynię przodkom swoim poświęconą, i cześć im składa. Przed wejściem do téj świątyni ciągnie się obszerny dziedziniec, gdzie zbierają się książęta tatarscy przytomni w Pekinie. Na prawo i lewo stoją w szpaler we trzy rzędy, i zajmują miejsca wedle godności każdego, czekając jak wryci z uwagą, w głębokiém milczeniu.

„Tymczasem cesarz wychodzi z wielką okazałością z żółtego miasta, i przebywa głuche i puste ulice Pekinu; bo kiedy monarcha Aziatycki na świat się ukazuje, wszystkie wrota się zamykają, mieszkańcy pod karą śmierci z ulic schodzą, i po domach ukrywać się muszą. Za wstąpieniem cesarza na pierwszy stopień prowadzący do dziedzińca, heroldowie wołają: „Padajcie na twarz; oto Pan świata,” wówczas dwustu tych książąt jednogłośnie wykrzyka „dziesięć tysięcy pomyślności” i pada na ziemię. Syn nieba przechodzi pomiędzy niemi, idzie do świątyni przodków i po trzykroć pokłony im bije. Przez całą tę uroczystość dwustu owych książąt leżą na ziemi rozciągnieni jak długi, i nie podnoszą się aż cesarz wracając przejdzie znów pomiędzy nimi, i oddali się do pałacu. Na tém ogranicza się całe szczęście tych Mocarzy, po co z odległych krajów przez pustynie i niebezpieczeństwa długiéj podróży zdążają. Ci z pomiędzy nich, co znajdują się w pierwszym rzędzie, mogą niekiedy przy należytéj roztropności i zręczności dojrzeć brzegu żółtéj sukni syna nieba; lecz nie poważą się podnieść głowy przez ciekawość; zuchwałość podobna byłaby uważana za ciężką zbrodnię, i surowo ukarana.

„Podczas tych odwiedzin nowego roku książęta Tatarscy odbierają wyznaczoną płacę; niedawno zamiast srebra dostali sztaby miedzi posrebrzanéj, wszyscy od razu się spostrzegli, ale nikt się nie uskarżył, co kompromitowałoby samychże książąt; przypuszcza się bowiem, że płacę odbierają z własnych rąk cesarza, więc czyniłby się zarzut staremu Buddzie, synowi nieba, że sfałszował monetę. Za powrotem dopiero każden prawdę wyznał, ale twierdząc że mandaryni którym płaca była powierzona oszukani zostali przez bankierów; i że ani cesarz, ani nikt z jego dworu, ani żaden mandaryn nic o tém nie wiedział. My nie mając wiele wiary w uczciwość rządu pekińskiego, przekonani jesteśmy że po prostu cesarz oszukał książąt Tatarskich; co tém bardziéj podobne jest do prawdy, że zdarzyło się w czasie wojny z Anglikami, kiedy mu pieniędzy na gwałt było trzeba, i nie wiedział zkąd ich wydobyć.”

Powaga cesarza nad książętami ogranicza się jedynie na ich dowolném mianowaniu albo składaniu, ale następca koniecznie z téj saméj familii wybrany być musi. Niedawno jeden z książąt Mantszu oskarżony był o zamachy przeciw cesarzowi, i zapadł wyrok aby z obudwóch brzegów był skrócony; według ducha prawa miał mieć głowę i nogi ucięte. Książę ogromne summy rozsypał między wykonawców wyroku, i skończyło się na tém iż mu harcab ucięto, i wyrwano podeszwy od obuwia: po czém napisano do Pekinu, że rozkaz został wykonany. Książę jednak przestał panować, a syn jego rządy po nim objął.

W Tartaryi familie spowinowacone z książętami w jakikolwiek sposób, należą do rzędu szlachty, która wszelką gruntową własność posiada. Nazywają się Taitsi, i z pomiędzy nich wybierają mandarynów i wszelkiego rodzaju urzędników; nie płacą także podatków i żadnych ciężarów nie znoszą. Kto się nie liczy do familii książęcéj jest niewolnikiem, i zostaje pod bezpośrednią władzą swojego pana. Niewolnicy oprócz składanych darów obowiązani są paść trzody pańskie, ale i własne posiadają. Niewola ta jest dziwnie łagodna jak prawie na całym wschodzie, i nie daje wcale się uczuć, dla równości jaka rzeczywiście między panem, a niewolnikiem istnieje. Jak jeden tak drugi jednakowo pod namiotem przemieszkuje, tym samym sposobem się żywi, ani widać pomiędzy nimi téj rażącéj różnicy w bycie, jaka u innych zwłaszcza bogatych narodów się napotyka. Często niewolnik posiada liczne trzody, i na żadnych potrzebach życia mu nie zbywa; niekiedy zamożniejszy jest od swego pana, a wcale to nieufności nie obudza. Niewola ta, jakkolwiek łagodna, istnieje przecie; pan ma prawo życia i śmierci nad niewolnikiem, ale nie może go samowolnie używać:

Wyższy trybunał roztrząsa jego wyroki, a jeźli nadużył swojéj władzy, krew niewinnie przelana pomszczona zostanie.

Ten stan niewoli niepomału przyczynia się do spokojności państwa chińskiego, bo łatwiéj utrzymać w karbach kilkudziesiąt książąt siejąc pomiędzy nich niezgodę, albo ujmując ich zręcznemi wybiegami, jak mieć do czynienia z ludem wykarmionym w niepodległości. Najpewniejszą jednak rękojmią bezpieczeństwa stanowi dla niego religia: cesarz chiński będąc tatarskiego pochodzenia, wyznaje osobiście religią lamów panującą w całéj Tataryi, i to mu nieskończone wpływy na kraj ten jedna. Dosyć upowszechnione w Europie jest mniemanie, że Mongołowie nie posiadają wiele ducha religijnego, że obojętni są na wyższe nadzmysłowe prawdy: między nami utwierdził je tém bardziéj Mickiewicz w wykładzie prelekcyi słowiańskich, gdzie o Mongołach nie najlepiéj wspomina. Tymczasem wiadomo, że duchowieństwo składające się z Lamów w żadnym innym kraju równie liczne nie jest, że życie zakonne w wielkiém jest u nich uszanowaniu, że z rzadką gorliwością dalekie pielgrzymki odbywają, co wszystko wyraźnie zbija ich niereligijne usposobienie: i nasi też podróżni całkiem co innego mówią, a jako duchowni najwięcéj na ten przedmiot uwagi zwracać musieli, i najlepiéj osądzić go byli w stanie. Posłuchajmy raczéj ich wyrazów po spotkaniu się z liczną karawaną.

„Tysiące myśli nam się przesuwało patrząc na tę księżnę i jéj mnogi orszak, odbywających w pustyni daleką pielgrzymkę. nie zatrzymały ich koszta, ani niebezpieczeństwa, trudy i niewygody drugiéj drogi. Bo ci poczciwi Mongołowie mają duszę głęboko religijną: przyszłe życie zajmuje ich bez przerwy, ziemskie zaś rzeczy niczém są w ich oczach: żyją też na tym świecie jakby nie żyli: nie uprawiają roli, nie budują domów, i uważają się jak obcy przechodnie; uczucie to głęboko zakorzenione objawia się u nich przez długie podróże. Godną jest rzeczą zastanowienia ten popęd do pielgrzymek u wszystkich ludów religijnych; im wiar ma więcéj żywości i prostoty, tém bardziéj pielgrzymstwo zakwita. Bo żywość i prostota w wierze wdrażają głębsze i silniejsze pojęcie przemijającego bytu człowieka na ziemi, a wypływające ztąd uczucie daje popęd do nabożnych podróży. Kościół katolicki pielęgnując u siebie wszystkie podania, zaprowadził do liturgii processye na pamiątkę pielgrzymek, dla przypomnienia ludziom, że ta ziemia jest nakształt pustyni, gdzie rodząc się poczynamy podróż do wieczności, która sama jedna warta jest naszych zabiegów.“

Po takiém świadectwie nie będziemy wątpili o religijności Tatarów, co potwierdza mianowicie ich skłonność do stanu duchownego, albo raczéj klasztornego. Według twierdzenia misyonarzy liczba Lamów w Tartaryi wynosi trzecią część całéj ludności, liczba zapewne niezmierna. U pospolitych Tatarów sam najstarszy syn w namiocie rodzicielskim zostaje dla objęcia gospodarstwa, inni wszyscy na Lamów przechodzą, i od dzieciństwa głowy im golą na znak, że na białych ludzi są przeznaczeni. Lama wyświęcając się przestaje być niewolnikiem, lecz za to ściśle bezżeństwa przestrzegać musi, i najczęściéj zwyczajną niewolę na cięższą niewolę klasztoru zamienia. Cesarze chińscy wszelkiemi sposobami temu rozkrzewieniu duchowieństwa lamajskiego pomagają, nie tylko bowiem zyskują przez to że ludność w Tartaryi się nie wzmaga, ale ci sami ludzie, którzy w charakterze duchownych przestają być im niebezpieczni, inaczéj strasznymi stać by się mogli. Nie żałują też nakładów na uposażenie bogatych Lamazeryi, gdzie niekiedy do 30,000 zakonników się mieści; pojedynczym zaś Lamom nadaje swobody i łatwości, które stan ten pożądanym uczynić mogą. Zresztą całe duchowe i umysłowe życie Tatarów skupione jest w Lamaizmie: między Lamami jedynie, jakkolwiek starsi ludzie się znajdują, bo uczonych imienia przyznać im nie podobna; wszelkie także kunszta, trudniejsze rzemio-

sła gdzie pewnéj myśli potrzeba, przez nich wyłącznie są sprawowane. Lamy są tylko lekarzami i doradzcami w każdym rodzaju; z pomiędzy nich wychodzą architekci, malarze, rzeźbiarze, złotnicy; potrzebne książki dla siebie sami drukują. Przy budowie Lamazeryi nikogo do pomocy nie wzywają, własnemi rękami i sztuką wznoszą budynki i dostatecznie je ozdabiają: niektóre rzeźby wzbudziły podziwienie missyonarzy. Przybycie też Lamy pod namiot Tatara zawsze jest pożądane, i nigdy bez datku nie wyjdzie, bo umie równie przyjemnym jak pożytecznym się uczynić.

Wiadomo że Lamaizm jest reformą religii Buddy, która szeroko po Azyi jest rozpostarta, i dotąd co do liczby najwięcéj posiada wielbicieli. Reforma w niéj zaszła w XIVtym wieku po napadach Gingiskana, lecz po za Tartarią się nie rozszerzyła. W XVIIItym wieku przesiąkłym sceptyczną filozofią, jako ważne zarzuty przeciw katolicyzmowi przytaczano zewnętrzne znim podobieństwa Lamaizmu: jakoż misyonarze nie przeczą temu, przyznają owszém, że w wielu rzeczach więcéj ich znaleźli niżeli się nawet spodziewali. Ubiór używany przez wielkich Lamów podczas uroczystości całkiem do naszego biskupiego jest podobny; infuła na głowie, pastorał zakrzywiony, dalmatyka zupełnie są te same. Co do dalszych zbliżeń przytoczyć można: nabożeństwo z dwoma chórami, psalmedye, kadzielnicę o pięciu łańcuszkach, która do woli otwierać się i zamykać może; błogosławieństwo przez wyciągnięcie prawéj ręki nad głowami, różaniec, bezżenność duchownych, cześć świętych, posty, procesye, litanie, święconą wodę, pielgrzymki, klasztory, i wiele jeszcze innych. Teraz zachodzi pytanie kto je od kogo przyjął; ale zważywszy tylko rozciągłość w jakiéj Chrystyanizm jest wyznawany, i wyższość ludów zachodnich nad tatarskiemi, każden bez uprzedzenia gotową u siebie ma odpowiedź: dzisiaj zaś wątpliwości żadnéj nie ulega, że ta reforma w Budyzmie zaprowadzona przez Tsong-kaba stosunkowo bardzo jest niedawna, i ledwie XIVgo wieku sięga. Istnieje nawet podanie w Lamaizmie, iż nauczycielem tego Tsong kaba był starzec przybyły z zachodu, którego rysy całkiem od krajowców się różniły, mianowicie wielki nos i bystrość jego oczu uderzały. Tatarzy na widok francuzkich misyonarzy nie raz mówili, że ich twarz przypomina im co o nauczycielu Tsong-Kaba słyszeli; i nieochybnie był to jaki kapłan chrześciański, których nie mało w czasie napadów Gingiskana na najdalszy wschód się dostało.

W Lamaizmie równie jak w Budyzmie podstawą religii jest Metampsychosis czyli przechodzenie dusz; następnie wcielenie bóstwa, tylko że Budyści wcielenie to w minionych czasach przypuszczają, kiedy w Lamaizmie ma się powtarzać bez przestanku; i ta jest najwalniejsza pomiędzy temi dwoma wyznaniami różnica. W Lamaizmie wierzą, iż Bóstwo jest dla nich ciągle przytomne i widome w osobie wielkiego Lamy, który gdy umiera dusza jego natychmiast w inne ciało przechodzi, i tak ciągle przez wszystkie wieki. Takie widome bóstwo w każdym większym klasztorze się znajduje, najwyższe jednak pomiędzy niemi przebywa w Tibecie w mieście Lha-Ssa, dokąd misyonarze dążyli: nosi on nazwę Tale Lama od wyrazu Tale, który znaczy morze, niby morze mądrości i potęgi. Wpływ tego Tale-Lamy na całą Tartaryą jest niezmierny, dla tego téż cesarze chińscy dla ujęcia go sobie niczego nie szczędzą, dary, okazałe poselstwa idą do niego, i opieka państwa chińskiego w każdym razie jest mu zapewniona

Po nim z kolei co do znaczenia idzie wielki Lama w klasztorze Kunbum, gdzie owa reforma Tsong-Taby początek wzięła, przez co następcy jego w opinii wysoko stoją. Wielki Lama klasztoru Kuren na północy w krainie Kalkas położonego, nie tyle w świątobliwości swojéj, co dla potęgi jest w poważaniu; misyonarze twierdzą, że na wezwanie jego cała północna Tartarya pod bronią by stanęła. Niedawno wielki strach w Pekinie powstał, kiedy temu Lamie zachciało się cesarza w stolicy odwiedzić; od-

mówić tego mu nie śmiano, lecz nigdy gość mniéj przyjemny nie był. Wpływ cesarza rozciąga się i do téj odległéj krainy, któréj książęta są jego hołdownikami i na nowy rok czołem mu biją; potrafił téż przeprowadzić nakaz aby ten Budda umierając nie wstępował w inne ciało jak w Tibecie, sądząc i słusznie, że cudzoziemiec nigdy tak straszny stać się nie może jak krajowiec. Rzecz dziwna, że bóstwo nie wzięło sobie za ubliżenie posłuszne być edyktowi cesarskiemu, i odtąd nieodmiennie w Tibecie się wciela, a biedni Tatarzy za każdym razem ogromne i pełne trudów podróże przedsiębrać muszą, dla sprowadzenia go do siebie. Polityka jednak chińska w części tylko celu dopięła, bo taki Budda młodziutki z Tibetu przybywający wychowanie krajowe odbiera, i pod miejscowemi wpływami zostając, równie jak inni krajowcy staje się Chinczykom nieprzychylny.

Podrzędni Buddowie są dosyć liczni i każda znaczniejsza Lamazerya ich posiada: nie trudno téż ich widzieć podczas jakiéj uroczystości, albo w podróży napotkać. Missyonarzom dwa razy się to przytrafiło, za pierwszym śmiałą próbę zrobili nawrócenia go na religią chrześciańską, zadziwił się na to niepomału, lecz nie rozgniewał, i słuchał wszystkiego z dobrocią. Innym razym zjechali się z Buddą młodym jeszcze zaledwie ośmnaście lat liczącym.

„Godność ta Buddy żyjącego była niewymownym uciskiem dla tego biednego młodzieńca, widocznie było że przekładałby śmiać się i igrać z innymi albo na koniu pohulać trochę, niżeli postępować z powagą pomiędzy dwoma jeźdzcami nie odstępującymi nigdy jego boku. Gdyśmy rozkładali się na nocleg, zamiast zasiąść na poduszkach pod namiotem i małpować bałwany Lamazeryi, z ochotą puściłby się w pustynię, i byłby się zajął czynném przysposobieniem do naszego wypoczynku; ale tego wszystkiego mu wzbroniono. Jego powołanie było być Buddą, nie mieszając się w niczém do zatrudnień dotyczących innych zwyczajnych śmiertelnych. Młody Lama chętnie od czasu do czasu przychodził na rozmowę do naszego namiotu; z nami przynajmniéj wolno mu było złożyć swoje bóstwo wszędzie i szczerze do rodu ludzkiego należeć. Bardzo ciekawie słuchał opowiadań o ludziach i stanie Europy; wypytywał się z całą otwartością swojego wieku o religią naszą, uznając jéj przepisy za bardzo chwalebne, a nagabnięty czy nie lepiéj być wyznawcą Jehowy niżeli Buddy odpowiadał, że nic nie wie. Nie lubił jednak żeby mu kwestye robić o przeszłém jego życiu, i o nieskończonych wcieleniach: rumienił się na to mocno i oświadczył w końcu, że mu przykrość sprawiamy mówiąc o tém wszystkiém; bo w istocie biedne to dziecko wplątane było w labirynt religijny w którym najmniejszéj rzeczy nie pojmował.“

Ci wielcy Lamowie reprezentując bóstwo na ziemi, całkiem doczesnemi sprawami się nie zajmują; dla tego w zastępstwie mają zawsze pod sobą namiestnika czuwającego nad interesami zgromadzenia; oni w całém znaczeniu tego wyrazu panują, ale nie rządzą. Nie można nie przyznać, żeby przytomność naoczna wcielonego Buddy silnie na umysły grubego nieokrzesanego ludu działać nie miała; jeżli mieszkańcy Lamazeryi przez nawyknienie na bóstwo swoje dosyć obojętnie spoglądają, nic nie wyrównywa głębokiéj czci i przejęciu religijnemu Tatarów na widok jego. Obrzędy Lamaistów składają się z nieskończonéj ilości formuł i drobiazgów, które zbyt często prawdziwe duchowe nabożeństwo zastępują. Czołobitności, pokłony, niezliczony szereg powtarzanych modlitw bez skruchy, bez podniesienia myśli do Boga, stanowią u największéj części tych ludów całą podstawę ich religii. Ilość, jak największa ilość, przedewszystkiém jest pożądana.

„Nietrudno napotkać pielgrzymów dźwigających na plecach ogromne paki książek nabożnych; nie raz starcy, kobiety albo dzieci upadają pod ich ciężarem. Obszedłszy z niemi w około miejsce święte przypuszcza się

że odmówili wszystkie modlitwy w nich zawarte: inni różaniec w palcach przesuwają, co na jedno wychodzi, albo niosą młynek, który kręci się z niewypowiedzianą szybkością; młynki te zowią się Czu-ker, to jest modlitwą obrotową. Nie raz stoją te Czu-ker w wielkiéj ilości nad strumieniami, gdzie je woda obraca, w ten sposób modlą się dnie i nocy całe za swoich fundatorów. Tatarzy zakładają je nad ogniskiem u wierzchu namiotów; pęd powietrza sprawiony przez cieplejsze warstwy, podnoszące się do góry, obraca je nieustannie.

„Buddyści uprościli jeszcze te sposoby: w wielkich Lamazeriach ustawiono w pewnych odległościach bałwany kręcące się koło swojéj osi; bałwany te w kształcie beczki uklejone są z niezliczonych arkuszy papieru, na których wypisano modlitwy najwięcéj wziętości używające. Kto nie ma siły ani skłonności dźwigać na grzbiecie potężne brzemie foliałów, albo kłaść się jak długi w błocie lub kurzawie, ucieka się do tego wyśmienitego środka beczki z modlitwami. Raz ją popchnąwszy, sama się już kręci długo i z łatwością, pobożne dusze mogą spać sobie, pić albo zajadać, wciągu tego mechanika modli się za nich. Pewnego razu przy takiéj beczce spostrzegliśmy dwóch Lamów zawzięcie z sobą się sprzeczających, nie ledwo do tuzów nie przyszło, jedynie ze zbytniéj ich gorliwości do modlitwy. Jeden z nich popchnąwszy beczkę odchodził skromnie do swojéj celi; ale obejrzawszy się zapewne dla użycia widoku tylu pięknych modlitw za niego odprawianych, spostrzega oto drugiego Lamę, który bez skrupułu zatrzymał jego kręcące się nabożeństwo, i popchnął beczkę na swój rachunek. Oburzony na to pobożne oszustwo, powraca natychmiast i zatrzymuje także modlitwy swego spółzawodnika: długo z jednéj i drugiéj strony to puszczano, to wstrzymywano nawzajem ową beczkę, nie wyrzekłszy słowa; ale w końcu zabrakło im cierpliwości; poczęli się łajać, grozić sobie, i niewiadomo na czémby się skończyło, gdyby stary jakiś Lama posłyszawszy hałas nie przyszedł ich pogodzić, i nie puścił mechanikę na intencyę stron obudwu.“

Nie rozciągając się dłużéj nad tym przedmiotem, przejdziemy do niektórych osobistych wydarzeń naszych podróżnych, które nam dadzą słabe wyobrażenie co doświadczyli i ucierpieli. Pierwsza część ich drogi przypadała na skraju pustyni wzdłuż granicy Chińskiéj, przez co naprzemian od Chinczyków do Tatarów, z ucywilizowanego i wygodniejszego życia do koczującego przechodzili. Po dwóch miesiącach stanęli nad Żółtą rzeką, któréj wylewy o mało całego ich przedsiewzięcia nie wstrzymały; w trzecim miesiącu opuścili ostatecznie Chiny, przechodząc do Tartaryi na północ Tibetu położonéj: w tę stronę ku zachodowi ciągnie się kraj Paugut, za nim jest ostatnia prowincya od Chin zależna. Pograniczne miasto Kadżgar znajduje się na połowie drogi od Paryża do Pekinu, czyli w równéj odległości od tych dwóch stolic jest położone. Nie daleko ztąd do Syberyi; Chinczycy do prowincyi Kadżgar także skazanych na ciężką karę odsyłają; tak więc dwa najrozleglejsze państwa na świecie, w jedno prawie miejsce, ci od wschodu, ci od zachodu, wygnańców swoich się pozbywają. Nie mało Chrześcian, którym karę śmierci złagodzono, tym samym szlakiem przechodziło: Missyonarze nie przepomnieli ich pamiątki.

„Szliśmy z uszanowaniem, albo raczéj z uczuciem uwielbienia religijnego po téj drodze wygnania, tyle razy uświęconéj przechodem wyznawców wiary: z upodobaniem rozmawialiśmy o tych odważnych Chrześcianach, o tych duszach silnych, które, niż zrzec się religii, opuścili rodziny i Ojczyznę, aby skończyć dni swoje w stronach nieznanych. Mamy ufność, że Opatrzność natchnie posłańców pełnych poświęcenia, którzy poniosą kiedykolwiek pociechę wiary naszym uciśnionym braciom.“

Po ich przejściu żadnego śladu ani odgłosu nie zostało, bo na pustyni podobnie jak na morzu jeden ślad drugi od razu zaciera. Missyonarze

przyjęli nieodmienny zwyczaj, ruszając z noclegu jako świadectwo swego pobytu zatknąć prosty krzyż drewniany; czy utrzymał się który na miejscu? czy go dojrzało kiedy inne oko Chrześciańskie? może i wygnańcy następnym przechodniom podobną pamiątką się przypominali, nigdzie jednak znak ich nie pozostał.

W kraju Pangut oprócz dotychczasowych niebezpieczeństw dołączyła się słuszna obawa rozbójników, którzy nie wyjątkowym sposobem, lecz według zwyczajnego porządku rzeczy napotkać się mogli. Po zajezdnych domach pytano się, czy wolą stanąć w takich, gdzie bronią się od rozbójników, albo nie: pierwsze w czwornasób są droższe, ale przynajmniéj widać przygotowania do oporu. Missyonarze słusznie przypuszczali, że sam gospodarz mógł sprowadzić rozbójników, co na Chińczyków wcale nie było niepodobne, kiedy w obronnych gospodach przynajmniéj na ten przypadek nie byli narażeni. Nareszcie dalszą drogę inaczéj jak w karawanie nie można było odbywać; dowiedzieli się téż iż wielkie poselstwo z Tibetu do Pekinu miało powracać i najlepsza to była sposobność; lecz to poselstwo zaledwie w owéj chwili w Pekinie stanęło, i osiem miesięcy potrzeba było czekać na nie: co za zmitrężenie czasu, a mianowicie wyczerpanie zasobów, kiedy nie nadto bogato byli opatrzeni! Już sześć dni na miejscu siedzieli niepewni co począć, kiedy szczęśliwym trafem nadeszła niewielka karawana Tatarów Kalkas udających się do Tibetu dla złożenia hołdu swemu Buddzie, który się gdzieś zjawił.

„Tatarzy dowiedziawszy się iż czekamy na sposobność dostania się do Tibetu, radowali się bardzo że niespodzianie słaby ich orszak powiększy się o trzech pielgrzymów, a wrazie napadu o trzech wojowników. Nasze brody i wąsy dawały im wysokie wyobrażenie o naszéj odwadze, i od razu uczcili nas tytułem Batuni (walecznych): bardzo to zaszczytne dla nas było, ale rzecz warta była porządnego namysłu. Karawana składała się z ośmiu tylko ludzi, choć wedle powtarzanych zapewnień mieli być piorunami w boju, a przynajmniéj uzbrojeni byli po uszy, i na dowód rozkładali przed nami długie muszkiety, dziryty, szable; mianowicie mała armatka dobrze utwierdzona między garbami wielbłąda, miała sprawić skutek niewymowny. Po należytéj rozwadze, nie chcąc osiem miesięcy tracić na miejscu, postanowiliśmy puścić się z nimi, i poleciliśmy naszemu gospodarzowi przygotować nam żywność na cztery miesiące. Po co na cztery miesiące? zapytali Tatarzy — Mówią, że droga trwa trzy miesiące; dobrze więc na wszelki przypadek przysposobić się na cztery. To prawda; karawana tibetańska nie mało czasu potrzebuje, ale my Tatarzy jedzimy inaczéj, najwięcéj jeżeli półtora księżyca jesteśmy w drodze; pędzimy wciąż galopem, i każdego dnia robimy najmniéj dwieście lis (około piętnastu mil).“

Po takiém zapewnieniu missyonarze postanowili czekać raczéj na karawanę tibetańską: tyle czasu mając teraz przed sobą, należało przynajmniéj dobrze go użyć, dla tego chcieli się wyuczyć języka tibetańskiego, bo ten dla nich niezbędnym nawet się stawał, aby powołania swojego dopełnić mogli. W tym celu sprowadzili sobie młodego Lamę z pobliskiéj sławnéj Lamazerii Kun-bum, o któréj wyżéj wspomnieliśmy; lecz z jakąż radością usłyszeli propozycyę, żeby do saméj Lamazeryi się przenieść: ich młody nauczyciel podjął się ułatwić im wstęp do niéj, jakoż drugiego dnia zaraz stanęli tam bez trudności, i rozgościli się jak u siebie.

„Przez pierwszą noc napróżno usiłowaliśmy zasnąć, sen nie przychodził na powieki; bez przerwy zajęci byliśmy naszém położeniem, które coraz dziwniejsze się stawało, prawie nie do uwierzenia. Ten kraj Amdo, kraj nieznany całkiem w Europie, ta sławna Lamazerya Kun-bum tak głośna między Buddistami, te obyczaje klasztorne, ta cela Lamy, gdzieśmy nocowali, wszystko nam to kręciło się po głowie jakby jakieś niepewne zwo-

dnicze widziadła. Całą noc spędziliśmy na układaniu planów: za pierwszym brzaskiem wstaliśmy z posłania; wszystko wkoło nas pogrążone jeszcze było w milczeniu; uklęknęliśmy do rannéj modlitwy serce przepełnione mając nieznaném dotąd uczuciem: było to szczęście połączone z dumą, iż spełniło się u nas żeśmy mogli wzywać prawdziwego Boga w téj Lamazeryi poświęconéj czci bezbożnéj i kłamliwéj.“

Kun-bum obejmuje zwykle około 4000 Lamów; miejsce to nie tylko jest głośne dla reformatora Tsong-Kaba, który ztąd naukę swoją oznajmił, lecz i dla akademii słynnéj na cały Lamaizm dla wyższości udzielanéj instrukcyi, po którą mnóstwo zewsząd uczniów się ściąga. Cesarz Chiński Khangi odbył tu pielgrzymkę; nigdy tak daleko żaden z jego poprzedników się nie oddalił; na pamiątkę swego pobytu nad jednę z kaplic wzniósł kopułę z bitego śrebra, którą dotychczas można oglądać. Missyonarze nie mogli nigdzie lepiéj trafić; niedługo rozszedł się o nich odgłos po okolicy: ich obce i dziwne dla krajowców twarze, ich śmiała otwartość w przeczeniu zasadom wyznawanéj religii, a szczery wyklad prawd nowych, których wyższość od razu uderzała, ściągały do nich tłumy ciekawych chciwie przysłuchujących się ich naukom; nie jedne tam nasiona prawdziwéj wiary rzucone zostały. Wziętość takowa nie mogła ujść baczności przełożonych: po trzech miesiącach téż pobytu zapowiedziano im, że dopóki byli gośćmi wolno im było ubierać się i sprawować według upodobania; lecz nadal przestają być za nich uważani, i muszą poddać się pod karność klasztoru albo ustąpić z niego.

Słuszność tego żądania była widoczna, i jeżeli czemu to łagodności jego dziwić się należało; wynieśli się zatém na wieś o mil kilka, na folwark należący do wydziału lekarskiego. Pobyt ten jeszcze przyjemniejszym dla siebie znaleźli, iż winszowali sobie prawie téj przemiany: w języku tybetańskim dostateczne zrobili już postępy, aby bez nauczyciela się obejść, bo przyjęty Lama dla chciwości swojéj i brutalstwa stał się im nieznośny. Dopiero spokojni, bez roztargnienia, najlepszą mieli sposobność obeznania się z obyczajami miejscowemi, i zbierania uwag, których nam o Tartaryi udzielili, a które całkiem nowe światło na kraj ten rzucają. Gdyby nie ważność ich powołania, prawie skłonni byli żałować tego ustronia. Za nadejściem lata, niespodzianéj przerwy w przedsiewziętych pracach doznali; Sługa ich Samdaczimba tak zleniwiał, tak mało dbał o wielbłądy, że się obawiać naeżało czy będą w stanie odbyć długą podróż co ich czekała: trzeba było wziąść stanowcze postanowienie, zostali więc pasterzami nie na żart, chodząc po pastwiskach z książką w ręku, lecz nie spuszczając z oka paszących się bydląt.

„Jesień była niedaleko, kiedy wieść gruchnęła o zbliżaniu się owéj wielkiéj karawany; udali się więc na jéj spotkanie nad brzegi jeziora Niebieskiego, gdzie miejsce zbioru dla wszystkich było naznaczone. O istnieniu tego jeziora niewiadomo dotąd w Europie, i nigdzie na kartach geograficznych nie jest naznaczone, ma jednak 60 mil obwodu, jest słone jak wszystkie w Azyi jeziora, i słusznie małego śródziemnego morza nazwanie mu się należało. Nad brzegami jego wiodąc koczujące życie, w ciągłéj obawie od rozbójników, Missyonarze miesiąc jeszcze cały czekali nadejścia zapowiedzianéj karawany. Przybyła nareszcie przy końcu Października, rozłożywszy się nad jeziorem przez sześć dni dla wypoczynku, bo nie lada drogę miała przed sobą.

„Nazajutrz po wyjściu stanęliśmy na czele karawany, i zatrzymawszy się przepuściliśmy ją przed sobą dla obeznania się z jéj składem i porządkiem. W przybliżeniu licząc mogła obejmować 19000 wołów z długim włosem, 1200 koni, tyleż wielbłądów, a 2000 ludzi, tak Tibetanów jak Tatarów. Jeźdzcy uzbrojeni byli w dzidy, pałasze i muszkiety, piesi pro-

wadzili rzędy wielbłądów, i niesforne woły do kupy spędzali. Pochód i poruszenie karawany odbywały się w porządku i z dokładnością zwłaszcza w początkach; w drogę puszczano się zwykle na dwie, albo trzy godziny przed wschodem słońca, bo zatrzymywano się na południe, dla dania czasu bydłu najedzenia się przez resztę dnia. Pobudkę dawał strzał z armaty; natychmiast wszyscy powstawali, ogień zapalał się przed namiotami, i kiedy jedni ładowali wielbłądy, inni przysposobiali herbatę z masłem, i bsambę, to jest ciasto z mąki jęczmiennéj rozrobionéj w wodzie. Drugi wystrzał był hasłem do pochodu: kilku jeźdźców najdoświadczeńszych ruszało naprzód dla wypatrzenia czy nie ma gdzie zasadzki rozbójników; następowały potém rzędy wielbłądów, a za niemi woły w gromadach po 200 do 300 sztuk, pod przewodnictwem pewnéj ilości pieszych. Jeźdzcy nie mieli naznaczonego miejsca dla siebie, lecz po bokach karawany krążąc nieustannie czuwali nad jéj bezpieczeństwem. Żałosne jęki wielbłądów, beczenie wołów, rżenie koni, przygwizdywanie donośne przewodników, lecz przedewszystkiem niezliczone dzwony zawieszone u wołów i wielbłądów, tworzyły rozgłos niezmierny, niepojęty, nie do wyrażenia, nie naprzykrzał się jednak, ale przeciwnie dodawał podróżnym ochoty i energii.“

W pierwszych dniach wszystko się uśmiechało, i szło jak z płatka; czas był przepyszny, woda zdrowa, pastwiska bogate: po sześciu dniach przeprawa dopiero na rzece Pucha-gol skosztować im dała próbę czego daléj spodziewać się mają, i zasępiły się twarze. 15 Listopada karawana weszła do kraju Traidam: ujrzano grunta nagie kamieniste, na których gdzie niegdzie ledwie kilka krzaków wyrastało: ziemia przesiąkła jest saletrą i boraxem, którego znaczne ilości do Tibetu wywożą, bydło z rozkoszą lizało i raczyło się tą miłą dla siebie solą, ale ludzie zamyśleni byli o przebyciu góry Buchau-Bota, do któréj właśnie się zbliżano.

„O trzeciéj z rana ruszyliśmy w drogę, a po wielu obrotach i kołowaniu w téj górzystéj okolicy, o dziewiątéj stanęliśmy u podnóża saméj góry. Karawana zatrzymała się na chwilę jakby do poradzenia się sił swoich: mierzono okiem ścieszki wązkie i przepaściste wieszające się po bokach góry; z niespokojnością pokazywano sobie mgłę lekką i poszarpaną, którą zwano parą zaraźliwą, i wszyscy widocznie upadali na umyśle i odwadze. Zjadłszy po dwa albo trzy czosnki, co dawne doświadczenie zaleca, poczęto się drapać na górę. Niezadługo konie nie mogą już jeźdźców udźwignąć, trzeba zsiadać i iść na pieszo; wszystkie twarze blednieją, mdłości przychodzą, i utrzymać na nogach się nie można: ten i ów kładzie się na ziemi, podnosi się, kilka kroków postąpi i znów się kładzie. Mój Boze, co to za nędza! siły całkiem odstępują, głowa się zawraca, wszystkie członki zdają się rostępować, i doznaje się wszystkich symptomatów morskiéj choroby: pomimo tego trzeba zachować dosyć energii, aby nietylko wlec się samemu, ale bić i poganiać bydlęta, które kładą się i nie chcą krokiem postąpić. Część karawany przez roztropność zatrzymała się w środku drogi w kotlinie, gdzie te wyziewy mają być nie tak skupione; reszta również przez roztropność wszystkich sił dołożyła, aby jednym tchem wedrzyć się na wierzchołek, do tych i my należeli, i dopiero pełnemi piersiami odetchnęliśmy i odżyli. Dziwném jest zjawiskiem, że te szkodliwe wyziewy na górze Buchau-Bota, znajdują się tylko od strony północy i wschodu; z innych powietrze jest czyste zupełnie: zdaje się że nie są co innego, tylko kwas węglowy. Przy powiewie wiatru zaledwie uczuć się dają, ale śród pogody i ciszy bardzo są niebezpieczne.“

Odtąd karawana ciągłe góry miała do przebycia; zimno wzmagało się coraz bardziéj, a w kilka dni póżniéj na przeprawie góry Szuga, ksiądz Gabet odmroził nos i uszy.

„Nad pustynie Tibetu bez wątpienia nic okropniejszego wystawić sobie nie można; posada gruntu wciąż się podnosi, a w miarę tego wegetacya znika, mróz zaś w straszliwy sposób się powiększał. Odtąd śmierć poczęła krążyć nad biedną karawaną, brak wody i pastwisk prędko wycieńczył siły bydląt, każdego dnia po drodze je porzucano; koléj na ludzi późniéj przyszła. Widok przebywanéj drogi nic nam dobrego nie wróżył; od kilku dni postępowaliśmy jakby po rozległym cmętarzu; kości ludzi i zwierząt co krok spotykane przestrzegały nas niejako, że w téj krainie morderczéj, wpośród tego dzikiego przyrodzenia, karawany co nas poprzedziły nie doznały lepszego nad nasz losu.

„Na domiar nieszczęścia, ksiądz Gabet zachorował; zdrowie zaczęło go opuszczać właśnie w chwili, kiedy okropne trudności drogi zdawały się wymagać podwojenia natężeń i odwagi. Mróz niewymowny na przejściu góry Szuga przełamał całkiem jego siły; dla nabrania mocy potrzebowałby wypoczynku, pokrzepiających napojów i posilnego pożywienia, a nie było mu co dać jak mąkę jęczmienną, i herbatę z roztopionego śniegu przyrządzoną. Mimo ostatniéj słabości musiał co dzień na koń siadać, i walczyć z klimatem śmiertelnym; a mieliśmy jeszcze dwa miesiące drogi do robienia w pośród najsroższéj zimy. O jak przyszłość ponuro nam się przedstawiała!

„Pierwszych dni Grudnia przybyliśmy naprzeciw góry Bajen-Karat, u któréj położone są źródła Żółtéj rzeki: ale nie była to pora przedsiębrania ciekawych wycieczek. Od dołu do wierzchu góra obleczona była grubą warstwą śniegu; przed wstąpieniem na nią znamienitsi członkowie należący do poselstwa złożyli radę; roztrząsano, nie czy przebyć górę, bo chcąc się dostać do Lha Ssa nie było innego sposobu, nie czy na stopnienie śniegów czekać, ale czy puścić się tego samego dnia, albo nazajutrz. Obawa lawin ogólną wzbudzała niespokojność, i powstania wiatru sprawiedliwie się lękano: jak wszystkie zgromadzenia na świecie, i to zaraz na dwa stronnictwa się rozdzieliło; jedni utrzymywali, że należało próbować przejścia natychmiast, inni że lepiéj czekać do jutra: zapytano Lamów używających wziętość jako wieszczbiarze; jedni odpowiedzieli, że dzień ten przejdzie spokojnie, a nazajutrz silny wiatr powstanie; inni przeciwnie twierdzili. Karawana cała podzieliła się także na dwa obozy, ruchu i oporu, czyli inaczéj się wyrażając na postępowych i zachowawczych (stationaires). Nie bylibyśmy francuzkimi obywatelami, gdybyśmy instynktowie do pierwszych nie przystali, to jest do tych co chcieli puścić się w drogę, i jak najprędzéj skończyć z tą przeklętą górą: zdało nam się zresztą, że mamy logikę za sobą; w téj chwili właśnie czas był spokojny, a nie można było wiedzieć co jutro będzie. Poczęliśmy zatém drapać się, raz na koniu, częściéj pieszo chwytając się za ogony wołów, i sposob ten możemy zalecić jako najmniéj utrudzający w przebywaniu góry: czas był ciągle spokojny i bez żadnej przygody od lawin odbyliśmy drogę.

„Nazajutrz druga partya się ruszyła, i również pomyślnie przeprawę uskuteczniła; jak dobrzy koledzy czekaliśmy na nich, a połączywszy się zeszliśmy razem w dolinę, gdzie zimno jakkolwiek znośniejsze było. Zatrzymano się tam przez dzień cały dla popaszenia bydła; przeręble w zmarzniętém jeziorze wyrąbane obficie nam wody dostarczyły, a nie zabrakło nam i opału, bo wszyscy zatrzymując się w téj dolinie argolu jest podostatkiem. Huczne ognie ani chwili nie ustawały; spaliliśmy wszystko bez skrupułu i obawy, że następców późniéj ukrzywdzimy: Naszych 19,000 wołow zatrudniało się zastąpieniem ubytku.

Na przejściu rzeki Polei-Czu z daleka dostrzeżono jakieś czarne postacie, rzędem sterczące na lodzie; długo nie wiedziano co to znaczy, aż za zbliżeniem się ujrzano pięćdziesiąt dzikich wołów zamarzniętych w lodzie. Zapewne niebacznie chciały przepłynąć rzekę, lecz ściśnięta kra naokoło

w tém im przeszkodziła; tylko ogromne łby z rogami na lód wystawały; orły i kruki już im wydzióbały oczy. Minąwszy tę rzekę karawana, rozbijać się poczęła; pastwisko było za ubogie, aby cała ta mnogość bydląt wyżywić na nich się mogła, powolność téż wołów znacznie pochód wielbłądów opóźniała; kto więc miał wielbłądy wyprzedzał karawanę. Utworzyły się ztąd samoistne oddziały rozmaicie złożone, które sobie nowych przewodników przybrały; niemałe wynikły ztąd niedogodności, spory, nawet i przygody, ale gdy raz wielka jedność nadwerężona została, niepodobna było przyjść do porządku. Nieznacznie zbliżano się do najbardziej wyniesionéj części Azyi.

„Czas był ciągle pogodny, ale zimno tak srogie, że zaledwie w samo południe wpływ słonecznych promieni cokolwiek uczuć się dawał: w innych godzinach zwłaszcza téż w nocy, zostawaliśmy w ciągłéj obawie żeby nie zmarznąć. Wkrótce wszyst ich twarze i ręce popękały się: dla dania wyobrażenia o tych mrozach, które niepodobna sobie wystawić nie doznawszy ich skutku, przytoczę uderzającą okoliczność. Każdego ranka przed puszczeniem się w drogę jedliśmy śniadanie, bo ledwie na noclegu można było coś do ust dostać; ale że tsamba nie jest dosyć apetyczna, aby za jednym razem tyle jéj spożyć, coby na cały dzień głód odpędziło, mieliśmy zwyczaj ugnieść z herbatą trzy albo cztery gałki na popas późniejszy: gorące to ciasto owinięte w ogrzane jak najlepiéj płótno kładliśmy na piersiach; na tém mieliśmy cały nasz ubiór, który się składał z kożucha baraniego, z kamizelki skórzannéj z jagnięcia, z krótkiego płaszcza z lisami, na co przychodziło obszerne okrycie wełniane. Otóż przez dni piętnaście nasze ciasto zawsze zmarznięte było, i tak stwardniałe od zimna, że nawet zęby na niém się łamały.

Tak wielkie trudy nie wszyscy znieść byli w stanie; znaczna śmiertelność odtąd się wkradła, oprócz tych co nawpół zmarznięci musieli na drodze być zostawieni: do czterdziestu takich naliczyć by można; kładziono przy nich worek z mąką i oddalono się smutnie; jeszcze z oczu straceni nie byli kiedy kruki zewsząd rzucały się na nich. Ksiądz Huc z razu nie mógł przenieść na sobie, aby tych na pół żywych ludzi opuszczać; zbierał ich zatém po drodze, ale wszystkie usiłowania przywrócenia ich do życia daremne się pokazały, i tylko trupy dowoził. Z boleścią więc w sercu musiał wyrzec się téj miłosiernéj posługi, zwłaszcza iż stan księdza Gabet nieustannych starań i opieki wymagał; już nie miał mocy utrzymać się na koniu, i owiniętego w okrycia trzeba było jak pakę przywięzywać do wielbłąda. Zaczęto nareszcie wstępować na pasmo gór Taut-La: według doświadczonych wędrowców wszyscy chorzy mieli tu uledz, a zdrowi wytrzymać niebezpieczne przesilenie, ksiądz Gabet skazany był bez odwołania. Sześć dni potrzebowali do wejścia na samą wyżynę, nad którą jeszcze olbrzymie kolosy miejscami się podnosiły; skutki rozrzedzonego powietrza widocznie czuć się dawały; ale ten wpływ może zbawienny stał się dla księdza Gabet, i mimo wszelkich przepowiedni właśnie odtąd do sił przychodzić począł. Na téj skościałéj pustéj wyżynie, dwanaście dni w drodze byli; późniéj przez cztery dni na dół się spuszczano jakby po olbrzymich schodach, których każdym stopniem była góra. W miarę zniżania się, temparatura łagodniała, i na dole już ciepłe z południa oddechy dochodziły, nędza ich skończyła się wreszcie, i za zbawionych uważać się mogli. Choć ztąd mieli jeszcze piętnaście dni drogi do Lha Ssa, ale za każdym krokiem podróż stawała się przyjemniejszą, i doznanych trudów pamięć się zwolna zacierała. Nareszcie dnia 29. Stycznia 1846 r. po osiemnastu miesiącach oczekiwania ujrzeli stolicę Tibetu.

Miasto to nieraz dawniéj przez Anglików przybywających z Indyi było zwiedzane i opisane; jak wszystkie miasta azyatyckie z daleka pięknym po-

zorem uderza, ale zajrzawszy bliżéj, znajdzie się niechlujstwo, nieład, brak smaku i prawdziwego uczucia piękności. Lha-Ssa nie jest obronne, i nie ma nad półtory mili obwodu; ulice w niém są proste, szerokie, domy świeżo ubielone, z kamienia albo cegły stawiane; wiele drzew naokoło i zieloności. Zachodnie przedmieście zbudowane jest w sposób jedyny na świecie; ściany składają się całkiem z rogów od wołów i baranów; że pierwsze są gładkie i białawe, drugie szare i chropowate, dają się w ozdobne kształty układać i tworzą to dziwną rozmaitość, która na pierwszy rzut oka się podoba; próżne miejsca zapełniają się cimentem, lecz rogi nietknięte zostawione są w całéj swojéj dzikiéj piękności. Domy te nadzwyczaj są mocne, a mogą dać miarę ile wołów i baranów mieszkańcy Lha Ssa spożywają.

Liczne kościoły poświęcone Buddzie, stanowią główną ozdobę tego miasta: pałac jednak Tale-Lamy przechodzi je wszystkie w bogactwie i wspaniałości. Na północ od miasta wznosi się opoka, na któréj jakby na tarasie zbudowany jest ten pałac, zkąd nad całą okolicą, nad miastem, nad licznemi kościołami panuje. Składa się on z kilku świątyń, najwyższa o czterech piętrach, pokryta jest blachami ze szczerego złota. Kolumny wchodzące do peristylu są złocone. Tu mieszka sam Tale-Lama i z téj wysokości może objąć wzrokiem niezliczone nieraz tłumy swoich wielbicieli, którzy dla oddania hołdu wcielonemu bóstwu z odległych krajów się zbierają. Dwie długie ulice wysadzone odwiecznemi drzewami prowadzą z miasta do pałacu.

Missyonarze pozbywszy się kłopotów podróży, ustaleni, szczerze wzięli się do wypełnienia swego posłannictwa, i przy każdéj okoliczności naukę Chrystusa wykładali; wszystko najpiękniejsze żniwo im obiecywało; w ciągu krótkiego ich pobytu, nie przechodzącego sześciu tygodni, lekarz jeden przyjął wiarę chrześciańską, wielu zaś innych gotowych na to się znalazło. Najznamienitsze osoby z uwielbieniem prawd wykładanych słuchały, i sam regent kraju szczególniéj łaskaw dla missyonarzy się pokazywał, żałował ich odjazdu, i do powrotu najżyczliwiéj zapraszał. Według ich zdania w żadnym może kraju dzieło nawrócenia z równą łatwościąby nie przyszło, bo już oddawna grunt jest na to przysposobiony, a dobra wiara mieszkańców, ich uczucia religijne, czynią ich nader przystępnymi do przyjęcia wszelkiéj prawdy.

Czujność władz chińskich zmusiła missyonarzy do tak prędkiego wyjazdu; o ich pobycie łatwo się dowiedziano, bo wyraz twarzy zdradzał ich nieustannie; nie raz poprzednio zaczepiano ich, czy nie są Oros, (Moskale), albo co gorsza Pelini z Kalkuty (Anglicy), o których nie wiadomo dla jakich powodów utworzyło się mniemanie, że w Indyach wiele zaborczego usposobienia pokazali, czem podejrzenie na siebie obudzają. Raz udało im się wywinąć, zwracając uwagę, że Pelini mają niebieskie oczy i czerwone włosy, co na nich się nie pokazywało! drugi raz dowiedli, że nie są nimi, bo to są potwory morskie, które z wody wyjąwszy muszą umierać, co Chińczykom bardzo trafiło do przekonania. Ale na nieszczęście w téj porze znajdował się w Lha-Ssa mandaryn Ki-Chau, który dawniéj długo przebywał w kantonie, i znany jest w Europie ze stosunków swoich z Anglikami; tego nie udało by się wywieść w pole w taki sposób, znał on Francyą, ale niemniéj nie chciał cierpieć jakich bądź chrześcian w Tibecie.

Przed niewielą laty smutne zdarzenia w kraju tym zaszły, które wpływ chiński znacznie podniosły; skoro Budda w przechodzeniu duszy wstępuje zawsze w niemowlę, za każdą zmianą rządcy czyli ze śmiercią Tale-Lamy następuje małoletność, i regent staje się potrzebny. Jednemu z takich regentów rządy przypadły do smaku, a chcąc jak najdłużéj władzę zatrzymać przy sobie, zniewalał Buddę do częstszéj transmigracyi, i już z czwartéj małoletności korzystał. Takie bezprzykładne postępowanie sprowadziło

wielkie wzburzenie umysłów w całym Lamaizmie: gabinet chiński umiał zręcznie z niego korzystać, i wysłał do Tibetu mandaryna Ki-Chau, który w téj porze popadł był w niełaskę, za swoją niby stronność względem Anglii, która była tylko roztropnością. Ki Chau ujął regenta, odesłał go do Chin gdzie miał być sądzony, i wreszcie oszczędził Buddzie nieprzyjemności owéj zbyt częstéj transmigracyi. Wypadki te niedawno zaszłe naturalnie wpływ chiński bardzo utwierdziły, kiedy téż mandaryn nalegać począł o oddalenie missyonarzy, regent ówczesny mimo najlepszych chęci nie mógł się oprzeć temu żądaniu.

W ten sposób missya co do głównego celu prędko koniec wzięła, ale podróż nie zaraz ustała, i ledwie na jéj połowie jeszcze jesteśmy: wprawdzie z Lha-Ssa nie daleko już do angielskich posiadłości, i missyonarze mieli nadzieję, że im dozwolą najkrótszą drogą się oddalić, lecz podejrzliwość chińska inaczéj rozrządziła: przymuszoną drogę naznaczono im przez wschodni Tybet i całe Chiny, dopiero w Kantonie mieli być z granic państwa wypędzeni, jeżeli prawa co innego nie stanowią. Szczęściem dla nich przepisy względem chrześcian w skutek nowych traktatów zmienione zostały, i o życie swoje lękać się nie byli przymuszeni; ale mieli znów przed sobą nową drogę, długą, nieprzyjemną, któréj uniknąć by woleli. Okolice którędy przeszli nie tylko całkiem dotąd były nieznane, ale nawet nikt się nie kusił wspomnieć o nich; na kartach geograficznych przestrzeń ta na biało była zostawiana. Domyślano się tylko, że tam potężne jakieś pasma gór ciągnąć się muszą, bo kilkanaście rzek największych w Azyi początek w nich bierze, i na trzy strony się rozlewa, do zatoki Bengalskiéj, do zatoki Siamskiéj, i do Żółtego chińskiego morza. Rzeka Brama-putra, która nie daleko Kalkuty do morza wpada, i Niebieska rzeka, nad którą Nankin leży, i która środek państwa chińskiego przerzyna, w jednym prawie punkcie wśród tych gór źródła swoje mają, a między niemi innych rzek nie mało równie wielkich, to do Pegu, to do Siamu i Kochin-chiny, to do południowych Chin płynie. Wyniosłe gór łańcuchy przedzielają je pomiędzy sobą; przekonali się o tém missyonarze, z kolei grzbiety ich przebywając, i gdyby istnienie tych rzek wiadome nie było, możnaby domyślić się o nich po kierunku dolin, jak poprzednio po tych rzekach o istnieniu gór wnioskowano.

W téj drugiéj części podróży, w zbieraniu właściwych spostrzeżeń, zaszła dla nich walna przeszkoda, któréj wpływu uniknąć nie byli w stanie; odbywali ją bowiem oszczędnie, czyli po prostu się wyrażając pod eskortą. Wprawdzie wszelkie najgrzeczniejsze pozory zachowano, towarzyszyli niby jenerałowi Chińskiemu który dla słabości zdrowia do Ojczyzny powracał, i na jednéj stopie z nim zostawali; Regent dodał im dla opieki jednego z wysokich Lam, który wszystkie ich potrzeby zaopatrywał i prawie życzenia uprzedzał, niemniéj przecie strzeżeni byli i własnéj woli nie mieli; a same wygody w jakie opływali, mniéj ich uspasabiały do zwracania pilnéj uwagi na wiele rzeczy godnych jednak zastanowienia: bo dla człowieka trzeba bodźca w każdej czynności, a czego własnym kosztem i trudem nie zdobędzie, do tego mniéj wartości przywięzuje. Nigdzie się nie zatrzymywano, ale przedewszystkiem, Missyonarze chybiwszy walnego celu swojego, który przez dwa lata z ich życiem się spoił, na resztę obojętniejszymi się stawali. Pomimo tego i ta część podróży jest nader ciekawa i zajmująca, i dostarcza tysiącznych przedmiotów do namysłu: opis jéj zatrzymuje się od chwili, kiedy nad granicą właściwego państwa chińskiego stanęli, bo kraj ten szczególny a tak mało jeszcze znany, w porównaniu zwiedzanych niedawno zdawał im się jakby nadto powszedni, i nie chcieli niepotrzebnie czytelnika nim zaprzątać. Na późniéj jednak obiecują i o tém

państwie coś powiedzieć. Z niecierpliwością téj nowéj pracy wyglądamy, bo nie tylko missyonarze mieli sposobność dokładnego obeznania się z Chinami, przez tak długi w nich pobyt, lecz dali nadto tyle dowodów swojéj trafności w spostrzeżeniach bez stronności i malowniczego sposobu wykładu, że co nowego w tym względzie z pod pióra ich wyjdzie, pewném być może najlepszego w świecie przyjęcia. Zanim to przecie nastąpi, nie możemy dosyć wszystkich zachęcać, aby ogłoszonego już opisu ich podróży nie pominęli, jeżeli nie chcą się pozbawić nie tylko prawdziwéj przyjemności, lecz i dokładnego oznajomienia się z wielu krajami i pokoleniami, o których najbłędniejsze dotąd krążyły wieści.

# NEKROLOGI.

Dnia 21 Października umarła w majętności swojéj Małéjwsi w Płockiem kasztelanowa Anna z Krajewskich Nakwaska, znana równie z pism ogłoszonych i przymiotów towarzyskich, jak z gorącego przywiązania do ojczyzny. Żywot jéj był długi i zapełniony. Urodziła się w r. 1779. w Gołębiu w Lubelskiem. Za mąż poszła młodo, i zaraz zamieszkała w Warszawie, gdzie p. Nakwaski urzędował przez cały czas istnienia Księstwa Warszawskiego. Wśród zajęć macierzyńskich, wśród światowych roztargnień, znalazła czas na pisanie. Naprzód przetłómaczyła na język francuzki romans Księżnéj Wirtembergskiéj *Malwina czyli domyślność serca*. Znacznie późniéj, ogłosiła także w języku francuzkim powieści oryginalne pod tytułem *Les trois nouvelles*. W epoce rewolucyi 1830 r. wydała romans p. t. *Aniela* (jest tłomaczenie francuzkie tego romansu). Wydrukowała jeszcze powieść *Czarna Mara*, *Obrazy Społeczeństwa Warszawskiego*, *Niedzielne wieczory starego stolarza*, *Odwiedziny babuni* i t. d. Oprócz tego, pisma warszawskie zaręczają, że kasztelanowa Nakwaska zostawiła ciekawe pamiętniki w rękopisie. Ostatnie lata miała ona bardzo smutne. Pan Bóg dopuścił na nią kalectwo ślepoty. Przemieszkując prawie samotnie na wsi, bolała ciągle nad oddaleniem syna i wnuków, których klęski krajowe na wygnanie wskazały. Pisma pani Nakwaskiéj są słabe; krytyce choć najłagodniejszéj, z wielu stron podlegają; co jednak z uszanowaniem przyznać należy to, że każdy jéj utwór ze szlachetnéj myśli powstał i coś dobrego, coś użytecznego ma na celu.

---

Dnia 29 Września zszedł z tego świata w sile wieku Hrabia Alexy de St. Priest, dawny par Francyi, głośny pisarz, członek Akademii Francuzkiéj. P. Alexy de St. Priest umarł na tyfus w Moskwie, dokąd się był udał dla widzenia swego starego ojca. Wychowany w Rossyi, połączony z Rossyą stosunkami rodzinnemi, nie dziw, że miał on nieco wyłączną do kraju tego skłonność. W towarzystwie paryzkiem błyszczał dowcipem, wymową i niepospolitą uczonością. W zdaniach swoich łączył sceptycyzm i uprzedzenia przeszłego wieku przeciw kościołowi, z pewném uszanowaniem dla religii, łagodny liberalizm ze czcią dawnych instytucyi politycznych. Z dzieł które ogłosił wymienimy *Histoire de la*

*Royauté, Histoire de la chute des Jésuites (1844) Histoire de la Conquète de Naples par Charles d'Anjou (1847) i Etudes diplomatiques* (1850). W historyi upadku Jezuitów tak jak i w *Studyach dyplomatycznych* miał pan de St. Priest jeden główny cel na widoku: oczyszczenie pamięci ministra Choiseul. Dla Jezuitów bardzo nieprzychylny, odsłonił jednak albo przypomniał wszystkie niegodziwości przeciw nim w chwili zniesienia zakonu popełnione. O jednéj z ostatnich publikacyi zmarłego autora, noszącéj tytuł *Upadek Polski* teraz tylko wspominamy, na późniéj dłuższy rozbiór zostawując. Niepodobno nam przecież nawet tutaj wstrzymać się od uwagi, że P. de St. Priest ogłosił ten epizod w chwili kiedy rzucać kamień Polsce, było to służyć ślepo zawziętości jéj nieprzyjaciół. Od dwóch lat pracował nad napisaniem *Życia Voltera.* W ostatnich chwilach przywołał proboszcza katolickiego w Moskwie, i wszystkich obowiązków religijnych dopełnił.

---

James Fenimore Cooper. Słynny ten powieściopisarz amerykański umarł 14go września roku bieżącego. Był on potomkiem jednéj z najdawniéj osiadłych w Ameryce północnéj rodzin. Ojciec jego, znakomity sędzia, nabywszy znaczną posiadłość nad jeziorem Ostego, w prowincyi Nowego Yorku, założył tamże wioskę, która wnet stała się miastem pod nazwiskiem Cooper's Town. Tu urodził się James 15go września 1789 r. Nauki odbył on z mało obiecującą dla nauk skłonnością, zaś szkoły z miernym skutkiem skończywszy, wszedł do marynarki. Wrodzona szczerość, energia i odwaga zdały mu się otwierać świetne losy w tém powołaniu. Po sześciu jednak latach wyszedł ze służby, ożenił się i osiadł w swém rodzinném mieście. Pierwszą jego próbą literacką była powieść pod tytułem *Précaution*, wydana w roku 1821. Więcéj ona miała rozgłosu w Anglii jak w Ameryce, a to z powodu, że przedmiot jéj wzięty z domowych obyczajów i stosunków angielskich. Lecz prawdziwą głośność zdobył dopiero Cooper drugim romansem, *Szpieg*. Romans ten obudził dla autora powszechny zapał w Ameryce, został zaraz przełożony na wszystkie języki europejskie i doczekał się rzadkiego zaszczytu, bo r. 1847go wydano go w Ispahanie po persku. Wrażenie, że nie powiemy uniesienie, które sprawił w Polsce, przypisać należy nie tyle wartości literackiéj utworu, co miejscowym okolicznościom. Świetna walka o niepodległość Ameryki miała i mieć będzie zawsze wiele uroku dla naszego narodu, już to przez zwrot uwagi na własne położenie i nadzieje, już przez pamięć na znakomity w niéj udział Kościuszki, Puławskiego, Niemcewicza, i tylu krajowi zasłużonych mężów. Oprócz tego coraz dotkliwszy ucisk, coraz widoczniejszy w rządzących fałsz i przeniewierstwo, jątrzyły namiętności Polaków, częstokroć ze szkodą pojęć moralnych. Najwznioślejsze umysły nie dostrzegły jaką niegodziwą naukę zaszczepiał *Szpieg* Coopera. Nikt się nie znalazł, nikt się nie poczuł do obowiązku, by wytknąć brak zasady moralnéj w tym utworze. Być bardzo może, że ta drobna okoliczność, to zaniedbanie, niemało wpłynęły na losy naszego piśmiennictwa. Gdyby nie *Szpieg* nie mielibyśmy *Wallenroda*, ale natomiast rychléjby zapewne ogarnęło naród to uczucie, które coraz potężniéj bije w górę w pismach autora *Psalmów Przyszłości.* Popularność *Szpiega*, zyskała gościnność w polskiéj literaturze dla wszystkich innych powieści Coopera, choć najcelniejsze z nich przenosząc scenę z stałego lądu na morze mniéj u nas ciekawości wzbudzać mogły. Z romansów morskich najpierwszym w rzędzie był *The Pilot.* Kronika literacka owych czasów powiada, że gdy ktoś w obecności Coopera unosił się nad talentem i uniwersalnemi

wiadomościami Waltera Skota, dając za przykład dopiero co wyszły romans *The Pirate*, powieściopisarz amerykański rozśmiał się i rzekł: Ja wam pokażę, że Walter Skot nic nie umie, a dowiodę romansem, który równie zajmie ciekawość mieszkańców stałego lądu, jak z dokładności podoba się marynarzom. Owocem tego współzawodnictwa był *The Pilot*. Pisarz nie zawiódł obietnicy, i utwór ten, pełen świeżości i sztuki, otworzył nowe obszary dla romansistów, którzy zużywszy wszystkie przedmioty i kierunki na stałym lądzie, skwapliwie przenieśli się z całym taborem swego rzemiosła na pokłady okrętowe, choć nie jeden z nich nigdy daléj jak z Paryża do Rouen, lub z Moguncyi do Kolonii nie żeglował. Ztąd też żaden z tłumu powieściopisarzów morskich, oprócz może Marryata, Glasscocka i Chamiera, ani się zbliżył do swego wzoru, i dziś rodzaj ten piśmiennictwa dogorywa w słabych płodach Hermana Melville. Nieco jeszcze wprzódy wydał był Cooper *The Pioneers*. Tu wystawił prace i przygody pierwszych osadników, którzy pod przewództwem jego ojca założyli wieś jego rodzinną. Po napisaniu *ostatni z Mohikanów*, czém niesłychanie bogatą dla powieści otworzył dziedzinę, odwiecznych borów i nieprzejrzanych pustyń amerykańskich, autor wszędzie już znany i sławiony wyprawił się do Europy. Był w Anglii, we Francyi, w Niemczech, w Szwajcaryi i Włoszech. Pierwsze dwa kraje opisami podróży i narodowych obyczajów, trzy ostatnie powieściami na pamiątkę swego pobytu udarzył. *Heidenmaur, Kat Berneński* i *Bravo*, lubo mierne utwory, dowiodły wprawy i łatwości, z jaką umiał przyswajać sobie ducha i obyczaje obcych krajów Wydał przytém osobno podróż swą po Szwajcaryi. Nieugięty republikanin, lubo pełny ogłady w obejściu, zapatrywał się na wszystko ze swego rodzinnego stanowiska. W uwagach swych o Francyi i o Anglii wyraża się często zbyt cierpko, zwłaszcza o ostatniéj, jakby koniecznie chciał dowieść, że uprzejme przyjęcie od arystokracyi angielskiéj nic na jego zdanie nie wpłynęło i że *coelum non animum mutant qui trans mare currunt*. Ztąd tak dotkliwie obraził Anglików, i w tak zaciętą wdał się polemikę z pismami publicznemi, osobliwie z *Quarterly Review*, że już od tego czasu dzieła jego straciły bardzo wiele na wziętości w tym kraju. W Europie zastała go rewolucya lipcowa. Jako przyjaciel Lafayetta, niemało pono miał wpływu w naradach stronnictwa liberalnego. Był także serdecznym zwolennikiem sprawy polskiéj i późniéj z wielu wygnańcami w ścisłe wszedł stosunki. Wsród tych prac i zabiegów na obcém polu, nie zapominał o stepach dzikiéj Ameryki, które miał zaludnić swą imaginacyą. *The Prairie, The Red Rover, Jack o'Cartern* były w Europie przed wymienionemi przez nas europejskiemi romansami napisane. Za powrotem do ojczyzny, zwykłą słabością popularnych literatów, Cooper rzucił się w politykę, w czém zupełnie mu się nie powiodło. Pomawiany w Europie o zbyteczną demokracyą, w Ameryce został arystokratą okrzyczany. Wrócił przeto do dawnego zawodu i nie było prawie roku, żeby dwóch przynajmniéj powieści nie wydał. Liczba tych trzytomowych romansów doszła do 34. Z nich najlepsze te które opisują zapasy europejskich osadników z Indjanami i dają poznać charakter i obyczaje dziś ginących pokoleń indyjskich. Oprócz tego, napisał Cooper *Historyą Marynarki amerykańskiéj*, *Żywoty sławnych marynarzy*, że nie wspomnimy kilku książek politycznéj treści. Zbyt wątłe zdrowie pod koniec życia nie dozwoliło mu być tak czynnym jak w początkach zawodu. Ostatnie jego dzieło ogłoszone w 1850, nosi tytuł *The Ways of Hours*. Umarł w rodzinném swém mieście, o jeden dzień nie dożywszy lat 62. Romanse Coopera nie uderzają ani nauką, ani bogactwem szczegółów, ani sztuką w prowadzeniu zawikłanéj intrygi, ale jakąś dziwną prostotą, w po-

myśle i wykonaniu, za pomocą któréj dzieje kilku pospolitych osób, oddzielonych od reszty świata, przestworzami, osób wędrujących po morzu lub po stepach, równie interesującemi się stają, jak najciekawsze przygody na świetnych dworach, lub w pośród wiecznie gmatwających się stosunków licznego społeczeństwa. Ktoś dobrze powiedział, że on pierwszy uczynił okręt żyjącą osobą. Jego opisy niezmierzonych puszcz, nieprzebytych borów, przenoszą nas w pierwotne czasy ziemi, a obrazy sędziwych naczelników indyjskich stawiają przed oczy patryarchów izraelskich. Kto czyta opis ostatniego z Mohikanów, kiedy olbrzymia jego postać w ogniu zachodzącego słońca ukazuje się na górze, ten przypomnieć sobie musi zstępującego Mojżesza lub wędrownego Abrahama. Zgoła, gdyby Cooper tę tylko miał zaletę, iż wskazał dla dzieł imaginacyi płodne a nieznane dotąd obszary, że stworzył nowy rodzaj powieści. i że potrafił wznieść się w obec górującéj nad wszystkiem sławy Walter Skota, już byłby zasłużył na zaszczytne imie w ogólnéj literaturze, tak jak niewątpliwie stanął na czele piśmiennictwa amerykańskiego.

## SPRAWY PUBLICZNE.

### *Koniec roku szkolnego w gimnazyach W. X. Poznańskiego.*

Na Ś. Michał ukończył się rok szkólny w czterech gimnazyach W Ks Poznańskiego, w gimnazyum Maryi Magdaleny w Poznaniu, Trzemeszeńskiém, Ostrowskiém i Bydgoskiém: (Fryderychowskie w Poznaniu i Leszczyńskie kończą swój rok na Wielkanoc). Wydrukowane programata, jak zwykle podają szczegóły statystyczne z ubiegłego roku, poprzedzone dyssertacyami naukowemi nauczycieli. Pan Figurski, nauczyciel w gimnazyum Maryi Magdaleny napisał: Die Götter des homerischen Zeitalters und deren Cultus. Starał się on w pracy swojéj mitologią Homerowską systematycznie w całośc ująć, i rzecz całą pożyteczną dla młodych czytelników Iliady i Odyssei uczynił. G. Tschackert z gymn. trzemeszyńskiego profesor, w rozprawie „Herodot als Geognost" wykazał, że Herodot przedewszystkiém był historykiem, geografem zaś o tyle tylko, o ile ta nauka miała mu służyć do lepszego zrozumienia historycznych wypadków. Dyrektor gimnazyum Ostrowskiego dr. Enger dał krytyczny czysto filologiczny rozbiór niektórych miejsc Ajasza Sofoklesa, przyczém na końcu słusznie nadmienił o niestosowności rozbierania autorów starożytnych po gymnazyach, podług metody krytycznéj, i o szkodliwym jéj wpływie na młode umysły. Dyrektor gimnazyum Leszczeńskiego p. Ziegler, wyłożył w uczonéj rozprawie rodzaje skróceń w formach mowy u starożytnych. Dwóch się on tu źródeł dopatrzył, a temi są: logika w rozumowaniu nad prawidłami języka i prędkość retorycznych zwrotów. Każdy rodzaj skróceń osobno traktuje i licznemi przykładami objaśnia. Rozprawa nosząca tytuł: *De diversis, quibus Graeci et Romani in dicendo usi sunt brevitatis generibus* jest w tym programie jedną tylko połową przerwanéj w środku materyi, któréj skończenie na późniéj przyrzeczone. P. dr. Schoenbeck w Bydgoszczy napisał: *de tribunicia potestate* czyli historya trybunatu rzymskiego. W programie zaś gimnazyum Fryderychowskiego w Poznaniu porównywa pan P. G. Ritschl w artykule: „Beiträge zur Flora des Großherzogthums Posen" rośliny nasze do roślin czterech graniczących prowincyi Marchii, Pruss, Szląska i Królestwa Polskiego: jest to tylko próba, mającego wyjść późniéj obszerniejszego dzieła.

Liczba abituryentów tegorocznych zwiększyła się w porównaniu do lat ubiegłych: liczba ich w całém W. Ks. Poznańskiém wynosi 85, z których na gimnazye polskie i katolickie przypada 61 uczniów na gimnazya niemieckie i protestanckie 15, w gimnazyum Leszczyńskiém, które środek nie jako trzyma, lubo liczba uczniów i profesorów niemieckich o wiele jest przeważającą, było ich 9 (z tych trzech Polaków).

Co się tyczy pojedynczych gimnazyów, Maryi Magdaleny miało abituryentów . . . . . . . 29.

Gimn. Trzemeszeńskie . . . . . 23.

— Ostrowskie . . . . . 9.

— Leszczeńskie . . . . . 9.

— Fryderychowskie . . . . 8.

— Bydgowskie . . . . . 7.

Jeśli zechcemy zobaczyć jakie powołania obrali sobie uczniowie obu narodowości, znajdziemy następujące liczby:

Poświęcili się nauce:

| | a), *uczniowie polscy;* | b) *uczniowie niemieccy.* | |
|---|---|---|---|
| Teologii katolickiéj . | 37*) | — — 1 | Polak z gimnaz. |
| Teologii i filozofii . | 2 | — — „ | Leszczyńskiego. |
| Prawa . . | 5 | — — 12 | Z tych 2 Pola- |
| Medycyny . | 8 | — — 1 | ków z gimnaz. |
| Matematyce i naukom przyrodzonym | 5 | — — 4 | Leszczyńskiego. |
| Filologii . | 2 | — — 3 | |
| Wojskowości . | 1 | — — „ | |
| Leśnictwu . | 1 | — — „ | |
| Historyi i filozofii . | „ | — — 1 | |
| Teologii protestanckiéj . | „ | — — 1 | |
| Wydziałowi pocztowemu . | „ | — — 1 | |
| Smma | 61. | 24. | |

Liczba ogólna uczniów we wszystkich gymnazyach W. Księstwa wraz z przyłączonymi do nich oddziałami realnemi (w gymn. Ś Maryi Magdaleny i Fryderychowskiém) doszła 2306.

Z tych uczęszczało do gymn. pol. 1823.
do niemieckich 1023. (z gymn. Leszczyńskiém).

Liczba uczniów polskich w gymnazyach niemieckich równoważy się najpodobniéj z liczbą uczniów niemieckich w gymnazyach polskich. Rozdzielając sumę ogólną, zobaczymy że uczęszczało:

do gymn. S. Maryi Magdaleny 622 — w 13 klassach
razem z realnemi, bez klassy przygotowawczéj
do gymn. Ostrowskiego — 246 — w 9 klassach
do gymn. Trzemeszeńskiego 415 — w 10 klassach
bez przygotowawczéj klassy
do gymn. Leszczyńskiego — 290 — w 7 klassach
do gymn. Bydgowskiego — 259 — w 7 klassach
do gymn. Fryderychowskiego 474 — w 11 klassach
razem z realnemi klassami.

Co do gymnazyów niemieckich w gymn. Bydgowskiem na 259 uczniów:
ewanielików 196 żydów 33 katolików 30.
w gymn. Fryderychowskiem na 474 uczniów:
ewanielików 248 żydów 200 katolików 26

w programacie Leszczyńskiego w gymnazyum liczby te nie są wyszczególnione.

*) Z tych przypada: na gimn. Ś. Maryi Magdaleny 16, na Trzemeszeńskie 18, na Ostrowskie 3.

W gymnazyum Bydgowskiem było uczniów, których rodzice w mieście zamieszkali 166 z poza miasta 93.

W ciągu roku zaszły następujące zmiany co do nauczycieli:

Do gymn. Śt. Maryi Magdaleny powołano Dr. Milewskiego z Ostrowa i poruczono mu inspektorat nad 3 niższemi klassami. Daléj ks. dr. Cichockiego na drugiego nauczyciela religii i subregensa alumnatu. Jako kandydaci wyższego stanu nauczycielskiego rozpoczęli swój rok próby P. August Kotliński i Dr. Leopold Koehler. Usunął się zupełnie z końcem roku szkólnego Prof. Popliński, który obowiązki swoje latem sprawował. Do gymn. Trzemeszeńskiego, powołano na nauczyciela tymczasowego P. Krzesińskiego kandydata. Do gymn. Ostrowskiego także na nauczycieli tymczasowych Dr. Bronikowskiego *a*) Dr. Sikorskiego z Poznania, dr. Goerlitza z Wrocławia kandydata Regentke z Leszna, ks. wikaryusza Polcyna. Rok próby rozpoczął kandydat dr. Zwolski. *b*) Wystąpili dr. Milewski i ks. Osmolski.

W gymn. Leszczyńskiem rozpoczął rok próby P. Cywiński.

Język polski w gymnazyach niemieckich był udzielany przez jednego lub dwóch professorów, we wszystkich klassach po 2 lub 3 godziny tygodniowo. W Lesznie nauka była całkiem przerwana, po śmierci P. Szymańskiego przez półtora roku, nim je P. Cywiński po Zielonych Świątkach r. b. objął.

Klassy realne założone przy gymnazyach Śt. Maryi Magdaleny i Frydérychowskiem, składają się pierwsze z 3 klas wyższych od Ś. Michała r. b. w gymn. Fryderychowskiem z wyższéj i niższéj tercyi.

W gymn. Ś. Maryi Magdaleny, liczył alumnat duchowny uczniów 3 klas wyższych 60 zostających pod dozorem dwóch kapłanów, nauczycieli religii przy gymnazyum.

W gymnazyum Bydgowskiem zaprowadzono ćwiczenia uczniów w publicznych wykładach z zachowaniem trzech oddziałów osobnych, w których się uczniowie w krasomowstwie ćwiczyli.

Kończąc sprawozdanie, nie możemy wstrzymać się od wyjawienia żalu, że tak mała przewyżka na stronie polskiéj szkólnéj w W. Księstwie młodzieży się znajduje, (1283 na przeciw 1023). Winę tego przypisać zapewne należy w znacznéj części rządowi, który dostatecznéj ilości gimnazyów katolickich nie otwiera *c*) ale ona i na nas samych w pewnéj mierze spada. Jeszcze u nas w klassach zamożniejszych nauka nie jest za obowiązek, nie jest za zaszczyt uważana, jeszcze w klassach mniéj zamożnych biorą tylko jako środek do zapewnienia sobie kawałka chleba. Niema ogólnego przekonania o potrzebie naukowości, niema ogólnego uszanowania dla uczoności prawdziwéj. Zmienić się to musi, zmieni się zapewne, ale trzeba wprzódy, żeby rodzice i starsi poważniéj swoją powinność, lepiéj potrzeby kraju zrozumieli.

a) Dr. Bronikowski, który już $3\frac{1}{2}$ lata przy gymnazyum poznańskiem nauczał, a co do pensyi i co do miejsca na równi jest postawiony z kandydatami Niemcami, nawet niżéj od nich, bo mu się niższy ordynaryat dostał

b) Godzi się zrobić uwagę, że miejsce po Dr. Milewskim dotąd nie obsadzone, zaś że z pensyi, którą pobierał utworzono nową teorye niemiecką w gimnazyum gdzie jest najwięcéj czwarta część uczniów Niemców i Żydów. Nowy to dowód, że rządowi chodzi o dogodność i przewagę nielicznych kolonii urzędniczych i kupieckich a nie o prawdziwą oświatę kraju.

a) Było wiele mowy o założeniu gymnazyum w Szremie, Obywatele okoliczni pokazywali wszelką gotowość do poniesienia ofiar. Rząd zdawał się przychylić do przełożeń. Naraz dla niewiadomych powodów, cała rzecz zawieszoną została.

# NIEKTÓRE POMYŁKI DRUKU W NINIEJSZYM POSZYCIE.

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| Str. 221 | w. 8 *od dołu* | *zam.* Tyczyńskiemu, Morawskiemu, | *czyt.* | Tyszyńskiemu, Moraczewskiemu |
| — 222 | — 17 *od góry.* | — Eldorze | — | Eldorze. |
| — — | — 20 — | — sięgająca | — | s ęgała |
| — 223 | — 8 i 9 *od dołu* | — Swenowie | — | Swewowie |
| 225 | — 2 — | — dawno. Starożytnie, przedhistorycznie, widział | — | d wno, starożytnie przedhistorycznie. Widział |
| — 226 | — 15 — | — commaverunt | — | consueverunt |
| — — | — *ostatni po wyra.* | Sagów | *dodaj* | Skandynawskich |
| — 229 | — 28 *od góry* | *zam.* Hasanowi | *czyt.* | Hakonowi |
| — — | — 30 — | — synowi | — | synom |
| — — | — 36 — | — w lkami | — | Wilkami |
| — — | — *przedostatni* | — Mit der Sitte Uhrspringliche | — | Mildere Sitte die uhrsprüngliche |
| — 233 | — 21 | — Conventus, forentes | — | conventus forenses, |
| — — | — 23 | — in numeram convocantes, | — | innumeram convocantes |
| — — | — — | — eorum | — | coram |
| — 234 | — 4 | — Kezatria | — | Kszatrija |
| — — | — 9 | — generalc | — | generale |
| — — | — 11 | — eorum | — | coram |